Nowe drogi

Biblio... Głów... ...Sopocie

MARZEC
1947

2

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

»KSIĄZKA«

LITERATURA MARKSISTOWSKA

F. Engels — LUDWIK FEUERBACH — str. 86 — zł 30

F. Engels — ROZWÓJ SOCJALIZMU OD UTOPII DO NAUKI II wyd. str. 84 — zł 40

K. Marks — 18 BRUMAIRE'A LUDWIKA BONAPARTE — str. 146 — zł 35

K. Marks i F. Engels — O MATERIALIŹMIE HISTORYCZNYM — str. 60 — zł 25

W. Lenin — DZIECIĘCA CHOROBA LEWICOWOŚCI W KOMUNIŹMIE — str. 100 — zł 20

J. Plechanow — O MATERIALISTYCZNYM POJMOWANIU DZIEJÓW — str. 54 — zł 40

J. Plechanow — PODSTAWOWE ZAGADNIENIA MARKSIZMU — str. 126 — zł 30

J. Stalin — O MATERIALIŹMIE DIALEKTYCZNYM I HISTORYCZNYM II wyd. str. 48 — zł 20

J. Stalin — O PODSTAWACH LENINIZMU — str. 76 — zł 5

J. Stalin i W. Mołotow — PRZEMÓWIENIA — str. 32 — zł 10

Żądać we wszystkich księgarniach

»KSIĄŻKA«

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Warszawa — Targowa 63

J. E. Płomieński

W KRĘGU POLSKIEJ IRREDENTY

Studium o „rzezi galicyjskiej" Jakubie Szeli i Edwardzie Dembowskim

Zatwierdzone do użytku szkolnego i polecone dla bibliotek gimnazjalnych i nauczycielskich pismem Ministra Oświaty L. dz. VIOC2044 z dn. 3.I.1947 r.

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

MARZEC
1 9 4 7

2

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

SPIS RZECZY:

Roman Zambrowski — Na nowym etapie . . 3
K. Szczepański — Problem Niemiec 18
* * * — Obronność Polski a granice zachodnie 28
Stefan Jędrychowski — Reakcyjna teoria dwóch wrogów 45
Jerzy Tepicht — Walka o kierunek rozwoju (Wieś w Planie 3-letnim) 71
Paweł Hoffman — Legenda Stanisława Brzozowskiego 103
Jakub Berman — Zagadnienie pracy partyjnej wśród inteligencji 136

Z. S. R. R.

Sergiusz Rubinsztejn — Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej 146

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

Adam Paszt — Wielkie mocarstwa a Niemcy . 172
Jerzy Kowalewski — Koncentracja kapitału w Stanach Zjednoczonych 187

W 64 ROCZNICĘ ŚMIERCI KAROLA MARKSA

Przemówienie Fryderyka Engelsa nad grobem K. Marksa 197

PROBLEMY I IDEE

Marcel Prenant — Materializm dialektyczny — narzędzie poznania 199
Inż. Epsztejn — Na marginesie ankietowych badań przemysłu 205

ŻYCIE KULTURALNE W POLSCE

Stefan Żółkiewski — Kronika kulturalna (II) . 210
Leon Kruczkowski — O nowy los społeczny dzieła sztuki 216

RECENZJE I KRYTYKA

S. Lewi — Fryderyk Engels — Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej 220
Józef Wulf — Publikacje Żydowskiej Komisji Historycznej 224
Melania Kierczyńska — Oświęcim — to oblicze faszyzmu 228
Melania Kierczyńska — Ludzie ludziom zgotowali ten los 230
Włodzimierz Michajłow — Michała Korczewskiego „Na pograniczu życia i materii nieożywionej" . 232
Józef Dubiel — Ekonomiczne „argumenty" obrońców Niemiec 234
Biuletyn bibliograficzny Centralnej Biblioteki PPR 237
Ankieta 238

Roman Zambrowski

NA NOWYM ETAPIE

Po zwycięstwie wyborczym demokracji

Jesteśmy po zwycięstwie Bloku Demokratycznego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu Sejm dokonał wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, zatwierdził exposé nowego Rządu, wypracował tzw. Małą Konstytucję i przyjął ustawę o amnestii. Istota i znaczenie tych decyzji nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do charakteru politycznego nowego Sejmu — jest to Sejm pracy i twórczego czynu, jest to Sejm demokracji ludowej. U źródeł jego doniosłych decyzji, u podstaw jego siły leży wola mas ludowych, wyrażona 19 stycznia.

Zwycięstwo wyborcze Demokracji Ludowej jest niewątpliwie niezwykle doniosłym przejawem nowej społeczno-gospodarczej struktury: przesunięcia ciężaru gatunkowego Polski ku Zachodowi, wzmożenia tym samym potencjału przemysłowego, a więc i wagi klasy robotniczej.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo jego wkład do walki o niepodległość był podstawowy, bo miał jedynie słuszną koncepcję nowej Polski, bo potrafił tę koncepcję w najtrudniejszym okresie powojennym zrealizować, udowadniając jej wyższość w toku realizacji i wysuwając przed narodem realny i sugestywny plan odbudowy i rozbudowy gospodarczej kraju — wizję Polski Odrodzonej.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo oparł się o niewzruszoną podstawę jednolitego frontu robotniczego, wzmocnionego przez umowę PPR i PPS o jedności działania i współpracy.

Odpowiedź WRN na umowę, dywersja PSL-owska Żuławskiego i Zdanowskiego ujawniły, dzięki wspólnej akcji PPS i PPR, całkowitą niemoc WRN-owców, ich bankructwo, izolację, gdy od zamaskowanych form działalności zmuszeni są przejść do jawnej walki przeciw jednolitemu frontowi klasy robotniczej. Jedność działania PPR i PPS — to podcięcie korzeni WRN-u w szeregach robotniczych.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo oparł się o sojusz robotniczo-chłopski, bo docenił wzrastającą rolę i znaczenie masowej partii wsi polskiej — Stronnictwa Ludowego.

Na postawę drobnomieszczaństwa miejskiego i inteligencji niemały wpływ miały sukcesy rządu w dziedzinie polityki zagranicz-

nej. Argument reakcyjny o izolacji Polski Ludowej od zachodu, wywołujący niepokój, bo wróżący trudności gospodarcze, poważnie podważony został przez zwrot przed wyborami polskiego złota przez Kanadę oraz przez Stany Zjednoczone. Europa, idąca na lewo, zwycięstwa wyborcze komunistów we Francji, w Czechosłowacji, w Bułgarii, we Włoszech, zwycięstwa bloków demokratycznych w Jugosławii, Rumunii musiały odegrać pozytywną rolę w kształtowaniu świadomości demokratycznej drobnomieszczaństwa i inteligencji, podważając w tych warstwach, czułych na wydarzenie na Zachodzie, zaścianko we kompleksy.

Wszystko to razem spowodowało zwrot wśród znacznych odłamów inteligencji w wyborach sejmowych ku demokracji ludowej, szczególnie dobitnie występujący w sferach inteligencji technicznej. Na postawę wreszcie chłopstwa i drobnomieszczaństwa podczas wyborów niemały wpływ miał fakt, że kler, podczas referendum niemal jednolicie występujący przeciw obozowi demokracji, ostatnio w dużej swojej części zajął pozycję neutralną, a w pewnej części nawet przychylną wobec Bloku Demokratycznego.

Wreszcie, Blok Demokratyczny zwyciężył, bo nasze władze państwowe — władza mas ludowych— zabezpieczyły ludności wolne i nieskrępowane wybory dzięki zdruzgotaniu podziemnych ośrodków dyspozycyjnych reakcji, dzięki udaremnieniu obozowi reakcyjno-peeselowskiemu wszelkich prób wywołania anarchii i wojny domowej.

Jasna sprawa, że wszystko, co wzmacniało Blok Demokratyczny, stawało się źródłem słabości reakcji i jej legalnej ekspozytury — PSL.

Dla klęski PSL, a zwłaszcza dla rozmiarów tej klęski istotne znaczenie miały jednak pewne zjawiska, szczególnie kompromitujące tę partię restauracji systemu kapitalistyczno-obszarniczego.

PSL okazało się niezdolne do przeciwstawienia Blokowi Demokratycznemu pozytywnego programu.

Oficjalny „program" wyborczy PSL został spreparowany jako kompilacja programu Bloku Demokratycznego i programu reakcji podziemnej.

Taki „program" mógł tylko pogłębić rozdarcie wewnętrzne w tym stronnictwie przez pogłębienie wewnętrznej sprzeczności między tymi chłopskimi i inteligenckimi zwolennikami tego stronnictwa, którzy przyjmowali za dobrą monetę demokratyczne hasła tego „programu", a tymi zwolennikami PSL ze sfer spekulanckich i reakcji podziemnej, których frazesy demokratyczne PSL oszukać nie

mogły, bo o ich stanowisku wobec PSL decydowała codzienna praktyka polityczna tego stronnictwa.

Poważnym ciosem dla PSL i całej reakcji okazały się znane wystąpienia Churchilla, Byrnesa i Bevina, wystąpienia łączące troskę o losy polskiej opozycji z troską o potęgę Niemiec. Wystąpienia te wprowadziły poważne zamieszanie do tych kół społeczeństwa polskiego, które hołdowały orientacji anglosaskiej, a w świadomości najszerszych warstw ludowych niebezpieczeństwo sprowadzenia terytorium Polski do nowego Księstwa Warszawskiego zarysowywało się jako groźba reakcji międzynarodowej — protektorów PSL.

Znane wystąpienia Andersa, deklarujące gotowość oddania Niemcom Ziem Odzyskanych, nie pozostawiały wątpliwości co do niebezpieczeństw, jakimi grozi Polsce dojście do władzy bloku PSL z reakcją podziemną.

Podobnie więc, jak codzienna praktyka PSL oparcia swojej działalności na warstwach pasożytniczych w mieście i na wsi zadawała kłam ich formalnym deklaracjom na rzecz dokonanych w Polsce reform społecznych, tak też ich bezpośrednie i pośrednie powiązania i koneksje polityczne i organizacyjne z obozem reakcji andersowskiej i międzynarodowej demaskowały ich frazes pseudopatriotyczny i niepodległościowy, potwierdzając raz jeszcze znaną w historii polskiej prawdę antynarodowego charakteru reakcji polskiej.

Na rozmiarach klęski PSL na wsi polskiej musiał się odbić blok PSL z podziemną reakcją i z bandami, wyrażający się w pełnym poparciu przez bandy wyborczej akcji PSL-owskiej i we wzajemnym przez PSL poparciu band zarówno politycznym (Bańczyk), jak i organizacyjno-operatywnym (tworzenie legalnej osłony, aprowizacja, melinowanie, łączność i wywiad) ze strony wielu ogniw dołowych PSL.

Wieś, zawsze zainteresowana w spokoju, pragnąca bezpieczeństwa życia i mienia, szczególnie dotkliwie musiała odczuć w ostatnim okresie działalność band, kiedy to likwidacja świadczeń rzeczowych znacznie rozszerzyła zainteresowanie chłopów dla obrotów wolnorynkowych, kiedy ogólna poprawa gospodarcza na wsi spowodowała, że u chłopów coraz częściej pojawiał się przychówek, rósł inwentarz, pokazały się pieniądze na odbudowę i remont zabudowań gospodarczych, a wszystko to zagrożone było wobec ciągłego niebezpieczeństwa band. Zaś znany chwyt oszukańczy band w stosunku do wsi — ich propaganda o grożącej kolektywizacji czy sowietyzacji, wywołu-

jąca pewne echa w świadomości chłopskiej, stracił na sile atrakcyjnej wobec coraz bardziej oczywistej bezpodstawności tych kłamstw. (Dlatego też niekłamany entuzjazm panował w gromadach chłopskich, udających się do urn wyborczych, właśnie na terenach nękanych przez bandy, jak np. na Podhalu).

Tych zmian w świadomości chłopskiej, tego właśnie wzmożonego pędu do spokoju, ładu i praworządności u chłopa polskiego nie uwzględniło PSL, wiążąc się w swej walce przedwyborczej z reakcją podziemną. W rezultacie — ostatnie miesiące przedwyborcze przechodziły pod znakiem wrzenia w PSL, pod znakiem masowego odchodzenia chłopów od PSL nawet w takich twierdzach „Piasta", jak tarnowskie i krakowskie.

Nielepiej kształtowała się sytuacja w obozie reakcji podziemnej.

Sojusznik PSL w walce wyborczej — reakcja podziemna przeżywała przed wyborami głęboki kryzys moralno-polityczny, który ujawniły i pogłębiły ostatnie procesy sądowe, a w pierwszym rzędzie proces Rzepeckiego.

Załamała się reakcyjna propaganda o tymczasowości i przejściowości reżimu, zbankrutowała teoria trzeciej wojny, jako rozwiązanie aktualne wreszcie ujawniła się wobec powszechnej mobilizacji wojskowo-politycznej sił demokratycznych cała słabość zbrojna band reakcyjnych, bezpodstawność ich marzeń o wojnie domowej.

W ten sposób stawka reakcji na paraliżujące działania wobec wyborcy demokratycznego, terroru band i masowej szeptanej propagandy okazała się bita. Tym samym wyborcza koncepcja organizacyjna PSL zawiodła na całej linii.

Jeśli sytuacja międzynarodowa sprzyjała zwycięstwu Bloku Demokratycznego, uwydatniając jego narodowy charakter, jeśli zdobycze gospodarcze zyskiwały Blokowi Demokratycznemu sympatie dla jego reformatorstwa społecznego — to kluczem do zwycięstwa wyborczego Bloku Demokratycznego okazała się jego koncepcja organizacyjna, koncepcja włączenia do aktywnej działalności przedwyborczej całej awangardy społeczeństwa.

Cechą specyficzną tych wyborów było właśnie zwycięstwo mas, bezpośrednio wciągniętych w wir akcji wyborczej.

Nie plakaty, nie broszury, nie ulotki, nie radio górowały w tej akcji, a indywidualna ustna i zbiorowa (105 tys. wieców i zebrań przedwyborczych) agitacja. Nie jednostronne formy agitacji, lecz dwu i nawet wielostronne, gdy bezpośrednio ścierały się sądy i po-

glądy, gdy w dyskusji brali udział mieszkańcy całego domu lub całej gromady. Było to aktywne przeorywanie świadomości narodu przez milion z górą ludzi (bo takiej liczby sięgała armia agitatorów w tych wyborach), mężczyzn i kobiet, którzy szli od domu do domu, od mieszkania do mieszkania łamiąc kłamstwa reakcji, wyjaśniając nową rzeczywistość i wizję odbudowującej się Polski.

Główną rolę grało tu, wbrew oszczerczym utyskiwaniom pp. Mikołajczyka i Żuławskiego o rzekomym terrorze, *przekonywanie.*

Ten to fakt spowodował również bezprzykładną w dziejach polskich wyborów sejmowych frekwencję wyborczą, sięgającą 89,2 proc. uprawnionych do głosowania.

Na czele mas szła klasa robotnicza. W sercu przemysłowym Polski — w woj. Śląsko-Dąbrowskim milion ludzi podpisało listę kandydatów Bloku Demokratycznego. Lista Bloku Demokratycznego osiągnęła tam 1.330.893 wyborców (82,1%),

W robotniczej Łodzi lista Bloku otrzymała 214.329 głosów.

Wszędzie, we wszystkich województwach — i tam, gdzie Blok Demokratyczny święcił największe triumfy, jak w Polsce Zachodniej (Woj. Szczecińskie 95,2 proc. głosów. Dolny Śląsk 91,4 proc. Woj. gdańskie 84,4 proc.) i tam, gdzie zwycięstwo bloku nie było tak dominujące (Woj. Kieleckie 74,9 proc., Rzeszowskie 70,5 proc., Lubelskie 67 proc.) wszędzie w pierwszych szeregach szedł polski robotnik. Ogrom poświęceń i ofiarności wykazywali robotnicy, idąc jako agitatorzy w tereny, zagrożone przez bandy i stając się często ofiarą zasadzki bandyckiej (robotnicy z Chodakowa).

Zwycięstwo wyborcze — zwycięstwo nowej rzeczywistości, to w pierwszej linii zwycięstwo klasy robotniczej, która najwięcej ponosiła i ponosi ofiar dla budowy Nowej Polski i najwięcej również poniosła ofiar w akcji wyborczej.

Sojusz robotniczo - chłopski w tej akcji nie ograniczył się też do odgórnego porozumienia kierownictw partyjnych i do uzgodnienia taktyki wyborczej, lecz był sojuszem mas robotniczych i chłopskich *w akcji, w działaniu.*

Masowy styk robotników z chłopami w tej akcji wyborczej, masowe pójście agitatorów robotniczych na wieś da się porównać z okresem reformy rolnej, kiedy to brygada robotnicza szła na wieś, aby swój rozmach reformatorski i talent organizacyjny rzucić na pomoc chłopu, parcelującemu majątki obszarnicze.

Całkowicie zdała egzamin polityczny i bojowy nowa forma sojuszu robotniczo-chłopskiego — ORMO, która w akcji przedwyborczej w olbrzymiej swojej większości działała na terenie gromad, zagrożonych przez działalność bandycką.

Ze 106 tysięcy ormowców (w tej liczbie 56 tysięcy robotników i 46 tysięcy chłopów) olbrzymia większość, bo 87 tysięcy brało aktywny udział w akcji przedwyborczej.

63 ormowców zginęło i 36 ormowców odniosło rany w walce z bandytyzmem faszystowskim. W walce tej ORMO nie tylko walnie przyczyniło się do rozgromienia band i do zapewnienia wsi polskiej upragnionego przez nią spokoju, ale wzmocniło sojusz robotniczo-chłopski

Nic jednak może nie podkreśla tak silnie masowości akcji wyborczej i wzmożonego oddziaływania klasy robotniczej na wszystkie warstwy społeczeństwa, jak skład społeczny i rozwój liczebny Komitetów Obywatelskich Bloku Demokratycznego.

W jednym tylko województwie śląsko-dąbrowskim działało blisko 16 tysięcy obwodowych, gminnych, fabrycznych, domowych i gromadzkich Komitetów Obywatelskich. W woj. dolno - śląskim 7203, w tej liczbie 2686 gromadzkich i 2668 domowych, w woj. krakowskim — 3844, w tej liczbie domowych 1509, gromadzkich 1053; w woj. kieleckim 2093; w woj. warszawskim — 4186; w pomorskim — 4364; w poznańskim — 4331 Komitetów Obywatelskich.

W stolicy działało 2947 Komitetów Obywatelskich, w tej liczbie 2663 domowych.

Decydująca większość w tych komitetach to robotnicy i chłopi, ale wachlarz społeczny tych komitetów był bardzo szeroki.

Wystarczy przytoczyć, że w woj. dolno-śląskim na 38377 członków Komitetów Obywatelskich było 6956 kupców i rzemieślników, 445 nauczycieli, 422 — inżynierów, lekarzy i adwokatów, 112 księży.

W woj. krakowskim na 21893 członków Komitetów Obywatelskich było 2827 rzemieślników i kupców, 468 nauczycieli, 196 inżynierów, lekarzy i adwokatów, 32 księży. Dużą aktywność wreszcie w Komitetach Obywatelskich ujawniły kobiety, których w woj. dolno-śląskim wchodziło do Komitetów 2076 (na ogólną liczbę członków Komitetów 38377) w woj. krakowskim — 1513 (na 21893), w Warszawie — 1420 (ogólną liczbę 10782).

Jeśli dodamy, że większość członków Komitetów Obywatelskich stanowili bezpartyjni, to jasna się staje ogromna rola tych domowych i gromadzkich ogniw zwycięstwa wyborczego, rola tej armii,

sięgającej w całym kraju trzystu tysięcy, bezpartyjnego i partyjnego aktywu demokratycznego, której działalność może najbardziej zadaje kłam wołaniom p. Mikołajczyka o terrorze „zblokowanych"

* * *

W tej największej okresu Polski Odrodzonej batalii politycznej Polska Partia Robotnicza odegrała rolę przodującą. Jej organizacje inicjowały akcję zbierania podpisów pod listy kandydatów Bloku, jej członkowie dali przykład chodzenia od domu do domu z agitacją przedwyborczą, jej aktywiści dołowi inicjowali powstanie Komitetów Obywatelskich, jej członkowie miejscy zasilali kadry agitatorów wiejskich, jej młodzież szła w oddziałach ORMO na wieś do walki z leśnymi bandami.

Przodowaliśmy aktywnością, ofiarnością i organizacją. Ujawnialiśmy i izolowaliśmy na wsi i w mieście nieprzejednanych zwolenników reakcji podziemnej i peeselowskiej. PPR-owcy nie ustawali w dążeniu do przekonania wszystkich chwiejnych i wahających się, wszystkich oszukanych i przyjmujących peeselowską frazeologię demokratyczną lub reakcyjną propagandę szeptaną za dobrą monetę. W tym dążeniu do zdobycia dla nowej rzeczywistości wszystkich wahających się i okłamanych — Polska Partia Robotnicza łączyła się w akcji z towarzyszami z PPS, przezwyciężając we własnych szeregach wszelkie ciasne, sekciarskie tendencje do wyłączności, do monopolu aktywności czy decyzji i pokonując w procesie wspólnej akcji opory i nieufność wśród części towarzyszy pepesowskich.

W dążeniu do zjednania dla sprawy demokracji wszystkich wahających się i okłamanych peperowcy mocniej związali się ze wsią polską, z organizacjami SL i Samopomocy, szerzej dotarli do wszystkich warstw inteligencji polskiej, szerzej zetknęli się z problematyką szerokich rzesz drobno - mieszczaństwa miejskiego — rzemieślników i kupców i nawet nauczyli się kwitować wszelkie wahania w kierunku Obozu Demokratycznego księży katolickich i hierarchii kościelnej.

W wyniku walki wyborczej i zwycięstwa demokracji wzrósł ogromnie autorytet moralno - polityczny PPR w najszerszych masach ludowych.

W wyniku walki między reakcją a demokracją o duszę narodu zwycięstwo wyborcze ogromnie wzmocniło podstawę demokracji.

Przodująca rola w tej walce klasy robotniczej spotęgowała jej oddziaływanie na szerokie masy drobnomieszczańskie. Zwiększyła zwartość i odporność obozu demokratycznego.

* * *

Zwycięstwo 19 stycznia otwiera nowy etap w rozwoju Odrodzenia Polski. Skończył się okres „tymczasowości" i rozpoczął się okres głębszej i trwalszej stabilizacji politycznej. Rachuby reakcji na ujęcie władzy zostały rozbite. Najważniejsze dla demokracji zagadnienie — sprawa władzy — jest z punktu widzenia wewnętrznego układu sił klasowych i politycznych rozstrzygnięta. Rząd zwolniony od balastu opozycji peeselowskiej w swoim łonie będzie miał znacznie lepsze warunki polityczne dla skoncentrowania się na zagadnieniach odbudowy gospodarczej, co jest tym ważniejsze, że rok 1947 może się pod względem gospodarczym okazać trudniejszym niż rok 1946. Opierając się na mocniejszym samopoczuciu robotnika i chłopa, jako współgospodarzy kraju, rząd i stronnictwa polityczne będą mogły szerzej jeszcze niż dotychczas mobilizować aktywność w dziedzinie realizacji planu trzyletniego, zagospodarowania Ziem Odzyskanych, co prowadzi do podniesienia dobrobytu szerokich mas ludowych.

Nie znaczy to jednak, by waga zagadnień politycznych miała ulec jakiejkolwiek redukcji.

Reakcja poniosła porażkę wyborczą, lecz nie jest ona jeszcze rozbita i bynajmniej walki nie zaprzestanie. Będzie ona próbowała przy pomocy nowych środków i nowych haseł powetować sobie klęskę, będzie usiłowała wykorzystać wciąż jeszcze istniejące trudności powojenne, będzie usiłowała wywołać trudności dla obozu demokratycznego, aby zdobyć z powrotem masy, które odmówiły jej poparcia podczas wyborów.

Bestialskie wyczyny poszczególnych band wobec ujawniających się na skutek amnestii i ich rodzin wskazują, że najbardziej zdziczałe i sfaszyzowane, eneszetowskie ogniwa reakcji podziemnej będą mimo amnestii, która niewątpliwie tysiące zdeprawowanych wyciągnie ze zgnilizny podziemia do pracy konstruktywnej, kurczowo czepiać się zbrojnych form walki, póki nie ulegną całkowitej likwidacji przez siły zbrojne demokracji.

Wypadki sabotażu gospodarczego w przemyśle i komunikacji wskazują na poszukiwanie przez reakcję nowych metod walki z państwem demokratycznym, co wymaga wzmożonej czujności klasy robotniczej i inteligencji technicznej.

Szereg faktów dowodzi, że elementy sanacyjne, wierne swej tradycji wzmagają penetrację do stronnictw demokratycznych dla spowodowania w nich wahań od wewnątrz.

Zasadnicza jednak linia reakcji, sądząc z wypowiedzi mikołajczykowsko - żuławszczykowskich, zmierzać będzie do uratowania swojej bazy kosztem odcięcia się od kompromitujących ją teraz koncepcyj wstecznych i przez oddziaływanie na wahające się elementy w stronnictwach demokratycznych. Trzeba się spodziewać z ich strony większego jeszcze szermowania frazeologią demokratyczną i wolnościową.

Im więcej w nadchodzącym okresie obóz demokratyczny ujawni czujności politycznej i zdecydowania wobec manewrów i wichrzeń reakcji podziemnej, tym prędzej reakcja utraci wszelki wpływ na społeczeństwo, tym szybciej ugruntuje się ład i praworządność demokratyczna i w tym szerszym zasięgu realizować się będą swobody demokratyczne.

* * *

Po porażce wyborczej kryzys w PSL pogłębia się w dalszym ciągu. Pozbawione udziału w rządzie PSL straciło na swej atrakcyjności nawet wśród warstw bogatochłopskich i inicjatywy prywatnej. Zachowanie się Klubu PSL w dotychczasowych debatach sejmowych ujawniło, że p. Mikołajczyk, który poprowadził swoje stronnictwo ku bezprzykładnej klęsce wyborczej, zdążył już również jako prezes Klubu, zapędzić swój Klub w ślepy zaułek. Zasadniczy dla dalszego rozwoju i samego istnienia PSL problem — czy dalej kroczyć po drodze sojuszu z siłami reakcji czy też zawrócić na pozytywną, twórczą drogę legalnej opozycji — problem ten jest przedmiotem wewnętrznej zażartej walki w łonie PSL.

Zapewniania p. Mikołajczyka i jego kolegów, że reprezentują legalną opozycję, póty nie mogą budzić zaufania, póki prowadzić będą akcję szkalowania samego Sejmu i obozu demokratycznego i jak długo pozycja PSL mimo różnych deklaracyj sprowadza się faktycznie do negacji. Na zapewnienia przywódców PSL-owskich o dążeniu ich do odegrania roli legalnej i twórczej opozycji można by odpowiedzieć słowami Premiera Rządu Ludowego Bułgarii, tow. G. Dymitrowa z jego przemówienia w parlamencie bułgarskim (11.II.47 r.).

„Jeżeli opozycjoniści chcą współpracować z rządem Frontu Ojczyźnianego nie w słowach, lecz w czynach, nie powinni onj przede wszystkim posyłać na tę trybunę Wielkiego Zgromadzenia Narodo-

wego warchołów, oszczerców i ludzi skompromitowanych. Winni oni dbać o autorytet Bułgarii i jej Wielkiego Zgromadzenia Narodowego. Powinni — po drugie — zaprzestać oszczerczej kampanii w prasie, nie robić z każdego źdźbła strzały, wymierzonej we Front Ojczyźniany i jego rząd, nie siać zamętu wśród ludności. Powinni skończyć z próbami utrudniania nam utrzymywania braterskich stosunków z sąsiednimi małymi i dużymi państwami. I wreszcie — powinni pracować. Nie krytykować, wymyślać i plotkować, lecz pracować".

Sprzeczności wewnętrzne w pozycji PSL i sporadyczne gesty pojednawcze są widać rezultatem walki wewnętrznej w samym kierownictwie. Jeśli powszechnie wiadomo, co i kogo reprezentują p.p. Mikołajczyk i Wójcik, to rebelia peeselowska, która w Sejmie ujawniła się publicznie jedynie przez absencję przy głosowaniu nad Małą Konstytucją (przeciw której głosowało tylko 17 posłów PSL), a ostatnio przystąpiła do wydawania własnego pisma („Chłopi i Państwo") — rebelia ta bynajmniej jeszcze nie wykrystalizowała się politycznie.

Póki PSL jako całość nie oderwała się od pępowiny reakcyjnej, a między grupami rewizjonistycznymi i kierownictwem mikołajczykowskim nie nastąpiła wyraźna ideologiczna i polityczna linia podziału — trudno wymagać od Obozu Demokratycznego zmiany jego dotychczasowego stanowiska wobec PSL jako całości.

Rozkładające się PSL usiłuje odbudować swoje wpływy przez wykorzystanie popularności w masach ludowcowych hasła jedności chłopskiej, jedności ruchu ludowego.

Radykalny ruch chłopski zrozumiał już jednak, że jedność ruchu chłopskiego, jedność ruchu ludowego razem z grupą mikołajczykowską — to jedność chłopa z kapitalistami miejskimi i spekulantami wiejskimi, to jedność chłopa z reakcją, to zerwanie sojuszu robotniczo - chłopskiego, to w gruncie rzeczy osłabienie, a nie wzmocnienie samodzielności ruchu ludowego, bowiem taka jedność ludowa, to podporządkowanie ruchu ludowego ideologii obcej, endecko- sanacyjnej.

I póki grupa opozycyjna w PSL stoi na gruncie jedności tego stronnictwa pod kierownictwem mikołajczykowskim, póty nie może ona też wnieść żadnego wkładu pozytywnego do sprawy jedności ruchu ludowego. A wszelkie jej w tej dziedzinie próby mogą tylko wnieść zamęt do radykalnego ruchu ludowego.

Tylko przez kontynuowanie nieubłaganej walki z elementami reakcyjnymi w PSL, tylko przez bezwzględną krytykę połowiczności i chwiejności elementów opozycyjnych w PSL, tylko przez demasko-

wanie wszelkich prób peeselowskich do uzyskania hegemonii w ruchu ludowym przy pomocy żerowania na popularności hasła jedności chłopskiej — może ruch robotniczy utrzymać i pogłębić sojusz robotniczo - chłopski i izolować politycznie żywioły reakcyjne na wsi polskiej.

W ciągu półtora roku w aparacie państwowym we wszystkich ogniwach Min. Rolnictwa, Administracji i Oświaty znajdowali sobie azyl poszczególni reakcjoniści i całe gniazda reakcyjne, hamując demokratyzację naszego życia politycznego, szczególnie na wsi. Usunięcie zacietrzewiałych reakcjonistów z aparatu państwowego i samorządowego na wsi polskiej i śmiałe wysunięcie na ich miejsce nowych ludzi — chłopów i inteligentów z radykalnego ruchu chłopskiego poważnie podetnie możliwości wpływania reakcji na wieś polską.

Nowy etap powyborczy przejdzie pod znakiem walki sił sojuszu robotniczo - chłopskiego o całkowitą izolację polityczną elementów reakcyjnych i mikołajczykowskich na wsi, a tym samym stworzy warunki rzeczywistej jedności ludowej.

Poważną rolę w tej dziedzinie odegra Stronnictwo Ludowe, które dzięki swojemu wkładowi w dzieło walki o niepodległość i demokratyczną przebudowę wsi wyszło z wyborów jako najpotężniejsze stronnictwo chłopskie.

Ono też, jak wynika z dotychczasowego doświadczenia, może w ruchu ludowym odegrać rolę ośrodka krystalizacyjnego, wcielającego w życie jedność ruchu ludowego, wyzwolonego od wpływów endecko - sanacyjnych i zwyciężającego dzięki wspólnej z ruchem robotniczym walce i pracy.

SL — jest powołane do tego, by podnieść sztandar jedności ruchu ludowego. Na tej drodze niejedną wypadnie trudność przełamać, ale pod tym znakiem — znakiem jedności chłopskiej — wkracza ruch ludowy po wyborach w nowy etap.

Mimo klęski reakcji i PSL w wyborach, posiew ich ideologii ciąży jeszcze na świadomości mas chłopskich. Nieufność wobec klasy robotniczej, separacja polityczna od miasta, niechęć do świadczeń na rzecz odbudowy państwa demokratycznego, sobkowski i wegetacyjny stosunek do problemów gospodarczych, obojętność i wrogość wobec rozmachu reformatorskiego sił postępowych narodu, podejrzliwość wobec nowych założeń polityki pokojowej demokracji — wszystkie te i podobne przywary rozwijane przez PSL na wsi długo jeszcze wywierać będą swój wpływ na postawę mas chłopskich.

Z drugiej strony ogromne zadania zagospodarowania Ziem Odzyskanych, podniesienie produktywności gospodarstw chłopskich przez umaszynowienie, uspółdzielczenie wsi i upowszechnianie oświaty i kultury na wsi — wymagać będą coraz bardziej ścisłego i planowego współdziałania miasta i wsi na zasadach sojuszu robotniczo - chłopskiego. W tej sytuacji wzrastać będzie znaczenie działalności prawdziwie chłopskiego stronnictwa, masowej partii wsi polskiej — Stronnictwa Ludowego. W tej sytuacji ogromne znaczenie ma praca jednolitego frontu robotniczego na wsi polskiej, a w pierwszym rzędzie PPR, mającej najsilniejsze i najświeższe tradycje mobilizacji szerokich mas chłopskich — szczególnie biedoty i średniaków — zarówno w partyzantce, jak później w dobie reformy rolnej.

Jeśli przytłaczająca większość klasy robotniczej we wszystkich ośrodkach miejskich wypowiedziała się za blokiem demokratycznym, to analiza wyników wyborów na wsi polskiej wskazuje na zwiększający się zasięg wpływów reakcyjnych w miarę przechodzenia z województw zachodnich do wschodnich. Fakt ten wiąże się niewątpliwie z zacofaniem struktury społeczno-gospodarczej tych województw i z silniejszą penetracją wpływów londyńskich na terytorium GG w okresie okupacji hitlerowskiej. To nienormalne zjawisko swoistej Polski A i B ma niewątpliwie charakter przejściowy, winno jednak zwrócić baczną uwagę stronnictw demokratycznych.

Droga do rozwiązania wszystkich trudności gospodarczych, politycznych i kulturalnych wsi polskiej prowadzi przez ścisłe współdziałanie reprezentacji radykalnego nurtu wsi polskiej — SL, z ruchem robotniczym, przez zacieśnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego, podstawy naszej demokracji.

Oddzielny problem dla wszystkich stronnictw demokratycznych — to kwestia asymilacji przez nie elementów, które zerwały z PSL i znalazły się w szeregach stronnictw demokratycznych. Abstrahując nawet od tego, że pewna, niewątpliwie zresztą drobna, część PSL-owców przeniknęła do stronnictw demokratycznych w celu kontynuowania tam swojej reakcyjnej działalności, nie należy jednak nie doceniać niebiezpieczeństw wynikających z faktu przypływu tych elementów, które w dobrej wierze wstępują do stronnictw demokratycznych, lecz przyniosły ze sobą balast fałszywych nawyków i koncepcyj ideologicznych.

W SL, dokąd skierowała się największa chłopska część byłych PSL-owców, mogą one wzmocnić tendencje separacji wsi od miasta,

tendencje nieufności wobec klasy robotniczej i stać się rozsadnikiem demagogii.

W PPS, dokąd kierują się głównie miejscy uciekinierzy z PSL, mogą się oni stać oparciem dla zamaskowanych WRN-owców i wszystkich skłonnych do malkontenctwa, demagogii społecznej, a niechętnych jednolitemu frontowi robotniczemu.

W PPR, do której również trafia, szczególnie na wsi, część wczorajszych zwolenników PSL, z których większość niewątpliwie przejrzała i uczciwie zerwała z obozem wstecznictwa, czujność naszych ogniw organizacyjnych i poszczególnych towarzyszy winna uniemożliwić przesączanie do naszej Partii elementów ciemnych i skorumpowanych.

Nie znaczy to bynajmniej, aby stronnictwa demokratyczne miały zamykać drzwi przed PSL-owcami, albo żeby asymilacja znakomitej większości PSL-owców w stronnictwach demokratycznych mogła być niemożliwa. Z niebezpieczeństw tych wynika tylko konieczność wzmożonej czujności politycznej i większego akcentowania zasad ideowych, a przede wszystkim zasady jednolitego frontu i sojuszu robotniczo - chłopskiego we wszystkich stronnictwach demokratycznych.

W tej sytuacji powyborczej, gdy stronnictwa demokratyczne rosną na siłe, gdy większość wczorajszych niezdecydowanych, wahających się i wręcz dotychczas nawet wrogo do obecnej rzeczywistości usposobionych przejrzała i przechyliła się na stronę demokracji, jednym z czołowych zadań naszej Partii i innych stronnictw demokratycznych jest nie tylko organizacyjne ujęcie tego przypływu, ale praca polityczno - wychowawcza na nowym poziomie, nowymi metodami, w nowym zasięgu — praca o szerokim, masowym rozmachu. Praca, która by w możliwie krótkim czasie usunęła radykalnie ze świadomości tych w najlepszej wierze napływających do nas rzesz ślady zatrutej, wrogiej propagandy, resztki ich antydemokratycznego bagażu ideowego — praca, która by tchnęła w tych ludzi wiarę, zaufanie i entuzjazm twórczej, konstruktywnej działalności. To zagadnienie masowego przeorania świadomości jest niewątpliwie sprawą długofalową, ale jednocześnie nie cierpiącą zwłoki i wymagającą wielkich ofiarnych wysiłków oraz niezwykłego tempa.

Równorzędnie troską obozu demokratycznego — musi być wprowadzenie innego ducha do naszego szkolnictwa wszystkich stopni, wychowanie setek tysięcy przyszłych kadrów w duchu prawdziwie

demokratycznym. Partia nasza, której podstawą ideologiczną jest ideologia marksistowska, wzmocni ideologicznie swe szeregi, przeprowadzi masową wewnętrzną pracę polityczno-wychowawczą i przechodząc wraz z całym obozem demokratycznym do ofensywy ideologicznej przeciwko reakcji przyczyniać się będzie do kształtowania się konsekwentnie demokratycznej świadomości klasy robotniczej i narodu polskiego.

* * *

Na nowym etapie klucz do sytuacji w dalszym ciągu spoczywać będzie w jedności działania klasy robotniczej.

Dla obydwu partii robotniczych wybory stały się generalnym egzaminem siły idei jednolitego frontu. Zwycięskie zastosowanie jednolitego frontu w tak ogromnej akcji politycznej, jaką były wybory, nie tylko pogłębiło przekonanie w obydwu partiach o słuszności polityki jedności robotniczej, ale również doprowadziło do poważnego zbliżenia ideologicznego PPR-owców i PPS-owców.

Nie znaczy to oczywiście, aby w toku akcji wyborczej nie dochodziło do lokalnych sporów i zadrażnień. Istotne jest to, że spory te i zadrażnienia nie mogły wypaczyć zasadniczej linii wspólnej walki o pobicie PSL i reakcji, o zwycięstwo Bloku Demokratycznego.

W toku akcji wyborczej, a nawet po wyborach niektórzy towarzysze w PPS niechętni jedności działania z PPR lansowali „teoryjkę", że jednolity front nie jest w interesie PPS, bo wzmacnia jedynie PPR. Byli i tacy „prorocy", którzy insynuowali, że po rozgromieniu PSL — PPR rozpocznie walkę o likwidację PPS.

Zwycięstwo wyborcze zadało kłam obydwu tym „teoriom". Z wyborów wzmocniona wyszła nie tylko PPR, ale i PPS, a jeśli tempo wzrostu PPR tu i ówdzie przerastało tempo wzrostu PPS, to stało się to nie na skutek udziału PPS w jednolitym froncie, lecz przeciwnie w rezultacie zahamowań i oporów w poszczególnych ogniwach PPS przeciw jednolitemu frontowi. Równocześnie zaś wspólna akcja wyborcza przyczyniła się do dalszego wykarczowania resztek sekciarskich narowów w PPR.

Przed obiema partiami w dalszym ciągu stoi jako główne zadanie łamanie przegród je dzielących.

Jakimi zaś „niebezpieczeństwami" dla PPS grozi rozgromienie PSL, wykazała sesja sejmowa, gdzie kluby PPS i PPR całkowicie uzgodniły stanowisko w tak zasadniczych sprawach, jak ustawa o amnestii, Mała Konstytucja i układ sił w nowym rządzie.

Szczególne znaczenie ma zbliżenie ideologiczne między PPR i PPS, zbliżenie, które nastąpiło w akcji wyborczej, a które rokuje konsekwentny rozwój obydwu stronnictw ku jedności organicznej.

Dziś chciałoby się raczej ostrzec przed zbędnym pesymizmem tych towarzyszy w obydwu partiach robotniczych, którzy skłonni są wyolbrzymiać istniejące różnice.

Doświadczenie współpracy PPR i PPS w ciągu ostatnich lat trzech, uwieńczone wspaniałym zwycięstwem wyborczym, a zwłaszcza los grupy Żuławskiego i Zdanowskiego, której nie tylko nie udało się dokonać w PPS rozłamu, ale nawet nie pociągnęła za sobą ani jednego koła — pozwala na optymistyczną prognozę.

Dziś odrodzona PPS, wzbogacona historycznym doświadczeniem roli ZSRR w wojnie antyhitlerowskiej, nawiązuje do najlepszych tradycyj Barlickiego i Dubois w sprawie stosunku do ZSRR, a PPR, stojąc na gruncie twórczego marksizmu, przewiduje na podstawie już osiągniętych przemian ustrojowych i dalszego utrwalenia demokracji ludowej możliwość pokojowego rozwoju ku socjalizmowi. Najbardziej zaś wymownym świadectwem zbliżenia ideologicznego w zagadnieniu oceny i taktyki wobec partii burżuazji jest właśnie wspólna walka PPR i PPS przeciw PSL.

I jakie by nie istniały jeszcze różnice w ujmowaniu zagadnień politycznych, gospodarczych czy organizacyjnych, jakie by jeszcze nie ciążyły różnice mentalności czy tradycji — dla obydwu partii robotniczych, które wypisały na swoich sztandarach marsz ku socjalizmowi polską drogą, jednolity front w akcji wyborczej oznacza nowy krok na drodze do jedności organicznej.

Nie czas jeszcze na praktyczne prognostyki na temat jedności organicznej.

Szczera i lojalna realizacja umowy o współpracy i jedności, a zwłaszcza zbliżenie ideologiczne aktywu obydwu partii, poprzez rozwój wszelkich form, sprzyjających swobodnej dyskusji ideologicznej, niewątpliwie spowoduje, że zagadnienie to w swoim czasie będzie praktycznie postawione.

* * *

Zwycięstwo wyborcze demokracji polskiej ma również duże znaczenie międzynarodowe. Da się ono ująć w jednym zdaniu: wzmaga ono pozycję międzynarodową naszego kraju i wzmacnia front pokoju w Europie.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna

K. Szczepański

Problem Niemiec

W odróżnieniu od wielu międzynarodowych problemów, którymi zajmowała się opinia publiczna w XIX i XX stuleciu, problem niemiecki stworzyli sami Niemcy. Stworzyli go przede wszystkim przez to, że stanowiąc w centrum Europy główne ognisko niepokoju i wojen, jako agresywna potęga imperialistyczna, w ciągu niespełna ćwierćwiecza dwukrotnie spowodowali wojnę światową. Z definicji tej widać, po pierwsze, że problem Niemiec to problem pokoju światowego, po drugie — że ostateczne załatwienie tego problemu nie może być osiągnięte bez czynnego udziału narodu niemieckiego.

Niemcy jako problem pokoju światowego, stały się jakby pryzmatem, w którym skupiają się główne linie polityki międzynarodowej i dlatego właśnie zagadnienie niemieckie jest niebywale skomplikowane. Jeżeli jednak potraktować zagadnienie to bardzo ogólnie, to wówczas w ujęciu sprawy niemieckiej można odróżnić 2 tendencje: pierwsza — to tendencja, która w rozwiązaniu zagadnienia niemieckiego stawia na *pierwszym planie rozwój i bezpieczeństwo;* druga — to tendencja, która zagadnienie pokoju podporządkowuje zachowaniu zasad własnej polityki imperialnej i niezależnie od frazeologii, którą się posługuje, *własne interesy* stawia wyżej niż sprawę trwałego pokoju. O ile pierwsza tendencja poprzez postulaty, wysuwane w sprawach niemieckich, zmierza do radykalnego rozwiązania tych spraw, o tyle tendencja druga traktuje problem niemiecki jako obiekt gry politycznej, mającej na celu zapewnienie sobie przewagi w polityce międzynarodowej.

Biorąc również ogólnie, do pierwszej grupy można by zaliczyć wszystkie państwa, a w pierwszym rzędzie kraje słowiańskie, które bezpośrednio doznały skutków agresji niemieckiej, do drugiej grupy państwa anglosaskie, których udział w wojnie przeciwko Niemcom hitlerowskim mógł być nawet bardzo wydatny, ale dla których Niemcy — ewentualnie część Niemiec i to Niemcy bez zasadniczych zmian społecznych — mogą stać się ewentualną bazą i ekspozyturą w ich imperialistycznej polityce. Ten podział na dwie tendencje nie jest podziałem absolutnie niezmiennym. Pierwsza grupa nie jest izolowana od drugiej i dlatego często linia podziału jest zamazywana najrozmaitszymi wpływami i interesami. Podobnie i w drugiej

grupie, w zależności od zmiennego układu sił wewnętrznych, a przede wszystkim od stopnia nacisku mas ludowych na kierownicze sfery państwowe, zagadnienie budowy trwałego pokoju może niekiedy wysuwać się ponad interesy egoistyczne i nabierać znaczenia pierwszorzędnego.

Omawiane tendencje ujawniły się już na konferencji Czterech Zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie i niewątpliwie znajdą swoje odbicie na konferencji moskiewskiej.

Są one również widoczne w różnych liniach politycznych realizowanych w poszczególnych strefach okupacyjnych w Niemczech, gdzie z jednej strony jesteśmy świadkami procesu likwidacji podstaw imperializmu w strefie sowieckiej, z drugiej zaś widzimy próby odbudowy nadszarpniętych podstaw tego imperializmu w strefie amerykańskiej, częściowo w angielskiej i nawet francuskiej.

Polska należy do krajów, dla których zagadnienie budowy trwałego pokoju ważniejsze jest od wszystkich innych. Wynika to nie tylko z bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami i z tego faktu, że kraj nasz najdotkliwiej odczuł skutki wojny światowej i bez mała 6-letniej okupacji, ale również i z tego faktu, że masy ludowe w Polsce stały się gospodarzem kraju i odrzucając wszelką megalomanię wielkomocarstwową nadały polskiej racji stanu treść nową, demokratyczną, której główną cechą jest dążenie do pokojowego współżycia z narodami. Toteż nic dziwnego, że zarówno w memorandum i w exposé Rządu Polskiego, zgłoszonym w Londynie, jak i we wszystkich odpowiedzialnych enuncjacjach zagadnienie bezpieczeństwa i pokoju stawiane jest przez Rząd Rzeczypospolitej na pierwszym planie.

Wszystkie zagadnienia, dotyczące stosunków Polski z Niemcami — polityczne, gospodarcze, czy też właściwie już rozwiązane — terytorialne, stawiane są przez nas pod kątem widzenia osiągnięcia w Europie trwałego, sprawiedliwego pokoju. Kiedy mówimy o konieczności demokratyzacji Niemiec, czego warunkiem wstępnym jest ich denazifikacja i rozbrojenie, to mamy na myśli przede wszystkim stworzenie takiej sytuacji w Niemczech, która by usunęła podstawy imperializmu niemieckiego jako źródła agresji.

Nie wystarczy więc dla nas czasowe odsunięcie od władzy w Niemczech elementów hitlerowskich, gdyż bez zlikwidowania podstaw imperializmu niemieckiego, hitleryzm może się odrodzić w innych, zmienionych formach. Nam zaś chodzi o to, aby w żadnej

formie nie mógł istnieć imperializm niemiecki. Dlatego też stoimy na stanowisku konieczności przeprowadzenia w Niemczech zasadniczych reform społecznych, które podcięłyby korzenie imperialistycznej polityki Niemiec.

Nie będziemy się wdawali w tym artykule w historyczną analizę przyczyn, które imperializmowi niemieckiemu nadały specyficzny charakter. Chodzi o to, aby elementom konsekwentnej demokracji w Niemczech stworzyć w okresie okupacji i kontroli odpowiedni klimat tak, by mogły one stać się czynnikiem decydującym w Niemczech.

Kiedy jako najważniejszy postulat wysuwamy zagadnienie odszkodowań, to chcemy przez to osiągnąć nie tylko częściową i jakże mizerną zapłatę za krzywdy i zniszczenie, dokonane przez agresję niemiecką, ale chcemy także, póki istnieje w Niemczech najmniejsza możliwość odrodzenia się imperializmu germańskiego, stworzyć w Europie centralnej przesłanki dla usunięcia przewagi niemieckiej i wzmożenia czynników, które by przeciwdziałały powstaniu na nowo tej przewagi.

Stąd właśnie płynie nasze żądanie odbudowy krajów zniszczonych przed odbudową Niemiec. Dewastacja krajów okupowanych przez Niemców była planowa: nawet w wypadku klęski Niemcy chciały sobie w ten sposób przygotować start lepszy niż ich ofiary i wygrać wyścig powojenny. Udało im się to po pierwszej wojnie światowej, nie powinno się udać obecnie. Dlatego nie może być mowy o odbudowie Niemiec bez uwzględnienia reparacyj na korzyść krajów zniszczonych.

Faktycznie nie ma już zagadnień polsko-niemieckich natury terytorialnej. Sprawa ta została rozstrzygnięta w Poczdamie przez wytyczenie „administracyjnej" granicy między Polską i Niemcami na Odrze i Nisie. Domagając się ostatecznego zatwierdzenia tej granicy wychodzimy również z założenia, że *granica ta jest granicą pokoju w Europie.* Granica ta likwiduje bowiem hegemona wszystkich w ostatnich 2 stuleciach agresji niemieckich, a mianowicie junkiersko-militarystyczne Prusy, a tym samym całkiem namacalnie osłabia imperializm niemiecki i wzmacnia szanse pokoju.

I dlatego nawet przed argumentem natury strategicznej, nawet tak ważnym dla nas Polaków emocjonalnym argumentem natury historycznej, wysuwa się na czoło argument brzmiący krótko, ale wyraźnie: GRANICA NA ODRZE I NISIE ZACHODNIEJ JEST

GRANICĄ POKOJU. Pod tym kątem widzenia należy traktować ustosunkowanie się do tych granic ze strony innych państw. Kto chce faktycznie, a nie w słowach tylko, pokoju, kto faktycznie, a nie w słowach tylko nie chce trzeciej wojny, ten jest za tymi granicami.

Oczywiście różne mogą być sposoby przedstawienia tej sprawy, ale tylko podejście poprzez prymat pokoju możemy uważać za istotne. Już w 1863 r. Marks pisał do Engelsa: „Państwo" pruskie (twór zupełnie różny od Niemiec) nie może istnieć bez dzisiejszej Rosji (tj. Rosji carskiej — przyp. red.) ani też *obok* samodzielnej Polski. Cała historia Prus doprowadza do tego wniosku, do którego dawno już doszli panowie Hohenzollernowie (z Fryderykiem II włącznie)". Warto by tu przypomnieć, że ze słuszności tego stanowiska zdawała sobie sprawę cała postępowa demokracja europejska w ciągu XIX stulecia, kiedy to niepodległość Polski zaprzątała umysły najświatlejszych ludzi, a którzy niejednokrotnie podkreślali, iż samodzielna, niepodległa Polska może istnieć tylko wtedy, gdy przestaną istnieć carat i junkierskie Prusy. Spadkobiercy demokratycznych myśli XIX stulecia i dzisiaj tak sądzą. Dlatego też słusznie polska demokracja ludowa uważa, że nie ma niepodległej Polski, a więc nie ma pokoju w Europie, bez definitywnego załatwienia sprawy likwidacji Prus i zatwierdzenia raz na zawsze naszych granic na Odrze i Nisie. W tym świetle nędzne wydają się argumenciki, wysuwane przez różnego rodzaju opiekunów większych lub zgoła wielkich Niemiec, o wyżywieniu Niemiec, o przeludnieniu Niemiec itp. Dają się one zresztą łatwo zbić w sposób merytoryczny. I tak np. profesor niemieckiego uniwersytetu w Lipsku, dr. Wilhelm Volz, w swej książce „Die ostdeutsche Wirtschaft" pisał w 1930 r.: „...albowiem najbardziej podstawowym rezultatem moich badań wydaje się być to, że musimy definitywnie zerwać z pewnymi przestarzałymi poglądami okresu przedwojennego, a mianowicie jakoby rolniczy wschód (tj. ziemie położone na wschód od Odry — przyp. red.) dzięki swym nadwyżkom produkcyjnym zaopatrywał resztę Rzeszy... W każdym razie dziś pogląd taki nie ma już usprawiedliwienia; tylko względnie skromna część nadwyżek wschodu znajduje sobie zbyt w Rzeszy (często nawet po cenach całkowicie nieopłacalnych), natomiast wielka część pozostaje nie użyta... W okresie powojennym przestawiliśmy się bowiem na dostawy rynku światowego, a nie na dostawy z resztek wschodu i dlatego ten wschód karłowacieje".

Profesor Volz był niemałym autorytetem wśród ekonomistów niemieckich. Na jego to wnioskach opierał swą politykę rolną Adolf Hitler. Ultranacjonalista, był on nie tylko rewizjonistą „dyktatu wersalskiego", ale zgodnie z teorią „Herrenvolku" Polaków zaliczał do rasy niższej. Tym bardziej cenna jest jego wypowiedź dotycząca roli naszych Ziem Odzyskanych w ekonomice Rzeszy Niemieckiej.

Niepoważne są również argumenty o przeludnieniu Niemiec w dzisiejszych granicach, wysuwane przez różnych obrońców niemieckiej „krzywdy". Obliczenia niemieckie podają jako najwyższą gęstość zaludnienia Niemiec w obecnych granicach 190 mieszkańców na 1 km^2, wówczas, gdy sąsiednia Holandia posiada 265 mieszkańców na 1 km^2, a Belgia nawet 283. Zresztą sprawa przeludnienia była zawsze argumentem w rękach imperialistów. Na przeludnienie Włoch powoływał się Mussolini, dokonywując agresji przeciwko Abisynii. Nic też dziwnego, że do tego samego rodzaju argumentów ucieka się dziś pan Schuhmacher.

Tylko rozwiązanie problemu niemieckiego w duchu prawdziwie postępowym może być rozwiązaniem trwałym. Toteż Polska nie wysunęła postulatu rozczłonkowania Niemiec na drobne państewka.

Wydaje się nam nieosiągalny i nierealny powrót do koncepcji Richelieu, a w dzisiejszych warunkach próby realizowania tej koncepcji mogą się stać tylko dodatkowym źródłem tarć międzynarodowych. Chcemy być w naszej polityce zagranicznej realistami.

Realne ujęcie uczy nas, że niebezpieczeństwo agresji niemieckiej rośnie wraz ze wzrostem potencjału gospodarczego Niemiec, zaś obecnie niebezpieczeństwo to jest niewątpliwie funkcją tarć wśród wielkich mocarstw. Gdyby w r. 1938 nie było Monachium, to na pewno inaczej wyglądałby r. 1939. Utrzymanie jedności działania wielkich mocarstw w stosunku do Niemiec jest pierwszorzędnej wagi czynnikiem pokoju i, odwrotnie, niezgoda wśród wielkich mocarstw zwiększa możliwości agresji niemieckiej. Rozczłonkowanie Niemiec czego gorącym zwolennikiem jest również nasza rodzima reakcja, a więc oddanie pod wpływy poszczególnych mocarstw oddzielnych państewek niemieckich musi obiektywnie niweczyć jedność działania w stosunku do Niemiec. Wykazuje to dobitnie dzisiejszy stan w różnych strefach okupacji. Już dziś tę różnorodną w każdej strefie okupacyjnej politykę usiłują Niemcy wyzyskać na swoją korzyść. Utrwalenie tego stanu w postaci kilku państw niemieckich pogłębiłoby jeszcze bardziej tę różnorodność polityki wielkich mo-

carstw. Dlatego też uważamy, że mimo przejściowego osłabienia Niemiec przez ich rozczłonkowanie sprawa pokoju w Europie na tym rozczłonkowaniu bynajmniej nie zyskałaby, przeciwnie ognisko niepokoju uległoby zaognieniu. Zresztą likwidując hegemonię Prus w Niemczech stwarzamy podstawy do tego, by dotychczas zepchnięte na drugi plan „Landy" (kraje) niemieckie mogły odegrać w państwie niemieckim większą rolę. Być może, że niektóre amerykańskie trusty zyskałyby na federalizacji, może wiąże się to z dalekosiężnymi zamiarami niektórych polityków amerykańskich jak Hoover i in. Jest jednakże bardzo wątpliwe, aby zyskał na tym pokój, a nade wszystko — kraje bezpośrednio sąsiadujące z Niemcami.

Tak bardzo szeroko omawiane zagadnienie odpowiedzialności narodu niemieckiego za skutki wojny musi również być rozwiązane z uwzględnieniem naczelnej naszej tezy pokoju i bezpieczeństwa. Jak to już Rząd Polski oświadczył w swoim memorandum, nie kierujemy się uczuciami odwetu. Wprawdzie obcy nam jest i niezrozumiały tani i sztucznie kultywowany sentymentalizm, który każe angielskim handlarzom nafty czy samolotów litować się nad każdym jeńcem wojennym niemieckim, do niedawna — być może — mordercą bezbronnych kobiet i dzieci gdzieś w kazamatach Oświęcimia lub Mauthauzen. Ale tym bardziej musimy dopomóc większości narodu niemieckiego, zatrutej do szpiku kości goebelsowską propagandą, do zrozumienia choćby tej prostej prawdy, że wojna nie jest *bussinesem* dla narodu, a naród niemiecki jest tylko jednym z wielu narodów, niczym nie upoważnionym do panowania nad światem. Musimy zwłaszcza dopomóc tej niewielkiej garstce Niemców, która to już rozumie i w miarę swych możliwości stara się o ugruntowanie tej świadomości wśród narodu niemieckiego. Ale dlatego właśnie płacenie choćby częściowe kosztów rozpętanej przez Niemcy wojny, tj. reparacje uważamy za składową część kosztów niezbędnych dla odbudowy Europy na nowych podstawach demokratycznych.

Obowiązek ten wobec Europy i świata, szczególnie wobec tak srodze zdewastowanych przez hitleryzm narodów, rozumie coraz bardziej czołowa część klasy robotniczej niemieckiej.

Nie chodzi tu więc ani o pobłażliwość, ani o surowość. Chodzi o nowy ład demokratyczny w Niemczech, chodzi o gruntowną, konsekwentną denazifikację Niemiec.

Jak bowiem przedstawia się w tej chwili sytuacja w Niemczech?

Niemcy nie są w gorszym położeniu niż szereg innych krajów, a stanowczo są w lepszym od ich ekssatelitów, którzy w drugiej połowie wojny stanęli po stronie Narodów Zjednoczonych. Położenie w Niemczech jest wynikiem ogólnych strat, wywołanych przez wojnę. Cała ludzkość płaci za zniszczenia wojenne. Cóż więc dziwnego, że płacą i Niemcy, którzy tę wojnę rozpętali? Te same Niemcy, które nie zdobyły się na żaden większy wysiłek, wskazujący na chęć zerwania z hitleryzmem. Wiadome jest bowiem, — pokazały to choćby ostatnie wyniki obław w strefie amerykańskiej — że duża część narodu niemieckiego, podsycana i rozagitowana przez wewnętrzne ośrodki hitlerowskie i w niemałym stopniu tolerowana i popierana przez zewnętrzne czynniki antydemokratyczne, już teraz myśli o nowym rewanżu, o następnej wojnie.

Działające na terenie Niemiec partie polityczne i wybory październikowe nie dają możliwości należytej oceny wewnętrznego układu sił politycznych w Niemczech. Na wyborach tych, jak i na działalności partyj politycznych odciśnięte jest piętno strefy okupacyjnej, w jakiej dane partie działają. Jeżeli w strefie sowieckiej grzbiet nazistów został złamany, to w pozostałych strefach partie mieszczańskie i burżuazyjne służą za przykrywkę dla działającej w podziemiu partii hitlerowskiej.

Toteż bardziej szczerzy demokraci niemieccy zdają sobie sprawę, że bez obecności wojsk okupacyjnych szybko znaleźliby się w obozach koncentracyjnych, którymi już dziś odgrażają się hitlerowcy. Rzecz zrozumiała, że w takiej sytuacji okupacja musi potrwać długo i spełnić swą zasadniczą rolę gruntownego, oczyszczenia Niemiec z nazizmu, a nie może ograniczać tej roli — jak to ma miejsce dzisiaj w zachodnich strefach okupacyjnych — do ubijania interesów z „prze-gleichschaltowanymi" kartelami i trustami niemieckimi. Około 700 sędziów amerykańskich w ciągu roku zasądziło zaledwie przeszło 700 przestępców wojennych niemieckich. Przy takim tempie zwalczania nazizmu trudno dopatrzyć się efektywności okupacji. Nawet 40 lat, zaproponowane w swoim czasie przez byłego ministra Byrnesa, nie starczyłoby dla faktycznej denazifikacji. A jednak, jak to powiedzieliśmy na wstępie, *naród niemiecki musi wziąć udział w rozwiązaniu problemu niemieckiego — w demokratyzacji Niemiec*. Tym bardziej konieczne jest ujednostajnienie polityki okupacyjnej w Niemczech w duchu demokratyzacji Niemiec.

Niemcy muszą się wyrzec tendencji rewizjonistycznych w odniesieniu do polskich Ziem Odzyskanych. Jest to warunek *sine qua non* demokratyzacji Niemiec. Ziemie te zdobywane przez Niemców na Polsce i przez stulecia wyzyskiwane przez Niemcy stały się bazą wypadową do Drang nach Osten. Toteż logiczną konsekwencją przekreślenia raz na zawsze tego Drang nach Osten jest powrót tych ziem do macierzy. Ludność niemiecka na tych terenach była ludnością napływową. Traktowane w polityce Reichu jako kolonie, w których obok ucisku klasowego panował na dużych połaciach zawsze ucisk narodowy, ziemie te były mocną podstawą imperialistycznej polityki niemieckiej i dalszego parcia na wschód.

Niemiecka klasa robotnicza powinna jak najrychlej uwolnić się w tej kwestii od nacisku swej rodzimej reakcji i swój marsz ku całkowitej demokratyzacji rozpocząć od jasnego określenia swego stosunku do wschodnich granic Niemiec. Im prędzej to uczyni, im jaśniej odgrodzi się od rodzimej reakcji, tym szybciej wprowadzi rozwój demokracji niemieckiej na właściwe tory, tym pewniej zagwarantuje sobie własne zwycięstwo. Tak stawiając sprawę, przyczyni się do budowy pokoju i normalnego rozwoju narodu niemieckiego. Albowiem reakcja niemiecka, hitleryzm zaś w szczególności — są przyczyną nieszczęść nie tylko dla krajów Europy, ale nie w mniejszym stopniu i dla samego narodu niemieckiego.

Nasza Partia, Polska Partia Robotnicza, rozumie, iż nacisk reakcji niemieckiej na klasę robotniczą Niemiec jest wielki; nie wyrzeka się ona jednak nadziei, że klasa robotnicza Niemiec odnajdzie w sobie dość siły, żeby wrócić do dobrych tradycji, do tradycji Liebknechtów i Róży Luksemburg.

Problemy niemieckie mają być na konferencji moskiewskiej nie tylko rozwiązane, ale i ujęte w odpowiednie klamry prawne, nazywające się traktatem pokojowym.

Już samo wyliczenie tych problemów stanowi ogromną listę i poruszenie ich, bez zasadniczego uzgodnienia stanowisk, na konferencji zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie wymagało dużo czasu. Trudno więc oczekiwać od konferencji moskiewskiej, aby zadania traktatu pokojowego zostały w Moskwie w ciągu jednej konferencji definitywnie rozwiązane, tym bardziej że stanowiska nawet wśród Wielkiej Czwórki — nie mówiąc już o państwach, które będą brały udział w konferencji pokojowej — są dalekie od jednolitości. Wprawdzie żaden z sygnatariuszy Układów

Poczdamskich nie wycofał swego podpisu spod tych Układów, ale wprowadzenie ich w życie wykazało rozbieżności, które nie pozwoliły nawet na uzgodnione sprawozdanie z działalności Komisji Kontrolnej w Berlinie.

Uchwały Poczdamskie poza sprawami procedury winny być punktem wyjścia dla moskiewskiej konferencji. W zasadzie przewidują one środki, które, gdyby były urzeczywistnione w jednakim stopniu we wszystkich strefach okupacyjnych, mogłyby posłużyć za punkt wyjściowy dla traktatu pokojowego. Ten fakt jednakże, że nie były one z jednakową stanowczością przeprowadzane w poszczególnych strefach okupacyjnych, nie może służyć jako dowód konieczności ich rewizji. Wprost przeciwnie — konferencja moskiewska dobrze zasłuży się sprawie pokoju, jeżeli uchwały poczdamskie przyjmie za podstawę swych prac.

Prawie wszystkie wielkie mocarstwa w tych czy innych enuncjacjach określiły swoje stanowisko w sprawach niemieckich. Problemem najważniejszym dla każdego z nich jest przyszłość Niemiec. Jednakże, jeżeli państwa anglosaskie przyszłość tę wyobrażają sobie pod ich kierownictwem i bez większych zmian społecznych, to już dla Francji przyszłość ta stawiana jest przede wszystkim pod kątem jej własnego bezpieczeństwa. Stąd różnica w stanowisku Francji a Anglosasów w odniesieniu do Ruhry i do zagadnienia reparacyj. O ile troską Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jest zmniejszenie wydatków na okupację w Niemczech, o tyle Francja chciałaby przekształcić Zagłębie Ruhry w okręg, z którego powinny popłynąć odszkodowania dla krajów zniszczonych.

Najbliższe stanowisku polskiemu w sprawach niemieckich jest stanowisko Związku Radzieckiego, który podobnie jak Polska pragnie rozwiązania problemów niemieckich pod kątem widzenia zagwarantowania Europie pokoju. Dlatego też w równej mierze dla Polski i dla Związku Radzieckiego, póki istnieje w Niemczech minimalna możliwość odrodzenia się imperializmu niemieckiego, przyszłość Niemiec powinna być uzależniona od zagwarantowania rozwoju krajów demokratycznych przez Niemców zdewastowanych. Ta zbieżność interesów stanowi jedną z podstaw naszej polityki zagranicznej, zaś zrozumienie tego faktu i zużytkowanie — źródłem siły.

Na konferencji londyńskiej ujawniło się poza tym, że pozycje najbliższe w stosunku do stanowiska Polski zajęły inne dwa kraje

słowiańskie, a mianowicie Czechosłowacja i Jugosławia, dla których również sprawa pokoju ma najważniejsze znaczenie. Chociaż sprawa ta jest równie ważna dla mniejszych sąsiadów zachodnich Niemiec, a mianowicie dla Belgii, Holandii i Luksemburgu — to jednakże ze względu na natychmiastowe korzyści materialne i polityczne klas posiadających, jakie kraje te mogą osiągnąć z szybkiej odbudowy i gospodarczego zaplecza w Ruhrze i Nadrenii, nie zawsze potrafiły one interesy ogólne i długofalowe pogodzić ze swymi bezpośrednimi i doraźnymi interesami i stąd pewne różnice między ich stanowiskiem a stanowiskiem Polski. Pod tym względem stanowisko Norwegii i Danii — zwłaszcza tej pierwszej — jest o wiele bliższe stanowisku Polski.

Nie mając bezpośrednich interesów w sprawach niemieckich państwa takie, jak Południowy Związek Afrykański, Australia itd. — reprezentują przeważnie koncepcje nie własne, a często pod pozorem abstrakcyjnej logiki stają się odskocznią dla bardziej przyziemnej gry politycznej.

Rząd Polski stoi na stanowisku, że nie jest celowe konferencję moskiewską, tj. konferencję czterech mocarstw przekształcać w konferencję pokojową z udziałem wszystkich państw we wszystkich sprawach; ale słusznie memorandum polskie domaga się, aby w sprawach bezpośrednio dotyczących Polski decyzje zapadały przy udziale Polski. Zasadę tę można by rozszerzyć i na inne państwa bezpośrednio zainteresowane w sprawach ich dotyczących. Takie propozycje zgłoszą chyba 4 zastępcy po naradach londyńskich.

Nie chcemy z góry przesądzać rezultatów konferencji moskiewskiej. Należy żywić nadzieję, że po pierwszych trudnych krokach konferencja moskiewska w swoich wynikach przybliży ostateczne i pozytywne dla ugruntowania pokoju światowego rozwiązanie tak bardzo skomplikowanego problemu Niemiec.

Partia nasza, Polska Partia Robotnicza, wraz z całym obozem demokratycznym Polski mobilizować będzie naród polski do czujności przeciwko groźbie niemieckiej, przeciwko niebezpieczeństwu odrodzenia się agresji niemieckiej. W obliczu konferencji moskiewskiej uwielokrotnimy tę mobilizację całego narodu, który pragnie traktatu, *przekreślającego wszelkie możliwości agresji, traktatu opartego na jedności mocarstw i potężnie gwarantującego bezpieczeństwo i pokój narodów.*

* * *

Obronność Polski a granice zachodnie

Dominującym bodaj zjawiskiem naszej klęski wrześniowej w roku 1939 było tragiczne *zdumienie*, jakiemu uległ cały naród polski wobec rozmiarów i tempa tej katastrofy.

Mimo „mocarstwowego" zaślepienia kół rządowych i hałaśliwej tromtadracji większości prasy — można było w okresie wybuchu wojny łatwo zauważyć, że naród instynktownie zdawał sobie sprawę z groźnego położenia, że podejmował broń z poważnym i zaciętym skupieniem człowieka, stającego do walki na śmierć i życie.

Społeczeństwo czuło niezawodnym instynktem zdrowego narodu, że walka będzie bardzo ciężka, wielu liczyło się z przejściowymi klęskami, ale takiej katastrofy nie przewidywał niemal nikt. Nie przeczuwało jej ani społeczeństwo, ani wojsko; co więcej, naoczni świadkowie stwierdzają, że w dniach 5 — 7 września naczelny wódz, marszałek Śmigły-Rydz, nie mógł ukryć zupełnego załamania, jakiemu uległ wobec beznadziejnego już wówczas położenia operacyjnego, którego się nie spodziewał. Nie trzeba zapominać, że dnia 7 września naczelny wódz utracił praktycznie łączność ze wszystkimi armiami, czyli, że kierownictwo wojskiem wysunęło mu się całkowicie z rąk. Dalszy, sześciotygodniowy opór Wojska Polskiego należy przypisać inicjatywie poszczególnych dowódców i dzielności żołnierza. Liczne bohaterskie czyny indywidualne i zbiorowe (obrona Gdyni, Modlina, Warszawy itd.), których dokonały oddziały polskie zarówno wówczas, jak później na wszystkich teatrach II wojny światowej, nie mogą przysłonić faktu, że strategia polska zawiodła w roku 1939 w sposób wręcz haniebny, bezprzykładny w nowożytnej historii wojennej. Dlaczego tak się stało? Strategia polska 1939 roku była dyletancka, płytka i awanturnicza. Przede wszystkim zaś brak jej było głębokich podstaw, jakich wymaga nowoczesna wojna.

Jeden z najwybitniejszych klasyków wojskowych, Clausewitz, napisał kiedyś, że „wojna jest dalszym ciągiem polityki, przeprowadzanej innymi środkami". W obecnych czasach totalnej wojny należy to rozumieć w ten sposób, że polityka i strategia powinny być ściśle z sobą związane, bo polityka nie może przeprowadzić

swych dalszych celów, jeżeli przekroczy możliwości strategiczne, a strategia nie może wygrać nowoczesnej wojny, jeżeli nie jest gruntownie podbudowana politycznie.

Aby mieć szanse wygrania nowoczesnej wojny, trzeba sobie zapewnić dwa podstawowe warunki:

1) własny potencjał wojenny musi być *pełny*, a nie jednostronnie militarny;
2) stosunek sił własnych i przeciwnika nie może dawać nieprzyjacielowi zbytniej przewagi, przekraczając realną granicę siły własnego potencjału wojennego.

Zobaczymy, jak wyglądały u nas oba te warunki w przededniu II wojny światowej.

Powiązania polityczne i ekonomiczne świata wywołały zjawisko powszechności nowoczesnej wojny, wskutek czego przeżyliśmy w ciągu ostatnich 30 lat dwie wojny światowe. W obu walczyły z sobą wielkie i silne związki licznych państw.

Jest rzeczą jasną, że im więcej sił któreś z państw wojujących włoży we wspólną walkę, tym większy ma wpływ na wynik wojny i tym większy głos przy ustalaniu warunków pokoju. Decydującej wagi rola Związku Radzieckiego w obecnej polityce światowej jest niewątpliwie realnym skutkiem efektywnej siły, rozwiniętej w okresie II wojny światowej.

„Nowoczesna wojna wciąga do walki cały naród, ze wszystkimi jego środkami". Ta prawda stała się powszechnie znanym komunałem. Ale nie każdy jeszcze zdaje sobie sprawę, że nowoczesna wojna, wskutek daleko posuniętej mechanizacji poszczególnych broni i wielkiego zasięgu ich działania, stawia swym uczestnikom bardzo wysokie wymagania. Naród, który pragnie ostać się i obronić swą niepodległość w nowoczesnej, okrutnej wojnie oraz odegrać w niej poważną rolę, musi być całkowicie zwarty moralnie i rozporządzać odpowiednią bazą materialną. A obu tym wymaganiom nie może podołać naród rozbity wewnętrznie, którego masy cierpią niedostatek lub nędzę.

Wiemy, jak przedstawiały się u nas te warunki w przededniu II wojny światowej.

Cienka warstewka klas posiadających i tzw. „inteligencji", izolowana od współżycia społecznego z masami ludowymi, była opanowana przez „elitę" sanacyjną, która umiała szermować bombastycz-

nymi hasłami w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, ale nie potrafiła zdobyć się na realny program rozwoju narodowego lub przynajmniej zapewnienia mu jego egzystencji.

Masy ludowe, formalnie równouprawnione, były praktycznie odcięte od szkół średnich i wyższych, od możliwości awansu społecznego i pogrążone w biedzie. Roczna konsumcja na głowę ludności, podobnie jak dochód społeczny, były jednym z najniższych w Europie.

Partia rządząca, opanowana przez reakcyjny, faszyzujący światopogląd, nie mogła pociągnąć narodu na drogę rozwoju.

Czy w tych warunkach naród mógł stanąć do wojny moralnie zwarty? Nie, był moralnie rozbity. Że tak wspaniale przetrzymał potop klęsk, niszczących strat i okrucieństwa niemieckiego, dowodzi to jego nieprawdopodobnej żywotności.

Czy w tych warunkach naród był zdolny do przygotowania nowoczesnego potencjału wojennego? Nie. Trzeba stwierdzić, że ukochane przez Naród Wojsko Polskie zużywało w ostatnich latach przed wojną połowę budżetu państwa, co było dla narodu ciężarem nie do zniesienia.

Trzeba sobie powiedzieć, że masy ludowe, żyjące w nędzy i ucisku — nie są zdolne do ponoszenia ciężaru nowoczesnej wojny. Nasze społeczeństwo było w swojej masie biedne, ciężar budżetu wojskowego zjadał jego siły do reszty, uniemożliwiając rozwój ekonomiczny narodu i państwa.

Czy przynajmniej wojsko było nowocześnie dozbrojone? Wiemy, że nie. Piechota i kawaleria były uzbrojone w sposób prymitywny i przestarzały; samolotów, czołgów i innych nowoczesnych środków walki mieliśmy znikomą ilość. W rezultacie, uderzające na nas siły Hitlera miały nad nami następującą przewagę: w piechocie 1,5:1, w lotnictwie 7:1, w jednostkach pancernych i zmotoryzowanych 26:1, w artylerii przeciwlotniczej i przeciwpancernej 35:1, w motorowych środkach transportowych 100:1 itd.

Jak z powyższego widać, różnica w nowoczesnych środkach walki była uderzająca. W chwili wybuchu wojny Niemcy rozporządzali jako elementem ruchu operacyjnego, tak ważnym dla rozstrzygania nowoczesnych bitew, 6 dywizjami pancernymi, 3 zmotoryzowanpmi i 5 lekkimi (o zmniejszonej ilości czołgów) oraz 1 brygadą (w czasie wojny dywizją) kawalerii, uzbrojoną po zęby w nowoczesne środki walki.

Do poparcia tego naziemnego elementu ruchu, tych prawdziwych mas środków przełamujących, mieli cztery armie lotnicze, liczące ponad 4.500 nowoczesnych samolotów bojowych (z czego najwyżej 2.000 pozostawiono dla strzeżenia granicy zachodniej).

My moglibyśmy przeciwstawić tej masie ruchliwej techniki następujące elementy ruchu: 40 pułków prymitywnie uzbrojonej kawalerii, kilka batalionów czołgów typu „Vickers", niezdolnych do otwartej walki pancernej z powodu zbyt cienkiego pancerza, 2 słabe brygady zmotoryzowane — z których jedna tylko wzięła udział w walce, bo druga dopiero się formowała — i około 400 samolotów bojowych, z których tylko bombowce typu „Łoś" (ogółem niespełna 80 sztuk w linii) były na nowoczesnym poziomie.

Jak widać, nasze techniczne elementy ruchu były nikłe liczebnie i przestarzałe, toteż głównym czynnikiem ruchu była kawaleria, walcząca dzielnie, ale na pół bezbronna wobec masy czołgów i samolotów.

Dlaczego utrzymano aż do 1939 r. tak przestarzały skład wojska?

Jest tragikomiczną ciekawostką, że kiedy polski sztab główny chciał w swoim czasie kupić w zakładach Skody trochę ciężkich dział zmotoryzowanych, musiał to zrobić w tajemnicy przed Piłsudskim i ukryć sumy budżetowe, które na to zostały przeznaczone.

Jest rzeczą znaną, że Piłsudski, a w ślad za nim jego najwierniejsi uczniowie, jak Beck i Składkowski w rządzie, a w wojsku Dąb-Biernacki, Kasprzycki itd., uważali nowoczesne środki walki za modernistyczny bluff. Nie zrozumieli nic z nowoczesnej zasady „narodu pod bronią", utrzymywali kraj w stanie prymitywu rolniczego, zaniedbując oparcie jego pokojowej i wojennej siły technicznej na forsownym rozwoju przemysłu.

Ale grał tu jeszcze rolę inny wzgląd. Piłsudski i jego najbliżsi współpracownicy nie przestali być nigdy ziemianami z ducha. Z właściwym tej zamierającej klasie romantyzmem, opartym zresztą zupełnie realnie o głód władania ludem i ziemią, nie wyzbyli się nigdy 3 pragnień: rządzenia narodem przy pomocy bata, wytwarzania „elity" i rozszerzania „kresów wschodnich". U podłoża zacofania społecznego i technicznego całego państwa z lat 1926 — 1939 leżały niewątpliwie — obok daleko posuniętej „kartelizacji" — staroszlacheckie atawizmy; tak jak zachowanie 40 pułków kawalerii przy zupełnym niedostatku technicznych środków walki można

tłumaczyć chęcią jej użycia na „szerokich stepach ukraińskich", jak to ongiś bywało.

Wynikiem takiego zacofanego nastawienia organizacji wojska była miażdżąca przewaga militarna i techniczna po stronie Niemiec. Wobec złożonego składu nowoczesnego wojska trudno jest zestawić średnią wartość stosunku różnorodnych sił.

Ostrożnie licząc, można jednak ocenić, że średnia przewaga *militarnego* potencjału niemieckiego nad naszym wynosiła w chwili wybuchu wojny 4:1 lub nawet 5:1. Przewaga ogólnego, zwłaszcza przemysłowego potencjału wojennego niemieckiego była jeszcze większa, a nie odczuwaliśmy tego tylko z powodu, że nasz ogólny potencjał wojenny nie zdążył w ogóle dojść do głosu.

W naszej przedwojennej literaturze wojskowej pojawiła się praca uzasadniająca na podstawie badań naukowo-historycznych, że w ciągu ostatnich 200 lat nowoczesnej historii wojennej nie było wypadku pobicia armii dwukrotnie silniejszej przez dwukrotnie słabszą. Napoleon *ani razu* nie dokazał takiej sztuki — a trzeba pamiętać, że obrona operacyjna na dłuższą metę jest możliwa tylko przez pobicie przeciwnika. We wspomnianej pracy, drukowanej w „Bellonie" w roku 1937, można znaleźć taką tezę:

„Doszliśmy do punktu, w którym stwierdzamy, że tylko ogólny stosunek sił, wahający się w granicach między 1:1 a 1:1,5 daje możność zwycięstwa operacyjnego stronie słabszej, bo tylko wówczas można przy pomocy sztuki wojennej, a więc ekonomii sił i manewru operacyjnego, uzyskać taką przewagę miejscową w punkcie wybranym, żeby zburzywszy rdzeń równowagi przeciwnika uzyskać załamanie się reszty".

Strategiczne i operacyjne prawo przewagi nie pozostawia dziś wątpliwości, że przy stosunku sił 1:4 lub 1:5 wojsko słabsze nie tylko nie ma szans zwycięstwa, ale *nie ma w ogóle warunków zawiązania realnej walki obronnej.* Wojsko tak dalece słabsze musi być wobec potęgi nowoczesnych broni zmechanizowanych nieuchronnie i szybko rozbite.

Widzimy z powyższego omówienia, że przedwojenna strategia polska nie potrafiła — wskutek podstawowych braków polityki społecznej i gospodarczej (a więc i całej polityki wewnętrznej państwa) — rozwinąć naszego potencjału wojennego do stanu prymitywnej gotowości bojowej.

Ale niedostatek własnej siły można przecież uzupełnić siłą sojuszników. Błędy polityki wewnętrznej, przesądzające naszą słabość, a więc i nasz wpływ na wynik wojny, można było do pewnego stopnia zrównoważyć mądrą polityką zagraniczną, można było dzięki szerokiej i skutecznej pomocy sąsiadów *utrzymać się* przynajmniej w kole walczących do czasu zrównoważenia miażdżącej początkowo przewagi hitleryzmu.

Czy strategia polska z roku 1939 zrobiła cokolwiek dla uzupełnienia swych wewnętrzno - politycznych braków przez zapewnienie sobie tym silniejszych podstaw w polityce zagranicznej? Nie. Odwrotnie, w latach 1926 — 1938 zrobiła ona wszystko, aby osłabić i te podstawy.

Nasza dziwaczna granica z Niemcami z r. 1939 (poniższy szkic nr 1) miała do roku 1938 około 2.000 km długości, zaś po zajęciu przez Niemców Czech, Moraw i części Słowacji przedłużyła się jeszcze o 600 km. Przy 36 dywizjach piechoty, które zdolni byliśmy faktycznie wystawić w chwili wybuchu wojny w r. 1939, wypadało na dywizję 60—70 km granicy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że od północy byliśmy stale oskrzydleni całkowicie — przez Prusy Wschodnie, a po wkroczeniu Hitlera do Słowacji również od południa, i że normalny front obronny dywizji piechoty wynosi 5 — 7 km, a przy silnych fortyfikacjach stałych najwyżej 15 km, to zdamy sobie sprawę, iż poza słabością i niedozbrojeniem naszego wojska mieliśmy jako jednostka państwowa absurdalne warunki geopolityczne dla obrony przeciw Niemcom.

Te absurdalne warunki nabiorą szczególnego znaczenia, jeżeli się uwzględni ówczesne rozmieszczenie naszych podstaw strategicznych (Patrz szkic nr 1). Wszystkie nasze ważne ośrodki przemysłowe leżały na zachód od linii Wisła — San. Na tym samy terenie znajdowały się: stolica państwa, prawie wszystkie większe miasta, najgęstsza sieć komunikacyjna oraz najwydatniejsze, najkulturalniejsze okręgi rolnicze. Na tym samym terenie zamieszkiwała główna masa polskiej ludności, bo im dalej na wschód, tym więcej było „mniejszości" narodowych, które na wschodnich terenach stanowiły większość.

Polska na zachód od linii Mława — Warszawa — Rzeszów stanowiła bazę naszego potencjału wojennego. Było rzeczą oczywistą, że w razie opanowania tej bazy siła wojenna państwa musi ulec zupełnemu paraliżowi.

Widzimy na szkicu nr 1, jakie było położenie strategiczne tej bazy. Niemcy na północy mieli od dawna — a na południu wytworzyli sobie w latach 1938—1939 — całkowite położenie skrzydłowe w stosunku do naszych podstaw strategicznych. Najważniejsze ośrodki tych podstaw leżały bądź na samej granicy (Katowice — Gliwice — Bielsko — Dąbrowa Górnicza), bądź w odległości 100 — 150 km od niej (stolica i liczne zakłady przemysłowe w jej okolicy, Łódź — Pabianice, Rzeszów — Stalowa Wola itd.). To położenie sprawiało, że potężne grupy pancerno-motorowe niemieckie, nie

Szkic Nr 1

mówiąc o lotnictwie, mogły się przebić do najżywotniejszych centrów naszego kraju w ciągu kilku dni.

Kto zna wojskową literaturę niemiecką, ten wie, jak przemożny wpływ wywarł na ukształtowanie nowoczesnej doktryny wojennej niemiecki gen. Schlieffen. Jeszcze przed pojawieniem się wojsk pancerno - motorowych i czołgów Schlieffen propagował przez całe życie teorię manewru dwustronnego, zapoczątkowaną przez dawnych wodzów azjatyckich i północno-afrykańskich, a doprowadzoną do mistrzostwa przez Hannibala.

Dzieło Schlieffena pt. „Cannae" stało się ewangelią dla niemieckich oficerów sztabu generalnego. Wobec tego faktu i wobec gwałtownego rozwoju niemieckiej broni pancernej i lotnictwa — o czym II Oddział przedwojennego sztabu generalnego miał dokładne wiadomości — należało być pewnym, że Niemcy zastosują w stosunku do naszych podstaw strategicznych olbrzymi manewr dwustronny typu Kann, który jednym zamachem obejmie i zdusi te podstawy, wraz z broniącym je wojskiem polskim. Tak się też stało. Szkic Nr 1 wskazuje główne kierunki natarcia tego dwustronnego manewru, powtórzonego następnie wielokrotnie w napadach Hitlera na Francję, Jugosławię i w pierwszej fazie jego ataku na Związek Radziecki.

Rozciągła granica, beznadziejny stosunek sił i dwustronne oskrzydlenie podstaw strategicznych, to powinny być dostateczne dane dla naczelnego dowódcy, ażeby dojść do następujących wniosków:

1. W razie napadu Hitlera wojsko polskie nie tylko nie zdoła obronić kraju własnymi siłami, ale zostanie na swych bazach strategicznych szybko okrążone i zniszczone.
2. Podstawą planu strategicznego musi być zapewnienie sobie pomocy zewnętrznej i to takiej, która by mogła wkroczyć jak najszybciej, o ile możności *natychmiast* po wybuchu wojny.

Postawienie odpowiednich postulatów polityce zagranicznej jest kardynalnym obowiązkiem strategii.

Co w tym kierunku zrobiła sanacyjna strategia i polityka zagraniczna przed II wojną światową?

Pomińmy fakt kokieteryjnej polityki polskiej wobec rosnącej potęgi hitlerowskiej, która to polityka przez sławetne „zwycięstwa" nad Litwą i Czechosłowacją doprowadziła ówczesny rząd sa-

nacyjny do haniebnej roli hieny, pożywiającej się przy rabunkach dzikiej bestii.

Pomińmy fakt zaślepienia sympatiami pro-hitlerowskimi do tego stopnia, że jeszcze w zimie roku 1937—1938, w chwili dojrzewania śmiertelnego niebezpieczeństwa od strony Niemiec, naczelny wódz polski nie chciał rozpatrywać przedstawionego sobie projektu planu strategicznego przeciw Niemcom, bo jeszcze przez cały rok 1938 był odwrócony plecami do tego niebezpieczeństwa i gorączkowo budował plany wojenne i fortyfikacje.. na granicy wschodniej*.

Pomińmy nawet fakt sławetnej polityki „samodzielności i równowagi" ministra Becka, będącej przykładem nieodpowiedzialnej megalomanii, jątrzącej przez długie lata wszystkich sąsiadów i możliwych sprzymierzeńców (nie wyłączając Francji i Anglii).

Zatrzymajmy się na pytaniu: kiedy i jakich zaczęto szukać sprzymierzeńców, aby wyrównać katastrofalne braki strategiczne w stosunku do Niemiec.

Poszukiwanie zewnętrznych paliatywów na słabość naszego wewnętrznego potencjału wojennego (paliatywów, bo realnych, solidnych rozwiązań nigdy nie było) miało swoje 3 fazy:

1) zawarcie sojuszu z Francją w 1921 r.;
2) okres polityki współpracy z Niemcami 1934 — 1938 r.;
3) gorączkowe szukanie pomocy w przededniu wojny w r. 1939.

Z braku miejsca rezygnujemy z rozpatrywania 2 pierwszych faz, wyczerpująco zresztą omówionych w Nr 1 „Nowych Dróg" przez F. Fiedlera (Ideologiczne koncepcje reakcji — str. 31 — 64). Rozważmy krótko ze strategicznego punktu widzenia ostatnią fazę, rozpoczętą w momencie, gdy Hitler, dokonawszy rabunków przygotowawczych, uderzył pięścią w stół, postawił Polsce niemożliwe żądania i w ten brutalny sposób przerwał flirt sanacyjno - hitlerowski.

Związek Radziecki już przy zagrożeniu Czechosłowacji (nie mówiąc o wcześniejszych próbach) zaofiarował swoją pomoc przy postawieniu zapory przeciw neo-germańskiemu imperializmowi Hitlera. Próba ta została przez rząd sanacyjny brutalnie i urągliwie

*) Na zachodzie były tylko fragmenty fortyfikacyj stałych w rej. Katowice, gdy w rej. Słonima, a zwłaszcza na Wołyniu, gorączkowo budowano aż do 1939 r. silne fortyfikacje kosztem 75 milionów zł.

odrzucona — gorzej, wzięto udział w rozbiorze bratniego państwa słowiańskiego.

Faszyzująca i z gruntu reakcyjna sanacja odrzucała zawsze i do ostatniej chwili wszelką myśl o współpracy czy sojuszu ze Związkiem Radzieckim, systematycznie zaszczepiając narodowi wrogą i kłamliwą propagandę przeciw jego ideologii, ustrojowi i życiu.

Wobec zarysowującego się potwornego uderzenia w ostatniej chwili przyjęto papierową gwarancję Anglii i wskrzeszono obumarły, równie papierowy, bo nigdy konsekwentnie nie rozwinięty, sojusz militarny francusko-polski.

Trzeba stwierdzić, że oba te państwa, w których reakcyjne koła polityczne miały przed wojną bardzo silne wpływy lub wręcz nimi rządziły, popełniły w stosunku do niebezpieczeństwa hitlerowskiego dwa wielkie błędy:

1) widziały w faszyźmie, podobnie jak sanacja polska, przede wszystkim środek na sparaliżowanie „niebezpieczeńswa bolszewickiego", toteż zwolna oddawały Hitlerowi wolną rękę w Europie wschodniej, przyjmując dla siebie koncepcję obrony biernej w Europie (linia Maginota) a ekspansji ekonomiczno - politycznej na wielkich przestrzeniach zamorskich imperiów;
2) stąd miast zbroić się odpowiednio i we właściwym czasie, stanęły wobec wroga faktycznie rozbrojone.

Przede wszystkim więc tymi rachubami na wschodnią ekspansję Hitlera można tłumaczyć żałosną postawę państw zachodnich w Monachium i unikanie współpracy ze Związkiem Radzieckim, aż do momentu, gdy pęczniejąca potęga Hitlera zaczęła zagrażać już interesom państw zachodnio-europejskich.

Wtedy zaczęto się gorączkowo — ale o wiele za późno — zbroić i szukać przeciwwagi we wschodniej Europie. Nie tylko dano gwarancje Polsce, ale usiłowano — *wciąż bez zapału i znowu za późno* — zmontować sojusz wojskowy z ZSRR. Śmigły i Beck oparli się i tej ostatniej możliwości ratowania pokoju lub też, w razie agresji hitlerowskiej, *bezpośredniej* pomocy.

Cóż mogły nam pomóc te sojusze zachodnie, dosłownie wyłatane w ostatniej chwili? Każdy oficer sztabu generalnego wie, że zorganizowanie wojennego współdziałania dwóch czy kilku potencjałów wojennych na wszystkich polach ich przyszłej walki wymaga obecnie całych lat.

Wiemy dziś wszyscy z doświadczenia, a kierownicy strategii polskiej powinni byli to wiedzieć już przed wojną na podstawie elementarnej wiedzy strategicznej, że pomoc mocarstw zachodnich, nawet gdyby była zawczasu zorganizowana, *nie mogła* w żaden sposób przyjść *na czas*, aby uchronić wojsko i państwo polskie od katastrofalnego rozbicia.

Którędy miały przyjść — i to w ciągu tygodnia— niezliczone dywizje angielskie czy francuskie, które by były potrzebne, aby nam *bezpośrednio* pomóc w utrzymaniu naszych 2.500 km granic przeciw Niemcom, w utrzymaniu naszych wkleszczonych w ramiona niemieckie podstaw strategicznych. Był to absurd niemożliwy do wykonania.

A może można było liczyć na natychmiastową pomoc *pośrednią* przez błyskawiczną ofensywę po osi Paryż — Berlin?

Trzeba stwierdzić, że oddziałowi II naszego sztabu generalnego były dobrze znane 2 fakty:

1) że Niemcy były od wiosny 1939 r. prawie całkowicie zmobilizowane;
2) że Francja potrzebowała od chwili wybuchu wojny najmniej 3 tygodni na przeprowadzenie mobilizacji, zaś Anglia co najmniej pół roku — biorąc pod uwagę tylko siły I rzutu.

W tych warunkach należało liczyć się z tym, że ofensywa zachodnia nie może ruszyć wcześniej i to częścią tylko sił, niż w dwa miesiące po wybuchu wojny, czyli za późno, aby nas uratować od zupełnego rozbicia.

Przeciwnie, w razie istnienia sojuszu polsko - radzieckiego część sił Związku Radzieckiego (zwłaszcza lotnictwo i czołgi) mogłaby wkroczyć *natychmiast* i odciąć północne ramię oskrzydlenia. Siły te, w połączeniu z nienaruszonym wojskiem polskim, mogłyby z powodzeniem przetrzymać uderzenie do czasu narośnięcia sił zarówno z Zachodu, jak w głębi Związku Radzieckiego.

Zaślepiona nienawiść do Związku Radzieckiego kazała wbrew wszelkiej logice odrzucić tę jedyną możliwość ratunku.

Możemy stwierdzić, że przedwojenna strategia polska nie zapewniła sobie podstaw ani w polityce wewnętrznej, ani zagranicznej i zawisła w powietrzu, wskutek czego już po pierwszych uderzeniach śmiertelnego wroga wypuściła z rąk kierownictwo wojskiem i siłami narodu. Naczelne dowództwo w sposób haniebny opuściło walczące wojsko i uszło za granicę. Pozbawione wyższego

dowództwa oddziały wojska walczyły na własną rękę jeszcze przeszło miesiąc, a społeczeństwo polskie przez cały okres okupacji walczyło ofiarnie i zaciekle.

Naród nie zginął i państwo nie zginęło. Dzięki nadciągającym armiom Związku Radzieckiego, dzięki mądrej polityce nowych ośrodków kierownictwa narodowego i bohaterskim wysiłkom odrodzonego Wojska Polskiego nadeszła chwila wyzwolenia. Ale zbrodnicze błędy strategii przedwrześniowej kosztowały naród polski 6 milionów ofiar i nieprawdopodobne zniszczenia materialne.

W czasie wojny powstały kolejno dwa nowe ośrodki polskiej myśli politycznej, najprzód w Związku Radzieckim (Związek Patriotów Polskich), a wkrótce potem w Warszawie (Krajowa Rada Narodowa), które się zjednoczyły w jeden Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Ze strategicznego punktu widzenia można zauważyć od początku poczynań tych nowych ośrodków dyspozycyjnych dwie cechy charakterystyczne: zupełnie nowoczesne pojmowanie siły narodowej i wielki realizm polityczny.

Nie wdając się w bliższe omawianie znanych poczynań i osiągnięć naszego Rządu Polskiego, ograniczmy się do wymienienia najważniejszych.

W polityce wewnętrznej rozszerzono wreszcie pojęcie narodu na całe masy ludowe. Przez głębokie reformy społeczne i pierwszy 3-letni plan gospodarczy oraz przez zapoczątkowane reformy całego szkolnictwa usunięto wyzysk mas ludowych, dano im pełne uprawnienia społeczne i polityczne oraz założono podstawy pod ich dobrobyt i oświatę.

Przez konsekwentną walkę odebrano legalnym i nielegalnym, krajowym i zagranicznym ośrodkom reakcji możliwość wypaczania i tamowania odrodzenia narodowego oraz rozsadzania jego wartości moralnej od wewnątrz.

Uczyniono więcej. Nadano nowe, demokratyczne oblicze głównemu narzędziu strategii, odrodzonemu Wojsku Polskiemu. Tak jak otwarto wszystkie drzwi wszystkich szkół dla mas ludowych, tak zasypano przepaść między oficerem i szeregowym, otwierając tym ostatnim drzwi do awansu oficerskiego. Usunięto przedwrześniową izolację wojska. Uświadomiono je politycznie i wciągnięto do bezpośredniej współpracy ze społeczeństwem w odbudowie gospodarczej i rolniczej, w zagospodarowaniu Ziem Zachodnich itd. Wojsko

przestało być odrębną kastą, aspirującą za czasów sanacji do roli *pana* narodu. Stało się jego obrońcą, pomocnikiem i sługą, wrastając organicznie w żywe ciało narodu, jak jego ramię nie tylko dla walki, ale i dla pracy.

Uczyniono jeszcze więcej. Przez mądre układy międzynarodowe uzyskano ewakuację z granic Polski Ukraińców i Niemców. Osiągnięto niemal całkowitą jednorodność etniczną narodu. Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie to ma znaczenie. Naród polski zaczął się stawać jednością całkowicie zwartą społecznie i politycznie. Jakież tu porównanie z przedwojennym rozbiciem? Jakżeż innym żywym narzędziem walki rozporządza obecna strategia polska?

Nie można pominąć faktu planowej rozbudowy przemysłu, jaką w naszych oczach rozpoczęto. Ubogi kraj rolniczy jest na najlepszej drodze, aby się stał bogatym krajem przemysłowo-rolniczym. Każdy fachowiec wojskowy wie, jakie to ma znaczenie dla potencjału wojennego państwa.

Obserwując wszystkie powyższe osiągnięcia można stwierdzić, że obecna strategia polska otrzymała bez porównania silniejszą podbudowę polityczną i gospodarczą niż ta, jaką potrafiła sobie zapewnić strategia przedwojenna.

A jakie będą zewnętrzne warunki naszej przyszłej obrony? Co zrobiono w polityce zagranicznej, ażeby usunąć absurdalne warunki strategiczne z roku 1939?

Rzućmy okiem na poniższy szkic (Nr 2). Widzimy na nim jasno, że nasze bazy strategiczne odsunęły się poważnie w głąb kraju. Najdalej na zachód wysunięty z wielkich ośrodków przemysłowych, Wałbrzych, jest jednak oddalony od obecnej granicy mniej więcej tyle, co przed wojną była oddalona stolica państwa od granicy Prus Wschodnich. Warszawa znalazła się o 400 km od granicy, wielki okręg górnośląski, który leżał tuż nad granicą, w zasięgu dział polowych, jest obecnie zabezpieczony przestrzenią 280 km, nasze bazy morskie Gdynia — Gdańsk są oddalone o 280 km od granicy, Łódź o 300 km, a Centralny Okręg Przemysłowy aż o 450 km.

Nasze podstawy strategiczne nie leżą tedy, jak to było w 1939 r. na *przedpolu* naszej przyszłej walki, lecz — jak powinno być — na jego *zapleczu*. Nie ma obawy, aby do nich wtargnęły szybko przetaczające się masy pancerno-motorowe, nie ma też mowy o zaburzeniu naszej mobilizacji przez takie związki.

Uzyskaliśmy szerokie wybrzeże morskie, wyposażone w liczne i dogodne porty. Jeden rzut oka na szkice Nr Nr 1 i 2 wystarczy, aby porównać pokojową i strategiczną wartość naszych wybrzeży przed wojną i teraz.

A o ileż wzrósł nasz potencjał wojenny przez przyłączenie Ziem Zachodnich i przez ogromny nacisk, jaki nowy Rząd położył na szybki, intensywny rozwój przemysłu? Już teraz produkujemy więcej węgla niż przed wojną; traktorów, tak ważnych dla zapoczątkowania wojennej produkcji czołgów, nie wyrabialiśmy przed

Szkic Nr 2

GRANICE POLSKI Z NIEMCAMI w 1945 r.

wojną wcale, a już w r. 1949 będziemy ich mieli 3.000; wyrastają wszędzie fabryki obrabiarek, wyrobów metalowych, konserw; rośnie produkcja wyrobów tekstylnych i wełnianych (których już za 2 lata będziemy produkować więcej niż przed wojną). Już dziś wyrabiamy 5 razy więcej lokomotyw niż przed wojną, 12 razy więcej wagonów towarowych itd. To są wszystko podstawowe elementy dla przemysłu wojennego.

Można więc powiedzieć, że nasze bazy strategiczne nie tylko leżą obecnie bezpieczniej, ale są znacznie bogatsze. Uzbroją i odzieją żołnierza nowocześnie i mniejszym wysiłkiem kraju.

Nie koniec na tym. Granice nasze są obecnie tego rodzaju, że o wiele łatwiej będzie nam bronić naszych podstaw strategicznych i całego wnętrza kraju.

Obecna granica Polski z Niemcami wynosi mniej więcej 420 km, zamiast 2.500 km z r. 1939. Wspomnieliśmy powyżej, że na jedną dywizję piechoty polskiej przypadało wówczas 60 — 70 km, co było oczywistym absurdem. Do dziś nie mogę sobie wytłumaczyć, jak ówczesny naczelny dowódca wojska polskiego mógł podpisać w jesieni 1938 roku nową „Instrukcję Walki", przepisującą czarno na białym, że dywizja piechoty może się bronić obroną stałą na froncie do 7 km, a w lecie 1939 r. przydzielić tymże dywizjom — bez żadnych fortyfikacji stałych — *zasadniczą linię oporu* na froncie 30, 50 i więcej kilometrów. Czy można w ten sposób naiwnie oszukiwać już nie tylko wojsko i naród, ale samego siebie? Czy taki stan rzeczy nie zachęcał wprost do agresji?

Wojsko Polskie liczyło we wrześniu 1939 r., 36 dywizji faktycznie zmobilizowanych, które weszły do akcji, czyli, że z miliona mieszkańców zdołano wystawić tylko jedną dywizję. Jest to wypadek bez precedensu w nowoczesnej historii wojennej. Wystarczy przypomnieć, że w I wojnie światowej Anglia wystawiła z miliona 2 dywizje, Austria — 2,5, Niemcy — 3 dywizje, a Serbowie aż 3,5. Czego dowodzi to zestawienie? Dlaczego mogliśmy wystawić tylko tak mało? Dlatego, że nasz niedorozwinięty przemysł i ubogi kraj sprzed roku 1939 nie mógł więcej wojska ani uzbroić, ani nawet ubrać. Jest faktem, że dla rezerwistów pierwszego powołania z trudem starczyło mundurów i broni.

Nie ulega wątpliwości, że przy obecnym rozwoju gospodarczym Polski będziemy mogli wkrótce osiągnąć optymalną wydajność mobilizacyjną na poziomie europejskim, co przy krótkiej

rzecznej granicy na Odrze i Nisie, przy fortyfikacjach stałych oraz przy posiadaniu ruchomych obwodów zmechanizowanych, uczyni naszą obronę zadaniem zupełnie realnym.

Front obrony nie jest jeszcze wszystkim.

W roku 1939 otrzymaliśmy miażdżące uderzenia na oba skrzydła, bo byliśmy na pół otoczeni jeszcze w czasie pokoju.

Obecnie prawe nasze skrzydło oparte jest mocno o Bałtyk, lewe jest całkowicie zabezpieczone przez wysunięty bastion Sudetów, oczyszczony z Niemców Henleina i trzymany przez bratni naród czechosłowacki.

Nie mamy żadnych zamiarów imperialistycznych ani agresywnych w stosunku do nikogo, także w stosunku do Niemiec. Ale przyjemnie jest stwierdzić, że dzięki nowym granicom, dzięki naszemu układowi, kraj nasz stał się ostoją pokoju, a równocześnie w razie ponownej agresji niemieckiej nie tylko nie potrzebujemy się obawiać oskrzydlenia z ich strony, ale mamy możność paraliżować frontalne natarcia armii niemieckich przez ofensywne uderzenia na ich skrzydła. Na północy mogą wykonać to zadanie desanty połączonych sił flot wojennych radzieckiej i polskiej, na południu, od strony Sudetów mogą uderzać połączone siły polskie i czechosłowackie. Bo nie zdarzy się więcej, aby państwa słowiańskie były kolejno napadane, jak to miało miejsce z Czechosłowacją w roku 1938, Polską 1939, Jugosławią wiosną 1941 i Związkiem Radzieckim latem tegoż roku.

Na wschodniej granicy Niemiec pracuje i odbudowuje się, ale i czuwa obecnie potężny zespół zaprzyjaźnionych narodów słowiańskich, liczących razem ponad 250 milionów ludzi i opartych o nieprzebrany potencjał przemysłowy i gospodarczy Związku Radzieckiego z wysuniętymi ośrodkami przemysłowymi Polski i Czechosłowacji. Odra i Nisa nie są już tylko granicą Polski, tak jak Sudety nie są już tylko granicą Czechosłowacji. Są to zachodnie granice Słowiańszczyzny. Każdy zamach na te granice wywoła automatycznie przeciwuderzenie milionowych mas żołnierskich, znanych z odwagi i wytrzymałości, wspartych ulewą samolotów, czołgów, pocisków rakietowych i wszelkiego rodzaju nowoczesnych środków walki.

Obecne strategiczne położenie na wschodniej granicy Niemiec jest gwarancją pokoju europejskiego, którego gorąco pragniemy i którego utrzymania jesteśmy pewni.

Nasze własne położenie strategiczne jest teraz w całym tego słowa znaczeniu solidne i pewne; w niczym nie przypomina straconej pozycji z r. 1939.

Dopiero teraz, po raz pierwszy od setek lat, możemy być pewni, że żadna agresja nie stanie się dla nas narodową katastrofą, jakich już tyle przeżyliśmy.

Czemu to mamy do zawdzięczenia?

Temu, że zarówno wewnętrzna, jak i zagraniczna polityka polska weszła nareszcie na tory na wskroś nowoczesne i realne. Temu, że w kraju rozpoczęliśmy nareszcie okres radykalnego i szybkiego postępu. I temu, że zaprzyjaźniliśmy się z potężnym zespołem bratnich narodów, które reprezentując najbardziej postępowe kierunki współżycia ludzkiego, nie tylko są bardzo zwarte i silne same w sobie, ale sięgają samym wpływem swojego postępu głęboko w masy ludowe wszystkich narodów świata.

Polska strategia ma obecnie silne podstawy polityczne i gospodarcze, a przez to jest mocna i pewna. Przestała być strategią jednostronnie militarną, przez co przestała być płytką i awanturniczą. Stała się STRATEGIĄ PAŃSTWOWĄ, prowadzoną przez naczelne ośrodki władzy narodu, strategią, która planowo uzgadniając wszystkie twórcze siły całego społeczeństwa ma równocześnie dwa cele na oku:

Zapewnia w sposób realny i solidny *obronę państwa* na wypadek wojny, ale umie zabezpieczyć znaczną część sił i środków dla pokojowego rozwoju narodu, dla szybkiego rozrostu jego kultury i dobrobytu.

Nowoczesna strategia wie, że przy mądrym wyzyskaniu wszystkich środków i okoliczności te dwa cele nie tylko dadzą się z sobą pogodzić, ale powinny się nawzajem wspierać.

Stefan Jędrychowski

Reakcyjna teoria dwóch wrogów

Walka o oblicze i przyszłość Polski, o jej miejsce i rolę w Europie i w świecie nie została jeszcze zakończona. Walka ta toczy się jeszcze, jakkolwiek bieg wypadków i rozwój historyczny zadaje cios za ciosem reakcyjnym koncepcjom i potwierdza po raz drugi jeszcze słuszność drogi, po której prowadzi kraj polska demokracja. W walce przeciwko obozowi polskiej demokracji obok pistoletu automatycznego używa się również argumentów „ideologicznych". Argumenty te, to szczątki koncepcji politycznych całego obozu, zgrupowanego dookoła byłego rządu londyńskiego, szczątki tzw. londyńskiej orientacji. Pożyteczne jest przyjrzeć się dokładniej tym koncepcjom i koncepcyjkom, wyciągnąć z nich wnioski i postawić kropki nad „i". Ten przegląd pozwoli nam stwierdzić raz jeszcze, że nie ma dziś jakiejś trzeciej, syntetycznej drogi dla Polski, jak to często usiłują sugerować propagandyści PSL, że istnieją tylko dwie drogi — droga pokoju, postępu i rozwoju, którą prowadzi naród polski polska demokracja, i droga katastrof, rozkładu i upadku, na którą chciałoby wepchnąć Polskę reakcyjne podziemie w sojuszu z PSL. A ściślej biorąc, że *istnieje tylko jedna droga,* droga demokracji ludowej, gdyż trudno nazwać drogą bezdroże, które prowadzi w przepaść.

* * *

Niemal wszystkie koncepcje zewnętrzno-polityczne tzw. „obozu londyńskiego" w czasie minionej wojny, zarówno na emigracji, jak i w kraju, opierały się na teorii, że zarówno Niemcy, jak i Rosja są wrogami narodu polskiego i że wobec tego naród powinien prowadzić walkę przeciwko obydwu tym państwom. Tragiczna samobójczość tej teorii musi tym bardziej uderzać w okresie tytanicznych zmagań całego demokratycznego świata przeciwko hitlerowskim Niemcom, zmagań, w których naród rosyjski wraz z innymi narodami Związku Radzieckiego stał się główną siłą zwycięstwa. Musi tym bardziej uderzać, jeżeli zważymy, że Niemcy wytępili w tej wojnie kilka milionów obywateli polskich, Polaków i Żydów, i że samo istnienie narodu polskiego byłoby w razie zwycięstwa Niemiec przekreślone.

W tych warunkach „teoria dwóch wrogów" obiektywnie odegrała rolę osłabiającą jedność i zaciętość walki narodu z okupantem niemieckim, rolę dywersji w walce o wolną Polskę. Niemniej jednak jest faktem, że ta teoria była „leitmotywem" ideologii politycznej wszystkich ugrupowań, stojących na gruncie orientacji „londyńskiej" i że zwyciężanie jej w społeczeństwie polskim było równoznaczne z konsolidacją obozu demokratycznego, wbrew Londynowi i przeciw Londynowi. Co więcej, ta teoria była też głównym motywem szeregu praktycznyh posunięć tzw. „rządu londyńskiego" i jego krajowych organów.

Teoretycy reakcji starali się przy tym dać tej „teorii dwóch wrogów" podmurówkę historyczną.

Tak np. w odezwie stronnictw, stanowiących tzw. krajową reprezentację polityczną (Stronnictwo Narodowe, Polskie Stronnictwo Ludowe, Narodowe Stronnictwo Pracy oraz WRN), do narodów świata z 8 stycznia 1944 r. czytamy o Polsce, iż:

„zajmując kluczową pozycję pomiędzy wschodem i zachodem od wieków przeciwstawiała się parciu prusactwa na wschód i od wieków stawała w obronie kultury i cywilizacji zachodu przed falami wschodniego barbarzyństwa".

Ideologowie i publicyści reakcji chcieliby zaszczepić swym zwolennikom i czytelnikom wiarę w nieuchronną historyczną konieczność prowadzenia przez Polskę walki z „dwoma odwiecznymi wrogami", z Niemcami i Rosją.

W jakim stopniu uzasadniają tę tezę fakty historyczne? Trzeba przyznać, że walka z Niemcami — we wszelkich ich odmianach — i walki z Rusią a potem Rosją, zajmują w dziejach Polski przedrozbiorowej najpoważniejsze miejsce; że te walki przeplatają się nawzajem lub nawet niekiedy zbiegają w czasie.

Od epoki zjednoczenia Polski z rozbicia dzielnicowego, od czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego problem stosunku do Niemiec i Rosji (Rusi) zarysowuje się jako wielki dylemat dziejów Polski. Albo zachodni kierunek rozwoju Polski i walka z Niemcami, występującymi pod postacią Zakonu Krzyżackiego, Brandenburgii czy Prus, albo ekspansja na wschód i walka z Moskwą. Walka z Niemcami była zawsze walką z naporem germańskim na ziemie odwiecznie polskie, walką o nasz narodowy, etnograficzny stan posiadania, wreszcie o samo istnienie państwa i narodu polskiego. Walka z Moskwą, z Rosją była aż do epoki rozbiorów

w głównej mierze walką o panowanie polskich magnatów na ziemiach niepolskich, na Ukrainie i Białorusi. Dopiero od epoki rozbiorów walka z caratem staje się walką o wolność narodu polskiego.

Wielki historyczny dylemat został rozstrzygnięty przez Polskę magnacko-szlachecką na rzecz ekspansji na wschód, walk z Moskwą, co doprowadziło do wyrośnięcia pod naszym bokiem nowej formy niemieckiej, agresywnej potęgi — Prus Hohenzollernów i do przekształcenia sprawy stosunku do Niemiec i Rosji w inny, o wiele groźniejszy problem.

Od epoki rozbiorów aż do wojny światowej stosunek do Niemiec i Rosji przedstawia się dla Polski jako konieczność walki z dwoma i trzema zaborcami, co było tragizmem Polski z tego okresu.

Tę względną prawdę historyczną z okresu porozbiorowego reakcja stara się uogólnić, przenieść na całe dzieje Polski.

Chodzi jej bowiem o to, aby uzasadnić przeniesienie nienawiści z Rosji carskiej na Rosję rewolucyjną i kontynuowanie walki z Rosją Radziecką po obaleniu caratu, a to nawet wtedy, gdy ta Rosja wystąpiła do walki z Niemcami hitlerowskimi jako główna siła wyzwolenia Polski i zwycięstwa.

Stokroć bowiem łatwiej uzasadnić nienawiść do Rosji Radzieckiej przez zignorowanie przeobrażeń rewolucyjnych w Rosji i diametralnej przemiany jej roli w świecie, powołując się na „odwieczne prawo historyczne", „misję dziejową" i fakt niezależny od konkretnych warunków historycznych i form ustrojowych".

Ten fałsz historyczny, popełniany przez reakcję, jest tym bardziej znamienny, że trzydzieści parę lat temu, w obliczu konfliktu zbrojnego pomiędzy mocarstwami zaborczymi, wszystkie ugrupowania, reprezentujące polskie klasy pracujące, odrzuciły bardziej uzasadnioną w ówczesnych warunkach tezę o „dwóch wrogach" i podzieliły się na „orientacje", z których każda wybrała sobie jednego z dwóch zaborców za wroga lub sojusznika.

KOMPLEKS MUCHY

Jednym z głównych źródeł błędów, popełnionych przez polską reakcję w ocenie sił w przewidywaniach przebiegu wydarzeń w tej wojnie była ta mentalność polityczna polskich klas posiadających i ich partyj, która wyrobiła się w nich skutkiem urzeczywistnienia się polskich dążeń niepodległościowych poprzez bankructwo obydwu „orientacji" — zarówno tej, której symbolem był Piłsudski, jak

i tej, którą głosił Dmowski. Koalicyjna orientacja Dmowskiego, oparta na wierze w zwycięstwo całej koalicji z Rosją carską i w odbudowę Polski autonomicznej pod berłem caratu, oznaczała w praktyce przekreślenie niepodległości Polski. Niepodległość Polski była bezpośrednim rezultatem rewolucji rosyjskiej, a więc faktu, który z ideologią Dmowskiego i jego zwolenników był całkowicie sprzeczny, którego Dmowski i jego zwolennicy bali się jak ognia. Orientacja Piłsudskiego, polegająca na odbudowaniu Polski Niepodległej w oparciu o państwa centralne skończyła się bankructwem jeszcze wcześniej, gdyż po okupowaniu Królestwa Polskiego przez wojska niemiecko-austriackie ujawniło się, że państwa centralne nie myślą na serio o odbudowie Polski Niepodległej, chcą tylko tzw. „sprawę polską" wyzyskać dla swoich celów wojennych. Kryzys przysięgowy w Legionach i uwięzienie Piłsudskiego w Magdeburgu to tylko widome objawy bankructwa jego austro-germanofilskiej orientacji.

Niepodległość Polski w 1918 r. była wynikiem przede wszystkim rewolucji rosyjskiej, w połączeniu ze zwycięstwem zachodnich aliantów nad Niemcami i wreszcie rewolucją niemiecką. Dopiero fakty te stworzyły możliwość wypędzenia okupantów i odbudowy Polski Niepodległej, złożonej z ziem trzech zaborów.

Paradoks historyczny chciał, że właśnie wtedy, kiedy pierwsza wojna światowa otworzyła okres kryzysu istniejącego systemu równowagi i kiedy walka narodu z obydwoma głównymi wrogami w oparciu o sojusz z siłami rewolucyjnymi wewnątrz tych państw, walka przeciwko imperializmowi i militaryzmowi państw zaborczych przestała być beznadziejna, mogła i musiała doprowadzić do zwycięstwa, większość polskich ugrupowań politycznych podzieliła się na orientacje, sprzymierzyła się z tym czy innym militaryzmem, poszła w służbę do zaborcy. W czasie pierwszej wojny światowej różnica pomiędzy „niepodległościowcami" i „ugodowcami" zatarła się i wyrażała się już tylko w pewnych odcieniach stosunku do państw zaborczych. Jedynie tylko — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, i PPS — lewica reprezentowały trzecią, słuszną orientację: walki przeciwko caratowi i okupantowi w oparciu o sojusz z masami ludowymi państw zaborczych.

Po wojnie 1914 — 1918 r., w wywiadzie z jednym z korespondentów francuskich Piłsudski usprawiedliwiał swoją taktykę głęboką nienawiścią do Rosji, jak również przekonaniem, że Rosja zo-

stanie pobita przez państwa centralne. „Zadałem sobie pytanie", mówił „kto w razie wojny byłby pierwszy pobity. Austria czy też Rosja? Znałem słabość organiczną państwa rosyjskiego, szedłem więc przeciwko Rosji". (Wywiad Claude Aneta w „Le petit Parisien", udzielony 16 marca 1919 r. Józef Piłsudski — Pisma zbiorowe, tom V, Warszawa 1937 r., str. 65).

Gdyby Ententa była zwyciężona", mówił dalej Piłsudski w tym wywiadzie, „Polska miałaby więcej swobody pod Niemcami i Austriakami, niż pod panowaniem rosyjskim". (tamże str.66).

Ten charakter koncepcji politycznej Piłsudskiego jako przeciwstawienia koncepcji solidarności z rewolucją międzynarodową, w szczególności z rosyjską, ujawnia się szczególnie dobitnie w liście Piłsudskiego do Hipolita Śliwińskiego z 11 lipca 1913 r. Austro-niemiecka orientacja nie zrodziła się z chwilą wybuchu wojny, była ona realizowana daleko wcześniej w postaci przygotowań do uczestniczenia w wojnie po stronie państw centralnych. Orientacja ta przechodziła też przez periodyczne kryzysy pod wpływem antypolskich szykan ze strony władz zaborczych.

W jednym z takich momentów Piłsudski pisze do Śliwińskiego; „Nie ma wątpliwości, że w szerokich kołach całego świata w ogóle i u nas w szczególności wypadki ostatnich dwóch lat wywołały pewną depresję w sprawach wszelkich, związanych z austrofilstwem. Pewien brak siły w polityce, zawody polityki austriackiej nie mogły nie wzmocnić wszystkich tych, którzy dla Austrii byli wrogami lub niechętnymi".

Jednak poprzez wszystkie kolejne kryzysy Piłsudski wraz ze znacznym odłamem społeczeństwa polskiego wytrwał w orientacji austro-niemieckiej aż do 1917 r., kiedy rewolucja w Rosji i przedłużanie się wojny na zachodzie otworzyły nowe perspektywy dla sprawy polskiej, a koncepcja odbudowy państwa polskiego w oparciu o Niemcy i Austrię załamała się.

Ex post, w roku 1924, w wywiadzie Stanisława Laudańskiego, Piłsudski uzasadniał swoją taktykę w wojnie światowej teorią wyczerpywania się stron walczących.

„Twierdziłem z samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwa znacznie dłużej, niż ogólnie przypuszczano. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabione. Ten stan daje możność być w końcu silnym tym, którzy będąc słabymi z początku będą mieli dosyć siły moralnej i mate-

rialnej, by przetrwać. Wtedy przedstawi się możność wpływania na losy Polski, o ile tę siłę posiadać będziemy. Nie robiłem żadnych przypuszczeń, czy ci, czy tamci zwyciężą. Byłem przekonany, że jedni i drudzy osłabną, a my na tym skorzystać możemy". (Pisma zbiorowe, tom VI, Warszawa 1937, str. 202).

I dalej:

„Powtarzam nieraz, lecz jako dowcip, że Rosja zostanie najprzód pobita przez państwa centralne, następnie zaś one same będą zwyciężone przez „Ententę".

Sytuację po wojnie malowałem w ten sposób: trzy duże olbrzymy, rzygające krwią, chore na dyzenterię, skurczone w stanie agonii, a malutki Polaczek kręci się wokoło nich, prosząc uniżenie o miejsce dla siebie. Porównałem nasze zadania do wyścigów. Rumaki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżenia do startu mucha odlatuje z wyczerpanego rumaka i staje pierwsza u celownika".

Ta formuła o wyczerpaniu się obu stron walczących miała pogodzić teoretyczną koncepcję dwóch wrogów z praktyczną orientacją polityczną na jednego z nich. Ta sama teoria wyczerpywania się stron walczących zaciążyła, jako jedna z koncepji politycznych polskiej reakcji, na jej taktyce politycznej w okresie drugiej wojny światowej.

Przeniesienie na następną wojnę przez polityków polskiej reakcji koncepcji wyczerpywania się stron walczących, powstałej przez wyciągnięcie faktycznych wniosków z doświadczenia 1918 r. okazało się tak samo zgubne i katastrofalne w skutkach, jak przenoszenie pojęć techniczno-wojskowych i strategicznych z wojny 1920 r. na wojnę 1939 r. — 1945 r.

Koncepcję tę sprowadzić można do następujących kilku prostych tez:

1) Rosja jest takim samym, jeśli nie większym wrogiem Polski, jak Niemcy.
2) W wypadku wojny możliwe jest wyczerpanie obu stron walczących do tego stopnia, że realne zwycięstwo może osiągnąć trzecia siła, znacznie mniejsza od tamtych dwóch, która jednak zostanie zachowana na koniec wojny w niezbyt uszczuplonym stanie;
3) Dążeniem Polski w konflikcie pomiędzy Niemcami a Rosją winno być odegranie roli tej trzeciej siły, języczka u wagi;

4) W tym celu należy prowadzić grę polityczno-wojskową, która sprzyjałaby największemu osłabieniu obu partnerów i zachowaniu sił.

W tej grze jedną z metod jest przerzucanie się w odpowiednim momencie z jednego obozu walczącego do drugiego, zmiana orientacji politycznej. Zanim przejdziemy do omówienia konkretnych przejawów zastosowania tej koncepcji politycznej w okresie drugiej wojny światowej, warto przypomnieć, w jaki sposób przełamała się ona w polityce zagranicznej niepodległego państwa polskiego w okresie międzywojennym.

Niedoprowadzenie do końca zwycięstwa nad Niemcami, pozostawienie Gdańska w rękach niemieckich, przegrana plebiscytu w Warmii i na Mazurach, połowiczne rozwiązanie sprawy Górnego Śląska, rewizjonistyczne zapędy Niemiec już od pierwszej chwili po wojnie powinny były uświadomić wszystkim, że to ekspansja na wschód, walka o panowanie na Litwie, Ukrainie i Białorusi, odciągnęła siły i uwagę Polski od rozwiązania problemu choćby nawet tylko etnograficznych ziem polskich na zachodzie, od zapewnienia tam bezpieczeństwa.

Przecież do walki z Ukraińcami o Lwów rzucone zostało 3/5 polskich sił zbrojnych w momencie, gdy Poznańskie znajdowało się jeszcze w rękach niemieckich. Przecież wyprawa Piłsudskiego na Kijów i wojna 1920 r. fatalnie zaciążyły na rozwiązaniu sprawy spornych terytoriów na zachodzie.

Istniały jednak momenty, które ułatwiły grupom rządzącym Polski zaciemnienie sytuacji i przeszkodziły społeczeństwu wyciągnąć właściwe wnioski z doświadczeń bezpośrednio powojennego okresu. Straty na zachodzie nie były przez opinię publiczną odczute dotkliwie wskutek tej obojętności, z jaką problemy ziem zachodnich spotykały się w społeczeństwie w następstwie wielowiekowego oderwania tych ziem od głównych ośrodków polskiego życia narodowego. Z drugiej strony, dość szerokie warstwy klas posiadających, a także inteligencji, były materialnie i uczuciowo związane z tzw. Kresami Wschodnimi. Poza tym osłabienie Niemiec w wyniku przegranej wojny zaciemniało grozę niebezpieczeństwa niemieckiego rewanżu. Osłabienie zaś Rosji skutkiem przebytej wojny i walk wewnętrznych pozwoliło na połowiczne wyjście z wojny 1920 r., stwarzając pewne pozory zwycięstwa.

Ponadto grupom rządzącym udało się wmówić ogromnej większości społeczeństwa, że odpowiedzialność za wojnę 1920 r. spada na Rosję Sowiecką, że Rosja jest kontynuatorką antypolskiej polityki caratu. Puszczono w ruch ukutą w tym celu teorię o „czerwonym, sowieckim imperializmie". Fakty historyczne przeczyły tej teorii, uznanie niepodległości Polski przez rewolucyjną bolszewicką Rosję, wielokrotnie ponawiane propozycje pokojowe Lenina obalały ją. Dziś już na podstawie samych tylko źródeł polskich, m. in. książki o wojnie 1920 r. generała Kutrzeby można ustalić z całkowitą pewnością, że w rękach polskich w 1919 r. znajdowała się całkowita możność wyboru pomiędzy wojną z Rosją a pokojową z nią współpracą. Piłsudski wybrał wojnę w imię swej imperialistycznej koncepcji sfederowania pod polskim panowaniem ludów Ukrainy i Białorusi, wbrew Rosji i przeciwko Rosji. Ale ludy te, przeżywające proces burzliwego odrodzenia świadomości narodowej i klasowej, czuły się związane z rewolucyjną Rosją, nie zaś z półfeudalną Polską. Impreza Piłsudskiego skończyła się bankructwem, niemniej jednak wojna 1920 r. dała okazję do rozpowszechnienia w społeczeństwie polskim fałszywej antysowieckiej teorii o „czerwonym imperializmie" i o zasadniczej wrogości Rosji względem Polski.

Jeszcze jednym czynnikiem, który wpłynął na niewyciągnięcie wniosków z błędów i niepowodzeń okresu powojennego, była bezkrytyczna z początku wiara w potęgę Ententy i w jej wolę utrzymania wszelkimi środkami „status quo", wytworzonego w Europie Wschodniej. Wiara ta umocniła się po niechętnym, co prawda, uznaniu przez czołowe czynniki koalicji granic wschodnich, ustalonych w Traktacie Ryskim, a nawet przyłączenia do Polski Wilna. Ośrodkiem tej wiary w pomoc państw zachodnich dla utrzymania „status quo" w tej części Europy była ówczesna koncepcja sojuszu polsko-francuskiego.

Wyrazem fałszywych zapatrywań na istniejący układ sił była też reakcyjna koncepcja antyradzieckiego sojuszu polsko - rumuńskiego, oparta na założeniu, że w razie konfliktu z Rosją siły Polski i Rumunii wystarczą do zwycięstwa.

Upadek caratu i przekształcenie imperialistycznej Rosji w związek federacyjny narodowych republik radzieckich były doskonałą okazją, aby skończyć z „odwieczną wrogością" Rosji i Polski, aby już wtedy doprowadzić przynajmniej do współpracy i wspólnej obrony pokoju. Ale klasowe interesy i strach klas posiadających Pol-

ski przed rewolucją socjalną czyniły je ślepymi na ten najżywotniejszy interes narodu. Przeciwnie, ówczesne polskie koła oficjalne robiły wszystko, aby Polskę wprzęgnąć w system kordonu sanitarnego, którym reakcyjne sfery zachodniej Europy usiłowały otoczyć Rosję, tak żeby we wszystkich planach wznowienia interwencyjnej wojny przeciwko ZSRR Polska figurowała jako jedno z głównych ogniw.

Dalszy rozwój wydarzeń zupełnie zmienił istniejący układ sił. Przeciwieństwa w obozie państw zwycięskich doprowadziły do rozbicia ich jedności działania. Niemcy szybko odradzały się jako potęga militarna i po dojściu Hitlera do władzy wkroczyły na drogę jawnie zaborczej, agresywnej polityki. Jednocześnie wzrosła ogromnie potęga gospodarcza i militarna ZSRR, wzrosło jego znaczenie. Mimo to podstawowe koncepcje polityczne polskiej reakcji, a w każdym razie idea, że Związek Radziecki to wróg Nr 1 Polski, pozostaje niezmieniona. Ta podstawowa wrogość wobec ZSRR prowadzi Becka na drogę współpracy z Niemcami hitlerowskimi i oddawania im szeregu usług. Zastosowana w praktyce teoria dwóch wrogów sprowadza się więc do jednostronnej orientacji na Niemcy przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Dzisiejsi sanacyjni obrońcy polityki Becka, chcąc podkreślić, że jej charakter nie był absolutnie proniemiecki, wysuwają dwa argumenty:

1) najpierw Piłsudski w 1933 r., potem Beck w 1936 r. proponował Francji prewencyjną wojnę przeciwko Niemcom;

2) rząd polski odrzucił rzekomo niemieckie sugestie wzięcia udziału we wspólnej wojnie przeciwko ZSRR.

Obydwie propozycje polskie pod adresem Francji miały jednak charakter prowokacyjny. Z góry było wiadomo, że Francja tych propozycji nie przyjmie. Chodziło o to, aby przy pomocy tych manewrów złamać opór chociażby najbliższego rządowi środowiska przeciwko niepopularnej polityce zbliżenia z Niemcami.

Jeden z najbardziej reakcyjnych polityków na emigracji, a przed wojną jeden z heroldów zbliżenia z Hitlerem, Mackiewicz, w polemice z byłym ambasadorem w Paryżu Łukasiewiczem tak ocenia propozycję Becka z 1936 r.:

„Moja teza brzmiała, że z polskiej propozycji mobilizacji po Nadrenii, Francja skorzystać nie chciała i nie mogła. P. Łukasiewicz uderza w fałszywy klawisz, że polska propozycja była bardzo na

serio, a jednocześnie w sposób bardzo jasny i drastyczny podkreśla, że nie mogło być nawet przez chwilę mowy o tym, aby Francja chciała wojować w tym momencie. Więc o co chodzi? Nie widzę powodu podkreślenia *powagi* Beckowej propozycji mobilizacji, podczas gdy Beck, o ile był dobrym ministrem spraw zagranicznych, musiał wiedzieć, że Francja z niej nie skorzysta. (Stanisław Mackiewicz *„Cel najbliższy" Londyn, 1942 str. 24).*

Ale to samo odnosi się i do propozycji Piłsudskiego z 1933 r., czemu Mackiewicz gwałtownie zaprzecza. Obie te propozycje pomyślane były nie na serio, były one obliczone tylko na ułatwienie prowadzenia polityki proniemieckiej.

Jeżeli rząd sanacyjny nie doprowadził mimo wszystko do jawnego sojuszu wojennego z Niemcami hitlerowskimi przeciwko ZSRR, zasługa tego przypada nie ówczesnemu rządowi, ale narodowi polskiemu, a w pierwszym rzędzie masom ludowym, które kategorycznie i czynnie manifestowały przeciwko takim zamiarom. Być może zresztą, że same Niemcy hitlerowskie wolały widzieć w Polsce ofiarę niż wasala.

Najbardziej charakterystyczny z punktu widzenia zastosowania koncepcji „dwóch wrogów" jest okres polityki Becka od kwietnia do września 1939 r., gdy groźba agresji niemieckiej była już jawna, gdy cała polityka współpracy z Hitlerem skończyła się bankructwem i było jasne, że w najbliższej przyszłości Polska ma do wyboru, albo kapitulację, albo walkę z Niemcami. Opierając się na sojuszu z Anglią i Francją, Beck w dalszym ciągu sabotuje wszelkie próby utworzenia antyniemieckiego bloku z udziałem ZSRR. Polska niemało przyczynia się wówczas do zerwania rozmów angielsko-francusko-radzieckich.

Odmowę przyjęcia pomocy w walce z Niemcami tłumaczyła reakcja polska obawą przed tym „drugim wrogiem", doprowadzając w ten sposób do strasznej katastrofy narodowej 1939 r.

Klęska wrześniowa 1939 r. otwiera epopeję pięcioletnich przeszło zmagań narodu polskiego z niemieckim najeźdźcą i Odysseję polskiej emigracji. Śmiertelna walka z Niemcami hitlerowskimi o samo istnienie narodu polskiego jest faktem. Zdawałoby się, że w obliczu tej wojny cała energia, uwaga i wysiłek polskiej polityki zagranicznej powinny skupić się, jeśli nie na próbie pozyskiwania, to przynajmniej na neutralizowaniu drugiego wielkiego sąsiada Polski. Wbrew temu oczywistemu interesowi narodowemu polityka rządu

emigracyjnego zmierza do tego, aby doprowadzić do konfliktu ze Związkiem Radzieckim. Zajęcie przez Armię Czerwoną wschodnich kresów Polski, zamieszkałych w przytłaczającej większości przez Ukraińców i Białorusinów, stanowi dla rządu emigracyjnego dostateczny pretekst do ogłoszenia stanu wojny pomiędzy Polską a ZSRR, chociaż ten krok ZSRR, rozpatrywany z perspektywy historycznej, był wymierzony właśnie przeciwko Niemcom, gdyż uniemożliwiał im dalszą penetrację do krajów bałtyckich i utrudniał penetrację na Bałkany.

Reakcyjna prasa emigracyjna i krajowa rozpisują się o „nożu w plecy", chociaż w chwili wkroczenia Armii Czerwonej opór wojsk polskich przeciwko Niemcom był już dostatecznie złamany i mógł ewentualnie trwać jeszcze kilka dni zaledwie.

Wreszcie, główna uwaga publicystyki i prasy polskiej na emigracji w okresie od października 1939 r. do lipca 1940 r. skupia się na propagandzie antysowieckiej. Wojna rosyjsko-fińska w zimie 1939 — 40 r. służy za pretekst do nagonki prasowej przeciwko ZSRR, oskarżonemu o agresję. Przygotowania wojenne idą również nie w kierunku walki przeciwko Niemcom, lecz przede wszystkim przeciwko ZSRR. Brygada podhalańska, która później tak dzielnie biła się z Niemcami pod Narwikiem, pierwotnie przeznaczona była w skład korpusu ekspedycyjnego, mającego walczyć w Finlandii przeciwko Armii Czerwonej. Prasa rozpisuje się szeroko o oddziałach polskich w składzie Armii Weyganda, która tworzy się w Syrii dla uderzenia przez Kaukaz na ZSRR. Teoria „dwóch wrogów" staje się orężem ideologicznym tych przygotowań wojennych przeciwko ZSRR, tak absurdalnych z punktu widzenia zdrowego rozsądku narodowego. Propaganda „o czerwonym imperializmie" odradza się w pełnej krasie. Polskiej reakcji chodziło tu o ideologiczne przygotowanie zmiany orientacji antyniemieckiej na orientację antysowiecką. Wiązało się to z planami międzynarodowej reakcji klik monachijskich, rządzących wówczas w Wielkiej Brytanii i Francji — planami przekształcenia wojny przeciwko Niemcom w wojnę przeciwko ZSRR. Te plany, dalszy ciąg koncepcji, która tak jaskrawo ujawniła się w Monachium, były najzupełniej sprzeczne z interesem narodu polskiego. Mogłyby one być zrealizowane tylko drogą kompromisu z Niemcami, zawartego kosztem Polski. Ale reakcyjne koła polskiej emigracji były tak związane z kołami reakcyjnymi we Francji,

tak od nich zależne, że prowadzenie choć cokolwiek samodzielnej polityki nie było możliwe.

Monachijska próba przekształcenia wojny z Niemcami w wojnę przeciw ZSRR nie powiodła się.

Finałem tych antysowieckich planów jest upadek Francji. Katastrofa Francji unaocznia wszystkim zdrowo myślącym politykom, że pokonanie Niemiec hitlerowskich bez pomocy ZSRR jest niemożliwe. W chwili upadku Francji, 19 czerwca 1940 r., generał Sikorski wręcza ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii memoriał, w którym wedle jego własnych słów „wyciągając wszelkie konsekwencje, narzucające się z upadku Francji, wyraził konieczność pozyskania Rosji do obozu sprzymierzonych". Memoriał ten został potem rzekomo wycofany, polityka rządu emigracyjnego w okresie między 19 czerwca 1940 r. a 30 lipca 1941 r. ulegała jeszcze nieraz paroksyzmom antysowieckości, ale w każdym razie było to pierwsze usiłowanie zerwania z taktyką „walki z dwoma wrogami", zgubną dla sprawy wyzwolenia Polski.

Drugim takim usiłowaniem wyjścia z błędnego koła koncepcji dwóch wrogów był pakt polsko-radziecki, zawarty przez Sikorskiego 30 czerwca 1941 r. Zawarcie tego paktu wywołało utworzenie się jawnej endecko-sanacyjnej opozycji do rządu Sikorskiego i ożywioną polemikę prasową przeciwko paktowi i za paktem. Charakterystyczne jest jednak, że nie tylko przeciwnicy paktu, ale ogromna większość zwolenników paktu spośród ugrupowań politycznych „orientacji londyńskiej" nie schodziła z płaszczyzny teorii o „dwóch wrogach Polski". Jedni i drudzy byli przekonani o szybkiej klęsce wojennej Związku Radzieckiego i dlatego dla jednych pakt ten był niepotrzebny, będąc jednocześnie „szkodliwy", jako próba pojednania ze Związkiem Radzieckim, dla drugich był pożyteczny ze względu na doraźne korzyści, jakie dawał polskiemu rządowi emigracyjnemu, lecz był „nieszkodliwy", gdyż mająca nastąpić klęska wojenna Związku Radzieckiego uczyni go bezprzedmiotowym.

Szczególnie w kraju, gdzie prasa podziemna obozu reakcyjnego nie była skrępowana cenzurą angielską, ani nie potrzebowała liczyć się ze względami na opinię publiczną krajów anglosaskich, koncepcja „dwóch wrogów" hulała dalej bezkarnie, i prawie bez różnicy zarówno w prasie „rządowej" jak i „opozycyjnej".

Charakterystyczne jest, że po śmierci Sikorskiego prawie cała prasa podziemna „orientacji londyńskiej", umieszczając życiorysy

generała, zupełnie przemilczała jego politykę porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Oficjalny organ pełnomocnika rządu londyńskiego na kraj, „Rzeczpospolita Polska", umieściła następującą aluzję:

„Nieugięta walka z Niemcami, ścisły sojusz z Wielką Brytanią. Stanami Zjednoczonymi i innymi sprzymierzeńcami — pozostaje nadal naczelną zasadą polskiej polityki wojennej. Wobec wszelkich innych zakusów umiał Władysław Sikorski zająć również — mimo bardzo trudnej sytuacji Rządu Polskiego — stanowisko zgodne z istotnymi interesami i z godnością Rzeczypospolitej" (numer specjalny z dn. 8 lipca 1943 r.).

Przez pierwsze pięć miesięcy wojny sowiecko-niemieckiej, w ślad za propagandą niemiecką, reakcja polska wmawiała sobie, społeczeństwu i światu, że opór Związku Radzieckiego lada chwila załamie się. Perspektywa dalszego przebiegu wojny przedstawiała się reakcji polskiej następująco: Związek Radziecki pod podwójnymi ciosami Niemiec i Japonii rozsypie się, przestanie istnieć. Powstanie nowy front niemiecko-anglosaski w Azji — na Kaukazie, w Iranie, w Indiach. Armia polska w ZSRR miała w stworzeniu tego frontu, jako jedyny zorganizowany czynnik w chaosie po upadku Rosji, odegrać decydującą rolę. Po zlikwidowaniu „jednego wroga" rękami drugiego wroga, miała nastąpić długa i uciążliwa wojna przeciwko Niemcom. Że upadek ZSRR przedłużyłby wojnę w nieskończoność i postawiłby pod znakiem zapytania samą możliwość jej zwycięskiego zakończenia, a tym samym i wyzwolenia Polski, o to zaślepieni antysowiecko nasi reakcjoniści mało się troszczyli.

Charakterystyczny przykład tego rozumowania znajdujemy w organie Armii Krajowej, „Biuletynie Informacyjnym", z 26 czerwca 1941 r. pt. „Panu Bogu chwała i dziękczynienie". Cytujemy w urywkach:

„... w tym, co się stało 22 czerwca 1941 r. dopatrywać się należy wyjątkowego szczęścia: ręce jednego z naszych wrogów — rażą drugiego, a obaj — zwycięzca i zwyciężony — spłyną obficie krwią, wyniszczą się i wyczerpią... To, co się stało 22 czerwca, wyzwala nas od zmory nierównej walki z Moskwą nazajutrz po załamaniu się Rzeszy.

(Hitler) ...zdaje sobie sprawę, że zwycięstwo nad Sowietami będzie zwycięstwem nikomu na nic nieprzydatnym.

... „Nikomu na nic nieprzydatnym?" Źle powiedzieliśmy. Zwycięstwo to będzie zbawienne dla Rzeczypospolitej Polskiej i ludów ciemiężonych przez Sowiety..."

Oto jaki niemal pean na cześć zwycięstw armii niemieckiej wyrywa się z ust organowi Armii Krajowej. Czy można się dziwić, że dowództwo tej armii nie czyniło nic, aby przeszkodzić armii niemieckiej w osiągnięciu tak zbawiennego zwycięstwa.

Ale klęska Niemców pod Moskwą i napad Japonii na bazy i posiadłości amerykańskie i angielskie w Azji położył kres temu „wishfulthinking" (myśleniu, podyktowanemu przez pragnienie).

Wówczas z lamusa piłsudczyzny, z okresu pierwszej wojny światowej, została wyciągnięta teoria o wyczerpywaniu się sił obu stron walczących.

Oto jeszcze 1 listopada 1943 r., „Rzeczpospolita Polska" (Nr 18) pisała:

„... Sowiety poniosły już i ponoszą nadal straty olbrzymie, wyczerpując swe siły, patrzą na coraz większą ruinę swych najcenniejszych terenów, pogrążają się w coraz groźniejsze braki gospodarcze, organizacyjne i żywnościowe. Inaczej rzecz wygląda u aliantów: wciąż jeszcze dysponują możliwością wyboru, i czasu, i miejsca ostatecznych decydujących uderzeń, siły ich nie maleją, jak niemieckie i sowieckie, lecz przeciwnie szybko rosną i rosnąć będą nadal. Oni będą wojnę kończyli, oni będą u jej kresów dysponowali potężnymi, niezużytymi armiami, olbrzymimi zapasami broni i wszelkiego rodzaju zasobów.. Potęga ta gwarantuje dziś zwycięstwo, a jutro będzie użyta dla utrzymania równowagi w Europie i poza nią. Jest jasne, że dzierżyciele tej potęgi chcą powiedzieć ostatnie słowo w tej wojnie oraz decydujące słowa w sprawie pokoju i powojennego ukształtowania nowego światowego porządku".

Teoria wzajemnego wyniszczenia się Niemiec i ZSRR prowadzi polską reakcję do gry na przedłużanie się wojny. Im bowiem dłużej trwają zmagania się „dwóch wrogów", tym większe są szanse ich wzajemnego wyniszczenia się.

W czasie trwania bitwy pod Stalingradem, 1 października 1942 r. „Biuletyn Informacyjny" pisze:

„Piekło nad Wołgą. Szatan czarnej swastyki i szatan czerwonej gwiazdy wzięli się za łby. Wokoło Stalingradu rozszalało się piekło

ognia... Bitwa o Stalingrad urasta do dziejowego znaczenia. Ważne jest również to, że ta olbrzymia bitwa „nad wielką rzeką" przedłuża się. Wybijają się w niej i niszczą dwie największe na świecie potęgi zła — pchane na siebie tak, jakby to było rzeczywiście ich nieuchronne przeznaczenie".

Autorów nie wzruszało to, że każdy miesiąc, każdy tydzień, każdy dzień przedłużającej się wojny pochłania nowe ofiary spośród polskiej ludności cywilnej w kraju.

Praktycznymi konsekwencjami koncepcji wzajemnego wyniszczenia się Niemiec i ZSRR lub zniszczenia ZSRR niemieckimi rękami były: negatywny stosunek do czynnej walki z okupantem w kraju i nawoływanie do biernego oporu, do oszczędzania sił na koniec wojny. Taktyka ta kosztowała wiele krwi polskiej, przelanej przez okupanta bezkarnie.

Z koncepcją wyczerpywania się sił obu wielkich partnerów na froncie wschodnim wiąże się też agitacja przeciwko frontowi. Reakcyjnym politykom i publicystom zdawało się, że zbyt wczesne otwarcie drugiego frontu może doprowadzić do klęski Niemiec, zanim jeszcze Związek Radziecki będzie, zgodnie z ich życzeniami, dostatecznie wyczerpany. Toteż grają na odroczenie drugiego frontu, nie bacząc na to, że każdy dzień zwłoki w otwarciu drugiego frontu oddala chwilę wyzwolenia kraju. Stąd też wycofanie armii Andersa z ZSRR w okresie bitwy o Stalingrad w imię zachowania sił na koniec wojny.

Reakcjoniści tak się zasugerowali swoją koncepcją wyczerpywania się sił obu partnerów, że nawet zwycięstwo Armii Czerwonej pod Stalingradem i jedna po drugiej zwycięskie ofensywy nie zdołały ich przekonać. Krajowa i emigracyjna prasa orientacji londyńskiej chwytała się za każdą słomkę, aby pomniejszyć wagę zwycięstw sowieckich. Przyjmuje na wiarę i ślepo powtarza komunikaty niemieckie o skracaniu linii frontu, planowym odwrocie itd. Przypisuje Niemcom umyślny zamiar wciągnięcia Armii Czerwonej coraz dalej na zachód. Chwali siłę oporu armii niemieckiej, przypisuje jej zdolność do ofensywy.

I dopiero gdy front zaczął zbliżać się do Polski, reakcja uderzyła na alarm. Koncepcja wyczerpania się sił ZSRR w walkach z Niemcami, zanim front dojdzie do Polski, załamała się.

PROWOKOWANIE KONFLIKTU MIĘDZY SOJUSZNIKAMI

Gdy teoria wyczerpywania się sił obu stron walczących doznała jawnego bankructwa, gdy zwycięska Armia Czerwona zaczęła zbliżać się do Polski, zdawałoby się, że przyszedł najwyższy czas na gruntowną rewizję poglądów, wyciągnięcie wniosków z dotychczasowych błędów i fałszywych ocen, uznanie faktu, że wyzwolenie Polski nastąpi głównie dzięki walce Związku Radzieckiego i jego Czerwonej Armii, i na próbę porozumienia ze Związkiem Radzieckim we wszystkich sprawach. Obóz „orientacji londyńskiej" nie był jednak zdolny do takiego przeorientowania się. Teoria „dwóch wrogów" Polski wżarła się zbyt głęboko w krew i mózg polskiej reakcji. Zmiana sytuacji rodzi więc przeorientowanie się we wręcz odwrotnym kierunku. Z chwilą zbliżania się zwycięstwa i wyzwolenia Związek Radziecki awansuje w oczach reakcji polskiej z jednego, z dwóch wrogów na wroga Nr 1, czyli na głównego wroga Polski. Niemcami możemy się już nie zajmować — rozumuje publicystyka reakcyjna — i tak bez nas będą zwyciężone w tej wojnie. Trzeba skupić teraz wszystkie siły do walki przeciwko ZSRR.

Prasa reakcyjna w kraju uderza na alarm z powodu zbliżającej się „grozy" i „niebezpieczeństwa" wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną i Armię Polską, utworzoną w ZSRR.

Oto, jak wita zbliżającą się chwilę wyzwolenia Polski organ Armii Krajowej „Wiadomości Polskie", Nr 19 z 6 października 1943 r.:

„W oczekiwaniu na moment zepchnięcia z terenu naszych ziem dzisiejszych okupanta niemieckiego nie oczekujemy pomocy i opieki wschodniego sąsiada i stąd zbliżenie się sowieckie do naszych granic oceniamy nie jako zapowiedź zbliżającego się wyzwolenia, lecz jako groźbę postawienia nas w obliczu nowych niebezpieczeństw i trudności".

Jednocześnie zmienia się radykalnie stosunek do sprawy drugiego frontu. Te same koła reakcyjne, które przedtem, licząc, że przedłużenie się wojny na froncie wschodnim osłabi nie tylko Niemcy, ale i Związek Radziecki, przeciwstawiały się kampanii za przyśpieszeniem drugiego frontu, obecnie domagają się drugiego frontu, aktywizacji działań sojuszników zachodnich, jako ratunku przed wyzwoleniem Polski z pomocą Związku Radzieckiego.

„Jedno wydaje się jasne": piszą „Wiadomości Polskie" Nr 2-106 z 26 stycznia 1944 r. „konsekwencją tej sytuacji powinno być

radykalne wzmocnienie wojennej i politycznej aktywności Anglosasów, przejmowanie w ich ręce i wykazywanie inicjatywy działań, dążenie do możliwie śpiesznego oczyszczania atmosfery europejskiej przez użycie na tym terenie olbrzymiego zapasu nagromadzonej w wyniku czteroletniej mobilizacji energii wojennej obu państw anglosaskich".

Co oznacza to śpieszne oczyszczanie atmosfery europejskiej, to może w sposób najbardziej otwarty wyraził na emigracji Mackiewicz:

„Wobec grożących nam zmian wzywam do jasnego sformułowania celów polityki polskiej w chwili obecnej. Musimy wiedzieć, czego chcemy, a nie możemy chcieć czego innego, jak tylko tego, aby zwycięstwo Anglii i Ameryki nad Niemcami było tak prędkie, aby wkroczenie wojsk sowieckich na polskie terytorium nie było potrzebne". (Z broszury pt. *„Albo-albo"*; Londyn, listopad 1943 r.).

Stąd rodzą się pomysły otwarcia drugiego frontu na Bałkanach, aby armie zachodnich aliantów zamiast uderzyć na główną bazę niemieckiego oporu, tj. Europę Zachodnią i same Niemcy, mogły zdążyć na czas, żeby przeszkodzić Armii Czerwonej w wyzwalaniu Polski. Ale koncepcja ta z góry skazana była na bankructwo, podobnie jak i inne koncepcje polskiej reakcji. Narody Zjednoczone i w pierwszym rzędzie wielkie mocarstwa nie po to włożyły ogromny wysiłek w przygotowania wojenne, aby marnować ten wysiłek na cele uboczne i aby wzajemnie sobie przeszkadzać w odniesieniu zwycięstwa. Było oczywiste, że sojusznikom zachodnim przypada zadanie uderzenia na Niemcy poprzez Europę Zachodnią a Związkowi Radzieckiemu uderzenie na Niemcy ze wschodu poprzez Polskę i kraje naddunajskie. Zadania te zostały wykonane. Wszelki inny plan oznaczałby tylko dywersję i odwleczenie końca wojny.

Polska reakcja staje w obliczu zbliżenia się Armii Czerwonej do granic Polski. Naród polski widzi w Armii Czerwonej naturalnego sojusznika w walce o wyzwolenie. Ale ekspozytury rządu emigracyjnego, zaślepione wrogością do ZSRR, rozumieją inaczej.

Oficjalny organ pełnomocnika rządu londyńskiego „Rzeczpospolita Polska" pisze w Nr 1 (73) z 15 stycznia 1944 r.:

„Zarówno Pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej na kraj w swej odezwie z dnia 15 listopada, jak i Premier Rządu Polskiego w swym przemówieniu z dnia 6 stycznia stwierdzają, iż Polacy w wojskach

sowieckich, wkraczających na teren Polski, widzą „aliantów naszych aliantów". Jest w tym określeniu i wyrazie podkreślenie naszej narzuconej przez stanowisko Sowietów rezerwy wojenno-politycznej i stwierdzenie naszego liczenia się z rolą, jaką w obozie alianckim odgrywają *jeszcze* (podkreślenie moje — S. J.) Sowiety".

Aliantów naszych aliantów. A więc nie naszych sojuszników? A jeżeli nie sojuszników, to kogo — siłę neutralną, czy wrogą? Prasa orientacji londyńskiej nie pozostawia czytelnikowi wątpliwości co do odpowiedzi na to pytanie. I maleńkie słówko „jeszcze", otwierające perspektywę rozłamu w obozie antyhitlerowskim.

Takie były sformułowania oficjalne. A nieoficjalnie, jak wiemy, poszły instrukcje do oddziałów Armii Krajowej i organizacyj podziemnych, zmierzające do prowokowania konfliktów i starć, do wywoływania demonstracyj polityczno-wojennych, o które wołała sanacja.

Pismo sanacyjne „Tydzień", już cytowane przez nas, to nieoficjalne stanowisko formułuje zupełnie wyraźnie:

„Z samego prawa międzynarodowego wynika, że wkraczanie na terytorium sąsiedniego państwa, bez jego zgody, jest naruszeniem prawa i gwałtem, a wkraczający jest napastnikiem...

...W tym oświetleniu zachowanie poprawnego stosunku do wojsk sowieckich. „dopóki ich działania będą zgodne z prawami międzynarodowymi" jest objawem absurdalnym i świadczy o tchórzliwej postawie tych, którzy w takim sformułowaniu szukają ucieczki od powzięcia męskiej i stanowczej decyzji i stwierdzenia prawdziwego stanu rzeczy, że Rosja Sowiecka wkracza do nas w charakterze okupanta, a nie „sojusznika naszych sojuszników". *(Nr 56 z dn. 27 kwietnia 1944 r.).*

Słowem to, co Mikołajczyk i jego rząd mówili poufnie i rozpowszechniali drogą szeptanej propagandy, to sanacja pozwalała sobie głosić jawnie — „po męsku" i „stanowczo". Powstaje pytanie, do czego dążyły i na co liczyły ugrupowania reakcyjne, prowokując konflikty i siejąc wrogość pomiędzy ludnością polską a wkraczającą Armią Czerwoną?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Chodziło, z jednej strony, o wywołanie konfliktów pomiędzy narodem polskim a Armią Czerwoną, które by uniemożliwiły demokracji polskiej przeprowadzenie polityki porozumienia i współpracy ze Związkiem Radzieckim

i, z drugiej strony, o wywołanie przy pomocy konfliktu polsko-sowieckiego konfliktu w obozie sojuszników.

Tak jak poprzednio, przy okazji sprawy Katynia, cele polskiej reakcji zbiegają się z celami politycznymi Niemiec hitlerowskich. Wywoływanie konfliktu pomiędzy sojusznikami jest również ostatnią nadzieją władców Trzeciej Rzeszy. Ludzi polskiego Londynu nie zraziło niepowodzenie w sprawie katyńskiej, którą postanowili eksploatować do końca. Podczas gdy cały świat zachodni odrzucił ze wstrętem ten wymysł hitlerowskiej propagandy, prasa emigracyjna i prasa krajowa orientacji londyńskiej do samego końca przyjmuje za prawdziwe goebbelsowskie oświetlenie tej sprawy. Również podobne do hitlerowskich metody stosują reakcyjne koła polskie w fałszowaniu sowieckich celów wojny w odniesieniu do Polski, jak i do świata.

Mimo wyraźnych i jasnych oświadczeń Stalina, iż Związek Radziecki pragnie istnienia silnej, niepodległej Polski, mimo wyraźnego brzmienia manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, reakcyjna propaganda oskarża Związek Radziecki o dążenie do uczynienia z Polski 17 republiki. Chłopów polskich straszy się wprowadzeniem w Polsce kołchozów. Związkowi Radzieckiemu przypisuje się dążenie do zagarnięcia szeregu krajów europejskich, przy czym dla odmiany, w zależności od środowiska, do którego się przemawia, raz oskarża się go o zamiar rewolucjonizowania krajów europejskich w oparciu o siłę Armii Czerwonej, innym razem znów o wznowieniu rosyjskich imperialistycznych i panslawistycznych dążeń caratu. Jedno i drugie w świetle faktów, w świetle stosunków Związku Radzieckiego z krajami wyzwolonymi przez Armię Czerwoną, a także z byłymi państwami nieprzyjacielskimi, okazuje się wierutnym kłamstwem. To nie przeszkadza jednak polskiej reakcji głosić ich nieprzerwanie po dziś dzień.

Wśród tych fałszerstw specjalne miejsce zajmuje imputowanie Związkowi Radzieckimu dążenia do oparcia się na Niemcach przeciwko Polsce. Fałsz ten miał spełnić podwójne zadanie: z jednej — zastraszyć reakcyjne sfery mocarstw zachodnich widmem czerwonych, komunistycznych Niemiec w samym środku Europy z drugiej — zastraszyć społeczeństwo polskie widmem nowego Rapallo, paktu radziecko-niemieckiego.

Rozwój wypadków, poparcie udzielone przez Związek Radziecki Polsce dla ustalenia naszej granicy zachodniej wzdłuż Odry i Nisy,

wreszcie oświadczenia Stalina i Mołotowa w odpowiedzi na zakwestionowanie naszych granic zachodnich przez Byrnesa i Bevina zadały kłam tym insynuacjom politycznym reakcji i raz jeszcze potwierdziły słuszność linii politycznej, wytyczonej w tej sprawie przez demokrację polską.

Związek pomiędzy propagandą, stawiającą w fałszywym świetle cele wojenne Związku Radzieckiego, a spekulacją polskiej reakcji na konflikt pomiędzy sojusznikami ujawniają najlepiej podziemne „Wiadomości Polskie".

W numerze z 22 grudnia 1943 r. „Wiadomości Polskie" tak rozprawiają się z oponentami, którzy nie wierzą w natychmiastowy wybuch konfliktu sowiecko-anglosaskiego:

„Przypuszczenie, że Anglosasi pójdą dzisiaj w Europie na znaczne ustępstwa dla Rosji, odkładając rozgrywkę z nią na czas znacznie późniejszy, nie liczy się z warunkami realnymi. Właśnie dzisiaj u szczytu potęgi i wysiłku militarnego, przy równoczesnym wojennym wyniszczeniu Rosji, Anglosasi są w dobrej sytuacji dla osiągnięcia wyników, zabezpieczających ich na przyszłość przed groźnym konfliktem z rosnącą w siły Rosją. W przyszłości, zarówno za lat dwa, jak pięć, dziesięć, czy dwadzieścia, sytuacja anglosaska będzie pod tym względem o wiele mniej wygodna, zarówno ze względu na trudność znalezienia nowego Adolfa Hitlera, który by z taką precyzją wykonał negatywny program wojennego osłabienia Rosji".

Od chwili, w której pisane były te słowa, minęło już nie dwa, lecz trzy lata i reakcja nie doczekała się konfliktu zbrojnego pomiędzy mocarstwami anglosaskimi a Związkiem Radzieckim.

Dla reakcji polskiej byłoby najwygodniejsze, aby konflikt między sojusznikami nastąpił na tle stosunku do sprawy polskiej, to też nie ustawała ona w wysiłkach, aby właśnie „sprawę polską" uczynić terenem przetargów i intryg międzynarodowych, aby Polska była tą kością niezgody między wielkimi mocarstwami.

Deklaracja porozumienia politycznego czterech stronnictw — stanowiących Krajową Reprezentację Polityczną z 15 sierpnia 1943 r. stwierdza, że jednym z celów wojennych polskiej reakcji jest „ciągłe uświadamianie społeczeństwom Państw Sprzymierzonych istoty niebezpieczeństwa także totalizmu rosyjsko-komunistycznego" *(„Rzeczpospolita Polska" z dnia 30 sierpnia 1943 r.).*

Przewidując konflikt zbrojny pomiędzy zwycięzcami, reakcja polska raz jeszcze fałszywie oceniła sytuację międzynarodową

i wewnętrzną krajów zwycięskich. Fałszywie przedstawiła ona cele wojenne Związku Radzieckiego, przeceniła różnice interesów mocarstw i światopoglądów, nie doceniła potężnej woli utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, jaka stanowi dominantę światopoglądu politycznego szerokich mas zarówno w Związku Radzieckim, jak w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, zidentyfikowała poglądy polityczne reakcyjnych grup w państwach zachodnich z poglądami narodów. Ten błąd zemścił się raz jeszcze upadkiem spekulacyjnych nadziei na bliski konflikt między sojusznikami.

Im bardziej oczywiste stawało się w toku minionej wojny bankructwo spekulacji na rozdźwięki między zwycięskimi wielkimi mocarstwami, tym częściej w kołach polskiej reakcji na emigracji zaczęły się pojawiać akcenty dość osobliwego rewizjonizmu w zakresie polityki zagranicznej Polski. Jednak, gdy szerokie sfery społeczeństwa polskiego, które orientowały się dotąd na „Londyn", z kolejnego bankructwa lansowanych przez ten Londyn koncepcji politycznych wyciągnęły zupełnie słuszny wniosek, że należy zrewidować podstawową, fałszywą teorię o „dwóch wrogach Polski", i przeorientowały się w kierunku polityki współpracy pokojowej i zbliżenia ze Związkiem Radzieckim, najbardziej reakcyjne koła polskie na emigracji usiłowały dokonać rewizji koncepcji politycznej w odwrotnym kierunku, w kierunku „orientacji proniemieckiej".

Oczywiście, jawne głoszenie „orientacji proniemieckiej" wobec oczywistej katastrofy Niemiec hitlerowskich i upadku ich satelitów nie bardzo było i jest na czasie. Nie bardzo też było i jest na miejscu, ze względu na szeroką opinię publiczną społeczeństw anglosaskich, w orbicie których działają grupy emigracyjnej polskiej reakcji. Dlatego też próby rewizjonistyczne koncepcji politycznej polskiej reakcji ujawniły się głównie w postaci najrozmaitszego rodzaju, dość zresztą przejrzystych, aluzji politycznych.

Aluzje te szły przede wszystkim w kierunku twierdzenia, że wojna zakończy się lub zakończyła klęską Polski.

„...rezultaty konferencji moskiewskiej — pisał Mackiewicz domyślając się, że konferencja moskiewska przesądziła fakt wyzwolenia Polski przez wojska sowieckie — dadzą się porównać z rezultatami kampanii wrześniowej. Wrzesień był dla nas klęską militarną, konferencja moskiewska byłaby równosilną z klęską polityczną". *(z broszury „Albo-albo", Londyn, listopad 1943 r.).*

Ta jeremiada potrzebna jest po to, aby zasugerować czytelnikowi, że zbrojny opór Niemcom hitlerowskim i sojusz z antyhitlerow-

ską koalicją nie opłacił się Polsce. W parze z głoszeniem klęski Polski idzie propaganda tezy o zdradzie Anglii.

„...Polityka brytyjska wobec nas polegała na schlebianiu nam i dawaniu nam pieniędzy, gdyśmy byli potrzebni, wiążąc na terytorium Polski, za czasów okupacji niemieckiej, pewną ilość dywizyj nieprzyjaciela, a gdyśmy przestali być potrzebni, oddała nas Rosji..." *(Stanisław Mackiewicz (Cat): — „Lady Macbeth myje ręce", Londyn, lipiec 1945 r.).*

Cóż oznacza to rzucanie na Anglię oskarżenia o zdradę? To twierdzenie, że sojusz z Anglią był podstawowym błędem polskiej polityki? Oznacza to, że reakcja uważa lub chce, aby naród uważał za błąd wojnę z Niemcami, stawianie oporu Niemcom we wrześniu 1939 r. Reakcjoniści chcą wmówić w Polaków, że uczyniliby lepiej, wybierając w roku 1939 lub przed 1939 r. orientację niemiecką, kapitulując przed Niemcami hitlerowskimi we wrześniu 1939 r., nie zaś włączając się we wspólny front walki przeciwko faszyzmowi.

Tego rodzaju rewizjonizm właściwy jest nie tylko samemu Mackiewiczowi.

Coraz częściej w reakcyjnej publicystyce emigracyjnej trafiają się aluzje do tego, że Polska miała możność wyboru pomiędzy Niemcami a Rosją, a ściślej biorąc pomiędzy Niemcami a antyfaszystowską koalicją.

Zbigniew Grabowski w broszurze pt. „Przyszłość Polski", (Londyn 1944 r.) przypomina o tych możliwościach wyboru:

„Misja Hessa dowiodła, że nawet w roku 1941 Hitler trwał przy swojej idei: dajcie mi wolną rękę na wschodzie, ułożymy się jakoś na zachodzie. Rosja sowiecka ma niewątpliwy dług wdzięczności wobec Anglii, że nie dała się skusić na ten plan. Powinna poczuwać się do długu wdzięczności wobec innego jeszcze państwa — Polski. Miało ono również inne możliwości wyboru" (str. 17).

W innym miejscu Grabowski formułuje swoją myśl jeszcze wyraźniej: „Jest również rzeczą znamienną, że nie doceniliśmy wagi naszej własnej decyzji we wrześniu 1939 r. Nie potrafiliśmy powiedzieć światu jasno i otwarcie, że Polska nie była krajem bez wyboru. Że nie tylko mogła ubiegać się o miejsce grubo powyżej Węgier czy Rumunii, ale że gdyby Polska nie podjęła wyzwania niemieckiego, cały przebieg wojny byłby według wszelkiego prawdopodobieństwa całkowicie inny".

I dalej p. Grabowski skarży się na „ubóstwo myśli politycznej" Hitlera, które nie pozwoliło mu zrealizować tej koncepcji.

Czyż to nie dość wyraźne zalecenie Polsce ex post orientacji prohitlerowskiej, kapitulacji przed Niemcami.

Na równi z tym idzie wychwalanie postawy państw neutralnych w czasie tej wojny i kapitulacji Francji.

Przeprowadzając tezę, że neutralność Szwecji i Turcji oraz kapitulacja Francji działały na korzyść sojuszników, Grabowski pisze:

„Okazuje się zatem, że państwa te, działając pod wpływem instynktu samozachowawczego, działały słusznie, jakkolwiek ich motywy moralne możemy potępiać do woli. Okazuje się, że jedynym wyborem dla nich było przylgnąć do ziemi, pozornie kapitulować, ażeby ujść ostatecznej zagłady" („Przyszłość Polski", Londyn, 1944, *str. 19).*

Ponieważ jednak odwrócenie września 1939 r. było już niemożliwe, pojawia się w kołach reakcyjnych myśl zmiany orientacji w toku toczącej się wojny. Myśl ta ujawnia się w postaci zaleceń do powtórzenia na emigracji chwytu Piłsudskiego z 1917 r. tym razem wymierzonego nie tylko przeciwko Rosji, ale i przeciwko sojusznikom zachodnim.

W artykułach „Wola Polski" pisał Matuszewski:

„Kiedy Piłsudski w 1917 r. stanął przed dylematem: utraty przez Polskę zaczątków wojska, jakie on sam był zbudował, albo ocalenia tego wojska za cenę półkapitulacji — wówczas bez wahania poświęcił Legiony, poświęcił własną wolność, aby ocalić nietkniętą wolę Polski. Miał słuszność — wbrew ówczesnym swoim oponentom, którzy w gmatwaninie szczegółów politycznych i wojskowych prześlepili główną siłę Polski — powszechną wolę jej narodu". *(Z broszury „O co walczymy" str. 571).*

„Bunt", który sanacja doradzała rządowi Sikorskiego, miał być politycznie wymierzony przeciwko Rosji, ale rozegrać się miał na terenie zachodnich mocarstw sojuszniczych. Przerzucanie się na stronę największego wroga Polski, hitlerowskich Niemiec, i w dodatku w okresie, kiedy Niemcy szły ku przegranej i kiedy ich satelici myśleli o przerzuceniu się na stronę sojuszników. Cały „bunt" przeciwko sojusznikom ze złożeniem dymisji przez rząd emigracyjny i nawet z doprowadzeniem do internowania przez sojuszników armii polskiej za granicą, mógłby mieć tylko znaczenie demonstracji wojskowo-politycznej, obliczonej co najwyżej na oddziaływanie na

reakcyjne koła krajów anglo-saskich i prowokowanie konfliktu między sojusznikami. Bezpośrednio dla sprawy polskiej reakcji mógłby mieć tylko jak najfatalniejsze konsekwencje. Rząd emigracyjny nie poszedł za radami grup sanacyjnych, jednakże pewne elementy tej samej myśli można dostrzec w koncepcji demonstracyjnych wystąpień zbrojnych Armii Krajowej na froncie niemiecko-radzieckim, jak np. w Wilnie, w okolicach Lwowa, a następnie w powstaniu warszawskim. W publicystyce emigracynej wspomnienia Magdeburga i ówczesnej „zmiany orientacji" na emigracji powracają często i uparcie.

Ten rewizjonizm koncepcji politycznej w kierunku przeorientowania się na Niemcy, głoszony przez polską reakcję, nie miał w okresie wojny bezpośrednich praktycznych celów, ale nie był on zupełnie platoniczny. Chodziło o przygotowanie zwolenników do nowej „orientacji" proniemieckiej, do takiej kombinacji politycznej, w której siły polskiej reakcji sprzęgnięte byłyby z siłami międzynarodowej reakcji i z siłami niemieckiego rewizjonizmu przeciwko Związkowi Radzieckiemu i demokratycznej Polsce.

Po całkowitym bankructwie nadziei na konflikt pomiędzy sojusznikami w czasie wojny i bezpośrednio po wojnie, reakcja polska za granicą i w kraju jako ostatniej deski ratunku chwyciła się propagandy trzeciej wojny światowej. Ta trzecia wojna, którą propagują reakcjoniści polscy, wojna przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko demokracjom ludowym we Wschodniej Europie, przeciwko narodowi polskiemu i jego zdobyczom społecznym i narodowym, nie mogłaby dojść do skutku bez udziału Niemiec, bez odbudowy militaryzmu niemieckiego, bez zaspokojenia niemieckiego rewizjonizmu na wschodzie.

Wiążąc swoją sprawę, sprawę przywrócenia w Polsce władzy kapitalistów i obszarników, reakcyjnych porządków sprzed 1939 r. z nadzieją na trzecią wojnę światową, polskie grupy reakcyjne za granicą stworzyły wspólny front ze wszystkimi, nielicznymi zresztą, podżegaczami wojennymi spośród kół reakcyjnych krajów anglo-saskich. Starają się rozdmuchać każdą sprzeczność interesów lub poglądów między wielkimi mocarstwami, każde zarzewie konfliktów międzynarodowych.

W zaślepieniu nienawiści do Polski Ludowej, demokratycznej oraz do Związku Radzieckiego niedobitki polskiej reakcji chcą sprowadzić na cały świat i na naród polski największe w dziejach niesz-

części, oznaczające najprawdopodobniej fizyczną zagładę całego narodu.

Jednym z przykładów tej jawnej prowokacyjnej roboty podżegaczy wojennych są artykuły byłego reakcyjnego ministra Janusza Jędrzejewicza i Kędzierskiego, które ukazały się niedawno w wychodzącym w Palestynie miesięczniku „Na straży":

„Nie jest prawdą" pisze Jędrzejewicz „że druga wojna światowa zakończyła się rok temu. Nie jest prawdą, że tak zwana konferencja pokojowa, która obradowała niedawno w Paryżu, opracowała podstawy pod trwały pokój. Nie jest prawdą, że Rada Bezpieczeństwa będzie mogła zapewnić światu bezpieczeństwo... Utajone dotychczas konflikty zaczynają grać w całej pełni. Sprzeczności interesów i ideologii ujawniają się coraz wyraźniej. Wzrasta napięcie wrogich sił i tylko ślepy chyba nie widzi, że nadchodzi burza, której uniknięcie nie wydaje się prawdopodobne".

Propagując i przepowiadając trzecią wojnę światową niedobitki reakcji raz jeszcze popełniają fatalny błąd w ocenie sił i sytuacji. Przeceniają oni siły i możliwości nielicznych grup podżegaczy wojennych i nie doceniają tych potężnych sił pokoju, potężnej woli narodów świata niedopuszczenia do nowej katastrofy wojennej.

Ten fatalny błąd mści się. Reakcja polska za granicą przestała być jakimkolwiek czynnikiem politycznym, z którym ktokolwiek by się poważnie liczył. Nastąpił proces degeneracji i degradacji grup reakcyjnych na emigracji do roli agentów obcego wywiadu, prowokatorów i dywersantów. Tę degradację i degenerację reakcyjnej emigracji pokwitowali zresztą zdolniejsi z jej przywódców i heroldów. Mackiewicz w jednej z ostatnich broszur stwierdził, że dla Anglii sprawa polska (czytaj sprawa przywrócenia władzy reakcji w Polsce) przestała być zagadnieniem klasy Foreign Office, a stała się zagadnieniem klasy Intelligence Service. To znaczy, że z reakcją polską angielska reakcja nie wiąże już żadnych nowych planów politycznych, lecz tylko chce ją w prowadzonej przez siebie grze wykorzystywać jako agenturę wywiadu, a co najwyżej jako dywersję polityczną.

Inny z heroldów emigracyjnych reakcji, Zygmunt Nowakowski, stwierdza: „Przestaliśmy wyrażać wolę Polski. Wyrażamy tylko własną wolę przetrwania trudnego okresu walki o byt. Ale walka o nasz byt nie jest równoznaczna z walką o Polskę".

To twierdzenie odnosi się nie tylko do reakcji na emigracji, lecz

również do reakcji w kraju. Niedobitki reakcji w kraju, przeciwstawiając demokracji polskiej bandycki terror, walczą już w ten sposób nie o Polskę, lecz o swój byt. Dowodem tego jest coraz większe przerastanie bandytyzmu politycznego w zwykły bandytyzm rabunkowy.

Jedyną nadzieją, jedyną deską ratunku, jakiej chwytało się jeszcze reakcyjne podziemie w kraju poza mirażem trzeciej wojny, była rola, jaką „legalna opozycja" PSL miała odegrać w wyborach. Drogą szeptanej propagandy niedobitki reakcyjne w Polsce lansowały w społeczeństwie strzępki koncepcyj politycznych, które doznały w czasie wojny druzgocącego bankructwa. Starały się ożywić te strzępki i wykorzystać je na rzecz PSL. Wspaniałe zwycięstwo Bloku Demokratycznego przekreśliło wszystkie rachuby reakcji.

Naród polski przeszedł do porządku dziennego nad tymi usiłowaniami, gdyż zrozumiał słuszność i jedyność drogi, którą wskazała mu polska demokracja, którą wskazała mu nasza Partia. Naród zrozumiał, że z faktu, iż rewolucja rosyjska w 1917 r. przyniosła w następstwie niepodległość Polski, należy wyciągnąć wnioski. Naród zrozumiał, że rewolucja rosyjska w 1917 r. i upadek caratu położyły koniec okresowi historycznemu, kiedy Rosja była wrogiem Polski i jej wolności. Że stworzyły one szansę ułożenia stosunków polsko-rosyjskich, a także polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich i polsko-litewskich na zasadzie braterstwa, przyjaźni i równości. Że ta szansa oznacza zarazem podstawę osiągnięcia na zachodzie trwałego bezpieczeństwa pokoju i możliwości rozwoju. Ta szansa była zmarnowana w latach 1918 — 1920, nie została podjęta przez rządy sanacyjne przed 1939 r. W drugiej wojnie światowej reakcja pod sztandarami rządu londyńskiego, operując fałszywą teorią o dwóch wrogach Polski, chciała tę szansę przekreślić po raz drugi. Ale polska demokracja, scementowana w jednolitym bloku partyj demokratycznych, poprzez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, Rząd Tymczasowy i Rząd Jedności Narodowej, podjęła tę szansę i współpracę z naszymi sąsiadami wschodnim uczyniła kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej.

Naród zrozumiał to. I wszelkie próby wyciągnięcia z lamusa historycznego zbankrutowanych koncepcji politycznych reakcji, regenerowania ich, przybierania w nowe formy i narzucania narodowi polskiemu skazane być muszą na jeszcze jedno bankructwo.

Jerzy Tepicht

Walka o kierunek rozwoju

Wieś w Planie 3-letnim

(ciąg dalszy)

Podczas grudniowego Zjazdu Techników w Katowicach, poświęconego udziałowi naszej inteligencji w realizacji Planu Trzyletniego, miała miejsce pouczająca dyskusja na sekcji rolniczej zjazdu.

Referenci, wysunięci przez czynniki peeselowskie, próbowali na różne warianty przeprowadzić dwie tezy: 1) o nierealności Narodowego Planu Gospodarczego w rolnictwie, 2) o nietrwałości przeprowadzonej reformy rolnej.

Założeniem, z którego każdy z nich mniej lub więcej otwarcie wychodził, była „siła fatalna" w postaci nieuchronnej i wiecznej jakoby sprzeczności interesów rolnictwa i przemysłu, wsi i miasta — ze wszystkimi znanymi już rekwizytami, jak podział przysłowiowego „bochenka", obrona wiejskiej „autarkii" itd.

Nie jest dla nas ważne w tej sprawie, ile w tym było umysłowej rutyny ancien régime'u, a ile świadomej demagogii. Istotny wydaje się nam fakt, że ci ludzie — wiedzeni instynktem klasy, która ich wychowała — wyczuli niebezpieczeństwo śmiertelne dla wszystkich planów *restauracji*, że bronili się, jak mogli, przed perspektywą *postępowego rozwoju wsi polskiej*, wiążącego rolnictwo z przemysłem, chłopa z robotnikiem, wieś z ośrodkami kultury i cywilizacji.

Dyskusja na zjeździe katowickim była małym fragmentem walki, toczącej się dziś na froncie ideologicznym dookoła tej sprawy. Na temat przeciwieństwa między miastem a wsią mówi się i pisze dziś w Polsce wiele; niestety — niewiele rzeczy jasnych, zwłaszcza o naszym, marksistów, stanowisku w tej sprawie. Toteż zanim przejdziemy do dalszego omówienia konkretnych spraw, związanych z Planem Trzyletnim, uważamy za swój obowiązek pokrótce chociażby wyłożyć nasze stanowisko teoretyczne w tej dziedzinie.

V. O ISTOCIE PRZECIWIEŃSTWA MIĘDZY MIASTEM A WSIĄ

Przez zjawisko przeciwieństwa między miastem a wsią rozumiemy przede wszystkim dwa szeregi procesów historycznych:

a) coraz bardziej opóźniony rozwój rolnictwa w porównaniu z rozwojem przemysłu i wiążące się z tym zacofanie wsi w stosunku do miasta,

b) coraz większe ześrodkowywanie się w miastach głównych dźwigni wyzysku i ucisku klas pracujących (zarówno miejskich jak wiejskich), idące w parze ze skupianiem się w miastach „śmietanki" klas wyzyskujących (włącznie ze „śmietanką" obszarnictwa).

Korzenie tego zjawiska sięgają daleko wstecz poza współczesny nam ustrój kapitalistyczny. Sięgają one tych czasów, gdy z rozpadem pierwotnej wspólnoty jął rozwijać się coraz bardziej *podział społeczeństwa na klasy,* związany ściśle z postępem *społecznego podziału pracy,* wymiany i własności prywatnej.

„...znaleźliśmy się na progu cywilizacji" — pisze Engels (w „Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa") — „otwiera ją nowy postęp w dziedzinie podziału pracy. Na niższym stadium ludzie produkowali tylko dla bezpośredniego zaspokojenia swych potrzeb; rzadkie akty wymiany odnosiły się tylko do przypadkowego nadmiaru. Na środkowym szczeblu barbarzyństwa znajdujemy już... podział pracy między ludy pasterskie i zacofane plemiona, nieposiadające stada; stąd sąsiedztwo dwóch rozmaitych stopni rozwoju produkcji; stąd także warunki dla regularnej wymiany. Wyższe stadium barbarzyństwa przynosi nam dalszy *podział pracy między rolnictwo i rzemiosło,* a wraz z tym wytwarzanie coraz większej ilości produktów *bezpośrednio dla wymiany,* przez co wymiana między indywidualnymi producentami staje się koniecznością życiową dla społeczeństwa. Cywilizacja wzmacnia i potęguje wszystkie te istniejące już podziały pracy, mianowicie przez *zaostrzenie przeciwieństwa między miastem i wsią* (przy czym miasto może dominować nad wsią — jak w starożytności, lub też wieś nad miastem — jak w średniowieczu), i dołącza do nich trzeci — właściwy sobie i o kapitalnym znaczeniu — podział pracy: wyłania klasę nie zajmującą się już produkcją, lecz wyłącznie wymianą produktów — *kupiectwo.* Wszystkie dotychczasowe przesłanki formowania się klas wiązały się wyłącznie z *produkcją,* dzieląc ludzi uczestniczących w produkcji na *kierowników i wykonawców,* względnie na wytwórców na większą lub mniejszą skalę. Tu po raz pierwszy występuje klasa, która — nie biorąc żadnego udziału w produkcji — zdobywa kierownictwo ogólne produkcją i podporządkowuje sobie ekonomicznie wytwórców..." (według wydania niemieckiego, Berlin 1931, str. 136).

Wyodrębnienie rzemiosła i związana z tym specjalizacja stwarzały dlań możliwość szybszego postępu technicznego, niż to się

działo w gospodarstwie wiejskim, gdzie ten sam człowiek wydobywał i przetwarzał bogactwa przyrody. Skupienie w miastach ułatwiało nie tylko rozpowszechnianie się wiedzy technicznej i ogólnej, lecz — zwłaszcza od chwili ukształtowania się klasy kupieckiej — *skuteczną walkę o emancypację* z tego, co Engels nazywa „dominacją wsi nad miastem średniowiecznym", a co oczywiście oznaczało *dominację feudała.*

Skupianie rzemiosł i handlu w miastach obok koncentrującej się tam w coraz poważniejszym stopniu państwowej, *politycznej władzy feudalizmu* stwarzało dla rodzącej się burżuazji możność zwycięskiej walki nie tylko *ekonomicznej,* ale i *politycznej,* przechodzącej na odpowiednim etapie w *zbrojną* walkę przeciwko reżimowi, który znacznie łatwiej dawał sobie radę z buntami rozproszonego i zacofanego chłopstwa. To zaś z kolei przyśpieszyło jeszcze bardziej rozwój miasta w porównaniu ze wsią*.

Ten — poczęty jeszcze w przedkapitalistycznych epokach — proces upośledzenia wsi przez miasto na bazie społecznego podziału pracy potęguje się jeszcze bardziej przez rozwój *kapitalistyczne-*

*) Ten obraz miasta średniowiecznego, przekształcającego się z przedmiotu w podmiot dominacji ekonomicznej, a następnie i politycznej, warto uzupełnić obrazem rozwoju dominacji miasta nad wsią w starożytności. Pozwoli on nam łatwiej zrozumieć siły pchające do nieuniknionego upośledzenia wsi w społeczeństwach klasowych. Oto jak obrazuje wspomniany proces w społeczeństwie antycznym Engels:

„Obok bogactwa w towarach i w niewolnikach obok fortuny pieniężnej, pojawia się również bogactwo w postaci własności gruntowej. Prawo jednostki na posiadanie parceli, powierzonej jej początkowo przez ród albo plemię, utwierdziło się do tego stopnia, że parcele stały się własnością dziedziczną jednostek. Wysiłki ich jęły zmierzać ku uwolnieniu się z praw wspólnoty rodowej, ciążących na tych parcelach, praw, które stały się dla nich więzami. Uwolnieni z tych więzów, zostali też wkrótce uwolnieni z nowej własności gruntowej. Pełna i wolna własność gruntowa oznaczała nie tylko możliwość posiadania ziemi w sposób absolutny i bez ograniczeń, lecz również **możliwość wyzbywania się ziemi.** Jak długo grunt stanowił własność rodu, możliwość ta nie istniała. Skoro jednak posiadacz gruntu pozbył się więzów, jakimi były dlań prawa rodu i plemienia, zerwał on zarazem więź, łączącą go dotąd nierozerwalnie z gruntem. Co to oznaczało, stało się dlań jasnym przez równoczesny z prywatną własnością ziemi wynalazek pieniądza. Odtąd grunt mógł stać się towarem, który się sprzedaje lub zastawia. Zaledwie weszła w życie własność gruntowa, a już wynaleziono hipotekę (spójrzcie na Ateny)... W ten sposób z rozwojem handlu, pieniądza i lichwy, własności gruntowej i hipoteki, nastąpiła szybka koncentracja i centralizacja bogactwa w rękach nielicznej klasy, przy postępującym zubożeniu mas i rosnącej masie ubogich. ...Obok tego podziału ludzi wolnych na klasy wedle bogactwa nastąpiło — zwłaszcza w Grecji — niesłychane zwiększenie liczby niewolników..." (tamże — str. 137 i 138).

go gospodarstwa. Wydziera on wsi jedną dziedzinę pracy za drugą, pozostawiając jej najbardziej „surowcowe" fazy produkcji, *najmniej objęte postępem techniki przemysłowej* i oparte w największym stopniu na wysiłku fizycznym — bez chwili czasu na życie kulturalne. To zacofanie techniczne i kulturalne idzie w ślad za zaostrzającym się wyzyskiem wiejskich klas pracujących przez wszystkie postacie kapitału.

Czy rzeczywiście wieś jest skazana na wieczne pozostawanie w tyle za rozwojem miasta? Współczesny nam *rozwój sił wytwórczych* zadaje kłam takiej wyroczni, która zdaje się odpowiadać najtajniejszym pragnieniom niektórych agrarystów. Jakkolwiek kapitalizm nie jest w stanie tego zagadnienia rozwiązać, to jednak rozwój techniki prze najwyraźniej ku zastosowaniu metod przemysłowych do *wszystkich dziedzin* i wszystkich faz produkcji gospodarstwa rolnego (mechanizacja uprawy, agrochemia, inkubatory itd.). Dzisiaj na przykład dojenie krów należy jeszcze do zajęć najuciążliwszych, zwłaszcza w pracach kobiety wiejskiej. Jutro — rozpowszechnienie dójki elektrycznej może ją uwolnić i od tej pańszczyzny, składanej wiecznym rzekomo i „zbawiennym" tradycjom zacofania wsi względem miasta.

Nie! Wieś (ściślej mówiąc: ludność pracująca wsi) nie jest skazana na wieczne pozostawanie w tyle za rozwojem przemysłowym i kulturalnym miasta; tak jak i miejska ludność pracująca nie jest skazana na wieczny los „żywych automatów, używanych jak bydło w państwie La Platy, gdzie byka zabija się dla samej jego skóry" (wedle dosadnego wyrażenia Marksa). Społeczny podział pracy, który był niezbędnym warunkiem zwiększonej produkcji dóbr, rozwoju sił wytwórczych i w ogóle postępu ludzkości, nie jest zjawiskiem wiecznym. Postęp nauk, sprowadzający w *uprzemysłowionych* dziedzinach produkcji pracę ludzką do dwóch biegunów — twórczej pracy umysłu i coraz bardziej uproszczonej funkcji nadzoru maszyn, przy jednoczesnym olbrzymim wzroście produkcji, stwarza obiektywne przesłanki dla *zaniku podziału na pracę umysłową i fizyczną*, jak również dla zaniku podziału na pracę przemysłową i rolną. Nie jest wieczne wynikłe na tle podziału społeczeństwa na klasy przeciwieństwo między miastem a wsią, które Marks określa jako „brutalny wyraz faktu podporządkowania jednostki podziałowi pracy i określonej, narzuconej mu działalności, podporządkowania, które przekształca jednego człowieka w ograni-

czone bydlę miejskie, drugiego zaś — w ograniczone bydlę wiejskie...“*. Lecz warunkiem, bez którego pracująca ludność wsi nie jest w stanie wyrwać się z zacofania i wespół z klasą robotniczą zrealizować nową, wyższą syntezę pracy rolniczej z przemysłową, jest likwidacja klas przez *zwycięstwo nad kapitalizmem*. Albowiem kapitalizm sam stanowi największą przeszkodę w rozwoju na wsi sił wytwórczych, poczętych w jego własnym łonie.

Wymaga to bliższego wyjaśnienia.

Kapitalizm przejął po ustroju feudalnym system *monopolu na ziemię*, stanowiącą niezbędny naturalny warunek produkcji rolnej. Wobec ograniczoności zapasu ziemi (w przeciwieństwie do innych środków produkcji, będących wytworem ludzkiej pracy i mogących się mnożyć bez ograniczeń) ten monopol stał się od pierwszej chwili czymś zasadniczo odmiennym od monopolu kapitalistów na wszystkie inne środki produkcji. Podczas gdy ten ostatni monopol jest podstawą dla przywłaszczania przez klasę kapitalistów nieopłaconej pracy robotników (wartości dodatkowej) i rozwoju przemysłu pobudzanego przez konkurencję, monopol na ziemię jest sam przez się *zaprzeczeniem wolnej konkurencji, zaprzeczeniem jednego z podstawowych praw rozwoju kapitalizmu*.

Anachronizm ten przybrał — w zależności od kraju — dwie formy zasadnicze. Jedna — typowa dla Anglii — to jawny haracz z tytułu monopolu na ziemię, płacony w postaci *renty gruntowej* (zwłaszcza tzw. renty absolutnej) „landlordowi“ przez kapitalistycznego dzierżawcę-fermera, a właściwie przez całe społeczeństwo oddające w ten sposób część dochodu narodowego, która mogłaby być zużytkowana na akumulację i postęp techniczny w rolnictwie. Druga forma — jeszcze bardziej wsteczna, to *połączenie w jednej osobie* poborcy renty gruntowej i poborcy „średniego zysku kapitalisty“; osobą tą okazał się — przemycony z feudalizmu do kapitalizmu — pruski „junkier“, rosyjski „pomieszczyk“ i nasz rodzimy „ziemianin“. To połączenie dwóch wyzyskiwaczy w jednej skórze szlacheckiej oznaczało połączenie feudalnych form wyzysku chłopa z kapitalistycznymi, utrudnione i bardziej bolesne przekształcanie się dawnej wsi feudalnej we współczesną wieś kapitalistyczną, przy

*) Ta i inne, przytaczane tu przez nas, wypowiedzi Marksa o konieczności wyzwolenia człowieka z nieczłowieczych ram społeczeństwa klasowego, stawiają we właściwym świetle „humanizatorów socjalizmu“, ignorujących (świadomie lub nieświadomie) dorobek socjalizmu naukowego.

równoczesnej dominacji wstecznictwa w wielu innych dziedzinach życia narodowego.

Tak czy owak już monopol na ziemię wyodrębniał rolnictwo ze wszystkich innych dziedzin produkcji kapitalistycznej. Monopol na ziemię, „renta będąca według Ricarda... własności feudalną przystosowaną do warunków produkcji burżuazyjnej"*, stanowi *ograniczenie* opisanego przez Smitha zjawiska *wędrówki kapitałów*. Jest to tym samym ograniczenie sfery działań „średniej stopy zysku", powstającej z podziału wartości dodatkowej, wyciśniętej przez całą klasę kapitalistów z całości klas pracujących. Aby jednakże średnia stopa zysku mogła się swobodnie formować, swobodnie wpływać na rozprowadzanie kapitałów i kształtowanie się cen — powiada Lenin — „trzeba, by każdy kapitalista mógł nie tylko swobodnie lokować swój kapitał w ziemi, lecz również, aby każdy kapitalista mógł w każdej chwili założyć *nowe* przedsiębiorstwo rolne, ponad istniejącą już ilość takich przedsiębiorstw"**. Uzależnienie możliwości tworzenia przedsiębiorstw rolnych od grupy prywatnych monopolistów odczuwane było przez rozwijający się kapitalizm jako nieznośna przeszkoda na drodze pełnego „laissez faire". Toteż klasycy burżuazyjnej ekonomii politycznej wysunęli — jakkolwiek w formie nie całkiem sprecyzowanej — postulat *nacjonalizacji ziemi*, wyrażający *historyczną tendencję kapitału* (jako własności opartej wyłącznie na przywłaszczonej *pracy* i wymianie) *do wyzwolenia się z zależności od poprzednich form własności* (w tym wypadku od własności *gruntowe)* i — co za tym idzie — do jak najszerszego rozwoju produkcji oraz do zapewnienia sobie całości produktu dodatkowego.

Ten konsekwentnie kapitalistyczny (i obiektywnie postępowy) postulat nie został jednak nigdy przez kapitalizm zrealizowany. Na przeszkodzie jego realizacji stała obawa samych kapitalistów, aby wywłaszczenie obszarników nie przerosło w wywłaszczenie wszystkich wyzyskiwaczy. Toteż postulat nacjonalizacji ziemi wysunięty przez klasyków ekonomii burżuazyjnej zrealizowała dopiero... rewolucja radziecka w Rosji. Już jednak nie dla zapewnienia klasie kapitalistów całości produktu dodatkowego, lecz dla zużytkowania go na potrzeby postępu i dobrobytu mas pracujących.

---

*) Marks: „Misère de la philosophie", Paryż 1922, str. 194.

**) Lenin: „Agrarnyj wopros i „kritiki" Marksa", w pełnym wydaniu dzieł, tom IV, Moskwa 1927, str. 193.

Inna jeszcze okoliczność uniemożliwiła likwidację renty gruntowej w krajach kapitalizmu. Nawet tam, gdzie monopol na ziemię nie istniał początkowo, jak na przykład w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — w miarę wyczerpywania się zapasów ziemi dziewiczej — wszelka ziemia posiadana przez rolnika stawała się *ziemią nabytą,* coraz częściej związaną z *długiem hipotecznym.* Dług ten stał się nowym tytułem do *renty gruntowej, pobieranej w formie procentów od długu hipotecznego przez bank,* który zastąpił dawnego feudała. W podobny sposób odbywała się reinkarnacja pogrzebanej — zdawało się — przez wielką rewolucję feudalnej renty gruntowej we Francji, która wystąpiła w całej swej nowej krasie kapitalistycznej nie tylko z okazji restytuowania części tamtejszych „ziemian" przez Burbonów, lecz w sposób jeszcze bardziej wyrazisty pod rządami „króla bankierów" Ludwika-Filipa.

Ten sam los spotkał również małą oraz poważną część średniej własności chłopskiej w Polsce i innych krajach — zarówno przez zadłużenie „uwłaszczonych" (względnie przez obłożenie ich specjalnym podatkiem), jak i przez konieczność spłaty działów rodzinnych przez kolejnych spadkobierców. Tylko *cienka warstwa* chłopów-kapitalistów, mniej lub bardziej silna i liczna — w zależności od kraju, zdołała wyjść „z profitem" z tego *procesu odwracania własności,* związanego z kształtowaniem się wsi kapitalistycznej.

Kapitalizm prowadzi więc nieubłaganie do przekształcania ziemi chłopskiej — nawet posiadanej dziedzicznie — w *ziemię nabytą,* i do obciążenia drobnego i średniego chłopa *rentą gruntową,* pobieraną przez banki i lichwiarzy w formie procentów od długu związanego ze spłatą ziemi. Natomiast wiejski kapitalista pobiera sam rentę gruntową w formie ekwiwalentu wliczanego w ogólne koszta produkcji, tzw. „oprocentowanie kapitału gruntowego". Dla olbrzymiej większości wsi to oprocentowanie stanowi jeden z podstawowych czynników proletaryzacji mniej lub bardziej zamaskowanej.

Warto ten fakt uświadomić sobie zwłaszcza dzisiaj, gdy teoretycy peeselowskiego agraryzmu nie tylko starają się zatrzeć fakt obniżenia w Polsce cen szeregu produktów przemysłowych w przeliczeniu na zboże, lecz przemilczają też kapitalny fakt *dziesięciokrotnego zmniejszenia ceny ziemi oraz uwolnienia mas chłopskich z olbrzymiego ciężaru długów bankowych.* Wystarczy sobie uświadomić, jak ogromną pozycję w kosztach własnych produkcji zboża czy innych towarów wytwarzanych przez chłopa zajmowała u nas ob-

sługa długów, związanych z nabyciem lub dziedziczeniem ziemi, aby rzetelnie stwierdzić stopień zwężenia „nożyc" — to znaczy potanienia produktów nabywanych przez chłopa *w przeliczeniu na chłopską pracę.*

Wg. inż. J. Curzytka („Położenie gospodarstw włościańskich" — Warszawa, 1935) w skład tych kosztów na 1 ha chłopskiej ziemi (gospodarstwa od 2 do 50 ha) w latach 1926 — 34 wchodziła suma zł. 182.63 (36,3% całości) kosztów na tzw. „oprocentowanie kapitału czynnego". Całość „kapitału czynnego" w tym czasie autor obliczał na zł. 3.043, w tym „kapitał gruntowy" (po naszemu: cenę ziemi czyli *skapitalizowaną rentę gruntową)* na zł 1763 (57,9% „kapitału czynnego"). Wynikałoby z tego, że *21% kosztów produkcji* chłopskiej pochłaniała procenty od ceny ziemi, czyli *renta gruntowa.*

Czy tylko 21%? Autor zakłada stopę procentową 6 od sta dla okresu, w którym chłop — zwłaszcza małorolny — płacił piętnaście, osiemnaście od sta, a nawet i więcej. Jeśli dodać do tego brzemię stających się regułą kosztów egzekucyjnych, nie popełnimy przesady twierdząc, że u drobnego rolnika renta gruntowa i związane z nią formy wyzysku stanowiły *ponad połowę* ogólnych kosztów produkcji.

Jakiej zmianie uległa ta część kosztów produkcji? Autor przyjmuje jako średnią cenę ziemi w badanym dziewięcioleciu (obejmującym lata zarówno wysokiej jak niskiej koniunktury) sumę zł.*1.763.* co w przeliczeniu na średnią cenę żyta w tymże okresie (ustaliliśmy ją na podstawie „Małego Rocznika Stat." na złotych 25,20) wynosiło 70 kwintali żyta za hektar ziemi. W rzeczywistości i tu sprawy miały się inaczej, gdyż — jak wiadomo — cena faktycznie *płacona* przez chłopa wahała się w różnych okresach od 100 do 200 kwintali za 1 ha*)

*) W głośnej przed wojną pracy Michałowskiego „Wieś nie ma pracy" znajdujemy następujące zestawienie cen ziemi w rzeszowskim:

Rok	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	I półrocze 1934
Ceny 1 ha w kwintalach żyta	51,0	70 1	118.7	221,9	159,3	135,1	164,2	167,3

Doliczając do tego opłaty, związane z przewłaszczeniem gruntu, Michałowski doszedł do wniosku, że do ceny tej należałoby jeszcze doliczyć 14,5 kwintala żyta na każdy hektar.

„Kupno ziemi w tych warunkach" — pisał Michałowski — „jest oczywistym samobójstwem, a jednak **monopolistyczne stanowisko posiadaczy ziemi** pozwala na utrzymanie tak wyśrubowanych cen" (Podkreślenie moje — **J. T.**)

Cena ziemi — powiada Marks — jest niczym innym, jak skapitalizowaną rentą gruntową. Dekret PKWN o reformie rolnej, ustalając cenę ziemi *w zbożu* jako równoważną *plonowi jednorocznemu*, zlikwidował więc *w dziewięćdziesięciu procentach tę część kosztów* produkcji chłopa mało i średniorolnego. Wobec faktu, że oddłużenie bankowe równa się *faktycznemu uwłaszczeniu licznych* rzesz posiadaczy gruntów (oczywiście chłopów), jak również wobec perspektyw osadnictwa na Zachodzie, podcinających możliwość spekulacji ziemią i podbijania jej ceny na długi okres czasu, wreszcie — wobec szerokich możliwości zatrudnienia w przemyśle,

możemy stwierdzić, że przemiany dokonane u nas przez Demokrację Ludową usunęły w stopniu decydującym tę zaporę, jaką na drodze rozwoju wsi stanowiła renta absolutna.

I to stanowi *odrębność* — zarówno naszej aktualnej polskiej rewolucji agrarnej, jak przyszłej drogi naszej wsi ku socjalizmowi. Mówiąc o tej odrębności (w zestawieniu z sowiecką drogą ku socjalizmowi) dostrzega się na ogół tylko problem kołchozów, a nie dostrzega się problemu nacjonalizacji ziemi; zapominając o znanym stwierdzeniu Stalina, że właśnie *dokonana w 1917 roku nacjonalizacja stała się bazą przechodzenia w jedenaście lat później na tory kolektywizacji gospodarstw chłopskich* (patrz referat na konferencji agrarników-marksistów w Moskwie 27 grudnia 1929 roku). Żądanie nacjonalizacji wyszło w roku 1917 z łona mas chłopów rosyjskich, reprezentowanych naówczas przez partię „eserów"*. U nas

*) O ile błędne jest dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby kołchozy powstawały w Rosji na gruncie tradycji „obszczynnej" (przedkapitalistycznej wspólnoty gruntowej), o tyle faktem jest, że żądanie nacjonalizacji ziemi, wysunięte przez chłopów w r. 1917, wiązało się tam z żywymi jeszcze tradycjami i pozostałościami „obszczyny". Chłopi łączyli to żądanie z drugim: wyrównawczego użytkowania ziemi (periodycznego powtarzania podziału ziemi w gminie proporcjonalnie do „ilości dusz"), nazywając to zresztą mylnie „socjalizacją". Uważając te periodyczne podziały „porównu" za utopijne, Lenin oświadczył wówczas otwarcie: „ta idea nie jest nasza, my się z takim hasłem nie godzimy; my uważamy jednak za swój obowiązek przeprowadzenie go, gdyż takie jest żądanie większości chłopów. A idea i żądanie większości pracujących winny być przezwyciężone („izżyty") przez nich samych: nie można ani „kasować" takich żądań, ani „przeskoczyć" przez nie" Natomiast nacjonalizację ziemi bolszewicy uważali za składową część swojego programu.

Zauważmy mimochodem, jak bardzo ten program chłopów rosyjskich przypominał „Symbol polityczny" Mickiewicza z roku 1848, oparty również — w swej części agrarnej — na tradycjach dawnej gminy słowiańskiej.

nie było takiego żądania chłopskiego i *ziemia nacjonalizacji nie uległa*. U nas potwierdziło się, że *likwidacja renty absolutnej jest praktycznie możliwa bez nacjonalizacji ziemi* — pod warunkiem konsekwentnie ludowej rewolucji agrarnej i zapewnienia trwałości zdobyczy tej rewolucji przez *władzę robotniczo-chłopską, dzierżącą* w swym ręku kluczowe pozycje przemysłu, bankowości i handlu.

Do teoretycznego uzasadnienia tego faktu wrócimy w próbie syntezy, jaką szkicujemy w dalszej części niniejszego artykułu. W tym miejscu zważaliśmy jednak na niezbędne podkreślenie wpływu dokonanych już reform na zagadnienie renty absolutnej.

Nie usunęły one jeszcze *renty różniczkowej* ani *pewnych możliwości odradzania się renty absolutnej* w związku z istnieniem nadal pewnych form kapitalizmu. Poświęcimy temu część naszych rozważań w dalszej części artykułu. W tym miejscu wypada nam zająć się innym zjawiskiem, stanowiącym drugą zasadniczą przyczynę opóźnienia rozwoju wsi względem miasta.

W stosunkach między kapitałem a chłopską drobną i średnią własnością dominuje fakt, że wartość dodatkowa, produkowana przez chłopów „samodzielnych", przywłaszczana jest przez kapitał w *procesie cyrkulacji, nie zaś w procesie produkcji*, jak to się dzieje w stosunkach kapitału z proletariatem. „Parcela chłopska jest teraz tylko pretekstem, który pozwala kapitaliście ciągnąć z roli zysk, procenty i rentę, a samemu *rolnikowi* pozostawia *troskę o to, jak wydobyć z niej płacę roboczą dla siebie*" (Marks: „18 Brumaire'a Ludwika Bonapartego" — Warszawa, 1946. Podkreślenie moje — J.T.).

Ta specyficzna forma wyzysku „samodzielnego" chłopa przez kapitał odbija się też w sposób swoisty na dwóch zasadniczych czynnikach produkcji rolnej: człowieku i jego warsztacie pracy;

1) *Człowiek — chłop w naszym konkretnym wypadku*, w imię swej — zmienionej w fikcję przez kapitalizm — „samodzielnej własności" oddaje klasie kapitalistów nie tylko swój cały produkt dodatkowy, lecz coraz częściej też część produktu niezbędnego („płacy roboczej").

Statystyczny aspekt tego zjawiska stanowią tzw. „nożyce" — w szerokim (jedynie rzetelnym) ujęciu: z uwzględnieniem *wszystkich* ciężarów, obarczających chłopskiego producenta.

Społeczny aspekt tego zjawiska stanowią *„nożyce kulturalno-społeczne"*, wyrażające się w prymitywnym stylu życia wiejskiego, braku szpitali, szkół o nieco wyższym poziomie, urządzeń kulturalnych,

urządzeń higienicznych, ubezpieczeń społecznych itd., które by mogły powstać z poważnej części wytwarzanego przez wieś produktu dodatkowego (w kapitalistycznych stosunkach: wartości dodatkowej).

Ideolodzy burżuazji docenili już dawno korzyści, płynące dla kapitału z tych nożyc istniejących w stylu życia miasta i wsi. Licząc się z faktem, że wzrost zysków kapitału jest odwrotnie proporcjonalny do wzrostu płacy roboczej, będącej funkcją potrzeb kulturalno-cywilizacyjnych stanowiących „minimum życiowe" robotnika, rozwinęli oni najrozmaitsze warianty mitu robotnika-pół-wieśniaka (którego oczywiście nie należy mieszać z naszym ideałem *człowieka uczłowieczonego* przez wyzwolenie wsi z prymitywnych, rękodzielniczych form pracy). Próbkę takiej ideologii, za którą się kryje troska polskiego *frontu restauracji* o tanią siłę roboczą dla zdenacjonalizowanego (w ich marzeniach) przemysłu, stanowi artykuł dra Stefana Buczkowskiego w teoretycznym organie NKW PSL „Przebudowa" z grudnia 1946 r. Czytamy tam (podkreślenia nasze):

> „Dekoncentracja przemysłu umożliwia znaczną obniżkę kosztów produkcji zarówno przez spadek kosztów ogólnych jak i potanienie robocizny. Rozbudowa przemysłu w mieście pociąga za sobą rozbudowę miast, to znaczy budownictwa mieszkaniowego i wszelkich *inwestycyj miejskich o charakterze konsumcyjnym*, które obciążają publiczne budżety. Robotnik w mieście musi być pod każdym względem urządzonym i *zabezpieczonym*, wobec czego robotnik w mieście jest z natury rzeczy drogi a raczej kosztowny. *Natomiast praca chłopa-robotnika kalkuluje się znacznie taniej* nie tyle z powodu robocizny, ile wskutek odpadnięcia szeregu kosztów ogólnych, jak np. w dużej części budownictwa mieszkaniowego oraz instalacyj miejskich. Nie oznacza to, iż byśmy mieli zapominać bolączki wsi pod tym względem i nie kładli nacisku na potrzebę podniesienia na wsi urządzeń cywilizacyjnych: jednak już chociażby z uwagi na *styl życia wiejskiego* potrzeby *tego typu konsumcyjnego* mogą być zaspokojone znacznie tańszym kosztem, niż w mieście. Idąc tą drogą rozwoju możemy zapewnić w szeregu dziedzin wytwórczości przemysłowej rentowność produkcji i taniość wyrobów a przez to konkurencyjność na rynkach światowych".

Trudno o bardziej szczerą wypowiedź kapitalistycznego *antyhumanizmu*, jak te wywody apologety „wiejskiego stylu życia".

2) *Warsztat pracy — w naszym konkretnym wypadku ziemia i chłopskie gospodarstwo* — ulega postępującej ruinie, gdyż podobnie jak człowiek (chłop) musi wyrzekać się części swego „minimum życiowego": *niezbędnych inwestycyj*. Akumulacja kapitału nie idzie na wieś lub idzie w stopniu znacznie mniejszym od udziału pracy chłopskiej w gromadzonym bogactwie klasy kapitalistów. Jak mówi Marks: „każdy postęp rolnictwa kapitalistycznego jest nie tylko postępem w sztuce grabienia robotnika, lecz również w sztuce grabienia ziemi" („Kapitał" t. I, str. 525, Warszawa 1926). Jako przykład kraju niszczącego trwałe źródła swej urodzajności Marks cytuje Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Może to się wydawać paradoksem dla ludzi, widzących w Stanach Zjednoczonych szczyt swych marzeń o postępie technicznym, m. in. również i w rolnictwie. Pouczający będzie dla nich w tym względzie fakt, podany nam przez dziekana wydziału rolnego SGGW prof. Górskiego, że na olbrzymich przestrzeniach tzw. stanów zbożowych wydajność ziemi jest niższa od przeciętnej znanej w Polsce. W takim np. stanie Kanzas urodzaj pszenicy waha się około 8 kwintali z hektara.

Poruszone tu zagadnienie akumulacji w formie inwestycyj w rolnictwie posiada kapitalne znaczenie dla *społecznego* postępu wsi. Im bardziej — mimo wszystkie przeszkody związane z monopolem na ziemię — rozwija się postęp techniczny w rolnictwie, tym większa jest w gospodarstwie wiejskim waga czynnika *inwestycje* w porównaniu z czynnikiem *ziemia*. Jako decydujące w konkurencji między kapitalistyczną z jednej strony a drobną i średnią chłopską własnością gruntową z drugiej strony, *inwestycje — zwłaszcza inwestycje przemysłowe — stają się podstawowym orężem i obiektem walki klasowej wewnątrz wsi na froncie ekonomicznym.*

Nierównomierność rozwoju technicznego przemysłu i rolnictwa idzie w parze z zaostrzającą się nierównomiernością rozwoju technicznego samych gospodarstw wiejskich. Świadczy o tym następująca tabela zastosowania siły mechanicznej i maszyn rolniczych w Niemczech w roku 1925 (wyjęta ze „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich" r. 1931, str. 53).

Kapitał ześrodkowuje w miastach swą *władzę polityczną*, bogactwo i lwią część monopolizowanego przez siebie postępu technicznego, pozostawiając *masy średnich i drobnych rolników* w zacofaniu — gospodarczym, politycznym i kulturalnym. Ta nierównomierność, stanowiąca źródło jego przewagi, zaostrza się jeszcze bardziej w koń-

gospodarstwa wg. obszaru uprawnego	Procent gospodarstw stosujących				
	pługi parowe	pługi motorowe	pługi elektryczne	siewniki	kultywatory
Do 2 ha	0,0	0,0	0,0	0,4	0 1
od 2 do 5 ha	0,0	0,0	0,0	1,5	0,5
„ 5 „ 10 „	0,0	0,0	0,0	22,8	3,8
„ 10 „ 20 „	0,0	0,0	0,0	49,7	8,7
„ 20 „ 50 „	0,0	0,3	0,1	73,7	21,0
„ 50 „ 100 „	0,3	4,6	0,1	90,1	46,5
„ 100 „ w zwyż	7,0	26,1	0,2	97,0	72,5
w tym ponad 200 ha	10,6	32,6	0,3	98,1	78,1

cowym, *imperialistycznym* okresie kapitalizmu. Przy pomocy władzy państwowej, zrastającej się ze szczytami trustów i karteli, kapitał finansowy posługuje się coraz bardziej *przymusem pozaekonomicznym*, zasługującym w pełni na przydomek tak popularny dziś we Francji „la nouvelle féodalité des trusts". Z pomocą państwa tworzy on monopolistyczne organy skupu ziemiopłodów i produktów hodowli (częstokroć pod szyldem „spółdzielczym"), dyktuje chłopu ceny wytworów skartelizowanego przemysłu, zaostrza lichwę bankową, wzmaga ucisk podatkowy w związku z polityką wojen i faszyzacji wewnętrznej.

Charakterystyczne informacje na ten temat podaje wybitny ekonomista radziecki, K. W. Ostrowitianow („Ziemielnaja rienta i razwitie kapitalizma w sielskom choziajstwie" — Moskwa 1945). W Niemczech z lat 1908 — 1914 różnica między ceną ziemniaków u producenta a ceną u kupca - detalisty wynosiła 52%; w latach 1933—34 różnica ta wynosiła już 106%. W Stanach Zjednoczonych udział fermera w cenie detalicznej (58 badanych artykułów) spadł z 53% w roku 1913 do 40% w roku 1938. W tychże Stanach Zjednoczonych ilość ferm „zastawionych" wzrosła z 30% (w r. 1900), do 42% (w r. 1930), przy czym obsługa długów i podatków pochłania 36% ich całkowitego dochodu, a w latach 1933—36 ponad 800.000 ferm przeszło w ręce władz stanowych za długi. Ilość ludzi *opuszczających własne fermy i uciekających ze wsi do miast amerykańskich wahała się przed wojną od 300.000 do 1 miliona rocznie.*

W Japonii — podatki bezpośrednie, nakładane na chłopów, były 2,5 raza wyższe, niż na przedsiębiorców przemysłowych.

Lecz najwyraźniej występuje wsteczna i nawracająca do *pozaekonomicznych* form przymusu rola kapitału finansowego w dziedzi-

nie *eksploatacji krajów rolniczych przez wysoko uprzemysłowione metropolie imperializmu*. Przeciwieństwo między miastem a wsią przybiera tu nową formę kolonialnego wyzysku i plantatorskich stosunków między narodem panującym a narodem podbitym. W ciągu ostatniej wojny byliśmy świadkami prób przenoszenia tych form na stosunki między niemieckim „Herrenvolkiem" a „Hinterlandem" — polskim, rosyjskim, jugosłowiańskim, francuskim itd.

Wymienienie Francji jako hinterlandu nie powinno nikogo tu dziwić. Francja pod hitlerowską okupacją stanowiła klasyczny przykład uwstecznienia kraju drogą nacisku pozaekonomicznego ze strony trustów zagranicznych (podobnie jak Polska stała się pod okupacją klasycznym przykładem gospodarki plantatorskiej z białymi niewolnikami). Ta hitlerowska polityka *uwstecznienia siłą* znalazła wewnątrz Francji poważny sukurs w specjalnej odmianie agraryzmu, którą nazwałbym „pétainowską". Marszałek Pétain, patron francuskiej kolaboracji, rzucił wówczas hasło „retour à la terre" (powrotu na ziemię), propagując *odprzemysłowienie Francji* w imię „walki z miejską rozpustą" i „najwyższych wartości moralnych" gnieżdżących się... w glebie. „La terre, elle ne ment pas" — „ziemia nie kłamie", wracajcie na ziemię! — wołał Pétain w momencie, gdy pod czujnym okiem SS i gestapo ładowano i wywożono do Niemiec instalacje fabryk francuskich. Częścią składową pétainowskiego agraryzmu był też reklamowany przez Vichy *„plan decentralizacji wsi"* — rozbicia jej na oddalone od siebie zagrody. Strach przed skupianiem się chłopów, a zwłaszcza strach przed wpływem politycznym klasy robotniczej pchały Pétaina i jego klikę coraz głębiej w bagno zdrady narodowej.

Hitlerowskie plany skolonizowania Europy zostały zdruzgotane. Miejsce marzeń o wielkim Reichu zajęły plany innych ośrodków dyspozycyjnych kapitału finansowego na świecie, którym też potrzeba „hinterlandów" i których niepokoi usamodzielnianie się gospodarcze krajów Demokracji Ludowej, zwłaszcza krajów słowiańskich. Z ich natchnienia ukazują się w prasie PSL-owskiej, (a niekiedy, niestety, również i w prasie demokratycznej) artykuły, powołujące się na niewątpliwą skądinąd potrzebę kredytów zagranicznych, aby nam sugerować mniej twarde stanowisko w sprawach naszej suwerenności gospodarczej, a zwłaszcza w sprawie uprzemysławiania kraju. Na sposób Pétaina i podobnych mu kadzichłopów publicystyka PSL-owska ubiera te rozważania w szatę rzekomej troski o interesy wsi, rzekomo

sprzeczne z interesami *unarodowionego* przemysłu. I tak czytaliśmy w „Gazecie Ludowej" z 29 sierpnia 1946:

> „Nie trzeba dodawać, że zasobne w kapitały kraje przemysłowe, często deficytowe w zakresie produkcji rolniczej, chętniej udzielą kredytu na odbudowę rolnictwa niż przemysłu. *W stosunku do rolnictwa nie wchodzą bowiem w grę obawy przyszłej konkurencji*". (Podkreślenie moje — J. T.).

Obawy PSL i stojącego za nim kapitału zagranicznego są dla nas najwyższą zachętą dla radykalnego przeorania terenu, na którym jeszcze się plenią rozmaite chwasty, ażeby kraj nasz już nigdy nie był czyjąkolwiek kolonią.

VI. MARKS I ENGELS O LIKWIDACJI PRZECIWIEŃSTWA MIĘDZY MIASTEM A WSIĄ

Tak więc sprawa likwidowania *przeciwieństwa* — gospodarczego, kulturalnego i politycznego — *między miastem a wsią* zrosła się w naszych czasach (czasach imperializmu) ze sprawą obrony *bytu niepodległego narodów*. Tak samo jak sprawa marszu ku socjalizmowi, który stał się warunkiem *trwałej* niepodległości narodów.

Już z tego, co pisaliśmy dotąd, wynika zdaje się jasno, że te sprawy są od siebie *nieodłączne*. Podkreślenie tej nieodłączności wydaje się tym bardziej potrzebne, że w postępowym i demokratycznym nurcie, który odnosi dziś tak świetne zwycięstwa nad wpływami wstecznictwa w ruchu ludowym, panuje jeszcze szereg nieporozumień na temat zagadnienia, które tu rozważamy. Gdy jedni, nie wyzwoliwszy się jeszcze z „kompleksu pokrzywdzenia", pielęgnują miłe sercu reakcji tendencje do „chłopskiej autarkii" (gospodarczej, kulturalnej i politycznej), drudzy wpadają w „dziecięcą chorobę postępowości", identyfikując postęp z *umiastowieniem* (kapitalistycznym) całego naszego życia i strasząc tym z widoczną predylekcją rozmaite „dusze jaglicowe". Ta przesada prowadzi już siłą rzeczy do przypisywania kapitalizmowi możliwości rozwiązania sprzeczności, w które sam się w swym rozwoju historycznym uwikłał.

Tak na przykład czytaliśmy w ogłoszonym stenogramie z cennego skądinąd referatu J. A. Króla na Zjeździe Demokratyzacji „Wici" (styczeń 1947):

> „Niećko był przeciwnikiem cywilizacji technicznej, przeciwnikiem przemysłu. I on i Miłkowski zakładali przeciwieństwo

produkcji rolniczej i przemysłowej. Błąd brał się stąd, że obaj mieli przed oczyma fazę popańszczyźnianej gospodarki rolnej. *W Anglii, Niemczech, Ameryce tego przeciwieństwa nie ma (?)* i nikt go tam nie podnosi" (podkreślenie moje — J. T.).

Nie można — pod wrażeniem krótkiej wizyty w *Metropolii* zapominać o cenie, jaką za te czy inne cywilizacyjne cudowności płacą ludy rolniczych *kolonii i półkolonii*, ani o historycznej drodze „likwidacji chłopa" przez kapitalizm angielski. Nie możemy też unikać gruntowniejszego zbadania przeciwieństw, których istnienie i *zaostrzanie się* w Ameryce czy w Niemczech stwierdza nawet i burżuazyjna nauka.

Kapitalizm jest okresem rozwoju sił wytwórczych, który stwarza *techniczną możliwość* likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią. Lecz kapitalizm sam stanowi dla tej likwidacji *przeszkodę społeczną*, jako ustrój oparty na monopolu prywatnym środków produkcji, monopolu prowadzącym do przekształcania własnej wsi w „kolonię wewnętrzną" oraz do kolonizacji krajów rolniczo - surowcowych. Tylko socjalizm — usuwając monopol kapitału na środki produkcji, a wraz z nim podział społeczeństwa na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy — wyzwoli *w całej pełni* skrępowane siły wytwórcze na wsi i w całym kraju, wyzwoli wieś i naród od wszelkiej groźby kolonizacji „wewnętrznej" i „zewnętrznej".

Demokracja *konsekwentna* — uczy Lenin — prowadzi sama w swym logicznym rozwoju do socjalizmu (najlepiej oddaje tę myśl leninowską... francuski przekład „Państwa i Rewolucji" w słowach: „La démocratie conséquente *apelle* le socialisme"). Toteż z chwilą przejęcia władzy przez konsekwentnych demokratów, jako reprezentantów ludu pracującego, stopniowe lecz zdecydowane likwidowanie przeciwieństwa między miastem a wsią staje się jednym z aspektów marszu kraju ku socjalizmowi. W naszej zaś nowej rzeczywistości będzie to prawdopodobnie *podstawowy aspekt polskiej drogi rozwojowej*.

Warto więc — zanim przejdziemy do konkretnych form tego procesu *zaczynającego się dopiero* w naszym kraju, rozproszyć legendy kłamliwe o stanowisku klasyków marksizmu w tej sprawie.

Pierwszy dokument socjalizmu naukowego, opublikowany w roku 1848 przez Marksa i Engelsa „Manifest Komunistyczny", omawiając program przyszłego państwa ludowego, wysuwał między innymi następujące zadania:

„Kombinowanie pracy rolniczej z pracą przemysłową; poczynania zmierzające *ku stopniowemu zanikowi różnicy między miastem a wsią*".

Więc nie (malowane nam przez reakcyjnych przerabiaczy marksizmu), zapędzenie ludności wiejskiej do mistycznych „miast molochów z masami proletariatu skoszarowanego" (wizja socjalizmu wg. p. Buczkowskiego w „Przebudowie"), lecz *połączenie* rolnictwa z przemysłem i *odpowiadający temu połączeniu* zanik przedziału między wsią a miastem — przedziału, który Marks nazywa *„najjaskrawszą separacją pracy materialnej od duchowej"*. Więc wykorzystanie zdobyczy techniki dla wyrwania ludności wiejskiej z przytłaczającej życie duchowe harówki, z tłamszącego myśl odosobnienia, partykularyzmu, zacofania. Więc likwidacja podziału na klasy, a w związku z tym likwidacja podziału na zawody, który „przy kapitaliźmie skazuje społeczeństwo na to, że określona ilość „stworzeń" musi zawsze wytwarzać jakiś jeden produkt, a te „stworzenia" muszą zamieniać się w. jednostronne automaty..." (Marks). Więc zastąpienie szewców, rolników itd. przez *ludzi* — mających wolny dostęp do wszelkich ułatwień technicznych i do wszelkich rodzajów twórczości naukowej, artystycznej itd..

Tę fazę rozwoju nazwaną przez siebie „wyższą fazą społeczeństwa komunistycznego" odróżnia Marks od poprzedzającej ją niższej fazy — *socjalistycznej*. Faza socjalistyczna znosi wyzysk człowieka przez człowieka, lecz zachowuje jeszcze podział ludzi na zawody, wymianę, pieniądz, nierówność płac (zasada *„każdemu według jego zasług"*) — słowem: wszystko co jest niezbędne dla reedukacji ludzi, wychowanych przez społeczeństwo burżuazyjne. Przekształcając materialne warunki bytowania i świadomość ludzi, wyzwalając przez „równy start" indywidualne zdolności twórcze każdego, państwo socjalistyczne przygotuje grunt pod ustrój, w następujący sposób scharakteryzowany przez Marksa:

„W wyższej fazie społeczeństwa komunistycznego, kiedy zniknie ujarzmiające człowieka podporządkowanie go podziałowi pracy, a wraz z tym zniknie przeciwieństwo między pracą umysłową a fizyczną; kiedy praca przestanie być tylko środkiem do życia, a stanie się jego elementarną potrzebą; kiedy wraz z wszechstronnym rozwojem jednostek wzrosną także siły wytwórcze i wszystkie źródła bogactwa społecznego popłyną szerokim potokiem — dopiero wtedy będzie można przekroczyć ostatecznie ciasny widnokrąg prawa bur-

żuazyjnego i społeczeństwo będzie mogło wypisać na swym sztandarze: *„każdy według zdolności, każdemu według potrzeb"*, (z listu Marksa do Bracke'a z 5 maja 1875 r.; list ten został w swoim czasie wydany w Polsce pod nazwą „Krytyka Programu Gotajskiego").

Oto podstawa, na jakiej dokonać się może i musi „wyższa synteza" miejskich i wiejskich form pracy i bytowania. Jej możliwość zawarta jest w rozwoju sił wytwórczych, zaobserwowanym już w ramach samego kapitalizmu.

Konieczność zespolenia miejskich i wiejskich form pracy i bytowania narzuca się też każdemu, kto pomyślał nad absurdalnością (z punktu widzenia jednostki i narodu) faktu, że w czasie pilnych robót polnych ludzie wprost *zabijają się* przez brak dostatecznej ilości pracowników, aby w innych okresach roku marnować swój czas i głodować jako armia rezerwowa kapitału.

„Kombinowanie pracy rolniczej z pracą przemysłową" stawia od razu na porządku dziennym sprawę *industrializacji samego rolnictwa*. Na długo przed pojawieniem się kombajnów Marks podkreślał znaczenie podziału pracy, maszyn rolniczych itd. — jako czynników „skracających okres roboczy przy zajęciach powiązanych ze sobą", a więc wiodących ku zmniejszonej zależności od tradycyjnych sezonów i zbliżających pracę rolnika do racjonalniej rozłożonej pracy w przemyśle. A ostatnie zdobycze agrotechniki idą nie tylko w kierunku zwiększenia wydajności pracy rolnika, wyrażającego się we wzroście ilości zbiorów na jednostkę przestrzeni, lecz także ku rozszerzeniu granic stawianych przez klimat i kolejność pór roku. I tutaj wypada nam wspomnieć o Związku Radzieckim, tym — abstrahując od form nie odpowiadających naszej polskiej drodze rozwojowej do socjalizmu — pierwszym na świecie laboratorium socjalistycznej techniki rolniczej. Kompleksowa mechanizacja rolnictwa (tzn. mechanizacja wszystkich faz produkcji rolnej, włącznie z okresem wegetacyjnym), jarowizacja zbóż, czyli próby skrócenia okresu ich wegetacji, próby uprawy bawełny na Ukrainie, doświadczenia Miczurina z przesuwaniem północnej granicy upraw jabłoni i winorośli, prace stacji doświadczalnej w Chibinach (nad możliwością uprawy roślin strefy umiarkowanej w klimacie podbiegunowym) — wszystko to rozbija szranki uświęconych tradycją pojęć agronomii, przeraża śmiałością pomysłów ludzi związanych z kapitalistycznym rolnictwem, jakkolwiek *technicznie rzecz biorąc* przesłanki do takich zmian dojrzewają już przy kapitaliźmie.

„Kapitalistyczny tryb produkcji stwarza... materialne przesłanki nowej, wyższej syntezy, zjednoczenia rolnictwa i przemysłu na gruncie ich form rozwiniętych i przeciwstawnych sobie", („Kapitał", t. I, str. 524 — Warszawa, 1926). Syntezy, która po tysiącleciach rozdarcia na klasy, na wieś i miasto itd., zjednoczy ludzkość w bratnią wspólnotę pracy.

Już z górą pół wieku temu Engels witał próby przenoszenia energii elektrycznej na przewodach wysokiego napięcia jako „najpotężniejszą w przyszłości dźwignię likwidacji przeciwieństwa między miastem i wsią". *Ale kapitalizm nie jest w stanie wykorzystać możliwości, które sam stwarza.* Zamknięte w kleszczach renty gruntowej i prywatnej własności na kluczowe środki produkcji, społeczeństwo kapitalistyczne skazane jest na coraz głębsze rozszczepienie na część, tonącą w wyziewach wielkomiejskiej kloaki, i na część, której udziałem jest żywot woła roboczego i karczma.

Mogą sobie nasi — *raczej szlacheccy niż chłopscy* — mistycy idealizować ten stan; mogą roić sny o wiecznym separowaniu „wolnych twórców chleba" od „twórców gwoździ i drutu". Nasza droga, droga realistów, jest zgodna z aspiracjami milionowych mas chłopskich i z *prawdziwymi* założeniami marksizmu. Jedną z podstaw sojuszu robotniczo - chłopskiego we wspólnym marszu *do końca* jest i będzie coraz bardziej prawda, wyrażona w następujących słowach Fryderyka Engelsa:

> „Tylko możliwie jak najbardziej równomierne rozmieszczenie ludności w całym kraju, tylko *ścisły wewnętrzny związek produkcji przemysłowej i rolnej,* przy równoczesnym i niezbędnym dla tego rozwoju środków komunikacji — *w warunkach likwidacji kapitalistycznego systemu produkcji* — jest w stanie wyzwolić ludność wiejską z odosobnienia i otępienia, w którym była prawie bez zmian utrzymywana przez tysiąclecia. Pogląd, że wyzwolenie ludzi z kajdan, w które zakuła ich przeszłość historyczna, będzie pełnym tylko wówczas, gdy zniknie przeciwieństwo miasta i wsi — taki pogląd nie jest żadną utopią". („O kwestii mieszkaniowej" — podkreślenia nasze).

VII. KU CZEMU ZMIERZA WIEŚ POLSKA

Powiadamy: socjalizm i tylko socjalizm będzie w stanie dopełnić tego, co Marks nazywa *„nową, wyższą syntezą"* rolnictwa z przemy-

słem, wsi z miastem. Tylko socjalizm stwarza pełne warunki dla zaniku społecznego podziału pracy, zaistnienia nowych form bytu i nowej kultury, wyrażających się w całkowicie *nowym typie człowieka, wyższym* zarówno od dzisiejszych „mieszczan", jak i „wieśniaków". Tylko socjalizm zdoła w ten sposób *bez reszty* wyrównać odwieczną krzywdę, polegającą na upośledzeniu wsi względem miasta.

Lecz już okres dzisiejszy Demokracji Ludowej, gdy władza i kluczowe pozycje gospodarcze znajdują się w rękach ludu pracującego, umożliwia politykę prowadzącą do jak największego wyrównania tej krzywdy. Nasza polityka pokrywa się tu z dążeniami postępowej większości ruchu ludowego.

Narodowy Plan Gospodarczy stwarza szereg poważnych przesłanek rozwoju w tym kierunku. Na czoło wysuwa się *uzbrojenie techniczne rolnictwa,* o czym już mówiliśmy w pierwszym artykule. W chwili, gdy piszemy te słowa, Związek Samopomocy Chłopskiej staje przed pierwszą próbą ogniową na tym odcinku. Będzie szło o przejęcie i racjonalne wykorzystanie *pierwszych dwustu traktorów* przez gminne spółdzielnie Samopomocy; zaopatrzenie tychże spółdzielni w istniejące już na rynku *zespoły maszyn rolniczych,* bez których traktor nie może spełnić swej roli; rozwiązanie *finansowe i organizacyjne* zadania tak, aby przykład stał się zachęcający, aby *interes bezkonnych gospodarstw średnio- i małorolnych* uwzględniony był w pierwszym rzędzie; rywalizację z placówkami Państwowych Nieruchomości Ziemskich, które w swoim zakresie pośpieszą też z częściową pomocą traktorową chłopom, zorganizowanie — przy pomocy Związków Zawodowych *robotniczych ekip opieki nad każdym traktorem,* który idzie dla chłopskiej spółdzielni.

Niejednemu cyfra 200 traktorów może się wydać małą — i słusznie. Ale musimy pamiętać, że jest to pierwsza poważniejsza próba przed czekającą nas wielką kampanią *o podniesienie produkcji towarowej działkowicza i w ogóle chłopa średniego.* Przed wojną Polska znała jako dostawców zboża na rynek miejski: 1) obszarników, 2) chłopów najbogatszych i 3) chłopów - nędzarzy. Dwie pierwsze grupy sprzedawały, jak wiadomo, zboże wyprodukowane przy pomocy siły najemnej. Trzecia grupa sprzedawała chleb odjęty od ust sobie i swoim dzieciom, który zastępowano ziemniakiem i cienkim żurkiem. *Najmniej dostarczał na rynek zboża chłop średniorolny.* Dzisiaj, gdy reforma rolna wzmocniła liczebność tej klasy, gdy — w związku z rozwojem osadnictwa — coraz więcej chłopów bez-

rolnych i małorolnych przechodzi w jej szeregi, podstawową klasą wsi, podstawowym sojusznikiem klasy robotniczej i oporą władzy ludowej na wsi coraz bardziej staje się i stawać się będzie *chłop średniorolny.* Musimy więc dbać o to, *aby jego rola w ekonomice kraju nie ustępowała jego roli w politycznym systemie nowej polskiej demokracji.* Nie może utrwalić się na lata stan, w którym państwo w poszukiwaniu za zbożem, zmuszone jest do przejściowych przywilejów w dostarczaniu niektórych wyrobów przemysłu — mimo najoczywistszych potrzeb parcelanta, repatrianta czy osadnika. Tymczasem — według zgodnej opinii poważnych naukowców — *podniesienie wydajności pól chłopskich o trzy kwintale z hektara,* co równałoby się „utowarowieniu" średnio- i małorolnych producentów zboża (wzmocnionych jeszcze przez odpływ części ich rodzin do przemysłu) jest już w najbliższych latach *całkowicie możliwe.* Warto więc pokusić się o to zwycięstwo — wbrew redaktorom pism w rodzaju „Wieś i Państwo", którzy już dzisiaj martwią się z powodu spodziewanego zmniejszenia zależności Narodu od garstki spekulujących bogaczy, jak również ubolewają nad (radziecką i unrrowską) zagraniczną pomocą zbożową dla Polski.

Akcja pierwszych 200 traktorów dla Samopomocy — to nasza wstępna bitwa o dobrobyt chłopa średniorolnego.

Następną, rewolucyjnej wagi przesłanką wydaje się nam *specjalizacja gospodarstw wiejskich,* która była przedmiotem kontrowersji na sekcji rolnej Zjazdu Techników w Katowicach. Jeden z rzeczników PSL-owskiego agraryzmu inż. Frelek pomieszał w dyskusji tę specjalizację z kapitalistyczną monokulturą. Idzie tutaj, rzecz prosta, nie o rodzaj monokultury, lecz o przejście chłopa — od tradycyjnych i małodochodowych upraw — do takich, które najbardziej odpowiadają warunkom gleby, klimatu, *możliwości powiązania z przemysłem* itd. w określonym terenie. Niezbędność odpowiedniego płodozmianu i kombinowania uprawy roślin z hodowlą, jaka z tej specjalizacji wyniknie, stanowić będzie dodatkowy czynnik podnoszenia siły gospodarczej chłopa. Faktem jest, że chłop wprowadzający u siebie kultury przemysłowe i wyspecjalizowaną hodowlę, ma nie tylko *zwiększone możliwości* zatrudnienia i dochodu ze swej (choćby i skromnej obszarem) gospodarki, nie tylko wchodzi mocniej *w krąg bardziej postępowej, ogólno - narodowej gospodarki wymiennej,* lecz znajduje w tym również podnietę i możliwości technicznego doskona-

lenia się, *rozszerzenia swej wiedzy, podnoszenia swej cywilizacji i kultury.*

Dlatego musimy dbać o to, *aby z dobrodziejstw związanych z rozpowszechnianiem specjalnych kultur i hodowli skorzystali w znacznie większym niż dotychczas stopniu, drobni i średni gospodarze* — działkowicze z reformy rolnej, repatrianci i osadnicy. Dlatego też ogromną wagę posiada przejmowanie funkcji i personelu byłych Izb Rolniczych przez Związek Samopomocy Chłopskiej. Od sprawności i energii, jaką Związek Samopomocy rozwinie w przystosowaniu tego aparatu i w *tworzeniu sieci chłopskich kół fachowych* (plantatorów i hodowców), zależy jak najpełniejsze wykorzystanie tych nowych możliwości polskiego rolnictwa.

Proces, o którym tu mowa, jest dopiero w swym stadium zaczątkowym. Lecz właśnie dlatego uważamy za niezbędne zwrócić nań uwagę ośrodków planowania, dyspozycji przemysłem, kredytem i wszystkich, którym na sercu leży demokratyczny rozwój wsi polskiej.

Przeciwnicy reformy rolnej już dziś wysuwają i w tej dziedzinie swe „gospodarcze" zastrzeżenia. Zastrzeżenia świadczące, jak dalece wyobraźnia ich zrosła się z *kapitalistycznym* układem stosunków. Gdy jedni straszą widmem kapitalistycznych kryzysów, tak mocno uderzających w amerykańskie czy brazylijskie monokultury, drudzy niepokoją się o mniejszą opłacalność działkowej plantacji buraczanej itp., w porównaniu z dawną plantacją wielkoobszarniczą. To handlowo-kapitalistyczne rozumowanie, na które tak oburzał się Engels*, jest zarazem zaprzeczeniem faktów najoczywistszych. Wystarczy przypomnieć, *ile* kraj dopłacał do cukru sprzedawanego w Anglii po 36 groszy kilogram, a kosztującego u nas 1 zł. 5 groszy. Była to zarazem swoista forma wyzysku Polski rolniczej przez przemysłową metropolię angielską. Przy tym wiadomo, że obszarnicy dysponowali gruntami najlepszego gatunku. Dziś, gdy olbrzymie połacie tzw. ziemi pszenno - buraczanej przeszły w ręce chłopskie, mamy tym większą rację oczekiwać *zwiększenia* wydajności plantacji buraczanych, tytoniowych, roślin oleistych itd., że są to kultury niezwykle pracochłonne. Jest to jeszcze jedna przyczyna, dla której z takim

*) „Ofiary materialne, które wypadnie ponieść... z zasobów społecznych w interesach chłopów, mogą z punktu widzenia ekonomiki kapitalistycznej wydawać się pieniądzem wyrzuconym, a tymczasem będzie to wspaniałe zużytkowanie kapitału..." (Engels: „Kwestia Chłopska").

naciskiem wysuwamy sprawę udostępnienia kultur przemysłowych drobnym i średnim gospodarzom — tym właśnie, których rozmaite mętniaki straszą jeszcze perspektywą kołchozów.

Dalszą pierwszorzędnej wagi przesłanką wyrównywania upośledzenia wsi w stosunku do miasta jest przekształcenie jej ze zbiorowości czysto rolniczej w *zbiorowość rolniczo - przemysłową*. Krochmalnia, gorzelnia, młyn, tartak, przetwórnia owoców, fabryka konserw warzywnych, mięsnych, rybnych, zakłady mleczarskie, suszarnia grzybów czy jagód, wyprawa skór, przetwarzanie odpadków zwierzęcych (rogów, kopyt, kości itd.), wikliniarstwo, ludowy przemysł zdobniczy i wiele innych (nie zawsze bezpośrednio związanych z rolnictwem) przemysłów może i powinno w jak największym stopniu umiejscawiać się na wsi, stwarzając nowe ośrodki cywilizacji i dając mieszkańcom wsi możność pełnego, bardziej dochodowego zużycia swej siły roboczej, niż to się działo w warunkach głodowego chałupnictwa przed wojną. *Pracę chałupniczą na większych i mniejszych wyzyskiwaczy winna zastąpić nowoczesną spółdzielczość przemysłowa pod znakiem Samopomocy Chłopskiej.* Ma już ona za sobą poważne osiągnięcia. Inicjatywa chłopska w tym kierunku winna być jak najbardziej pobudzana i popierana. Obok szerokiej sieci szkół rolniczych i hodowlanych niezbędne są kursy i szkoły, kwalifikujące — zwłaszcza kobiety i młodzież wiejską — w dziedzinie przemysłów, związanych z produkcją rolną.

Mówiliśmy już o rosnącym tempie elektryfikacji wsi w nowej Polsce. Jest to trzeci doniosły czynnik likwidacji zacofania wsi — *rewolucja w energetyce.*

To, czego mamy zamiar dopiąć w pierwszym planie trzyletnim, stanowi dopiero *embrion,* pierwsze ogniwo w łańcuchu przewrotów, które czekają nas w związku z motorem spalinowym i elektrycznym jako podstawowymi źródłami siły pociągowo - napędowej. Trzeba jednak już dziś rozpowszechniać tę wizję przyszłości, budzić ciekawość chłopów i agro - oraz zootechników wobec zagadnień *kompleksowej mechanizacji* wszystkich faz pracy rolnika — od orki aż do zmagazynowania roślin, jak również pracy hodowcy (wylęgarnie, przygotowanie pasz, dójka itd.).

Rozbudzanie tej ciekawości już dziś — to nie marzycielstwo bezpłodne. Jeśli nasz przemysł syntetyczny paliwa jest dopiero w stadium montażu, a pierwszy traktor krajowej produkcji dopiero wycho-

dzi... z kreślarni, jeśli najbliższe lata będą wciąż jeszcze latami *troski o konia*, tym niemniej jednak nasi technicy, ekonomiści, działacze społeczni i państwowi muszą zdać sobie sprawę, że jest to *okres przygotowawczy*, którego zmarnować nie wolno.

Okres przygotowawczy, w którym powinna się wykrystalizować *najwłaściwsza dla obrony podstawowych mas chłopskich forma gminnej czy samopomocowej organizacji użytkowników droższych maszyn i inwestycyj*, najwłaściwszy dla naszej gospodarki model traktora i innych maszyn, najkorzystniejsze dla chłopskiej gospodarki i państwa rodzaje płodozmianu i typów hodowli — jako podstawy dla rejonizacji i specjalizacji, ścisły system współpracy Państwowych Zakładów Hodowli Roślin, Hodowli Zwierząt i wszelkiego doświadczalnictwa ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, zasady organizacyjne Izb Rolniczych i Zrzeszeń Fachowych (branżowych), wyrwanych przez Z.S.Ch. z obszarniczych i kartelowych tradycji, *zdemokratyzowanych przez kurs na podnoszenie drobnej i średniej gospodarki oraz na ścisły związek z unarodowionym przemysłem.*

W Plan Trzyletni winny więc zostać włączone *prace badawcze w dziedzinie techniki rolnej i agronomii społecznej* na nowej, gospodarczej płaszczyźnie Demokracji Ludowej, jako część integralna i współdeterminująca naszej odrębnej, polskiej drogi rozwojowej.

A równocześnie ten okres powinien stać się okresem przygotowania nowych kadr technicznych dla nowej, postępowej wsi polskiej.

Nam nie może wystarczyć amerykański typ traktorzysty — taki, jaki próbowano u nas wyszkolić w związku z transportami maszyn, przybyłych zza oceanu. Amerykański traktorzysta czy szofer nie wiele rozumie się na montażu czy reparacji maszyny, bo od tego są garaże, rozsiane co krok po kraju, których monopol jest zazdrośnie strzeżony przez trusty. Musimy skończyć z przesądem, panującym jeszcze w kraju, jakoby każdy chłop umiejący wziąć kierownicę do ręki był gotowym traktorzystą. Musimy nauczyć młodzież wiejską nowego, wnikliwego stosunku do maszyny, reparacji, oszczędności paliwa i smarów, musimy nauczyć ją troski o maszynę nie mniejszej, niż ta, która cechuje każdego wieśniaka w stosunku do konia czy krowy.

Ze wszystkich województw Polski dochodzą nas głosy o pędzie chłopskiej młodzieży do szkół przemysłowych. Trzeba część tego nurtu skanalizować na *uprzemysłowienie rolnictwa* — w sensie rozpow-

szechnienia w nim metod pracy i techniki przemysłowej. Związek Samopomocy Chłopskiej ma tu wdzięczne pole do konkurencji z przemysłem: o robotnika, o inżyniera i technika, o wysoko kwalifikowanego elektro - montera, konserwatora maszyn itd. Sukces wsi w tej konkurencji o człowieka zależy od zapewnienia mu przez Samopomoc i Ministerstwo Rolnictwa lepszych warunków — zwłaszcza za twórczą pracę.

Rewolucja kulturalna winna i może w naszych nowych warunkach politycznych torować drogę modernizacji życia gospodarczego wsi polskiej. Idą temu na rękę poczynania i plany Rządu w dziedzinie szkolnictwa i kultury. Nowy typ szkoły powszechnej — jednolitej w mieście i na wsi — ma oprzeć się na zasadzie szkoły ośmioletniej. Wzrosła poważnie ilość świetlic i radiowęzłów; musimy tą siecią objąć wszystkie gromady w kraju i uzupełnić ją zakładaniem kin wiejskich, objazdowych teatrów itd. Pierwsze doświadczenia z powstałymi w dawnych pałacach pańskich gimnazjami wiejskimi są niezwykle zachęcające. Stanowią poważną podstawę dla awansu społecznego, którego wyrazem są już dziś drażniące przyjaciół prof. Bujaka (patrz „Wieś i Państwo" z grudnia 1946) tysiące synów chłopskich na stanowiskach odpowiedzialnych w aparacie państwowym, w spółdzielczości, armii itd. Słabą stroną, która musi być przełamana, jest jeszcze bardzo niedostateczny rozwój szkół *zawodowych* — spółdzielczych, przemysłowych i rolniczych, przy czym w stosunku do tych ostatnich niezbędne jest *przełamanie częstego na wsi przesądu jakoby „rolnictwa nie trzeba było się uczyć"*.

Przewidziana przez Narodowy Plan Gospodarczy odbudowa przy pomocy państwowej 187.000 gospodarstw na Ziemiach Odzyskanych i 150.000 gospodarstw na terenach dawnych — może się stać punktem wyjścia dla tworzenia *nowego typu* (wzgl. nowych typów) osiedla wiejskiego, *nowego typu pomieszczenia rodzinnego*, zwłaszcza tam, gdzie uda się ją prowadzić równolegle z komasacją gruntów. Spółdzielczość budowlana Samopomocy Chłopskiej może tu odegrać rolę pionierską. Możemy i powinniśmy dążyć do tego, aby polityczno-kulturalne i gospodarczo-techniczne przemiany, związane z reformą rolną i Planem Trzyletnim, sprzyjały podnoszeniu na coraz wyższy, kulturalny i godny poziom naszego *życia rodzinnego*, a w szczególności *kobiety i młodzieży wiejskiej*.

Charakterystyczna w tym ostatnim względzie jest wypowiedź parcelanta — pamiętnikarza z powiatu zawierciańskiego (uczestnika kon-

kursu „Chłopskiej Drogi"), który stwierdza, że już dziś na skutek reformy rolnej kwestie materialne nie odgrywają decydującej roli przy zawieraniu małżeństw. Mimo woli narzuca się tu wspomnienie tragicznej opowieści jednej z uczestniczek przedwojennego konkursu „Pamiętników Chłopów", której mąż nie wpuścił do domu, gdyż nie przyprowadziła z sobą krowy w posagu. Nie darmo też przypominał Franciszek Gil w swej świetnej broszurze „Żniwo wielkiej reformy" o synach, którzy bili ojców, aby prędzej skonali i zostawili im w spadku swą ziemię.

Praujemy nad tym i dopniemy tego, aby w nowej, dostatniej i kulturalnej rodzinie chłopskiej nie było „ludzi zbędnych", *aby nikt nie czuł się w swojej rodzinie przybłędą.*

Wypada tu dodać jeszcze słowo o *metodach realizacji* Narodowego Planu Gospodarczego w gospodarce wiejskiej. *Nie ma mowy,* rzecz prosta, o jakichkolwiek *nakazach i zakazach,* dotyczących tego, co i jak włościanin ma produkować. Rolę państwa na tym odcinku najlepiej określają uchwalone przez KRN „Wytyczne Planu Odbudowy", stwierdzające w tezie XXVI (polityka cen) punkt 3:

> „W odniesieniu do cen artykułów rolnych należy dążyć do ustalenia stosunkowo *korzystniejszych dla rolnika cen* roślin specjalnych (oleiste, włókniste, tytoń, buraki cukrowe), ziemniaków, a także trzody chlewnej, oraz do szczególnej preferencji cen mleka, płaconych producentom rolnym".

Ta metoda planowania produkcji wiejskiej odpowiada całkowicie naszym założeniom sojuszu klasy robotniczej z chłopami. Kontrakty, zawierane przez spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej z odnośnymi przemysłami, oparte są na zasadzie opłacalności, jako podstawowego *bodźca inicjatywy prywatnej.* W naszym stosunku do państwowego planu gospodarczego, jak i w dalszej wizji Polski, do której dążymy, podchodzimy — zgodnie z dialektyką marksistowską — *do człowieka takiego, jakim on jest u nas.* Podchodzimy z przekonaniem, że potrafimy wykrzesać zeń wszystkie pierwiastki twórcze i społeczne, uwalniając go z więzów zacofania i aspołeczności.

VIII. PRÓBA SYNTEZY

Wypada nam skupić uwagę czytelnika na głównych czynnikach, ułatwiających względnie utrudniających postęp wsi w nakreślonym tu przez nas kierunku.

Z góry zastrzegamy się, że *bliższe omówienie sprawy spółdzielczości*, dojrzałej już do specjalnej analizy, odkładamy do trzeciego artykułu.

Z tego, co wyłożyliśmy wyżej, wynika, że podstawą naszej próby syntezy musi być zagadnienie *renty gruntowej*.

Na podstawie wstępnej analizy cyfrowej postawiliśmy tezę, że polska Demokracja Ludowa potwierdziła praktycznie *możliwość likwidacji renty absolutnej bez przeprowadzenia nacjonalizacji ziemi*.

W trzecim tomie „Kapitału" Marks rozważa w następujący sposób tę kwestię w warunkach gospodarki chłopskiej, opartej na pracy rodzinnej i indywidualnej własności gruntowej:

„Akurat przy tej formie wypada w ogólności założyć, że *renta absolutna nie istnieje* i że w konsekwencji najgorszy grunt (tzn. nie dający renty *różniczkowej* — przyp. nasz) żadnej renty nie przynosi; albowiem renta absolutna zakłada bądź realizację wartości produktu ponad jego cenę produkcji, bądź też nadwyżkę ceny monopolowej, przewyższającej wartość produktu. Granicą (dolną — przyp. nasz) eksploatacji gruntu przez chłopa-parcelanta *nie jest* z jednej strony *średnia stopa zysku* kapitału — jako że on sam występuje tu jako drobny kapitalista, *ani też*, z drugiej strony *niezbędność renty* — jako że on sam jest posiadaczem gruntu. Dla niego, jako dla drobnego kapitalisty, granicą jest jego *płaca robocza*, którą sobie sam, po własnoręcznym odliczeniu wydatków, wypłaca" (podkreślenia moje — J. T.).

Wspomniany już przez nas ekonomista Ostrowitianow zauważył słusznie, że Marks używał tu wyrażenia „drobny kapitalista" *w przenośni*, przeciwstawiając *chłopską gospodarkę średniorolną kapitalistycznemu rolnictwu*, w którym istnieją landlord i kapitalistyczny przedsiębiorca, jako poborcy *wartości dodatkowej* (w postaci renty absolutnej plus „średni zysk").

Na zjawisko zaniku u nas renty absolutnej wpływać będzie też przez dłuższy okres czasu osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych (zachodzi tu częściowo analogia z Ameryką Północną w okresie zagospodarowywania „Far Westu"). Fakt, że mimo to np. w woj. poznańskim trafiają się jeszcze chłopi, godzący się wziąć ziemię w dzierżawę na przedwojennych warunkach, jest oczywiście zjawiskiem *przemijającym*. Odpowiedzialność za to zjawisko spada w dużej mierze na nas i na bratnie nam organizacje i instytucje demokratyczne, niedostatecznie ułatwiające chłopom wykorzystanie możliwości, jakie się przed nimi otwarły.

Inaczej przedstawia się sprawa renty różniczkowej.

Renta różniczkowa, której istnienie jest związane z faktem, że przy prywatnej własności na ziemię ceny produktów rolnych zależą od najgorszych warunków (naturalnych, komunikacyjnych itp.) produkcji, a nie od warunków przeciętnych (jak to się dzieje w przemyśle), *pozostaje nadal jako zjawisko gospodarcze w naszej Demokracji Ludowej.* Może ona — przy współdziałaniu pewnych czynników, na które zaraz wskażemy — prowadzić do odrastania w poważnych rozmiarach kapitalizmu i kapitalistycznego wyzysku na wsi, tym bardziej, że — na skutek masowych i trudnych do odrobienia zniszczeń wojennych — *różnice w stanie inwestycyj* mogą przez dłuższy czas stanowić poważne źródło renty różniczkowej (specyficznej, *powojennej* formy tzw. „drugiej" renty różniczkowej). Może też — w połączeniu z wykorzystywaniem trudności powojennych przez spekulację i lichwę — prowadzić w pewnych warunkach do regeneracji renty absolutnej.

* * *

Z naszkicowanym tu zagadnieniem renty łączy się podstawowa dla postępu wsi *sprawa kapitalistycznej i niekapitalistycznej akumulacji.*

Wymaga ona gruntownych i opartych na marksistowskiej metodzie badań statystycznych. Jak bardzo sprawa ta dotyczy najżywotniejszych interesów podstawowej masy naszego włościaństwa, świadczy następujący list — jeden z wielu, nadesłany nam przez jednego z korespondentów „Chłopskiej Drogi" (list dotyczy reformy podatku gruntowego, zapoczątkowanej jesienią roku 1946):

> „Choć ustawa przewiduje pewne ulgi, ale nie dla nas najbiedniejszych z reformy rolnej, bo zważyć trzeba Szanowni Obywatele ulgi dla bogatych gospodarzy, bo jednemu się stodoła rozwaliła, drugi sobie parkan zakłada, trzeci nową szopę stawia, więc budują, bo mają pieniądze na to, no i tacy dostają ulgi. A my biedni parcelanci, co mieszkamy w starych ruderach, gdzie się sufit na głowę wali, inwentarz żywy w różnych zakamarkach porozmieszczany i z braku miejsca dość niedostateczny, ulg nie ma i płacimy tak samo z ha tyle, ile ten zamożny gospodarz z wszelkimi udogodnieniami — ...lecz pomimo to płaciliśmy, uznając państwową potrzebę. Co innego nasi zamożni z PSL, zalegają biura skarbowe, skomląc o różne ulgi i nawet o całkowite umorzenia i takim i im podobnym należałoby podatek stanowczo podwyższyć".

A oto drugi dokument, świadczący o znaczeniu *inwestycji technicznych* jako formy akumulacji, decydującej o trwałości lub nietrwałości zdobyczy reformy rolnej. W nadesłanym do KC PPR i CKW PPS memoriale konferencji pracowników woj. Gdańskiego Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych — pepesowców i peperowców — czytamy:

„Sens polityki reakcyjnego PSL jest jasny:

a) Stworzyć na wsi nową warstwę wiejskich kapitalistów — quasi obszarników, posiadających w swych rękach kluczowe pozycje rolnictwa — traktory, bezwzględnie przeciwnych obecnemu kierunkowi Polski Ludowej.

b) Przeszkodzić wzrostowi na wsi warstwy traktorzystów i robotników warsztatowych, znajdujących się na służbie państwowej, i tym samym wzrostowi wpływów Demokracji Ludowej.

c) Zlikwidować nienawistną PSL-owi reformę rolną drogą *wyeliminowania tysięcy drobnych posiadaczy, zmuszonych do odsprzedania swych działek bogatszemu od siebie posiadaczowi prywatnego traktora,* oraz drogą przestawienia gospodarki rolnej z torów chłopskiej gospodarki, popieranej przez Państwo i spółdzielczość i ujętej w ramy ogólno-narodowego planu gospodarczego, na tory tworzenia quasi obszarniczej warstwy wiejskich kapitalistów, niezależnych od gospodarki planowej i działających wbrew niej".

Doniosłość przytoczonych powyżej dokumentów nie powinna ujść naszej uwadze.

Nie powinna też ujść naszej uwadze pilna potrzeba *demokratyzacji kredytu* — zwłaszcza inwestycyjnego, w wielu miejscach monopolizowanego przez garstkę uprzywilejowanych. Zbyt wiele przestarzałych przepisów (obowiązek dostarczenia poręczycieli, wypisu z ksiąg hipotecznych itd.) zamyka jeszcze drogę do kredytu działkowiczom, repatriantom, chłopom zrujnowanym przez wojnę itp.

Obok pomocy państwowej demokratyczny kredyt może znaleźć poważne i bogate w możliwości rozwoju oparcie w *spółdzielczym* systemie ubezpieczeń wszelkiego rodzaju: chorobowych, starości, inwentarza itd. Dając wsi większą pewność korzystania z owoców jej pracy i podnosząc jej stopę życiową, spółdzielcze ubezpieczenia mogą stać się *jedną z form niekapitalistycznej akumulacji,* zgodnej

z interesem najszerszych mas chłopskich i sojuszu robotniczo-chłopskiego.

* * *

Wieś polska jest dzisiaj — od wewnątrz i zewnątrz — terenem działania sprzecznych sił, wiodących:

jedne — ku postępowi i stopniowej likwidacji kapitalistycznego wyzysku,

drugie — ku odrastaniu kapitalistycznego wyzysku i pogłębianiu zacofania wsi naszej.

Do czynników pierwszej grupy (postępowej) należą:

a) likwidacja wyzysku kartelowego,

b) likwidacja renty absolutnej, wyrażająca się w dziesięciokrotnym spadku cen ziemi i w oddłużeniu szerokich rzesz chłopskich gospodarzy,

c) hamowanie proletaryzacji wsi — przez reformę rolną, osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych i odpływ do unarodowionego przemysłu,

d) zawodowa i spółdzielcza organizacja wsi na bazie Związku Samopomocy Chłopskiej,

e) awans społeczny i podniesienie kultury wsi polskiej.

Do czynników pierwszej grupy należeć mogą (w miarę wcielania ich w czyn):

a) podniesienie zbożowej produkcji *towarowej* chłopa średniorolnego (na bazie mechanizacji, nawozów sztucznych i innych zdobyczy naukowych),

b) coraz ściślejsza *produkcyjna więź wsi z unarodowionym przemysłem,* oraz uprzemysłowienie samej wsi na zasadach *spółdzielczości produkcyjnej,*

c) stworzenie i rozbudowa *prawdziwie demokratycznej sieci spółdzielni kredytowych* dla obrony interesów parcelantów, osadników, repatriantów i chłopów zrujnowanych przez wojnę, jak również *spółdzielczych ubezpieczeń,*

d) walka o jak najpełniejsze *opanowanie wymiany między miastem a wsią przez spółdzielczość i handel państwowy,* oraz o wyparcie ze spółdzielczości elementów spekulacyjnych,

e) dalsza *demokratyzacja* zasad, metod wymiaru i kontroli przez masy chłopskie *podatku gruntowego,*

f) *prawo o obrocie ziemią,* zabezpieczające stan posiadania parcelantów, osadników i w ogóle *biorące w obronę drobnego i średniego*

rolnika przed próbami wyzucia go z ziemi przez kapitał, szukający sobie nowych dróg koncentracji w rolnictwie,

g) głęboka troska o *rozwój gospodarczych, technicznych, kulturalnych i politycznych kadr wsi polskiej* — z mas chłopskich gospodarzy, robotników rolnych (element cenny, lecz niestety niedoceniany) i z miejskiej klasy robotniczej oraz inteligencji, (które należy specjalnie w tym celu przyspasabiać); troskliwa i umiejętna pomoc dla *młodzieży wiejskiej*, która może stać się potężnym czynnikiem postępu wsi, jak to wykazał Krajowy Zjazd Demokratyzacji „Wici".

Do czynników drugiej grupy (uwsteczniającej społecznie wieś) należą:

a) *zjawisko „nożyc spekulacyjnych"*, czyli kosztów spekulacyjnego pośrednictwa między miastem a wsią,

b) *odrastanie wyzysku kapitalistycznego* na gruncie trudności odczuwanych w dziedzinie inwestycyj przez parcelanta, repatrianta i chłopa zrujnowanego przez wojnę (lichwa sąsiedzka, wysokie opłaty za wypożyczenie inwentarza itp.),

c) współdziałanie, a nawet i splatanie się *z prywatnym kapitałem spekulacyjnym* rozmaitych ogniw *spółdzielczości* — wyższych i niższych, jak również *niesłuszna* droga walki z tym złem obierana przez uczciwych spółdzielców wiejskich (przeciwstawianie na terenie spółdzielczym wsi — miastu),

d) niedemokratyczny, a panujący jeszcze w przeważającej liczbie wsi, zwyczaj *odsuwania chłopów mniej zamożnych od stanowisk odpowiedzialnych* w zarządzie gminnym, spółdzielczości, organizacji zawodowej (Samopomocy), przy wymiarze podatku, rozdziale inwentarza itp.

Do czynników drugiej grupy mogą się przyłączyć (jeśli nie będziemy dość czujni):

a) odrastanie kapitalistycznego wyzysku dzięki „cichym spółkom" wypartego z innych dziedzin kapitału (zwłaszcza obszarniczego) z wiejskim bogaczem i „cichej dzierżawie" gruntów parcelanta, jeszcze niedostatecznie zasobnego w inwentarz,

b) odradzanie się renty absolutnej w postaci *wyzyskiwania drobnego dzierżawcy* — jeśliby się taki system utrwalił i okazał dla niektórych posiadaczy rentowniejszy od najemnej siły roboczej.

* * *

Próbując ogarnąć myślą kontury przyszłych dziejów wsi naszej, a raczej te, które zarysowują się już na obecnym etapie, od-

nosimy wrażenie, że jej drogę rozwoju znaczyć będą dwie wielkie bitwy sił postępu z siłami wstecznictwa — pierwsza pilna, druga „długofalowa".

Pierwsza — to bitwa o uczciwą, zgodną z interesami wsi i całego kraju organizację spółdzielczą.

Druga — to bitwa o udostępnienie wsi nowoczesnych zdobyczy techniki produkcyjnej (obejmowanych pojęciem „inwestycji").

Wskazaliśmy już, że nawet w ramach kapitalistycznego ustroju — w miarę postępu gospodarstwa wiejskiego — czynnik „ziemia" zajmuje proporcjonalnie coraz mniejsze miejsce w stosunku do czynnika „inwestycje". Te ostatnie jednakże stają się coraz bardziej *monopolem i źródłem przewagi kapitalisty rolnego nad rolnikiem pracującym siłami własnej rodziny.*

Nasz polski ustrój polityczny i gospodarczy czyni możliwym udostępnienie tych źródeł dobrobytu i postępu podstawowym masom chłopskim przez *inwestycje spółdzielcze* — w szerokim tego słowa znaczeniu. Jakkolwiek dopiero socjalizm zdoła — w bliższej czy dalszej przyszłości — w pełni zaspokoić postępowe aspiracje mas chłopskich, to już dziś możemy i powinniśmy *zgodnie z wolą wsi* popierać rozwój spółdzielczego zbytu jej produktów, spółdzielczego zaopatrzenia w ziarno, w bydło zarodowe, nawozy itd. spółdzielczej elektryfikacji i mechanizacji rolnictwa, spółdzielczych fabryk przetwarzających produkty gromady lub gminy, spółdzielczego kredytu, ubezpieczeń i tym podobnych placówek, zapewniających wsi jak największe dochody i korzyści z jej pracy.

Jest to droga *zasadniczo odmienna* od sowieckiej drogi kołchozowej, której podstawą była — równocześnie z parcelacją przeprowadzona — nacjonalizacja ziemi (w r. 1917), a punktem wyjściowym masowe łączenie przez chłopów swych gruntów (w r. 1928 i następnych). Nasza reforma rolna i likwidacja zasadniczej części renty odbyła się *bez nacjonalizacji ziemi.* Nasz główny front walki o zabezpieczenie wsi przed kapitalistycznym wyzyskiem i jej rozwój postępowy zarysowuje się *w dziedzinie inwestycyj, nie zaś w dziedzinie własności gruntowej.* Naszym głównym orężem w tej walce — obok władzy ludowej i unarodowienia przemysłu — będzie *spółdzielczość w tych formach, jakie są bliskie i zrozumiałe naszemu, polskiemu chłopu.*

O tym głównym orężu pomówimy w następnym artykule.

Paweł Hoffman

Legenda Stanisława Brzozowskiego

W pracy niniejszej autor poddaje krytyce pokutującą jeszcze po dzień dzisiejszy szkodliwą legendę o Brzozowskim i Legendę Brzozowskiego. Jest to pierwsza w literaturze marksistowskiej uogólniająca praca na ten temat — i niektóre poruszane w niej problemy dotyczące ostatniego półwiecza naszej historii wymagają oczywiście dalszego rozwinięcia.

Teoria marksizmu jest wytyczną działania. Jest — w państwie kapitalistycznym — wytyczną działania dla klasy robotniczej walczącej o władzę. Jest — w państwie ludowym — wytyczną działania dla klasy robotniczej przodującej w budowie nowej rzeczywistości materialnej i kulturalnej. Filozoficzny światopogląd, metoda filozoficzna marksizmu — poznanie rzeczywistości w procesie przekształcania jej i celem przekształcenia jej — jest tym narzędziem teoretycznym, bez którego świadomy konstruktor nowego społeczeństwa, socjalista, obejść się nie może, jeżeli naprawdę chce pozostać konstruktorem w pełni świadomym, tzn. świadomie i skutecznie stosującym wiedzę socjologiczną w praktyce społecznej.

Stąd postulat podnoszenia i wyświetlania spraw wykraczających poza ramy ciasno pojętego praktycyzmu, stąd m. in. konieczność analizy naszej przeszłości kulturalnej. Konieczność ta jest tym istotniejsza, że pewne reakcyjne, skrajnie antydemokratyczne nawarstwienia ideowe wciąż jeszcze występują w formie z pozoru postępowej czy nawet, jak wierzą niektórzy, socjalistycznej.

W wielu środowiskach inteligencji polskiej, nawet w środowiskach socjalistycznych, unosi się jeszcze czad poglądów czy ideologii Stanisława Brzozowskiego. Istnieje legenda stworzona przez Brzozowskiego i legenda stworzona o Brzozowskim. Rozwianie obu tych legend, uwolnienie umysłowości polskiej od wpływów brzozowszczyzny ułatwi właściwe spojrzenie na ostatnie półwiecze naszej historii. Sądzimy też, że jest to praca nieodzowna, którą musimy wykonać, jeżeli chcemy wnieść jasność w szereg problemów, już nie historycznych nawet, ale najbardziej aktualnych.

FILOZOFIA IRRACJONALIZMU

Jesteśmy w początkach XX wieku, w epoce imperializmu, kiedy burżuazja jest już tylko reakcyjna. Rewolucyjny lub przynajmniej postępowy okres w rozwoju kapitalizmu został daleko poza nami. Przeminął dawno rewolucyjny materializm encyklopedystów francuskich, porzucony przez burżuazję po zwycięstwie nad feudalizmem. Przeminęła filozofia idealizmu niemieckiego, próbująca na swój metafizyczny sposób wyjaśnić istotę bytu, wykryć zasadnicze, ogólne prawa rządzące światem przyrody i człowieka. Jej rewolucyjna w pewnym sensie, choć czysto spekulatywna, dialektyka myśli zostaje porzucona przez „antymetafizyczne" filozofie pozytywizmu, agnostycyzmu, neokantyzmu, pragmatyzmu, empiriokrytycyzmu. Te występujące kolejno, zakonspirowane formy idealizmu, z których każda na swój „oryginalny" sposób degraduje rolę rozumu ludzkiego i pozostawia furtkę dla fideizmu, wypełniają historię nowoczesnej filozofii burżuazyjnej — aż do narodzin imperializmu. Ewolucja tej filozofii odzwierciedla w dziedzinie myśli teoretycznej postępujące naprzód uwstecznienie burżuazji, nasycanie starego liberalizmu mieszczańskiego coraz bardziej reakcyjną treścią.

Motywem przewodnim wszystkich tych antymaterialistycznych systemów filozofii burżuazyjnej jest głoszona przez nie niezdolność umysłu ludzkiego do poznania rzeczywistości. Filozofia upadającego kapitalizmu (bez względu na jej nazwy i odmiany) zapewnia nas, że w ogóle nie wiemy nic o istnieniu niezależnej od nas, pozaludzkiej rzeczywistości materialnej, że mamy tylko nasze wrażenia, nasze doświadczenie — nic poza tym. Wszelkie wykraczanie poza doświadczalny, empiryczny świat zjawisk jest dla tej filozofii naiwną metafizyką, którą grzeszy zarówno materializm, jak idealizm. Wznieśliśmy się — zapewnia nas ta filozofia — ponad stare przeciwieństwo obu tych zwalczających się dotąd kierunków filozoficznych i rozwiązaliśmy „empirycznie" odwieczny problem filozofii. Pytanie: jaka jest natura bytu, materialna czy idealna — nie istnieje już dla współczesnych reakcjonistów myśli. Filozofia ich nie wie nic i nie chce wiedzieć o żadnej obiektywnej rzeczywistości. Zresztą nie jest jej to wcale potrzebne.

Odrzućmy — mówią nam — metafizyczne spekulacje materializmu i starego idealizmu. Wszelka praca myślowa zmierzająca do wniknięcia w głęboki sens rzeczywistości, do wykrycia praw rządzących nią, do ujawnienia kierunku, w jakim zmierza jej obiek-

tywny rozwój — budzi lęk i niechęć u tych, przeciw którym ten rozwój, przeciw którym sama rzeczywistość się zwraca. Dlatego nauka nie powinna wyciągać głębszych wniosków z wyników swego doświadczenia, a filozofia niech nie uogólnia wyników poszczególnych nauk, niech się nie stara o teoretyczne ujęcie całej rzeczywistości, bo będzie to metafizyka i jałowa spekulacja. Wyznajemy filozofię „czystego doświadczenia".

Prowadząc w ten sposób coraz bardziej do „empirycznego" subiektywizmu, schyłkowa filozofia coraz szerzej otwierała wrota mistyce. Bo tam, gdzie umysł ludzki obwieszcza sam, że nic nie wie o rzeczywistości, że nie wie nawet, czy ona istnieje — tam usłużnie zgłasza się fideizm i zaleca wiarę zamiast nauki. Dla waszych praktycznych celów korzystajcie z przyrodoznawstwa i matematyki, rozwijajcie technikę, przyjmijcie „doświadczenie" za maksimum tego, co możecie poznać — resztę pozostawcie wierze, bo tam, dotąd rozum nie sięga, tam gdzie zawodzi myśl, poprowadzi was wiara w siłę poza- i ponadświatową. A wtedy nie grozi wam już żaden materializm z wszystkimi, tak niemiłymi dla was wnioskami.

Takie było ostatnie słowo nowoczesnej filozofii burżuazyjnej. Na przełomie XIX i XX stulecia najbardziej jaskrawym jej wyrazem był w Europie empiriokrytycyzm Macha i Avenariusa, w Ameryce — pragmatyzm Jamesa. Niezależnie od drugorzędnych różnic, jakie istniały między tymi i im podobnymi filozofiami, istota ich była jedna i ta sama: niewiara w siłę poznawczą rozumu ludzkiego.

Ale filozofia ta nie była jeszcze ostatnim, najbardziej „nowoczesnym" wyrazem myśli burżuazyjnej. Prześcignęła ją w tym względzie filozofia Henryka Bergsona, której triumfy przypadają już na okres rozwiniętego imperializmu, na wiek XX. W koncepcji Bergsona nie ma już mowy nie tylko o rzeczywistości, ale w ogóle o samym poznaniu. Problemy teorii poznania, którymi przecież „zajmował się" jeszcze empiriokrytycyzm, zostały przez Bergsona „przezwyciężone" w sposób nader prosty: żadne zagadnienia bytu i poznania nie istnieją, wszystko to jest metafizyka, jedyną konkretnością jest nasze wnętrze. Stosunek tego wnętrza do rzeczywistości w ogóle nie może być poznawczy. Wiekuisty potok życiowy, przepływający przez naszą psychikę, jest tym, co martwa, jałowa myśl naukowca czy filozofia uważa za istniejącą poza nami rzeczywistość. Wynurzamy się z tajemniczej otchłani i płyniemy w czasie czy też czas prze-

pływa przez nas jako jedyna konkretność. I to, co uważamy za rzeczywistość, to tylko kolejne erupcje naszego wnętrza, poza którym nie istnieje nic. Tę prawdziwą, wewnętrzną rzeczywistość, która jest wszystkim, całym światem, możemy uchwycić nie poznaniem naukowym i filozoficznym, nie pracą teoretyczną — lecz jedynie wewnętrzną twórczą intuicją. Tylko taka intuicja umożliwia nam chwytanie kolejnych momentów — nie obiektywnej rzeczywistości, którą Bergson „przezwyciężył" — lecz owego, jedynie konkretnego potoku życiowego, płynącego przez nasze wnętrze i ukazującego się nam jako świat pozornie zewnętrzny, istniejący, jak się nam wydaje, poza nami i niezależnie od nas.

Wpływowi tej reakcyjnej mistyki intuicjonizmu uległy na początku naszego stulecia, przede wszystkim we Francji, bardzo różne żywioły wśród inteligencji. Teoretyk syndykalizmu, Jerzy Sorel, „pogłębiał" bergsonizmem marksizm, inni tą samą filozofią „modernizowali" katolicyzm, inni jeszcze „aktywizowali" nacjonalizm itd.

I tu spotykamy się z Brzozowskim. Jego poglądy filozoficzne wyrażają przejście od empiriokrytycyzmu, który wyznawał początkowo, i od pragmatyzmu — do bergsonizmu. Jak widzimy, rozwój od reakcyjnej filozofii do filozofii... jeszcze bardziej reakcyjnej. „Rzeczywistym... jest to, czego *wyobrażenie* jako rzeczywistego sprzyja utrzymaniu się i rozwojowi gatunku" — powiada Brzozowski w „Ideach". A dalej czytamy: „Wszystkie punkty widzenia, rozróżnienia, metody nauki są jedynie środkami orientacyjnymi, żadne byty im nie odpowiadają. Kwestie ontologiczne, kwestie bytu dla nauki zgoła nie mają znaczenia"... „bezpośrednio dana jest tylko świadomość... my to wnosimy w świat: czas, przyczynowość, przestrzeń, ilość itp". „Przyroda jako idea jest to doświadczenie pomyślane jako nasze dzieło, świat jako możliwy przedmiot naszej działalności technicznej".

Według Brzozowskiego poruszamy się zawsze w obrębie naszej psychiki, a nie w obiektywnej, niezależnie od istniejącej rzeczywistości: „Właściwości przedmiotów są w gruncie rzeczy pewną formą naszych przeżyć, pewnym ich typem; czymś, co nie prowadzi nas poza nas". Nauka nie posiada żadnej obiektywnej wartości. „Teorie uczonego służą jako środki zapewnienia ciągłości i jasności w zakresie życiowej eksperymentacji: nie mogą one być uważane pod żadnym pozorem za określenia bytu..." Po tej drodze prowadzi nas Brzozowski coraz dalej: „Kto mówi rzeczywistość, mówi więc

zawsze rzeczywistość dla danej jednostki istniejąca" („Współczesna krytyka literacka w Polsce"). Materializm jest oczywiście zawadą na drodze takiej filozofii: „Fizyka nowoczesna cierpi wskutek zabobonów o materii, sile..." — czytamy w „Ideach". „Przezwyciężając" materializm, „przezwycięża" też Brzozowski samą rzeczywistość, która — jak nagle spostrzegamy — istnieje u niego już nie empiriokrytycznie jako nasze doświadczenie, ale wprost dzięki naszej woli: „To co uważamy za rzeczywistość, jest pewną właściwością woli ludzkiej...". I w końcu rzeczywistość znika zupełnie: „Gdybyśmy sięgnęli pod powierzchnię tego, co istnieje dla myśli, spostrzeglibyśmy, że nie ma i być nie może żadnego świata, który by istniał niezależnie od człowieka". Świat znikł. Żadne poznanie, żadna filozofia, żadne badanie naukowe nie prowadzi nas do rzeczywistości. Jesteśmy sami: „Bytu nie ma. Istotą świata jest swobodne stwarzanie" („Kultura i Życie").

Wszelka filozofia posługująca się poznaniem, mająca poznawczy stosunek do rzeczywistości, jest dla Brzozowskiego przestarzałą metafizyką, wynikiem wielowiekowego nawarstwiania się „złudzeń racjonalizmu", który w swej naiwności wierzy, że istnieje jakiś „gotowy" i „zastany" przez nas, niezależnie od nas istniejący świat rzeczywisty. Poznanie filozoficzne i naukowe wyraża bierną i jałową, konsumencką postawę nieprodukcyjnej inteligencji, która dla uzasadnienia swej pozycji społecznej tworzy intelektualistyczne systemy filozoficzne. Dopiero bergsonizm wyprowadził myśl ludzką z niewoli przesądów intelektualistycznych, zrzucił z człowieka reakcyjne jarzmo rozumu: „Wszelka forma filozofii, która nie przyjmie w rachubę i za podstawę bergsonowskiej intuicji czasu, będzie odtąd anachronizmem..." — pisze Brzozowski w „Ideach". Ona pozwala nam zrozumieć, że „...świat zewnętrzny, ja, społeczeństwo, historia, są tylko różnymi metodami szacowania bardziej ciągłego, en bloc zmieniającego i przekształcającego potoku życiowego". („Głosy wśród nocy"). Cały świat istniejący poza nami jest dla Brzozowskiego tylko przejawem naszego wiecznie pulsującego wnętrza. „Wszystkie te działania zewnętrznych potęg, ich właściwości itp. są w gruncie rzeczy rozrastaniem się naszego własnego życia, przetwarzaniem się jego samego".

Nie mogliśmy uniknąć tego wyłożenia głównych myśli, w których streszcza się filozofia Brzozowskiego. Inaczej niemożliwe byłoby zrozumienie jego poglądów społecznych, jego fałszywego ra-

dykalizmu, który swoje teoretyczne uzasadnienie czerpie z owej antypoznawczej filozofii nowoczesnego irracjonalizmu, stanowiącego na gruncie filozoficznym ostatni wyraz reakcyjnej myśli naszych czasów (w owych latach nie znano jeszcze egzystencjalizmu).

Sam Brzozowski zapewnia nas w „Ideach", że „tym razem istotnie filozofia w Polsce robi krok naprzód, który będzie prędzej czy później powszechnie uznany, i że dzieje się to za sprawą autora tej pracy". Widzieliśmy, że w poglądach filozoficznych Brzozowskiego nie ma ani jednej myśli oryginalnej, że wszystko jest zapożyczone od najbardziej reakcyjnych myślicieli zachodnioeuropejskich. Zasługa czy oryginalność Brzozowskiego polega na tym, że koncepcje tych myślicieli, w felietonowej a jednocześnie naszpikowanej pseudouczonością formie, podał bezkrytycznym czytelnikom inteligenckim, imponując im „nowoczesnością" i siejąc w ich głowach nieopisany zamęt teoretyczny, zawsze dogodny dla reakcji.

W WALCE Z MARKSIZMEM

I co najistotniejsze — filozofia Brzozowskiego oznacza koncentryczny atak na marksizm, z kilku, jak zobaczymy, stron. Marksizm był śmiertelnym niebezpieczeństwem dla całego obozu burżuazyjnego w Polsce, niezależnie od „orientacji" poszczególnych jego odłamów. Bo marksizm był nie tylko rewolucyjną ideologią klasy robotniczej. Klasowy ruch proletariatu polskiego krępował wprost klasy posiadające w ich ugodowej polityce wobec rządów zaborczych, utrudniał jednym politykę ugody z caratem, innym „orientowanie" się na imperializm austriacki i niemiecki. W walce z klasowym ruchem robotniczym usiłowano też albo izolować go — albo, przemycając do jego szeregów obce mu i wrogie koncepcje ideologiczne, rozłożyć go od wewnątrz, wykoleić i obezwładnić.

Brzozowszczyzna była jedną z takich metod podszywania się pod niektóre wyrwane z całości sformułowania marksizmu w celu tym łatwiejszego podważenia samych jego podstaw teoretycznych. Brzozowski sfałszował mianowicie zasadniczą tezę marksistowskiej teorii poznania, w myśl której poznawanie przez nas obiektywnej rzeczywistości nie jest biernym, kontemplacyjnym i czysto spekulatywnym aktem „oglądania" („Anschauung") bytu, lecz

czynnym procesem, w którym człowiek poznaje coraz bardziej rzeczywistość, oddziaływując na nią i przekształcając ją. Proces poznawania rzeczywistości jest tedy procesem wybitnie praktycznym, co Marx bardzo dobitnie stwierdził w swej pierwszej tezie o Feuerbachu, gdzie skrytykował cały poprzedni materializm za to, że nie ujmował on rzeczywistości „jako ludzką działalność zmysłową, praktykę", dzięki czemu — „w przeciwieństwie do materializmu, stronę czynną rozwijał idealizm".

W tym właśnie punkcie „nawiązuje" Brzozowski do marksizmu, by tę głęboko rewolucyjną tezę dialektyki materialistycznej zniekształcić w sensie reakcyjnego, skrajnie idealistycznego subiektywizmu. Przezornie przemilcza przy tym dalszę zdanie tezy, w którym Marx powiada, że idealizm (mowa o klasycznym idealiźmie niemieckim) rozwijając w przeciwieństwie do metafizycznego materializmu stronę czynną, rozwijał ją jednak „tylko w sposób oderwany, gdyż idealizm nie zna naturalnie rzeczywistej, zmysłowej działalności jako takiej". To znaczy: *materialnego* oddziaływania na *materialną* rzeczywistość, określającego stosunek człowieka-podmiotu do przedmiotowego świata zewnętrznego — stosunek czynnego przekształcania i podporządkowywania. Marksizm stwierdza, że poznajemy świat opanowując i przekształcając rzeczywistość istniejącą niezależnie od nas, poza naszą świadomością, obiektywnie. Brzozowski, powołując się na Marxa mówi, że istnieje *tylko* rzeczywistość przez nas stwarzana. Nie ma żadnego świata niezależnego od naszej świadomości, świata, który istniał przed nami, świata przez nas — jak się Brzozowski wyraża — „zastanego" czy „gotowego". Wszystko jest tylko naszym wytworem. Rzeczywistości obiektywnej nie ma. Taka prawda — zapewnia nas Brzozowski — wynika z marksizmu rozumianego zgodnie z intencjami samego Marxa.

Jak wiadomo, Marx nauczał, że ludzie sami tworzą swe dzieje, swe stosunki społeczne, i wykrył materialne prawa tego tworzenia. Nasz byt społeczny, świat człowieka, jest naszym własnym dziełem stwarzanym w świecie i stanowiącym część świata, który istniał, istnieje i będzie istniał niezależnie od tego, czy istniał, istnieje lub będzie istniał człowiek. Brzozowski dyskretnie, w mgle antymetafizycznej na pozór terminologii, zaciera tę różnicę między ludzkością a światem pozaludzkim — i nagle okazuje się, że *cały* świat, cała *pozaludzka rzeczywistość* jest również dziełem człowie-

ka! Poza człowiekiem i jego dziełem nie istnieje nic. Takie odkrycie wyprowadza Brzozowski z marksizmu. W jego interpretacji Marks staje się ojcem skrajnego subiektywizmu. W koncepcji tak spreparowanego Marksa nie ma już żadnej obiektywnej — ani społecznej, ani przyrodniczej — rzeczywistości. Wszystko to jest „pewną formą pracy, działalności ludzkiej. *Kant wyprowadził myśl filozoficzną na tę drogę; Marks dzieło Kanta dopełnił...*" („Współczesna krytyka literacka w Polsce"). „Postęp", który oznacza marksizm w stosunku do kantyzmu, polega zdaniem Brzozowskiego na tym, iż Kant uznawał jeszcze istnienie obiektywnej rzeczywistości, negując tylko naszą zdolność poznania jej, gdy tymczasem Marks dowiódł, że rzeczywistość jest tylko tworem naszego działania! To bezceremonialne fałszowanie marksizmu odbywa się w pismach Brzozowskiego wśród najwyższych pochwał dla genialnej intuicji Marksa, którego autor „Legendy" stawia na równi omalże z... sobą samym.

Tą samą mistyfikacją posługuje się Brzozowski w swej walce z „racjonalizmem" marksizmu, również podszywając się pod marksistowską teorię poznania. Jak wiadomo, Marks krytykował racjonalistyczną metodę poprzedniej filozofii za jej czysto spekulatywny, abstrakcyjny sposób tłumaczenia procesów rzeczywistych procesami zachodzącymi w głowie ludzkiej. Wykazał, że procesy logiczne są odbiciem procesów obiektywnych, stwierdził, że byt w ostatniej instancji określa myślenie, nie na odwrót, że więc samym tylko filozofowaniem oderwanym od praktycznej, konkretnej działalności ludzkiej nie można wyjaśnić bytu. Wiąże się to z tym, co mówi marksizm w ogóle o poznaniu w oparciu o praktyczną, materialną działalność człowieka. Rozumowe uogólnienie wyników tej praktycznej działalności umożliwia dopiero zrozumienie bytu, wykrycie praw rządzących jego ruchem, jego rozwojem. Marks uznaje zdolność poznawczą umysłu ludzkiego, nie neguje możliwości ani potrzeby filozoficznego poznania. Racjonalizm krytykuje on nie za posługiwanie się rozumem, lecz za jednostronne, abstrakcyjne stosowanie go w oderwaniu od konkretnej, praktycznej działalności. Natomiast Brzozowski także w tym wypadku fałszuje zupełnie jasną i niedwuznaczną myśl Marksa. „Nawiązując" do marksistowskiej krytyki filozofii spekulatywnej, Brzozowski za Bergsonem odrzuca w ogóle wszelką filozofię opartą o rozumowe poznanie, a na jej miejsce stawia „twórczą intuicję", nowoczesne

objawienie mistyczne, płynące tym razem nie od Boga, lecz od równie tajemniczego i niepoznawalnego naszego wnętrza psychicznego. To „obalenie racjonalizmu" uzasadnia Brzozowski autorytetem Marksa-„intuicjonisty", Marks zostaje tu spragmatyzowany, zbergsonizowany, zsubiektywizowany i umistyczniony, co nie przeszkadza niektórym zwolennikom Brzozowskiego jeszcze dziś uważać go za teoretyka socjalizmu.

Po takim spreparowaniu poglądów Marksa w duchu najbardziej schyłkowej filozofii upadającego kapitalizmu, następuje z kolei frontalny już atak na wszystkie pozycje marksizmu, od materializmu dialektycznego poczynając, poprzez teorię walki klas do nauki o przekształceniu społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne.

Jednakże Brzozowski wolał atakować Marksa bezpośrednio osobiście. Postanowił tedy unicestwić marksizm w Engelsie i jego pracach, w których zostały wyłożone i spopularyzowane podstawowe zasady marksizmu. Nawiasem mówiąc, Brzozowski usiłuje przypisać Engelsowi wszystko, co w ruchu socjalistycznym owych czasów było właśnie obce marksizmowi. Kładąc wszystkie antydialektyczne, filisterskie wykoślawienia marksizmu przez prawicową socjaldemokrację na karb Engelsa i socjalizmu naukowego, Brzozowski — pod pozorem krytyki oportunizmu — atakuje samą teorię materializmu dialektycznego i, jak zobaczymy, wszystkie jej praktyczne konsekwencje. W tym celu usiłuje przedstawić filozofię marksistowską jako bierne, „racjonalistyczne" kontemplowanie „gotowego" świata, w sposób sprytny, ale dostatecznie przejrzysty próbując zidentyfikować marksizm z metafizycznym, jałowym i bezsilnym teoretycznie materializmem mechanistów.

Zobaczmy tedy, jak naprawdę zapatruje się marksizm na „gotowy" i „racjonalistycznie" poznawany świat. „Dla metafizyka — mówi Engels — rzeczy i ich odbicia myślowe, pojęcia, są odosobnionymi, stałymi, sztywnymi przedmiotami badania, danymi raz na zawsze, wymagającymi rozpatrzenia jeden po drugim i jeden niezależnie od drugiego".

A jak ocenia marksizm zdolność poznawczą metafizycznego sposobu myślenia? Posłuchajmy znowu Engelsa: „Ale zdrowy rozsądek, ów wielce czcigodny domorosły doradca w obrębie swoich czterech ścian, doświadcza wielu osobliwych przygód, skoro odważy się zapuścić w szeroki świat badań; podobnie metafizyczny

sposób myślenia, jakkolwiek uprawniony i nawet nieodzowny w pewnych — zależnie od natury przedmiotu mniej lub więcej rozległych dziedzinach badań — uderza jednak prędzej czy później za każdym razem o granicę, poza którą staje się jednostronny, ciasny, abstrakcyjny i wikła się w nierozwiązalnych sprzecznościach, ponieważ poza poszczególnymi rzeczami nie widzi ich związku, poza ich istnieniem — ich stawania się i zanikania, poza ich spoczynkiem — ich ruchu, ponieważ poza drzewami nie widzi lasu".

Jak widzimy, to, co mówi Brzozowski o metafizycznym „racjonalizmie" marksizmu, o cechującej marksizm biernej kontemplacji „gotowego", raz na zawsze danego świata, jest po prostu fałszerstwem. Celem tego fałszerstwa jest wykazanie, że filozofia, że ideologia oparta na naukowych, wysnutych z obiektywnej rzeczywistości uogólnieniach, nie posiada dla człowieka żadnego teoretycznego ani praktycznego waloru, bo — jak powiada Brzozowski — „potok to indywidualny naszego życia dźwiga z siebie swą ideologię jako swą sprawę wewnętrzną przede wszystkim" („Idee"). Cóż zostaje? Nieświadome, pozarozumowe, tajemnicze, bo oto „...życie nasze, głębsze od świadomości, bezwiedne, wytworzyło wysiłek, jakby znak, na który otworzyło się łono tego, co jest poza nami: życie nasze zapłodniło samo źródło czasu, tak że urodzi on pożądany dla nas skutek. Żadna analiza nie zaprowadzi nas głębiej. Tu jest ostatnia podstawa".

Na tej „ostatniej podstawie" wznoszą się społeczne koncepcje Stanisława Brzozowskiego, na niej wznosi się jego filozofia kultury.

„KLASOWOŚĆ" JAKO PODSTAWA ANTYDEMOKRATYCZNEGO SOLIDARYZMU.

Kiełkująca już przed pierwszą wojną światową nowoczesna reakcja ideologiczna wyrażała splot coraz większych trudności stających przed imperialistycznym kapitalizmem. Wyrażała utajone na razie, dojrzewające dopiero bankructwo dotychczasowych form bytu społeczeństwa kapitalistycznego, form zrodzonych jeszcze w okresie przedimperialistycznym i odpowiadających potrzebom dawnego kapitalizmu, postulatom liberalnej ekonomii politycznej. Świat kapitalistyczny wchodził w okres

wielkich wstrząsów i gigantycznych starć. „Pokój zbrojny" prowadził w bliskiej perspektywie do katastrofy wojennej. Potęgował się na tym tle zaborczy ekspansjonizm i militaryzm, któremu w sferze ideologii odpowiadał zoologiczny szowinizm — wyraz wzrastającej rywalizacji imperialistycznych kolosów. Ideologowie burżuazyjni, najmniej związani z tradycyjnymi, z natury rzeczy zrutynizowanymi obozami politycznymi, gorączkowo poszukiwali nowych dróg dla kapitalizmu, bardziej odpowiadających jego monopolistycznemu, antyliberalnemu charakterowi. Póki jednak nie nastąpił wstrząs i kapitał nie stanął bezpośrednio w obliczu rewolucji, tradycyjny ustrój polityczny utrzymywał się jeszcze w sferze prawno - konstytucyjnej, jakkolwiek stanowił już tylko parawan dla dyktatury możnowładztwa finansowego. Natomiast w sferze ideologii, jak to często bywa, ferment wzrastał, wyprzedzając przemiany polityczne; w różnych ośrodkach rewidowano i odrzucano starą, mniej lub więcej liberalną ideologię burżuazji, formułując elementy ideologii nowej, bardziej reakcyjnej i antydemokratycznej, z której już po wojnie miała wyrosnąć doktryna faszyzmu. Prądy te przejawiły się wyraźnie w socjologii i w literaturze, w filozofii i w poglądach na historię.

Rodząca się mistyka szowinistyczna czerpała obficie z wszystkich reakcyjnych doktryn, zarówno dawnych, jak i świeżo powstałych. Czerpała też z irracjonalistycznej filozofii Bergsona. Irracjonalizm był z jednej strony środkiem obalenia starego „racjonalistycznego" światopoglądu liberalnego, z drugiej strony pewne odłamy inteligencji burżuazyjnej na Zachodzie zaczęły go — w miarę zaostrzania się walki klas i wzrostu ruchu robotniczego — wysuwać na front walki z marksizmem. Mistyczny intuicjonizm Bergsona jako element ideologii syndykalistycznej służył do stępienia rewolucyjnego, materialistycznego ostrza socjalizmu. Jak wiadomo, syndykalizm posłużył też bezpośrednio do wykorzystania robotniczych związków zawodowych w dziele reorganizacji ustroju burżuazyjnego na nowej, pozaparlamentarnej podstawie antydemokratycznego solidaryzmu maskującego dyktaturę wielkiego kapitału. Odpowiednie pierwiastki tkwiły już w przedwojennym syndykalizmie francuskim, jakkolwiek dopiero po wojnie światowej, we Włoszech, reakcja potrafiła wykorzystać je praktycznie, wydobyć z syndykalizmu to, co było jej potrzebne, a odrzucić powierzchowne akcesoria „klasowości".

Ideologiem tej nowej, rodzącej się już przed rokiem 1914 koncepcji społecznej w wydaniu polskim zapragnął zostać Brzozowski. W owym czasie — po rewolucji 1905 roku — polski obóz burżuazyjny przechodził głęboki kryzys. Dokonywały się przegrupowania zmierzające na ogół w kierunku dalszego, bardziej czynnego związania polityki różnych odłamów burżuazji polskiej z polityką odnośnych mocarstw zaborczych, między którymi w przyśpieszonym tempie dojrzewał konflikt zbrojny. Po roku 1906 stojąca na czele ówczesnej Frakcji Rewolucyjnej PPS grupa piłsudczyków przechodzi zdecydowanie na orientację austrio - niemiecką, co znajduje praktyczny wyraz w polityce kierownictwa Związku Walki Czynnej. I w tym samym czasie, gdy endecja u kresu zdumiewająco szybkiej ewolucji ideowo - politycznej występuje jako jawna już podpora caratu w Polsce, coś w rodzaju polskiej odmiany rosyjskich październikowców — pewien jej odłam, „Zarzewie", zrywa z polityką Dmowskiego i zbliża się do obozu Piłsudskiego, przyjmując jego orientację na mocarstwa centralne.

Tym właśnie kierunkom zapragnął Brzozowski stworzyć nowe podstawy ideowe, zapragnął, jak to ciągle w swych pismach podkreślał, przerzucić między nimi mosty, sformułować dla nich wspólną ideologię, wolną od tradycyjnych uprzedzeń nagromadzonych w starych partiach burżuazyjnych. „Jestem dziś we wszystkich partiach — pisał w „Ideach" — jestem przeciwko wszystkim partiom, gdy zwracają się przeciwko tak wytkniętym zasadom". I wyznaje: „...jeżeli to, com powiedział, jest katolicyzmem — jestem katolikiem, jestem mariawitą, socjalistą, narodowym demokratą..."

My dziś, po doświadczeniach okresu międzywojennego, zwłaszcza czasów pomajowych, wiemy już dobrze, co oznacza taka pozapartyjność czy międzypartyjność w języku nowoczesnej reakcji. Za czasów Brzozowskiego mogły to być dopiero teoretyczne pierwociny tego, co miało się rozwinąć później, w okresie powojennego kryzysu kapitalizmu. Warto jednak zauważyć, że pierwszą próbą praktycznego urzeczywistnienia takich koncepcji, próbą podjętą niezależnie od wskazań Brzozowskiego, ale równolegle do jego pracy teoretycznej, był właśnie Związek Walki Czynnej, organizowany przez Piłsudskiego przy pomocy Austrii.

Jednakże bez względu na orientacje i kierunki polityczne cały obóz burżuazyjny widział swego najniebezpieczniejszego wroga w klasowym ruchu robotniczym, w marksizmie. W związku z tym, jak widzieliśmy, Brzozowski zabrał się do „przezwyciężania" materializmu dialektycznego w filozofii — po to, by rozprawić się z całym socjalizmem naukowym. W tym celu, jak wyznaje w roku 1910 w przedmowie do „Idei", podszedł do marksizmu „od razu ze strony jego krytycznych zwolenników". Wiemy już, jak „krytycznie" sfałszował Brzozowski marksizm, próbując roztopić go w bergsonowskim intuicjonizmie. W podobny sposób spreparował też społeczny program ruchu robotniczego, usiłując uczynić zeń środek... umocnienia ustroju kapitalistycznego.

POD FLAGĄ SYNDYKALIZMU

W tym celu Brzozowski przyjmuje syndykalistyczne, z pozoru bardzo klasowe koncepcje Jerzego Sorela. Pisarz ten na miejsce dialektyki materialistycznej proklamował właśnie bergsonowską mistykę jako najodpowiedniejszą dla ruchu robotniczego filozofię. Negował wartość i celowość walki politycznej i zdobycia władzy przez proletariat. Syndykalizm francuski wykorzystywał przy tym niezadowolenie i rozczarowanie pewnych, szczerze nawet rewolucyjnych, ale zdezorientowanych i częściowo tkwiących jeszcze w tradycjach proudhonizmu odłamów ruchu robotniczego, które oportunistyczna polityka prawicowej socjaldemokracji zraziła do wszelkiej akcji politycznej w ogóle. Przeciw posybilistycznej i na wpół liberalnej — w warunkach panowania kapitału finansowego — polityce prawicowych socjalistów wysuwał Sorel nie rewolucyjną politykę wynikającą z marksistowskiej koncepcji państwa, lecz rezygnację z wszelkiej walki politycznej, tzn. w praktyce kapitulację przed burżuazją, pozostawienie w jej rękach władzy państwowej. Zadaniem proletariatu ma być ściśle zawodowa — w pojęciu Sorela najczyściej klasowa — akcja syndykatów (związków) robotniczych. Walka o władzę, akcja polityczna działa na klasę robotniczą szkodliwie, demoralizująco; jest ona zupełnie obca klasowym interesom proletariuszy-wytwórców, a leży tylko w interesie nieproduktywnej, oderwanej od procesu wytwórczego, pasożytniczej inteligencji, która chce wykorzystać proletariat dla własnych celów, po prostu dla karie-

ry parlamentarnej czy ministerialnej itd. Sorel — zgodnie z praktyką, którą obserwował w ówczesnej Francji i w całej Europie Zachodniej — rozumiał polityczną walkę socjalizmu tylko jako włączanie się w mechanizm burżuazyjnego państwa, państwa wówczas jeszcze liberalnego, którego nienawidził. Innej polityki socjalistycznej Sorel nie znał, bo jej wtedy na Zachodzie nie było, jeżeli pominąć słabe liczebnie grupy lewicowe, które na politykę zachodnio - europejskich partii socjalistycznych jako całości istotnego wpływu nie miały.

Ta koncepcja Sorela prowadziła w skutkach do odpolitycznienia ruchu robotniczego, hamowała wzrost rewolucyjnej świadomości proletariatu, zagradzała marksizmowi drogę do mas. Cała „klasowa", pozornie tak radykalna frazeologia sorelizmu oznaczała w praktyce pozostawienie klasy robotniczej w niewoli burżuazyjnych poglądów.

Zresztą w ujęciu Sorela sama nawet ekonomiczna akcja proletariatu pozbawiona jest wszelkiego konkretnego, realnego charakteru, zmitologizowana, zamieniona w coś „nie z tego świata". Już Bernstein, wyrażając liberalne wykolejenie ruchu robotniczego, wyprowadzał z neokantyzmu „empiryczną" zasadę: „ruch jest wszystkim — cel ostateczny niczym". Sorel postawił sprawę zupełnie już mistycznie, przesuwając konkretne, realne zadania samego ruchu w sferę fantastyki. Ruch robotniczy operuje „mitami" — „mity" mobilizują proletariat do akcji. „Mity" ruchu robotniczego nie odpowiadają — twierdzi Sorel — żadnym rzeczywistym, materialnym celom społecznym. Przyświecają one klasie robotniczej nie po to, by je urzeczywistniała, bo mają tylko znaczenie wychowawcze, umoralniające proletariat w zdeprawowanym przez liberalizm i deprawującym ustroju kapitalistycznym. Idąc za nimi klasa robotnicza przebudowuje swą psychikę, wytwarza w sobie heroizm pracy i podnosi ją na wyższy poziom wytwórczo - techniczny, rozwija w sobie poczucie odpowiedzialności za produkcję — wszystko w ramach kapitalizmu, skoro w koncepcji Sorela ani walka polityczna ani zmitologizowana walka ekonomiczna nie prowadzi poza kapitalizm. Toteż niezależnie od subiektywnej postawy samego Sorela, który grzmiał przeciw kapitulanckiej polityce oficjalnej socjaldemokracji — program jego skazywał proletariat na kapitulację zarówno polityczną, jak ekonomiczną. I tak został zrozumiany.

„Ani kolektywizm ani szczęście powszechne, sprawiedliwy ustrój życia nie są dla mnie kwestiami rozstrzygającymi; wierzę w znaczenie walki robotniczej i jestem obojętny na formuły" — powiada Brzozowski w „Ideach", idąc śladem Sorela. Cóż jest tedy treścią, celem ruchu robotniczego, co jest jego „mitem"? Praca, wszystko, co służy jej pomnożeniu, spotęgowaniu, udoskonaleniu. Ależ praca to przecież materialna działalność ludzka, a badając pracę w materialnym procesie wytwórczym dojdziemy do wykrycia praw produkcji kapitalistycznej z wiadomymi, rewolucyjnymi konsekwencjami tego odkrycia. Na to Brzozowski ma sposób. Praca-mit jest przecież tylko czymś zupełnie subiektywnym: „Jako gest wewnętrzny jest praca określonym przez nas przemijaniem życia. Nasze życie, które przemija, zostaje przez nas przeżyte w pewien określony sposób". Umistyczniona w ten sposób praca wymyka się spod wszelkiego naukowego badania, dzięki czemu odpada niebezpieczeństwo odsłonięcia praw materialnego procesu produkcji, tym samym zaś niebezpieczeństwo zrozumienia i ukazania sytuacji i roli klasy pracującej w ustroju kapitalistycznym. Więc można już bezpiecznie apelować do pracy, posługiwać się tym terminem, żonglować pozbawionym treści słowem; brzmi to radykalnie, prawie socjalistycznie, klasowo - antykapitalistycznie w każdym razie. W dalszym ciągu powtarza już Brzozowski za Sorelem całą mistykę „twórczości", która ma zasłonić i przemycić to jedno tylko: klasa robotnicza swą pracą, swym wysiłkiem fizycznym, swą organizacją nawet powinna podeprzeć i wzmocnić społeczeństwo kapitalistyczne, nie znosząc właściwej mu struktury klasowej, nie pozbawiając burżuazji monopolu gospodarczego i politycznego. To jest istotny sens całego radykalizmu brzozowszczyzny, który niejednego wprowadził i wciąż jeszcze wprowadza w błąd. Równie radykalnie brzmią ataki Brzozowskiego na inteligencję.

Czytamy np. w „Ideach": „Życie umysłowe stulecia zostało sfałszowane w sposób nieprawdopodobny wprost wskutek tego, że na pierwszy plan wszystkich zainteresowań i przeciwstawień wysuwane były zawsze walki różnych grup inteligencji europejskiej o władzę".

Dla Brzozowskiego rzeczą istotną jest obwarowanie klasy robotniczej przed wpływami socjalistycznej ideologii. Śladem Sorela pragnie on uwolnić ruch robotniczy od wpływu „ideolo-

gów", pozostawić go samemu sobie, własnej żywiołowości. Reakcja rozumie, że ruch robotniczy „zabezpieczony" przed wpływem inteligencji socjalistycznej, tym łatwiej dostanie się pod wpływ innej inteligencji — tej, która reprezentuje ideologię burżuazji, burżuazyjny ideał społeczny. Dlatego trzeba wmówić w robotników, że nie ma żadnej walki klas, a jest tylko walka grup inteligenckich o władzę. Daremnie też szukalibyśmy w pismach Brzozowskiego wskazania, że wrogiem robotników jest przecież kapitał, że z nim musi proletariat stoczyć zwycięską walkę, jeżeli chce się wyzwolić. Nic podobnego. Wrogiem jest inteligencja. Toteż klasa pracująca musi, jak radzi jej Brzozowski, odrzucić inteligenckie doktryny, a w gruncie rzeczy marksizm, wyrzec się demokracji, zrezygnować z walki politycznej. Tylko wtedy będzie mogła spełnić swą misję: nieskończonego doskonalenia produkcji, techniki, zwiększenia wydajności pracy, stworzenia nowej moralności zorganizowanych wytwórców — zorganizowanych nie politycznie, lecz tylko zawodowo, i nie do walki z kapitalizmem, lecz do uzdrowienia istniejącego społeczeństwa. A pisane to było wtedy, gdy klasa robotnicza znajdowała się w ekonomicznym i politycznym jarzmie kapitału, gdy ekonomiczne wzmocnienie i usprawnienie istniejącego ustroju oznaczać mogło tylko utrwalenie kapitalistycznej niewoli proletariatu.

I jeżeli w takich warunkach Brzozowski powiada: „Dziś mit polski musi zawierać w sobie ideę klasy robotniczej, wychowującej samą siebie do samoistnej pracy na stopniu dzisiejszej techniki", jeżeli w słowach tych chciano widzieć, jeżeli tu i ówdzie chce się widzieć jeszcze dziś świadectwo radykalizmu czy nawet socjalizmu Brzozowskiego, to nie wolno ani na chwilę zapominać, że pisząc to, że zalecając klasie robotniczej zwiększenie wydajności pracy i podniesienie poziomu swego uzdolnienia technicznego — Brzozowski nie tylko nie zakładał przy tym zniesienia kapitalizmu, nie tylko nie mówił (nigdzie, ani jednym słówkiem!) o zdobyciu władzy przez lud pracujący i o uspołecznieniu środków produkcji, lecz wypowiadał się, jak zaraz zobaczymy, przeciw dążeniom socjalistów do zdobycia władzy politycznej, bez czego gospodarcza, klasowa struktura społeczeństwa kapitalistycznego nie może być zmieniona i droga do społecznego wyzwolenia proletariatu pozostaje zamknięta. Socjalizm Brzozowskiego to uwiecznienie kapitalizmu, w którym każde podniesienie

wydajności pracy oznacza, jak wiadomo, podniesienie stopy wartości dodatkowej. Nie bez kozery „socjalizm" Brzozowskiego był tak popularny na lewicy sanacyjnej, m. in. w ZZZ, który w wiadomej praktyce realizował głoszony przez Brzozowskiego syndykalistyczny „mit polskiej pracy", zgodnie z testamentem autora „Idei" nakazujący polskiej klasie robotniczej uwolnić się od wszelkich złudzeń postępu i socjalizmu, porzucić wszelką myśl o polityce, odwrócić się od jałowej i — jak zaraz zobaczymy — deprawującej człowieka demokracji.

DEMASKATOR DEMOKRACJI.

Demokracja polityczna staje się w okresie imperializmu coraz bardziej krępującą dla burżuazji. Trzeba było dopiero lat międzywojennych, by monopolistyczny kapitał przeszedł do bardziej brutalnych, terrorystycznych form dyktatury klasowej, do faszyzmu. Ale na gruncie teoretycznym już przed pierwszą wojną światową ideologowie zmodernizowanej reakcji sformułowali w zasadzie te antydemokratyczne koncepcje, które później stały się podstawą bojowych programów nacierającego faszyzmu.

Pod tym względem Brzozowski zaczerpnął bardzo dużo nie tylko ze skarbnicy sorelizmu, ale też z pism znanego francuskiego rojalisty, a później faszysty i w końcu kolaboracjonisty — Charles Maurrasa. Zwolennicy Brzozowskiego dyskretnie ten fakt przemilczają, ale sam Brzozowski bynajmniej nie czynił z tego tajemnicy. Jeżeli sorelowski antyliberalizm może się niezorientowanemu czytelnikowi wydać czymś w rodzaju rewolucyjnej, proletariackiej krytyki liberalnej demokracji burżuazyjnej (jakkolwiek w gruncie rzeczy nie ma w tym wszystkim ani cienia poglądów socjalistycznych) — to krytyka, jakiej Charles Maurras poddał demokrację i republikę francuską, ma otwarcie reakcyjny charakter, wychodzi z najbardziej wstecznych, szowinistycznych, prefaszystowskich założeń. U takiego mistrza pobierał nauki Brzozowski, u niego uczył się krytyki demokracji i parlamentaryzmu.

Atak Brzozowskiego na demokrację zaczyna się oczywiście bardzo radykalnie, z lewa — po sorelowsku. Stopniowo wplatają się argumenty niekiedy prawie dosłownie przepisane z Maurrasa. Na ogół jednak czytelnik, zwłaszcza taki, któremu za młodu wmówiono radykalizm Brzozowskiego, nie może połapać się w tej meto-

dycznej plątaninie i gotów nieraz uwierzyć, że krytyka Brzozowskiego godzi w burżuazyjną demokrację parlamentarną jako zamaskowaną formę panowania kapitału. Dlatego warto ukazać całą, głęboko wsteczną i antydemokratyczną treść tej krytyki.

Brzozowski wychodzi z założenia, że „socjalizm nie jest walką o władzę", lecz przeobrażeniem człowieka w ramach istniejącego ustroju. Z tego punktu widzenia demokracja otwierająca wszystkim pole dla działalności politycznej demoralizuje nie tylko klasę robotniczą, ale i burżuazję. Klasę robotniczą demoralizuje socjalista, burżuazję — liberał, bliźniaczy synowie demokracji. Wyrastają oni z jednego i tego samego gruntu. „Europa, z której jeden i drugi czerpią natchnienie i wiarę, jest w gruncie rzeczy tą samą fikcyjną Europą, tj. rzeczywistością historyczną, widzianą poprzez pryzmat politycznych stronnictw europejskich, pewnym rodzajem mirażu unoszącego się ponad szpaltami dzienników, trybunami parlamentów, platformami meetingów. Za historię europejską uchodzi historia zaaranżowana według potrzeb walk stronniczych, za życie współczesne to, co wie o nim i chce wiedzieć opinia polityczna i to przede wszystkim opinia opozycyjna oczywiście. Walki między koteriami politycznymi o władzę, ich zacieśniająca i ciasna psychika kształtuje nasze wyobrażenie o życiu".

Było to pisane na kilka lat przed pierwszą wojną światową. A przecież język ten jest nam dziwnie jakoś znany. Pamiętamy go z lat znacznie późniejszych — z lat ofensywy faszyzmu krytykującego niemal w tych samych terminach „demoliberalne" ustroje państwowe międzywojennej Europy. Ale wróćmy do Brzozowskiego. Paryż rewolucji, Paryż jakobinów i Babeufa, Paryż wielkich utopistów socjalizmu, Paryż walk czerwcowych 1848 roku i Komuny zawsze budził zaciekłą nienawiść reakcji francuskiej i europejskiej. Nienawidzi go też Brzozowski, widząc w nim (za Maurrasem, którego wcale nieźle rozumie) siedlisko „tej potwornej, piekielnej wprost choroby narodowej", jaką jest demokracja. Od żyrondy i szuanów poprzez Thiersa aż do reakcjonistów i kolaboracjonistów XX stulecia nienawiść burżuazji francuskiej kierowała się przeciw tej twierdzy wolności i ognisku rewolucji, jakim była zawsze stolica Francji. Brzozowski odczuł i zrozumiał ten lęk wstecznictwa przed rewolucyjnym Paryżem. Przeczuwa jednak i wyraża nadzieję, że „nie kończy się

przecież Francja poza granicami Paryża", i wita „coraz liczniejsze, coraz głębsze symptomy buntu głębokich i twórczych sił życiowych narodu francuskiego przeciwko zdeprawowanej, zwyrodniałej inteligencji „demokratycznej", „centralistycznej", biurokratycznej i bezdusznej". Znowu plagiat z Maurrasa. Zresztą mniejsza o to. Istotny jest fakt, że przepowiednia Brzozowskiego spełniła się w pewnym sensie — spełniła się w krótkotrwałym okresie Vichy, w rządach Pétaina i Lavala, w działalności Darnanda i Déata, w przejściowym triumfie „głębokich i twórczych sił życiowych narodu francuskiego", kolaborujących na gruzach III Republiki z Ottonem Abetzem.

Demokracja — narzeka Brzozowski — chce wszystkich dopuścić do rządzenia. Oto jej grzech pierworodny. Ideał nowego ustroju, sformułowany w „Głosach wśród nocy", widzi Brzozowski w „...zerwaniu z założeniami intelektualnymi i sentymentalnymi praw człowieka" — wywalczonych przez ludy w demokratycznej rewolucji. Demokracja, socjalizm, wszelki ruch ludowy, zmierzający do wywalczenia lepszej przyszłości dla mas pracujących, budzi jawną odrazę w Brzozowskim: „Ten socjalizm obchodzi mnie tylko jako grożące klasie robotniczej i narodowi naszemu *niebezpieczeństwo*, jako czynnik straszliwego uwstecznienia młodych umysłów naszego kraju, ten socjalizm jest tylko chorobą duszy i wrogiem, z którym walkę filozoficzną rozpocząłem już w roku 1904 i prowadzić będę nadal bez wytchnienia". („Idee"). Demokracja głosi równość wszystkich ludzi, a „wszystko, co się opiera na założeniu równości, jest punktem widzenia karierowicza, nie tworzącego człowieka". Nie trzeba, żeby proletariat łudził się wiarą w wyzwolenie spod ucisku kapitalistycznego: „...różne formy wiary w postęp, rewolucję, tę lub inną reformę polityczną, są w znacznej mierze wytworem całkiem osobistych czynników podsycanych i maskowanych jednocześnie przez walki polityczne..." („Głosy wśród nocy"). Demokracja budząc w masach szkodliwe złudzenia postępu, hodując w nich chęć rządzenia i poprawy swego bytu materialnego — uniemożliwia „wdrożenie ich do dźwigania całokształtu życia narodowego".

Strach przed socjalizmem, przez ruchem robotniczym, kazał reakcjonistom okresu międzywojennego zlikwidować demokratyczne formy rządzenia. Że teoretyczne uzasadnienie czerpali przy tym pełną garścią z testamentu brzozowszczyzny, to jeszcze je-

den dowód, o ile lepiej nowoczesna reakcja zrozumiała swego ideologa, niż wielu spośród jego bezkrytycznych wielbicieli na lewicy.

MIĘDZY DWOMA ORIENTACJAMI

Z mistycznej filozofii irracjonalizmu, z negacji rewolucyjnego socjalizmu, z prefaszystowskiej krytyki demokracji próbuje Brzozowski skonstruować program - ideologię zmodernizowanej reakcji antydemokratycznej, którego elementy znajduje we wszystkich odłamach ówczesnego obozu burżuazyjnego.

W owym czasie burżuazja polska nie miała jeszcze własnego państwa; wtłoczona między zaborcze imperializmy, jednocześnie zrastająca się z nimi i krępowana przez nie w rozwoju, musiała w myśl zaleceń Brzozowskiego wykorzystywać dla swych celów klasowych, dla ostania się i wyżycia w ogólnym systemie imperializmu wszystkie siły społeczne, nie tylko potęgę kapitału, ale też wolnościowe — narodowe i społeczne — ruchy mas pracujących.

Przede wszystkim trzeba — stwierdza Brzozowski — odrzucić wszelkie tradycje romantyczne, zaprzestać bratania się z europejskimi ruchami rewolucyjnymi i demokratycznymi; trzeba inaczej niż dotąd spojrzeć na zdobywczy, władczy imperializm burżuazji zachodnio - europejskiej. Nie potępiać go należy, lecz uczyć się od niego i wzorować się na nim. „Tylko kraje mające silny i samoistny organizm ekonomiczny mogą wydobyć z siebie to poczucie przynależności do żelaznego, zdobywczego świata, do tego potwornie pięknego widma stali wyczarowanego przez ludzkość, które *chwyta glob w straszliwe ramiona, ugniata* go i kształtuje". („Idee"). Ta apoteoza imperializmu stawianego za wzór polskiej burżuazji najlepiej bodaj wyraża istotną treść społeczną, tak radykalnej na pozór brzozowszczyzny. Nie gniewajmy się bezpłodnie na zaborców. Bo nawet ucisk zaboru — „to nawet, co uderza na nasze warunki pracy jak rujnujący je nowy, obcy czynnik, było czyjąś ludzką odwagą, zaparciem się, poświęceniem, nim stało się dla nas uosobieniem zaprzeczającej nas obcości. Pamiętać należy, że siła i przemoc, które nas zwyciężają, musiały być duszą wytrwałą i mężnie dojrzewającą, nim stały się siłą". („Głosy wśród nocy").

Uwielbienie Brzozowskiego dla zaborcy nie jest, rzecz jasna, tylko jego osobistą, prywatną sprawą. Mimo poważnych niedogodności, jakich zaznawała polska burżuazja pod rządami zaborczymi, forytującymi z natury rzeczy przede wszystkim własną burżuazję, polskie klasy posiadające widziały jednak w tych rządach niezawodne oparcie w walce z własnym ludem, z robotnikiem polskim i z polskim chłopem. Historia ostatniego pięćdziesięciolecia uczy, że polski obóz burżuazyjny był przed rokiem 1914 społecznym i w znacznej mierze politycznym oparciem dla rządów zaborczych na ziemiach polskich, że rządy te broniły klasowych interesów burżuazji polskiej przed rewolucyjnym ruchem robotniczym, zagrażającym w równym stopniu całemu kapitalizmowi, bez względu na różnice narodowe.

Różne kierunki polskiego obozu burżuazyjnego wiązały się z różnymi państwami zaborczymi, stosownie do tzw. orientacji. Brzozowski, który pragnął być ideologiem całości, w swej rehabilitacji moralnej zaborów wyrażał ogólną tendencję reakcji polskiej — jej strach przed socjalizmem, strach, który m. in. paraliżował tkwiące w niej potencjalnie tendencje do opozycji wobec rządów zaborczych, tendencje wynikające przecież mimo wszystko z bardzo istotnych interesów kapitalizmu polskiego, którego historycznym dążeniem w zasadzie musiała być własna organizacja państwowa. Że Brzozowski zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa rewolucji i przestrzegał przed nim, świadczą takie jego, przy całej swej mglistości, jednoznaczne nauki:

„...wiem, że trzeba kosztem wszelkich wysiłków nie dać się zdyskwalifikować politycznie, że musimy za wszelką cenę wychowywać w sobie kompetentną a zimną i wytrwałą wolę polityczną, że musimy być tą rzeczą niebywałą: mądrym politycznie społeczeństwem, bo drobne nawet zrzeszenie ludzi nieopatrznych może przy nagromadzonym pod nami jak mina prochowa własnym naszym bólu spowodować następstwa polityczne nieobliczalne... Ja wiem, czuję... że rozpoczęły się sprawy decydujące w naszym ludzie wiejskim, że tam już zapoczątkowuje się nowa dusza polska: wierzchem jej płynie entuzjazm, towarzysz niebezpieczny wszystkich zaczynających się ludowych przekształceń; gdybyśmy teraz tę rzecz pewną: wzrastającą moc naszą postawili na kartę rozpaczliwie wprost beznadziejnych rachub politycznych, byłoby to zbrodnią na przyszłości naszej". („Idee").

Pisane to było w roku 1910. Kto zna język polityczny ówczesnej endecji, ten wie, jak należy rozumieć słowa: „beznadziejne rachuby polityczne", „entuzjazm, towarzysz niebezpieczny" itd. Brzozowski przestrzega tu — w sposób bliźniaczo podobny do przestróg endeckich — przed wszelką akcją rewolucyjną od dołu, przed ruchem politycznym mas ludowych, przed wszelką próbą czynnej walki z rządami zaborczymi.

Brzozowski wysoko cenił endecję za zerwanie z „przesądami" romantyczno - powstańczymi, za negację wszelkiego radykalizmu społecznego, za zoologiczny szowinizm narodowy, w którym widział twórczą, zwycięską siłę nowych czasów. W „Legendzie Młodej Polski" pisał na przykład: „Polski postęp jako polityka... jest utopią i czymś gorszym: demagogią wyzyskującą jako przywilej swoją polityczną niezdolność. W rozwoju naszej samowiedzy politycznej jest to moment wsteczny, absolutnie destrukcyjny, moment wstecznej niedojrzałości...". Natomiast: „Narodowa demokracja różni się tym od organizacji postępowych, że opierając się na różnych elementach klas posiadających, prowadzi politykę samoistności narodowej". Jak widać, Brzozowskiemu nie przeszkadzał fakt, że endecja reprezentowała interesy burżuazji, nie przeszkadzała mu jej, już wtedy antydemokratyczna i ugodowa wobec caratu, polityka, która dla niego — radykała i nieledwie socjalisty — była „polityką samoistności narodowej". Stąd poważna rola, jaką Brzozowski wyznacza endecji w życiu narodu. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że ta otwarcie wsteczna, antydemokratyczna i carofilska polityka uniemożliwia endecji przeniknięcie do ruchu robotniczego, radykalną maskaradę, bez której nie było możliwe choćby częściowo zdobycie zaufania w masach, wykorzystanie ruchu socjalistycznego w celach mu obcych i wrogich, jak to nie bez powodzenia czynił obóz Piłsudskiego. Brzozowski rozumie, że endecja nazbyt już trąci połanieczyzną; widzi w tym „tragiczny rys narodowej demokracji", który nie pozwala jej należycie poznać i zrozumieć „siły polskiej" tkwiącej w drugim, przeciwnym odłamie obozu antydemokratycznego, skupionym wokół piłsudczyków. W obu tych kierunkach dostrzega Brzozowski głębokie sprzeczności, które uniemożliwiają przerzucenie mostów między nimi, co było ambicją autora „Legendy Młodej Polski".

„Dzisiejsza narodowa demokracja — pisał Brzozowski — i przeciwstawiające się jej narodowe kierunki są dwoma formami jednego i tego samego załamania. Narodowa demokracja, przyjmując za podstawę psychikę tradycyjną, szuka sił, jakimi ona rozporządza, i znajduje je w interesach warstw, które uważają Polskę za swój stan posiadania; stąd siłą staje się życie polskie, o ile linii tych interesów nie przekracza. Romantyzm narodowy (według ówczesnej terminologii: obóz Piłsudskiego — uwaga nasza) pragnie przekształcić w siłę niezależną od ekonomii i biologii przywiązanie do wiążącej uczuciowo tradycji".

Rozszyfrujmy ten ustęp: endecja nazbyt bezpośrednio i otwarcie wiąże wstecznictwo społeczno - polityczne („psychikę tradycyjną") z najbardziej doraźnymi interesami klas posiadających, wskutek czego grzęźnie w konserwatyzmie; obóz przeciwny — zdaniem Brzozowskiego — nawiązując do „wiążącej uczuciowo" tradycji powstańczo - niepodległościowej, nie uwzględnia narodowego znaczenia kapitalizmu, który w dyskretnym języku naszego prawie-socjalisty nazywa się „ekonomią".

TĘSKNOTA DO IMPERIALIZMU

Ale to, o co pokusił się Brzozowski, było wówczas czymś w rodzaju kwadratury koła. Wymarzone przez autora „Legendy" pojednanie obu zwalczających się odłamów obozu antydemokratycznego, czy raczej stworzenie jakiegoś nowego aliażu ideologicznego, na nowej, przekreślającej istniejące przedziały i przeciwieństwa platformie, było w ówczesnej sytuacji utopią. Historycznie uwarunkowane funkcje obozu Dmowskiego i obozu Piłsudskiego były różne i sprzeczne, jak pełna sprzeczności była społeczno - polityczna pozycja kapitalizmu polskiego w trójzaborze. I właśnie dlatego każda z tych orientacji w swoim zakresie czyniła zadość najistotniejszym i najbardziej ogólnym, historycznym interesom tego kapitalizmu, interesom, które, jak już wspomnieliśmy, z jednej strony pchały burżuazję do ugody z zaborcami, z drugiej rodziły w niej tendencje odśrodkowe, tendencje do zerwania związku państwowego z mocarstwami zaborczymi. I właśnie dlatego obie orientacje — jeżeli spojrzeć na nie z dostatecznej już dziś perspektywy historycznej — łącznie wyrażały całokształt ówczesnych interesów polskiego kapitalizmu. Nie

było przecież tak, że kapitalizm ten w zaborze rosyjskim zainteresowany był — jak sądzono kiedyś wśród polskich marksistów w SDKP i L — tylko w utrzymaniu związku państwowego z imperium. Polityka caratu forytowała w okresie imperializmu interesy wzrastającej w znaczenie burżuazji rosyjskiej, w czym tkwiły zarodki antagonizmu między burżuazją Kongresówki a carską Rosją. I nie było tak, że w Galicji interesy polskich klas posiadających nakazywały im tylko lojalizm prohabsburski. W pewnych kołach burżuazji galicyjskiej wzrastały przed pierwszą wojną światową tendencje antyaustriackie — polityka wiedeńska wyraźnie nie sprzyjała rozwojowi samodzielnego przemysłu w Galicji. Nie bez znaczenia była też protekcja okazywana przez monarchię nacjonalizmowi ukraińskiemu, zjawisko zrozumiałe na tle wzrastającego antagonizmu austriacko - rosyjskiego, który wkrótce miał doprowadzić do wojny.

Było więc dość powodów, żeby w każdym z zaborów istniały i prosperowały obie orientacje polskiej polityki burżuazyjnej. Było dość powodów, żeby każda z tych orientacji miała poważne oparcie w społeczeństwie, jako że obie, każda na swój sposób, występowały w charakterze ruchów ogólno - narodowych, patriotycznych. I obie wyrażały — znowu: każda na swój sposób — tendencje burżuazji polskiej do ulokowania się w systemie nowoczesnego imperializmu, do wzięcia, u boku możniejszych, czynnego udziału w skomplikowanej grze jego sprzecznych interesów.

W tym samym czasie, w którym Brzozowski pisał swoje najważniejsze rozprawy zawarte przede wszystkim w zbiorach „Idee" i „Głosy wśród nocy" oraz w „Legendzie Młodej Polski" — tej legendzie nowoczesnej reakcji — formułowali swoją doktrynę teoretycy endecji: Roman Dmowski, Zygmunt Balicki, Zygmunt Wasilewski. Widzieliśmy, że Brzozowski, krytykując jednostronny — jak uważał — konserwatyzm społeczny endecji, czerpał jednak pełną garścią ze skarbnicy zoologicznego szowinizmu zawartego w endeckiej ideologii. Brzozowski — podobnie jak Dmowski i jego szkoła — zalecał swoje koncepcje jako swego rodzaju „myśli nowoczesnego Polaka", jako szkołę „siły narodowej" i rozumu politycznego. W szczególności, podobnie jak endecja, wzywał do zerwania z całą tradycją patriotyczną, wiążącą sprawę polską ze sprawą wolności europejskiej. Podobnie jak endecja, uważał wszelkie postępowe i demokratyczne stanowisko za objaw

biernej, nastawionej na klęskę i skazanej na klęskę psychiki zrodzonej z niewoli. Widzieliśmy, z jakim zachwytem mówi Brzozowski o imperializmie. Polityka polska musi wyciągnąć z tego wnioski. „Wszechświatowy rozwój ekonomiczny — czytamy w „Legendzie" — stwarza warunki istnienia, wśród których żyć musi każdy pragnący istnieć samoistnie naród. Istnieć samoistnie zdoła dany naród tylko wtedy, o ile zdoła swą historyczną psychologię przystosować do tak określonych warunków..."

Niestety — ubolewa Brzozowski — na inteligencji polskiej ciąży jeszcze stara tradycja wolnościowa, która nie pozwala jej na praktyczne przystosowanie się do imperializmu. W polskim obozie postępowym panoszy się owo „demoralizujące pieczeniarstwo negacji", ów „piłatowy gest umycia rąk" wobec imperialistycznych dążeń i metod współczesnego kapitalizmu, co uniemożliwia naszej burżuazji dość szybkie i sprawne włączenie się w ogólny system imperializmu, zapewnienie sobie tych korzyści, jakie daje on burżuazji wielkich państw europejskich. Niewolnicy przesądów wolnościowych i demokratycznych „nie umieją wyczuć straszliwego wysiłku, gorączkowej pracy, olbrzymiego p i ę k n a m o r a l n e g o kryjącego się pod zewnętrzną, odstręczającą powłoką nowoczesnych kultur. Nie umieją spojrzeć... b r a t e r s k i m spojrzeniem na te potężne, tragiczne żywoty zwane Francją, Anglią, Włochami, Niemcami nowoczesnymi".

Nie należy sądzić, że tylko zachodnio-europejski imperializm budzi w Brzozowskim tyle uwielbienia. Z niemniejszym uznaniem wita on rodzący się na gruncie imperializmu mocarstwowy szowinizm wielkorosyjski. „Idzie nawet nie cham, nie Smierdiakow, lecz ideowy rosyjski oficer, ideowy sędzia śledczy, ideowy urzędnik, idzie państwo rosyjskie jako ideowy twór przyjęty i uznany przez rosyjską inteligencję". („Głosy wśród nocy"). Pisane to było w roku 1909, w okresie porewolucyjnej reakcji, gdy rosyjska inteligencja burżuazyjna , ujrzawszy z bliska rewolucję, cofnęła się z przerażeniem i różnymi drogami zaczęła napływać pod sztandary czarnosecinnego szowinizmu i carosławnej mistyki panslawistycznej. I w tym właśnie widzi radykał Brzozowski — „proces dojrzewania kulturalnej i państwowej świadomości rosyjskiej. Daje się dziś przewidzieć — pisze — bardzo umiarkowana społecznie i politycznie platforma, na której państwo przestaje być odosobnione w Rosji..." Jak wiadomo, taka stawka na przeobrażenie się caratu w ka-

pitalistyczno - junkierską monarchię październikowego*) pokroju była naczelną przesłanką endeckiej orientacji politycznej na zjednoczenie ziem polskich pod berłem Romanowów. Ale z tych samych w gruncie rzeczy założeń, z przeświadczenia, że Rosja pójdzie stołypinowską drogą rozwoju, wychodziła orientacja Piłsudskiego, choć prowadziła do innych, niż endecka, wniosków praktycznych: do perspektywy czynnego udziału Polaków w nadchodzącej wojnie zaborczych imperializmów po stronie jednego z nich — po stronie mocarstw centralnych, Austrii i Niemiec.

Ani Dmowski ani Piłsudski nie liczyli się tylko z jedną ewentualnością: ze zwycięstwem rewolucji w Rosji, z obaleniem caratu i upadkiem rosyjskiego imperializmu. Obaj uwzględniali w swych rachubach politycznych tylko istnienie i dalszy rozwój kapitalistycznego państwa rosyjskiego. Inaczej też być nie mogło. Na tym właśnie polegał burżuazyjny, tzn. w XX wieku, w wieku imperializmu, reakcyjny charakter obu tych kierunków polskiej myśli politycznej. I Brzozowski urzeczony imponującą polskiemu wstecznictwu siłą imperium rosyjskiego wyrażał w gruncie rzeczy pogląd obu tych kierunków, kiedy pisał: „O ile Bielińscy, Hercenowie tworzyli energię rzeczywistą, wcielała się ona w świat pozarosyjski przez medium woli Mikołaja. Spadkobiercą konstruktywnych sił politycznych stworzonych w rosyjskim społeczeństwie pracą nie tylko Leontiewów i Katkowych, ale nawet Kawelinów, a nawet Czernyszewskich, jest S t o ł y p i n".

Brzozowski ubolewał, że tych wszystkich przemian zachodzących w państwach imperialistycznych nie chcą widzieć czy uznać polscy postępowcy, demokraci i socjaliści. Nie chcą uczyć się od obcej, prosperującej burżuazji i dzięki temu reprezentują najbardziej zacofany typ psychiki narodowej. Toteż — woła Brzozowski — „niebawem nie tylko polscy zachowawcy, ale i polscy klerykali będą pod względem istotnego wyrobienia reprezentowali mniej wsteczny typ życia i myśli, niż nasi postępowi inteligenci".

Trzeba zerwać z przesądami wolnościowymi: „Platoniczne współczucie „mękom", „udręczeniom" innych narodów jest ohydną, płaczliwą formą jezuityzmu..." Zaciekła walka, jaką Brzozowski prowadził z romantyzmem, wywoływała i wywołuje jeszcze dziś

*) „Październikowcy" — stronnictwo wielkiej burżuazji i kapitalistycznego ziemiaństwa. Stali na prawo od kadetów, na lewo od czarnosecinnego Związku Narodu Rosyjskiego.

wiele nieporozumień. A walce z romantyzmem, przezwyciężeniu romantyzmu poświęcił Brzozowski wiele uwagi i namiętności, przy czym jego krytyka romantyzmu idzie po tej samej linii, co krytyka endecka. Gdy jednak publicyści endeccy otwarcie potępiali w romantyzmie rewolucyjną tradycję demokracji polskiej, jej walkę z absolutyzmem, ideologię powstańczą i politykę przymierza z europejskimi ruchami wolnościowymi — Brzozowski przesłaniał identyczne myśli mgławicą zawiłej terminologii, którą nie łatwo było rozszyfrować przeciętnemu czytelnikowi, zwłaszcza współczesnemu, nie mającemu jeszcze naszego doświadczenia historycznego lat 1918 — 1939. A przecież w „Legendzie Młodej Polski" pisał Brzozowski dość wyraźnie: „Patriotyzm romantyczny był tworem duchowym, mającym za zadanie utrzymywać entuzjazm i wiarę — wbrew samemu procesowi życia".

Jakiemuż to „procesowi życia" przeszkadzał romantyzm? Czy nie temu, który reprezentował margrabia Wielopolski, realiści z petersburskiego „Kraju", wreszcie endecja? Czy nie ugodowej, przekreślającej „romantyczną" tradycję powstańczą i rewolucyjną, polityce polskiego kapitalizmu, czy nie zrastaniu się polskich klas posiadających z organizmem gospodarczym mocarstw zaborczych? Brzozowski zarzucał „romantyzmowi" rozkładowe działanie „na celową inżynierię życia... na jego techniczne, ekonomiczne uzdolnienia". Tak jest, rewolucyjna tradycja demokracji powstańczej, odziedziczona i unowocześniona przez ruch robotniczy, przeszkadzała „celowej inżynierii życia" polskich klas posiadających, zajętych pod zaborami „pozytywną" pracą bogacenia się przez wykorzystanie wszystkich „technicznych, ekonomicznych uzdolnień". I jeżeli Brzozowski tak bardzo się bał Mickiewicza, jeżeli przestrzegał przed „przenoszeniem dzisiaj w naszą obecną rzeczywistość mickiewiczowskich myśli", to wyrażał w tych przestrogach nie tylko strach burżuazyjnego wstecznictwa przed wolnościowymi, rewolucyjnymi ideałami „Trybuny Ludów", ale przed całą żywą w społeczeństwie polskim wolnościową tradycją.

Zahipnotyzowany powodzeniem, rozmachem imperializmu, Brzozowski, który w mężu opatrznościowym caratu, Stołypinie, widział „spadkobiercę konstruktywnych sił politycznych, stworzonych w rosyjskim społeczeństwie", zalecał Polsce tę samą drogę, burżuazji polskiej — wyścig w tym samym kierunku. W wyścigu tym sprawą decydującą jest siła — w tym sensie, w jakim pojmu-

ją ideolodzy imperializmu, dla których najwyższym, najszlachetniejszym, najbardziej twórczym przejawem siły jest militaryzm.

Znajdujemy się w okresie tzw. pokoju zbrojnego. Świat imperialistyczny szybkimi krokami zmierza do wojny. Przygotowuje się do niej burżuazja polska w nadziei, że czynny udział w wojnie u boku jednej z walczących grup imperialistycznych urzeczywistni jej klasowe tęsknoty. Militaryzacja ideologiczna nacjonalizmu — Brzozowski zrozumiał zadanie. „Psychologia żołnierza — zapewnia w „Legendzie" — a więc człowieka traktującego swe życie jako posterunek, psychologia bojownicza i przedsiębiorcza... jest zasadniczą siłą rozwoju i utrzymania kultury". Bo wojna „jest wielkim wychowawczym wzorem heroizmu, grozą nie pozwalającą mu zagłuchnąć". Natomiast „psychika pokojowa... jest zaprzeczeniem właściwie tej kultury, w której żyje". Powstaje w ogóle zagadnienie, „czy ludzkość zdoła zastąpić tę dźwignię męstwa i honoru, czy zdoła stworzyć kulturalny surogat wojny jako dziejowej szkoły" — bo stan pokoju zabija w człowieku wszelkie poczucie odpowiedzialności, wszelkie bohaterstwo wszelką siłę i wolę.

Brzozowski nie czytał przemówień Mussoliniego, Mussolini nie czytał prac Brzozowskiego. Ale uderzająca zbieżność tej apoteozy najbrutalniejszego militaryzmu zawartej w „Legendzie Młodej Polski" z wypowiedziami Mussoliniego i heroldów faszyzmu w innych krajach nie jest zjawiskiem przypadkowym. Jak nie jest pozbawiona wymowy apoteoza średniowiecza w „Ideach" Brzozowskiego. „Męstwo, wierność samemu sobie — pisał tam o średniowieczu — są tu samą rzeczywistością. Wojna stwarza świat, w którym znaczenie ma tylko to, co zapewnia jednej grupie ludzkiej wyższość bezpośrednią nad innymi grupami". Jak wiadomo, tęsknota do — specjalnie zresztą wystylizowanych i spreparowanych — elementów średniowieczyzny nie była oryginalnym wynalazkiem faszyzmu. „Nawrót do średnowiecza" głosiły od dawna najbardziej wsteczne kierunki myśli zachodnio - europejskiej, we Francji, w Anglii i w Niemczech. Faszyzm zużytkował te reakcyjne tęsknoty dla zupełnie nowoczesnych celów imperialistycznych, dla uzasadnienia swojej koncepcji hierarchicznego ustroju korporacyjnego, stanowego itd. Brzozowski, jak widać, nawet pod tym względem był prekursorem prądów, które wydobyły się na powierzchnię już po jego śmierci. „Zachowawczość bywa najgłębszą formą rewolucji" — pisał w jednej ze swych gwałtownych napaści na demokra-

cję. Przedwcześnie. Gdy taka „rewolucja zachowawcza" rzeczywiście dokonała się w Europie Środkowej i w Polsce — Brzozowski dawno już nie żył.

BRZOZOWSKI — PREKURSOR

Brano i bierze się jeszcze dziś poważnie, interpretuje się w sensie jakiegoś rewolucyjnego dynamizmu Brzozowskiego krytykę tradycji romantycznej, krytykę neoromantyzmu i dekadentyzmu Młodej Polski. Jednakże apostoł „siły dziejowej" w literaturze i polityce, teoretyk „epickiego stanu duszy", który zalecał nowoczesnemu Polakowi, sam dostatecznie wyjaśnił, co miał na myśli. Jeżeli pisał, że „demokracja jako taka nie wydała i nie wyda nigdy klasycznego pisarza, do dna uświadomionego artysty", jeżeli twierdził, że demokracja „jest z konieczności bezpłodnym kulturalnie stanem duszy", jeżeli z pogardą nietzscheańskiego elitarysty traktował „wyjałowioną psyche demokratycznego tłumu", to wyrażał w sferze teorii zaczynający się już wtedy w umysłach burżuazji odwrót od demokratycznych form rządzenia, tęsknotę do „dziejowej siły" imperializmu, o której marzyły także polskie klasy posiadające, jakkolwiek nie miały jeszcze własnego państwa. Na czym ta „dziejowa siła" polega, jaka jest treść głoszonego przez Brzozowskiego „epickiego stanu duszy", świadczy chociażby to, co autor „Legendy Młodej Polski" dostrzegł i powitał w twórczości Kiplinga:

„Człowiek tu, swobodny biały człowiek, to źródło biologicznej energii na usługach woli. P o d s t a w ą s w o b o d y jest sprężyste, p r z e d s i ę b i o r c z e, nie chcące zrezygnować z w i e r z ę l u d z k i e. Czujecie się zgorszonymi?... Pamiętajcie, że cały ludzki świat psychiczny, cały europejski świat stworzony jest mocą tej właśnie b i o l o g i c z n e j z a b o r c z o ś c i: ta zdobywcza, drapieżna wola, chęć życia, zdolność życia stworzyły tę zbiorową duszę, którą my spalamy w marzeniach. P r z y j m u j e m y t ę p r a w d ę i c h c e m y w n i e j ż y ć..."

Ideologię, której jednym z twórców był Brzozowski, koncepcję polityczną, której był prekursorem — „Legendę Młodej Polski" spróbowano zrealizować w praktyce dopiero po maju r. 1926, jakkolwiek już przed rokiem 1914 burżuazja polska gotowała się do pójścia — w sprzyjających okolicznościach — śladem imperialistycznej burżuazji innych narodów, drogą, którą wskazywał m. in.

Brzozowski. Ale dopiero w okresie międzywojennym, w ostatnich latach przedwrześniowych, w okresie Brześcia i Berezy, w czasach Ozonu i ONR-u zabrano się do wykonywania zaleceń sformułowanych przez Brzozowskiego „dla wzmocnienia rasowej i biologicznej wartości Polaka". Dopiero wtedy poglądy tego radykała i nieledwie socjalisty wypełniły się konkretną treścią w społecznej i politycznej praktyce faszyzmu.

Jednakże brzozowszczyzna żyje i dziś. Żyje m. in. dlatego, że nigdy marksiści polscy nie znaleźli jakoś czasu na gruntowne rozprawienie się z tą perfidną, niebezpieczną postacią antydemokratycznej ideologii. Dość biernie przyglądano się temu, jak reakcja wysuwała brzozowszczyznę na najbardziej zagrożone odcinki frontu ideologicznego. Osławiona, wyolbrzymiona „mętność" Brzozowskiego była właśnie tym środkiem znieczulającym, który obniżał i dziś jeszcze obniża wrażliwość teoretyczną niejednego marksisty na antydemokratyczne, wcale nie mętne koncepcje autora „Idei". Zapominano i zapomina się, że „mętność" Brzozowskiego jest jedną z niezawodnych metod owej mimikry, którą reakcyjne prądy ostatniej doby posługiwały się dla przeniknięcia do świadomości społeczeństw i zatrucia jej w interesie imperializmu. Trzeba też uprzytomnić sobie, że „mętność" Brzozowskiego uwarunkowana była społeczno - politycznymi właściwościami jego epoki: epoki imperializmu zmierzającego dopiero ku wielkiej wojnie, ku wstrząsowi, który miał dopiero później doprowadzić do rewolucyjnego kryzysu kapitalizmu, do bezpośredniego zaatakowania go przez rewolucję socjalistyczną.

Za czasów Brzozowskiego tworzyły się dopiero w różnych ośrodkach elementy tej ideologii, która później, w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa rewolucji, miała wystąpić w doktrynach faszyzmu, by stać się w naszych już czasach bojowym programem najbardziej reakcyjnych i szowinistycznych odłamów imperialistycznej burżuazji. Wtedy, przed pierwszą wojną światową, prądy te kiełkowały dopiero, nurtowały po kryjomu różne partie burżuazyjne, często zaś formułowane były w ośrodkach znajdujących się poza tradycyjnymi obozami politycznymi. Nie znalazłszy jeszcze szerokiego gruntu, jakim stał się dla nich dopiero powojenny kryzys kapitalizmu, koncepcje te istniały jeszcze oddzielnie, w stadium zaczątkowym, nie uogólnione, nie sformułowane konsekwentnie i jednolicie. Wszystko to mogło sprawiać wrażenie mętności. Tym

bardziej „mętna" musiała się wydać próba ich uogólnienia i usystematyzowania, jaką niewątpliwie podjął — nie od razu zresztą — Stanisław Brzozowski, skoro w tym wypadku szło przecież o sformułowanie zasad programowych burżuazji, która nie mając jeszcze własnego państwa włączała się już w ogólny system imperializmu i w jego ramach poszukiwała sposobów najdogodniejszego urządzenia się. Wynikające stąd zadrażnienia i tarcia między burżuazją polską a burżuazją mocarstw zaborczych oraz między różnymi odłamami burżuazji polskiej rodziły ów zamęt ideologiczny, ową walkę orientacji i programów, zaostrzającą się w miarę dojrzewania zbrojnego konfliktu między wielkimi imperializmami.

W takich warunkach „mętność" poglądów Brzozowskiego wyrażała tylko rzeczywisty rozgardiasz polityczny i ideowy w polskim obozie burżuazyjnym. Jednocześnie brzozowszczyzna spełniała za życia autora i później (spełnia jeszcze dziś) rolę swoistej odtrutki przeciw marksizmowi, przyczyniła się też poważnie do pogłębienia zamętu w mało odpornych umysłach pewnej części radykalnej i socjalistycznej inteligencji.

Funkcję tę pełniła, niestety nie bez powodzenia, właśnie „Legenda Młodej Polski", legenda zmodernizowanej i zakonspirowanej reakcji, tak dobrze zakonspirowanej, że jeszcze dziś, po doświadczeniach dwóch wojen i faszyzmu, po doświadczeniach okresu pomajowego, kiedy rozumiemy już społeczną treść sanacyjnego, młodoendeckiego i oenerowskiego antyliberalizmu i radykalizmu, są jeszcze tacy, którzy uważają Brzozowskiego za jednego z prekursorów nowej Polski, za koryfeusza polskiej myśli postępowej, za ideologa świata pracy i szermierza jego wyzwolenia.

TAJEMNICA BRZOZOWSZCZYZNY

Że współcześni Brzozowskiego nie mogli wyłuskać rzeczywistego jądra jego ideologii, że — z wyjątkiem bodaj że tylko Wacława Nałkowskiego — nie poznali się na mistyfikacji, jaką był cały radykalizm, cała nowoczesność brzozowszczyzny, wynika między innymi z tego, że sam Brzozowski wyszedł z obozu postępowego, że w namiętnym demaskowaniu połanieccczyzny, w gwałtownych atakach na Sienkiewicza i St. Tarnowskiego rzeczywiście wyrażał nastroje i poglądy właśnie postępowego odłamu inteligencji, że wreszcie był autorem po dziś dzień źle rozumianych „Płomieni".

Następnie — brzozowszczyzna to nie było coś jednolitego i zakończonego. Brzozowski w żadnej ze swych prac nie sformułował w sposób konsekwentny i systematyczny swej ideologii, zwłaszcza swej ideologii politycznej. Staraliśmy się wykazać, że było to dla ideologa tego pokroju niemożliwe, niemożliwe subiektywnie, bo nie dojrzały jeszcze, nie rozwinęły się w pełni obiektywne, historyczne dane do takiego sformułowania. Brzozowski zmieniał się, poglądy jego ulegały ewolucji, ewolucji, jak my dziś już rozumiemy, antysocjalistycznej i antydemokratycznej, której kierunek bardzo trudno było jednak dostrzec współczesnym, zwłaszcza że Brzozowski wciąż, do końca swego życia, pozostawał w mniemaniu większości człowiekiem lewicy, mętnym, dziwacznym, ale jednak lewicowcem, postępowcem czy nawet socjalistą. I tak rozumiano wówczas jego pisma, nawet pośmiertnie wydane „Głosy wśród nocy", gdzie autor przemawiając językiem Maurrasa wypowiada poglądy wyraźnie już reakcyjne i wprost prefaszystowskie. To był kres ewolucji ideowej Brzozowskiego, jeszcze dziś nie dla wszystkich zrozumiałej.

Nie wolno też zapominać, że przed czterdziestu laty także doświadczenie filozoficzne było w ruchu socjalistycznym mniej bogate, niż dziś. Takie „antymetafizyczne" kierunki, jak przede wszystkim neokantyzm i empiriokrytycyzm, uchodziły wówczas za coś bardzo postępowego i, jak wiadomo, miały powodzenie nawet w pewnych kołach socjalistycznych, gdzie za pomocą tych „nowoczesnych" koncepcji i teorii próbowano „uzupełniać" czy „pogłębiać" marksizm. Wyrażał się w tym ideologiczny nacisk burżuazji na ruch socjalistyczny. Nic dziwnego, że wśród polskiej inteligencji socjalistycznej prądy te również zyskiwały popularność. Nie rozumiano nie tylko ich sensu społecznego, nie rozumiano nawet ich miejsca w historii filozofii, nie dostrzegano, że są krokiem wstecz, wierzono, że posuwają myśl filozoficzną naprzód. Wierzył w to również Brzozowski, czemu dał wyraz w rozprawach objętych tomem „Idee", które u współczesnych natrafiły na podatny grunt. Była to dla nich, jak dla samego autora, księga postępu filozoficznego.

„Legenda Młodej Polski" dezorientowała swoim apelem do twórczych sił proletariatu polskiego jako klasy „epickiej', apoteozą roli dziejowej ruchu robotniczego jako nosiciela nowego mitu narodowego, mitu pracy - podstawy polskiego bytu, polskiej ideolo-

gii. Jak Brzozowski pojmował historyczną rolę proletariatu, co oznaczał proklamowany przez autora „Legendy" mit pracy — próbowaliśmy również wyjaśnić. Ale to, co rozumiemy już dzisiaj doskonale, tego nie mogli rozumieć współcześni, nie mogli przewidzieć, w jaki sposób faszyzm, nie tylko w Polsce, zużytkuje syndykalistyczny mit pracy, jak wykorzysta go przeciw burżuazyjnemu liberalizmowi w sensie nie socjalistycznym, lecz reakcyjnym. Dla współczesnych „Legenda Młodej Polski" to było coś rewelacyjnego i rewolucyjnego — dla tej części radykalnej inteligencji, która odwracała się od połanieccyzny, od grynderskich ideałów burżuazji, od politycznego oportunizmu i ugody z zaborcami, ale nie potrafiła (m. in. dzięki Brzozowskiemu) zrozumieć rzeczywistej roli proletariatu i nie znalazła drogi do ruchu robotniczego. Tym bardziej, że z drugiej strony drogę do rewolucyjnego socjalizmu, do marksizmu, zamknęła tej części inteligencji — i znacznej części proletariatu — ówczesna doktryna Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która zapoznawała i negowała narodowe dążenia i ideały ludu polskiego oddając tym samym ster ruchu patriotycznego kierunkom burżuazyjnym i kryptoburżuazyjnym.

Jeżeli po latach sanacyjny faszyzm potrafił za pomocą radykalnej frazeologii pociągnąć za sobą część inteligencji i wprzęgnąć ją w służbę celom, którym służyć wcale nie zamierzała, była to m. in. zasługa „Legendy" Brzozowskiego, nie zdemaskowanej zawczasu przez polską literaturę marksistowską. Ewolucję tej inteligencji od mglistego radykalizmu i „prawie socjalizmu" do antydemokratycznej ideologii sanacyjnej, od postępu do reakcji — może dziś zrozumieć tylko ten, kto należycie zrozumiał ewolucję ideową Stanisława Brzozowskiego od walki z Sienkiewiczem i hrabią Tarnowskim do apoteozy zachowawczości jako „najgłębszej formy rewolucji".

Jakub Berman

Zagadnienie pracy partyjnej wśród inteligencji

(Referat wygłoszony na konferencji inteligencji PPR w Bydgoszczy 2 marca br.)

Dziś jesteśmy już w stanie podsumować wyniki naszych wysiłków za okres miniony, za okres dwuletni — dziś bowiem perspektywa rozwoju zarysowuje się wyraźniej. Dojrzał więc moment, abyśmy się zabrali do pogłębienia zagadnień, które z różnych względów stały dotychczas na uboczu. Mamy już poza sobą duży szmat drogi m. in. wybory i pierwszą sesję Sejmu Ustawodawczego.

Pierwsza sesja Sejmu będzie niewątpliwie miała historyczne znaczenie w dziejach powojennych Polski. Mamy już „Małą konstytucję", która jest twórczym wysiłkiem w zakresie nowego ukształtowania naczelnych władz państwa, jest próbą wyciągnięcia wniosków z naszych doświadczeń i zastosowania ich w rozwiązaniu zagadnień konstytucyjnych, z którymi borykaliśmy się przez dziesiątki lat. „Mała konstytucja" jest dowodem prężności młodej ludowej Demokracji, która potrafiła te zagadnienia rozwiązać na krótkiej sesji sejmowej, powołać do życia nowe instytucje prawne, niewątpliwie usprawniła i udoskonaliła nasz system państwowy, unikając rozproszenia energii narodowej, która marnowała się w swarach międzypartyjnych.

Nasza ostatnia sesja sejmowa dała też akt prawny dużej miary — ustawę amnestyjną. Jaki jest sens tej ustawy? Jest ona dalszym krokiem w kierunku normalizacji stosunków politycznych kraju. Nasza partia, która była inicjatorką tego aktu prawnego dała przykład dalekowzroczności w rozwiązywaniu zagadnień politycznych. Amnestia nie jest krokiem wstecz, ani aktem pojednania z reakcją — to dalszy etap naszej ofensywy politycznej zmierzającej do konsolidacji społeczeństwa. Przed wyborami rozwinęliśmy wielką ofensywę celem skłonienia elementów reakcyjnych do kapitulacji. Dziś już wiemy na podstawie osiągniętych wyników, że potrafimy pogłębić kryzys polityczny w szeregach opozycji, że udało się doprowadzić do procesu kruszenia szeregów opozycyjnych. Już przed wyborami procesy polityczne w Warszawie i innych miastach

odsłoniły przed całym krajem niemoc moralną i polityczną podziemia. Ostatnie miesiące przypieczętowały bankructwo opozycji peeselowskiej. Akcja amnestyjna zmierza do tego, by przyśpieszyć odsiew elementów zdrowszych od doszczętnie zgangrenowanych. Nam się wydaje, że ta nasza nowa ofensywa przeprowadzona nowymi środkami powinna być niemniej skuteczna i płodna w swoich skutkach jak poprzednia. Po to aby uzdrowić nasze życie polityczne trzeba kryzys ideologiczny „wewnętrznej emigracji", kryzys negacji doprowadzić do końca. Wydaje nam się, że jeżeli w toku akcji amnestyjnej włączymy tysiące ludzi do warsztatów pracy, jeśli zachowując należytą czujność pomożemy im przez rzeczowy i życzliwy stosunek wrosnąć w nową rzeczywistość, to będziemy mogli powiedzieć, że tę wielką batalię wygraliśmy podwójnie: przez rozbrojenie podziemia i przez zdobycie umysłów i serc tych ludzi.

Mamy przeświadczenie, iż teraz kiedy przechodzimy do bardziej ustabilizowanych form gospodarczych i politycznych na czoło naszych trosk wysuwa się wielka praca wychowawcza, praca ideologiczna. Partia nasza, która tak wybitną odegrała rolę w przemianach ostatnich dwu lat, partia nasza która wydźwignęła na swych barkach ogromną część ciężaru tych przemian, która potrafiła stawić czoło zaciekłym atakom, która nie szczędziła krwi najlepszych swych ludzi w walce z wrogiem reakcyjnym, partia nasza chce dziś skupić dużą część swojej uwagi na pracy wychowawczej, ponieważ w tym widzi najlepszą rękojmię umocnienia własnych szeregów. Zdajemy sobie sprawę, że w tej pracy wychowawczej odcinek inteligencji należy od niezwykle ważnych. Partia nasza liczy w swych szeregach 9 proc. towarzyszy-inteligentów. Odcinek ten wymaga szczególnej troski i uwagi kierownictwa partyjnego we wszystkich ogniwach organizacyjnych. Dziś chciałbym się zatrzymać nie tyle na metodach pracy, ile na postawie wobec inteligencji i na tych procesach, które zachodzą w łonie naszej inteligencji. Na ten temat utarło się dużo przesądzeń i uprzedzeń. Wiemy o tym, że niejeden z Was spotykał się z objawami niechęci i obcości wobec inteligencji. Objawy te, może historycznie umotywowane, są szkodliwe. Pogardliwy stosunek do inteligencji jest sprzeczny z linią naszej partii, jest szkodliwy i tego rodzaju postawę będziemy zwalczać. Chciałbym uniknąć nieporozumień. Nie sądzimy bynajmniej, aby inteligencja stanowiła sól ziemi, czy też mogła pretendować do roli jakiejś elity rządzącej. Obce nam są tego rodzaju pojęcia. Inte-

ligencję bowiem uważamy za organiczną część mas ludowych. Ukształtowała się niewątpliwie pewna specyfika i odrębność inteligencji, ale inteligencja, jako grupa społeczna, mimo licznych wspólnych cech, mimo zewnętrznego podobieństwa, mieści w sobie również wiele różnic i wiele rozbieżnych tendencyj. Genealogia inteligencji polskiej jest tematem interesujących rozważań prof. Chałasińskiego oraz szeregu pisarzy i publicystów na łamach „Kuźnicy" i innych czasopism. Procesy, jakim ulegała inteligencja w ciągu ostatnich dziesięcioleci, wymagają jeszcze szczegółowej analizy.

Inteligencja w znaczeniu nowoczesnym, jako specyficzna grupa społeczna, występuje na widowni politycznej, jako formacja towarzysząca okresowi burżuazyjnych przemian rewolucyjnych. Po wyjściu z młodzieńczego okresu „burzy i nacisku" następuje na Zachodzie uwstecznienie burżuazji, zaś równolegle z tym okres kostnienia inteligencji, wytchnięcia się jej światoburczych zapędów, dekadentyzmu, przechodzenia na pozycje wsteczne. Rzecz jasna, że nie jest to proces jednolity, lecz pełen sprzeczności i zygzaków niemniej jednak o określonej tendencji. U nas było nieco inaczej. Myśmy przejście od form feudalnych czy półfeudalnych do kapitalistycznych odbywali w warunkach zniekształconych, pod obcym zaborem, z dużym opóźnieniem. Szczególnie w Kongresówce, po krótkim okresie burzliwego rozwoju gospodarki kapitalistycznej, nastąpił szybko proces przerastania w fazę monopolistyczną, hamującą w ostatecznym rachunku rozwój sił wytwórczych kraju. Wszystkie żywotne czynniki, które tkwiły w kapitalizmie uległy szybkiemu zwyrodnieniu. Formy zaostrzającej się walki klasowej odstraszały podstawową masę inteligencji. Równocześnie wzmagał się ucisk zaborców. Szczególnie po 1905 roku nastąpił szybki uwiąd postępowego nurtu wśród inteligencji. Można by było powtórzyć pełne goryczy słowa, rzucone przez Słowackiego pod adresem „inteligencji szlacheckiej", która nie mogła się wyzwolić z pęt i uroku swej warstwy: — a tyś zląkł się, synu szlachecki.

Krótki był więc młodzieńczy okres naszej inteligencji ziemiańsko-burżuazyjnej, aby potem być stłamszoną i rozdwoić się w wewnętrznych sprzecznościach. Na czym ten kryzys ideologiczny polegał? Gdzie tkwi jego źródło? Na tym, że inteligencja, idąc w swej podstawowej masie w zaprzęgu ziemiańsko-burżuazyjnym wchodziła w kolizję z ludem, z masami pracującymi, z tęsknotami i marzeniami mas robotniczych i chłopskich.

To sprzeniewierzenie się swym ideałom młodzieńczym, dążeniom postępowym musiało wywołać rozdarcie wewnętrzne i bezsilne szamotanie się inteligentów. Odrywając się od mas, inteligencja zaszyła się w kąt, obrastała mchem w stęchłych, mieszczańskich salonikach, kostniała coraz bardziej, zaś lepsi jej przedstawiciele trawili swe siły w bezpłodnej, wewnętrznej szarpaninie.

Idąc w zaprzęgu rodzimej reakcji inteligencja wiązała się też z nurtami reakcyjnymi w skali międzynarodowej, co w sposób nieubłagany pogłębiało kryzys wewnętrzny. W wieku XIX, w okresie „wiosny ludów" i Komuny Paryskiej, Europa nie tylko wewnątrz każdego kraju, ale i geograficznie dzieliła się na obóz demokracji i obóz despotyzmu. Polacy, walcząc na barykadach rewolucyjnej demokracji we wszystkich krajach Europy, walczyli przeciwko reakcyjnej przemocy, przeciw junkrom pruskim, zaś przede wszystkim przeciw despotyzmowi carskiemu, który zaciążył na całej Europie. Walka narodowo-wyzwoleńcza, walka o niepodległość Polski splatała się nierozerwalnie z walką rewolucyjnej demokracji europejskiej. Owa zbieżność z europejskim nurtem rewolucyjnym była niewątpliwie jednym ze źródeł szerokich horyzontów ówczesnego polskiego ruchu niepodległościowego i jego wysokiego napięcia ideowego, mimo połowiczności w rozwiązywaniu zagadnień społecznych, wynikającej z obciążenia szlacheckiego.

Jakże szybko i dla wielu niespostrzeżenie zmieniał się obraz na przełomie XIX i XX wieku. Zarysowała się inna zgoła linia podziału, wynikająca z przemian w społeczeństwach kapitalistycznych. Oko w oko stanęły przeciwko sobie dwa bloki imperialistyczne szykujące się do starcia. Ulegająca procesowi uwstecznienia inteligencja polska niezdolna już była sprząc się z nurtem rewolucyjnym, antyimperialistycznym i błąkała się między dwiema ówczesnymi orientacjami — między endecją, a piłsudczyzną, między orientacją na jeden, bądź na drugi blok imperialistyczny, a więc na różne tylko odmiany sił reakcyjnych na świecie.

Czymże była smutna postać Stanisława Brzozowskiego, jeżeli nie wyrazem zagubienia się inteligencji w tych sprzecznościach, bezpłodną próbą sklejenia dwóch orientacyj? Czymże są „Głosy wśród nocy" jeśli nie beznadziejną próbą scalenia poglądu na świat na pozycjach sprzecznych z nurtem ludowym, z nurtem plebejskim w Polsce i poza Polską. Każdy z nas kocha Żeromskiego i zna jego bohaterów. Czyż w postaciach Żeromskiego nie znalazły odbicia roz-

paczliwe poszukiwania i wewnętrzne szamotanie się lepszej części inteligencji, urastając do symbolu „rozdartej sosny"? Czyż nie wyrastały z tych właśnie głębokich sprzeczności kryzysu Judymów, piękne sny o „szklanych domach", okresy zapomnienia w Nawłoci i marsz Baryki na Belweder?

I znów powracam do przyczyny najgłębszej: — niezdolności do połączenia się z nurtem ludowym, robotniczym i chłopskim, stopienia się z tym nurtem, spowodowała niemoc inteligencji.

A przecież te same przyczyny — podporządkowanie interesów narodu interesom warstwy ziemiańsko-kapitalistycznej — doprowadziły do katastrofy, do klęski wrześniowej. Nastąpił wstrząs. I znów rozpoczęły się lata poszukiwań, lata rozterki. Na szczęście znalazły się w Polsce siły nowe, prężne, wyrastające z nowych młodych warstw, przede wszystkim z klasy robotniczej, które zaczęły kształtować nowy program, nowe drogowskazy dla Polski. Obóz demokracji ludowej miał odwagę przekreślić stare przesądy, odrzucić stare sentymenty, miał odwagę kształtować nowe oblicze Polski, przestawić oś rozwoju Polski. W tej żmudnej pracy przodowała nasza partia, która w najcięższych latach okupacji uformowała swą ideologię.

Mamy poczucie wszyscy, że to co jest najcenniejsze w Polsce ludowej, to — rozszerzenie nie słowne, ale faktyczne pojęcia narodu. Jeżeli przez wieki cały naród utożsamiano ze szlachtą, jeżeli przez wieki całe istniał ten rozdźwięk i poczucie wyższości w stosunku do ludu, do chłopa — to dziś nie tylko w deklaracjach, nie tylko na papierze, lecz w życiu rozszerza się pojęcie narodu, bo chłop i robotnik, człowiek pracy stał się nie tylko obywatelem, lecz gospodarzem Polski.

I to jest bodaj największym źródłem siły i prężności nowej Polski.

Cudzoziemcy zwiedzając Polskę nieraz wyrażają podziw dla ogromu energii u nas w kraju. Gdy inne kraje uginają się pod ciężarem kryzysu i bezrobocia, u nas pęd twórczy potrafił dokonać rzeczy wielkich. Dopiero po wielu latach będziemy mogli ocenić jak wielki był wysiłek, który doprowadził do zaludnienia Ziem Zachodnich. Osiedlenie w tak krótkim czasie 4 i pół miliona ludności, należy do rzeczy gigantycznych. A jeśli potrafiliśmy to zrobić w ludowej Polsce, to właśnie dlatego, że nowy reżim wyzwolił tkwiące w ludzie olbrzymie siły. Nie twierdzę, że nie ma cieni w naszej rzeczywistoś-

ci, ale mimo tych cieni, nie wolno nam nie widzieć rzeczy najistotniejszej, która trwać będzie przez pokolenia. Nie podobna zaprzeczyć, że na tle marazmu, na ogromnych połaciach Europy, nasze życie gospodarcze tętni, nasz przemysł się rozwija. U nas nie zamyka się fabryk, jak na Zachodzie, bo robotnik jest ich gospodarzem i jego postawa o tym decyduje. U nas zniknęły wsteczne warstwy — obszarnicy i wielcy kapitaliści — które, jak kamień młyński, ciągnęły Polskę w dół i przeszkadzały rozwojowi sił wytwórczych, hamowały wszelką twórczą inicjatywę. Jeszcze dziś każdemu z nas dają się we znaki braki i dokuczliwości dnia codziennego, które mogą być nawet bardzo przykre, lecz nie przysłonią one tych ważkich zdobyczy, które zostały osiągnięte.

Naszej inteligencji nowa rzeczywistość nie tylko otworzyła olbrzymie perspektywy, nie tylko dała niewyczerpane możliwości twórczej pracy, lecz, co jest niemniej ważne, *przywróciła jej świadomość współuczestnictwa w jednym nurcie z ludem*, współdźwięczności w pracy. Nasz inteligent nie jest czymś przeciwstawnym masie, przeciwnie, może się z nią zespolić i z niej czerpać siłę — i to jest wielką zdobyczą naszej rzeczywistości.

Potrafiliśmy przełamać złe tradycje, kiedy Polska wlokła się w ogonie krajów faszystowskich. Dziś, dzięki osiągniętemu przełomowi, Polska staje się znów przykładem twórczej i bojowej demokracji.

Obcą nam jest megalomania narodowa, lecz mamy ambicję kroczyć w pierwszych szeregach Europy. I dlatego dumni jesteśmy, kiedy robotnicy Francji czy Czechosłowacji chcą korzystać z naszych doświadczeń, tłumaczą przemówienia tow. Wiesława i cenią stanowczość z jaką toczymy walkę z reakcją.

Dumni jesteśmy, że po takiej ciężkiej próbie potrafiliśmy wyjść na szeroki szlak dziejowy, że potrafiliśmy nie gorzej od innych kierować gospodarką i państwem.

Mamy ambicję utorowania samodzielnej drogi rozwojowej z uwzględnieniem konkretnej polskiej rzeczywistości. Chcemy iść ku socjalizmowi bez dyktatury proletariatu i już dziś mamy przeświadczenie, że potrafimy pójść tą drogą dlatego, że wycięliśmy z naszego organizmu monopolistyczny kapitał, polipa, który ssał najżywotniejsze soki naszego organizmu gospodarczego. W oparciu o jedność klasy robotniczej i o przymierze robotniczo-chłopskie powiększać będziemy dobrobyt mas pracujących, torując drogę do socjaliz-

mu. Na ten szeroki gościniec wprowadziła Polskę klasa robotnicza. I nie jest przypadkiem, że to, co w inteligencji jest zdrowe, szuka teraz drogi do klasy robotniczej szuka drogi do partyj robotniczych.

Naszą inteligencję podzielić można na 4 grupy.

Mamy odłam inteligencji, który trwa w negacji, który trwa na pozycjach „wewnętrznej emigracji", na pozycjach wrogich nowej Polsce. Mamy drugą grupę, opozycyjno-dywersyjną, która ma ambicję odegrania kierowniczej roli i szuka punktu oparcia, celem wywrócenia naszej rzeczywistości. Taką jest kwintesencja dążeń ludzi p. Mikołajczyka. Ich plan został rozbity, co przyśpiesza rozkład wewnętrzny i próby uplasowania się gdzie indziej.

Mamy jeszcze trzeci nurt — konformistyczny, nurt przystosowania się do naszej rzeczywistości. Nie chcę bynajmniej potępiać tej grupy. Wszelka pozytywna praca, która daje konkretną korzyść jest godna uznania. Ale to jest obca nam postawa, to jest postawa rezygnacji.

My chcemy innej postawy i dla innej postawy chcemy zdobywać inteligencję. Chcemy, by miała postawę reformatorską, twórczą zdobywczą, żeby zdała sobie sprawę z tego, że to, co budujemy — Polskę, opartą o Ziemie Odzyskane i Bałtyk, wspartą o plan 3-letni — otwiera najszersze perspektywy, że to jest skok historyczny, który podniesie poziom materialny i kulturalny całego narodu, podniesie ciężar gatunkowy Polski w Europie. Właśnie nowa, odrodzona Polska, ponieważ jest Polską ludową, wydobędzie najbogatsze zasoby energii narodowej i da im najpełniejsze zastosowanie.

O tę właśnie zdobywczą, twórczą postawę inteligencji walczy nasza partia. Chcemy tą wiarą natchnąć elementy inteligencji twórczej. Nie jest przypadkiem, że coraz więcej pisarzy i artystów wstępuje w szeregi naszej partii, lub skupia się dokoła bratniej PPS.

Zbliżyć się do mas robotniczych i chłopskich, wytworzyć bezpośrednią więź z tymi masami — oto zadanie, jakie stawia inteligencji, Polska Partia Robotnicza. Będzie to proces niezwykle płodny dla literatury, dla nasycenia naszej kultury nowymi pierwiastkami, dla wzbogacenia jej treści nowymi przeżyciami, nowym odczuciem środowisk dawniej obcych.

Nie jest przypadkiem, że lgnie do nas inteligencja techniczna. Nasza partia od pierwszego dnia oddała fabryki i kopalnie w ręce robotników i inżynierów. W twardej powszedniej pracy zdobywamy serca techników i inżynierów, którzy kochają swój warsztat. Znacz-

nie powolniejsza jest droga nauczycielstwa do nowej rzeczywistości. Nic zresztą dziwnego. Nauczyciele byli w największej niewoli psychicznej starego reżimu, byli transmisją ideologii burżuazyjnej, sanacyjnej, półfaszystowskiej. Najlepsi wśród nauczycielstwa widzą pęd do nowej Polski i idą sami ku niej. Lecz wielu spośród nich jeszcze nie widzi rzeczy istotnych, żyje przesądami, zadawnionymi sentymentami, mają jak gdyby przegrodę w swej świadomości, która nie pozwala im dostrzec prawdy o Polsce. Od nas zależy, aby ta prawda szybciej dotarła do ich świadomości, aby włączyli się do czynnej pracy politycznej w szeregach naszej partii i innych stronnictw demokratycznych, aby mus wewnętrzny pchał nauczycieli, prawników i lekarzy do pracy nie z obowiązku i nie tylko dla zarobku, lecz w tym przeświadczeniu, że mogą teraz wcielać w życie dążenia i tęsknoty wielu pokoleń do szczęśliwszego i sprawiedliwszego życia. I dlatego praca wśród inteligencji wysuwa się obecnie na jedno z naczelnych miejsc w pracy partyjnej. Dlatego powinniśmy wypracować najsłuszniejsze metody, które prowadzą do zdobycia inteligencji pracującej na wszystkich odcinkach pracy państwowej i społecznej. Zdajemy sobie sprawę, że to bynajmniej nie jest tylko kwestia werbunku, że to przede wszystkim zależy od siły przyciągania naszej ideologii, od powiązania jej z najcenniejszą naszą spuścizną narodową.

My, PPR-owcy, stoimy na gruncie ciągłości kulturalnej narodu i z całą wnikliwością podchodzimy do skarbów przeszłości. Cenimy wysoko wiecznotrwały kruszec Wieku Złotego, epoki Wielkiej Reformy, dorobek okresu wzlotów, jak i nieoceniony wysiłek twórczy wieku XIX. Chcemy rzetelnej prawdy historycznej, chcemy usunięcia wielu zakłamań i fałszywych legend, chcemy przywrócenia prawdziwych proporcji historycznych. To jest wielkie zadanie na wiele lat, zadanie, które wymaga ogromnego natężenia pracy ideologicznej. Te prace będzie dźwigała na swych barkach nasza inteligencja odrodzona z dawnej i nasza nowa inteligencja.

Jeszcze parę słów o nowej i starej inteligencji. Zdajemy sobie sprawę, że niesłychanie pilnym zadaniem jest wykrzesać z dawnych kadr inteligencji polskiej wszystko, co jest twórcze i cenne dla naszej rzeczywistości. Powinniśmy jednak pamiętać również o tym, że równolegle z wyjściem na arenę dziejową nowych klas należy wysuwać nowe kadry inteligenckie. Nie chcemy rywalizacji

między nową a starą inteligencją. Chcemy najbardziej szczerego współżycia. Wiemy, że jeszcze w dawnej Galicji pewna liczba synów chłopskich kształciła się w gimnazjach i na uniwersytetach. Co się jednak działo? Pod presją nowego środowiska student, który wyszedł z chłopów zrywał więź z masą chłopską. Nie chodzi o to, że nabierał „lepszych" manier, w tym nic złego nie ma, chodzi o to, że wstydził się swego pochodzenia i za wszelką cenę starał się wkupić do nowej sfery. Ta droga nie prowadziła do powstania inteligencji, wyrosłej z ludu i związanej z ludem, ta droga dawała inteligentów, którzy sprzeniewierzali się ludowi.

My tego nie chcemy. Chcemy, by inteligent, wyrosły z chłopów, czy robotników był dumny z tego, że należy do warstwy chłopskiej, czy robotniczej i by nie zrywał nici łączących go z jego klasą.

Wiemy, iż najlepsi przedstawiciele starej inteligencji będą sprzyjali temu i oddadzą swe siły wychowaniu nowych kadr. Nowy strumień inteligencji pochodzącej z chłopów i robotników wzbogaci u nas zasięg pracy twórczej. Dlatego przywiązujemy dużą wagę do zmiany struktury społecznej naszych wyższych uczelni. Dlatego organizujemy kursy przygotowawcze do szkół wyższych i sprzyjać będziemy wysuwaniu naukowców spośród nowej inteligencji. Ministerstwo Oświaty dąży do demokratyzacji uczelni gwarantując pełną swobodę pracy naukowej. Zdajemy sobie sprawę, że wypadnie nieraz przełamywać dużo inercji i różne przeszkody, lecz niewątpliwie potrafimy tchnąć nowego ducha do wyższych uczelni i potrafimy ukrócić zbyt rozzuchwalone elementy reakcyjne.

Dzisiejsza konferencja jest pierwszą z konferencyj, które będą przeprowadzane we wszystkich województwach.

Partia wzywa Was, abyście przystąpili do wzmożonej pracy wśród inteligencji. Pierwszym warunkiem do spełnienia tego zadania jest praca nad sobą, nad pogłębieniem własnej wiedzy marksistowskiej. Wymaga to pracy nad książką, czytania naszych periodyków, wzbogacenia życia naszych kół partyjnych, rozbudowy sieci klubów dyskusyjnych. To jest pierwszym obowiązkiem Waszym. Drugim jest organiczne powiązanie teorii z praktyką.

Im bardziej każdy inteligent-peperowiec będzie się wyróżniał w pracy zawodowej, tym bardziej podniesie autorytet naszej partii, gdyż każdy partyjniak jest sztandarem partii.

Wśród inteligencji jest tendencja do zasklepiania się we własnym środowisku. Oderwanie się od mas robotniczych i chłopskich prowa-

dzić musi do cieplarnianych nastrojów. Źródłem naszej siły są masy ludzkie, ich praca i twórczość, wzajemne oddziaływanie mas i inteligencji decyduje w ostatecznym rachunku o treści naszego życia. Toteż, uwzględniając szczególne zainteresowanie inteligencji bądź w kołach partyjnych, bądź w klubach, troszczyć się należy o to, aby zachować ścisłą łączność w codziennej pracy między naszą inteligencją, a podstawową masą członków naszej partii.

Na drodze wymiany doświadczeń doskonalić będziemy formy i metody tej pracy .

ZSRR

Sergiusz Rubinsztejn
członek Akademii Nauk ZSRR

Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej

(O świadomości i działalności człowieka)

Historyczny rozwój myśli filozoficzno - psychologicznej postawił przed radziecką psychologią zadania o wyjątkowym znaczeniu. Sowiecka psychologia rozpoczęła swoją własną drogę rozwoju wtedy, gdy nauki psychologiczne za granicą wkroczyły w okres kryzysu. Ten kryzys, podobnie jak kryzys fizyki, o którym pisał Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie" oraz kryzys innych nauk, od literaturoznawstwa do matematyki włącznie, był kryzysem metodologicznym.

Zadanie, które stanęło przed sowiecką psychologią sprowadzało się do tego, by nie ograniczać się do nieznacznych poprawek, lecz przebudować same podstawy tradycyjnej psychologii i, zachowując ciągłość historycznego rozwoju nauki, usunąć jednocześnie błędne idealistyczne i mechanistyczne teorie, które w ciągu stuleci ciążyły na psychologii.

Oczywista, że zadanie to nie mogło być zrealizowane od razu. Niezbędna była długoletnia, naprężona praca myśli teoretycznej, połączona z badaniami doświadczalnymi, a czasem i ostrą walką metodologiczną. W końcu psychologia sowiecka, opierając się o metodologię marksistowsko - leninowską, utorowała sobie własną drogę i osiągnęła, szczególnie w ciągu ostatnich lat, określone zdobycze.

Jeżeli pominąć szczegóły i specjalne zagadnienia, a podkreślić tylko zagadnienia zasadnicze i decydujące, to należy stwierdzić, że sowiecka psychologia w ciągu ostatnich lat rozstrzygała dwie ważne sprawy. Chcąc ująć zasadnicze osiągnięcia sowieckiej psychologii w formuły historyczne, powiązujące obecne prace psychologów radzieckich z dziejami rosyjskiej myśli naukowej, można powiedzieć:

1. Sowiecka psychologia podjęła się urzeczywistnienia zasadniczego zadania, które postawił przed naszą nauką I. M. Seczenow,

występując przeciwko „wyodrębniaczom" życia psychicznego. Utorowała ona drogę do zrealizowania tego zadania. Zasadniczy błąd starej tradycyjnej idealistycznej psychologii Seczenow upatrywał w tym, że wydziela ona psychikę ze związku z realną, materialną rzeczywistością i przekształca ją w dziedzinę odrębną, zamiast, by uważać ją za „psychiczny element jednolitego procesu, zaczynającego się od oddziaływania rzeczywistości na człowieka, a kończącego się na czynach". Realizując w płaszczyźnie *psychologicznej* teorii i psychologicznych badań zasadę psychofizycznej jedności w dialektyczno - materialistycznym zrozumieniu, sowiecka psychologia pokonuje idealistyczne wyodrębnianie życia psychologicznego i włącza psychikę, świadomość człowieka, w całokształt jego życia i działania.

Oto pierwsze zasadnicze zagadnienie, które rozstrzyga teraz sowiecka psychologia.

2. Przezwyciężając „wyodrębnianie" życia psychicznego, wprowadzając psychikę, świadomość w kontekst życia i działalności człowieka, sowiecka psychologia otwiera sobie tym samym drogę do rozwiązania szeregu zasadniczych problemów życia praktycznego. W dniach wielkiej wojny ojczyźnianej przeciwko barbarzyńcom faszystowskim, te nowe wytyczne umożliwiły sowieckim psychologom — na równi z przedstawicielami innych gałęzi sowieckiej nauki — włączenie się do pracy nad tematyką obrony, celem przyjścia z pomocą frontowi. Dzięki rozwiązaniu zagadnienia, postawionego przez Seczenowa, sowiecka psychologia stwarza teoretyczne przesłanki dla urzeczywistnienia (w odniesieniu do psychologii) tego „uaktywnienia" nauki, którego tak energicznie domagał się A. I. Hercen, walcząc z „buddystami" w nauce, którzy opanowali współczesną mu niemiecką naukę.

Ustalenie organicznego związku z praktyką — oto drugie szczególnej wagi osiągnięcie sowieckiej psychologii.

* * *

Zadanie, postawione przez Seczenowa, sowiecka psychologia rozwiązuje: a) przez ujawnienie *jedności psychiki* i działania *(zachowania się) w procesie rozwoju*, b) przez nakreślenie dróg — w dziedzinie psychofizjologii ruchu i wrażeń — do stworzenia naukowego jednolitego systemu *badań psychofizycznych*, które sprowadzałyby psychologiczne i fizjologiczne dane do jednego kontek-

stu, c) przez opracowanie *nowej nauki o świadomości* i bezpośrednio związanej z nią *nowej nauki o psychologicznej treści i strukturze działalności.*

Wyodrębnianie życia psychicznego ma swoją historię. Wyraziło się ono w tradycyjnym rozdwojeniu duszy i ciała. To rozdwojenie znajdujemy w idealiźmie Platona, jego nauce o nieśmiertelności duszy, w światopoglądzie chrześcijańskim, w jego wrogim stosunku do zniszczalnego ciała. Swoje ostateczne filozoficzne sformułowanie otrzymało ono w koncepcji Descartes'a o świadomości. Jeden z wielkich twórców współczesnego przyrodoznawstwa, materialista w pojmowaniu przyrody, Descartes, stara się przenieść zasady materialistyczne w dziedzinę naukowego tłumaczenia zachowania się organizmów. W tym celu pierwszy wprowadza pojęcie odruchu.

Będąc jednak dualistą i idealistą w pojmowaniu „ducha", Descartes formułuje to introspekcyjne pojęcie świadomości, które w ciągu stuleci panowało w idealistycznej psychologii i pośrednio uwarunkowało wiele koncepcji, nawet takich, które na pozór były jej wrogie. Istota tej idealistycznej nauki polega na tym, że sprowadza ona świadomość zasadniczo do introspekcji, do odźwierciedlenia własnej treści i przekształca ją w *zamknięty* świat wewnętrzny, w który przeniknąć można tylko drogą samoobserwacji.

Descartes wydziela i podkreśla w świadomości, z jednej strony, moment wiedzy, poznania, uświadomienia reakcji na życie, które on pierwszy wyraźnie wyodrębnia z samego życia i przeżyć, z drugiej zaś strony, ograniczając życie duchowe do introspekcji, samoobserwacji, zakłada podstawy tego idealistycznego pojęcia świadomości, które stało się ogniskiem kryzysu psychologii XX w. Refleksja — albo swoiste, odrębne od zewnętrznego, „wewnętrzne uczucie" Locke'a, który określił koncepcję tzw. empirycznej psychologii i psychologii eksperymentalnej, która zrodziła się w połowie XIX w., było tylko empirycznym wariantem tej właśnie dekartowskiej introspekcji.

Zamknięta w ten sposób w samej sobie świadomość została wyłączona przez to z realnego kontekstu życia i działalności człowieka. Świadomość, która w rzeczywistości jest uświadomieniem obiektywnego bytu, była odrywana od niego, jak również od praktycznego działania, od zachowania się, w czasie którego kształtują się realne, materialne stosunki człowieka z obiektywnym światem zewnętrznym. Tym samym, zachowanie się człowieka w oderwaniu od

świadomości zaczęło wydawać się tylko sumą reakcyj. Cała psychologia „zachowania się" (zarówno rosyjska „refleksologia", jak i amerykański „behawioryzm"), która w okresie kryzysu psychologii przeciwstawiła się idealistycznej psychologii świadomości, w gruncie rzeczy była tylko odwrotną stroną tej samej introspekcyjnej idealistycznej psychologii świadomości. Świadomość w bezruchu, z jednej strony, i nieświadome działanie ślepych reakcyj z drugiej, to były tylko dwa przejawy tego samego rozerwania, tego samego „wyodrębnienia" świadomości.

Filozoficzny światopogląd, który znalazł u Descartes'a wyjaskrawiony wyraz, i wywodząca się od niego tradycja doprowadziły do szeregu podziałów w całym świecie. Stworzyły one przedział między substancją myślącą, nieprzestrzenną a przestrzenną, ale nie myślącą, dzieląc w ten sposób świat na dwie części: materię i ruch, który powstaje jakoby zawsze w wyniku zewnętrznego bodźca, pierwotne—obiektywne i wtórne—subiektywne właściwości wrażenia zmysłowe i myśl. Rozprawienie się z descartowskim dualizmem w dziedzinie filozofii wymaga zatem innego rozwiązania całego szeregu zasadniczych problemów filozoficznych. Ale odnośnie psychologii szczególnego znaczenia nabiera to przeciwstawienie psychiki i działalności wewnętrznego i zewnętrznego życia człowieka, które powstało na podstawie dualistycznego ogólnofilozoficznego światopoglądu, przeciwstawiającego na zewnątrz materię duchowi; ono też doprowadziło psychologię do kryzysu. Dlatego też ujawnienie jedności i wzajemnego przenikania się psychiki i działania (zachowania się) jest zasadniczym momentem, od którego powinna była rozpocząć się przebudowa tradycyjnej psychologii, stworzonej przez „wyodrębniaczy" życia psychicznego.

* * *

Zasady nowego ujęcia tego centralnego zagadnienia są podstawą sowieckiej psychologii w nauce o *rozwoju psychiki.* Nauka ta przekształca ten rozwój w istotną część składową ogólnego procesu ewolucyjnego. *W procesie ewolucji funkcje psychofizyczne,* począwszy od elementarnej wrażliwości, a kończąc na bardziej skomplikowanych procesach psychicznych, jak również i psychiczne właściwości osobników *kształtują się i rozwijają wewnątrz konkretnych form zachowania się i w zależności od nich:* wynikając z potrzeb zachowania się, nowe formy psychiki z kolei warunkują

nowe formy zachowania się. W ten sposób składniki psychiczne włączają się w ewolucję form zachowania się. Ujawnienie zatem jedności i wzajemnej zależności rozwoju psychiki i form zachowania się otwiera drogę do stworzenia ogólnej teorii, która wykrywa kierowniczą rolę *trybu życia* w rozwoju psychiki.

Zgodnie z bardzo rozpowszechnionym ostatnio poglądem, materialistyczne rozwiązanie zagadnienia rozwoju psychiki polega na tym, że do różnych przekrojów w rozwoju systemu nerwowego odnosi się odpowiadające im przekroje w rozwoju psychiki. Takie psychofizyczne korelacje prowadzą w zagadnieniach psychofizycznych do paralelizmu, a w ujęciu ewolucji — do zastąpienia podejścia genetycznego — porównawczym. Przez wydzielenie z jednej strony budowy systemu nerwowego, a z drugiej — funkcji psychicznych, ustala się między nimi jednostronną zależność. A przecież rozwój następuje tylko w wyniku jedności i wzajemnej zależności budowy i funkcji — na podstawie kierowniczej roli trybu życia, kontrolującego rozwój zarówno budowy organizmów, w szczególności ich systemu nerwowego, jak i ich funkcyj, w tym również psychofizycznych. Dlatego, wychodząc z jednostronnej zależności funkcyj, w szczególności psychofizycznych, od budowy, z konieczności podejście *genetyczne* zastępuje się *porównawczym*, które ogranicza się do zestawienia statycznie wziętych przekrojów na różnych poziomach rozwoju systemu nerwowego i psychiki niezależnie od samego *procesu* rozwoju. Wybitnie genetyczna nauka Darwina o ewolucji biologicznej zostaje zastąpiona w tym wypadku *porównawczą* (a nie wybitnie genetyczną) morfologią, na której opiera się *fizjologia porównawcza* i może być nadbudowana tylko *porównawczą* (i znów nie genetyczną) psychologią.

W rzeczywistości system nerwowy i mózg rozwijają się nie same przez się, ale jako zależna część składowa rozwoju organizmów. Rozwój ten odbywa się w kontrolowanym przez dobór naturalny procesie przystosowania się do środowiska, dokonującym się przy pomocy odpowiednich form zachowania się. Formy zachowania się zwierząt zawierają funkcje psychiczne jako zasadnicze składniki. Dlatego ewolucja psychiki jest istotną częścią składową ogólnego procesu ewolucyjnego. Rozwój psychiki nie może być zrozumiany inaczej, jak tylko na podstawie ogólnego procesu ewolucji biologicznej. I przeciwnie, nie można ująć genetycznie (a nie porównawczo) procesu ewolucyjnego, nie włączając do niego rozwoju

psychiki jako istotnej części składowej. Nic dziwnego, że Darwin, rozpatrując całokształt procesu ewolucji, poświęcił tak wiele uwagi psychice. I nic dziwnego, że Sewercew, który tworzył wybitnie genetyczną, a nie tylko porównawczą morfologię, pracę swoją, poświęconą ogólnym problemom ewolucji, zatytułował: „Ewolucja i psychika". W takiej płaszczyźnie rozpatrywał on to zagadnienie. W takiej płaszczyźnie stoi to zagadnienie przed nami przy opracowywaniu przez sowieckich psychologów teorii rozwoju psychiki. W nauce o rozwoju psychiki sowiecka psychologia kontynuuje prace Darwina i Sewercewa.

W nauce o rozwoju, opracowywanej obecnie przez sowiecką psychologię, ujawnia się decydująca rola trybu życia w rozwoju psychiki i okazuje się, że, jak było powiedziane wyżej, psychofizyczne funkcje i psychiczne procesy kształtują się i rozwijają wewnątrz konkretnych form zachowania się i w zależności od nich; wynikają w procesie ewolucji z potrzeb zachowania się, nowe formy psychiki z kolei warunkują nowe formy zachowania się*.

Mówiąc o osiągnięciach sowieckiej psychologii w tym kierunku, należy podkreślić na równi z osiągnięciami w dziedzinie teorii szczególnie wielkie i cenne w planie konkretnych badań — prace sowieckich zoopsychologów: Borowskiego, Ładyginej - Kots, Wojtonisa, Rogińskiego i innych, które zwróciły na siebie uwagę zagranicy. Kontynuując prace twórcy zoopsychologii w Rosji, Wagnera, wzbogacili oni zoopsychologię bardzo cennymi nowymi faktami.

Nakreślona przez sowieckich psychologów nauka o rozwoju psychiki w procesie ewolucji stwarza przyrodniczo - naukowe przesłanki dla psychologicznej teorii historycznego rozwoju ludzkiej świadomości, teorii, której punktem wyjścia są podstawowe zasady, sformułowane przez klasyków marksizmu i leninizmu: „jakim jest tryb życia ludzi, takim jest sposób ich myśli" (Stalin).

Główne podstawy ściśle naukowej historycznej psychologii były dane przez Marksa w jego wczesnych pracach. W „Przygotowawczych pracach do „Świętej rodziny" Marks pisał: „tylko dzięki (rzeczowo) obiektywnie rozwiniętemu bogactwu ludzkiej istoty powstaje bogactwo subiektywnych *ludzkich* doznań, powstaje mu-

*) Zarys takiej nauki o rozwoju psychiki próbowaliśmy nakreślić, opierając się na szeregu badań sowieckich w II części naszych „Zasad ogólnej psychologii".

zykalne ucho, oko, które potrafi rozumieć piękno form — słowem, po raz pierwszy częściowo rodzą się, a częściowo rozwijają ludzkie, zdolne do doznawania rozkoszy *uczucia,* które ustalają się jako istotne siły ludzkie. Nie tylko zwykłych pięć czuć, ale i tzw. uczucia duchowe, uczucia praktyczne (wola, miłość itd.), słowem uczucia *ludzkie,* ludzkość organów czuć, powstają tylko dzięki istnieniu *ich* przedmiotu, dzięki uczłowieczonej przyrodzie. *Ukształtowanie się* pięciu czuć jest rezultatem całej wszechświatowej historii*.

Powstawanie (w rozwoju historycznym, na podstawie praktyki społecznej) techniki, nauki, sztuki — w ogóle, różnych dziedzin kultury, z jednej strony, a z drugiej — technicznych *uzdolnień* i *zainteresowań, uczuć* estetycznych, *myślenia* naukowego — w ogóle najrozmaitszych *uzdolnień* człowieka — to dwie strony jednego procesu, w którym przyczyna i skutek nieprzerwanie zamieniają się miejscami. To twierdzenie — jest w istocie rzeczy skonkretyzowaniem zasady psychofizycznej jedności dialektycznego materializmu w zastosowaniu do historycznego rozwoju świadomości człowieka. W procesie tworzenia materialnej i duchowej kultury zdolności duchowe człowieka, jego świadomość nie tylko *przejawiają się, ale i formują.* Wyższe formy ludzkiej świadomości, niezbędne do stworzenia i rozwinięcia kultury, nie tylko się przejawiają, lecz również formują w procesie jej budowania; będąc *przesłanką* specyficznie ludzkich form pracy, świadomość jest również jej *produktem.*

Obszerny konkretny materiał, dotyczący historii ludzkiej świadomości, charakteryzujący jakościową swoistość jej wczesnych stopni, został nagromadzony przez badania etnograficzne (w tym również i niestrudzonego rosyjskiego podróżnika Mikluchi - Makłaja). Szczególne znaczenie dla odtworzenia historii rozwoju świadomości i ustalenia jej „stadialności" mają dane paleontologii i w ogóle historii języka. Uczony Potebnia pierwszy dokonał świetnej próby nakreślenia rozwoju form myślenia i świadomości na materiale historii języków słowiańskich. Następnie Marr podjął próbę ustalenia „stadialności" historycznego rozwoju form świadomości na podstawie nowej marksistowskiej metodologii, drogą analizy jednolitego językowego procesu, w szczególności mowy paleontolo-

*) Marks i Engels. Dzieła, t. III 1929, str. 627.

gicznej. Bardzo istotne znaczenie w ogóle, a w szczególności dla psychologii, ma wykrycie wzajemnych stosunków między społeczną a indywidualną świadomością, zmieniających się w procesie historycznego rozwoju.

Taki plan historycznej psychologii ma szczególne znaczenie dla psychologii marksistowskiej. Jednakowoż dotąd ta dziedzina psychologii jest jeszcze w duchu marksistowskim mało rozpracowana. W tej dziedzinie należy dopiero pracę rozwinąć.

Inaczej przedstawia się sprawa z psychicznym rozwojem jednostki, która stanowi przedmiot intensywnych badań. Punktem centralnym nowej nauki o drogach rozwoju osobowości i kształtowania się jej psychicznych właściwości jest *zasada „kołowej" zależności między psychicznymi właściwościami człowieka i jego działalnością:* w działalności człowieka — w uczeniu się i pracy — jego psychiczne właściwości nie tylko *przejawiają się,* ale i *kształtują* na podstawie dziedzicznych zadatków jako przesłanek warunkujących, ale nie decydujących o jego rozwoju. Ta zasada odnosi się zarówno do zdolności, jak i właściwości charakteru.

Zdolności człowieka nie tylko przejawiają się w jego działalności jako coś niezmiennego, danego raz na zawsze, określonego i ograniczonego przez zadatki, ale również kształtują się.

Taka jest zasadnicza teza tej nauki o zdolnościach, do której obecnie doszła współczesna sowiecka psychologia. Zadatki — dziedziczne właściwości obwodowego i centralnego aparatu nerwowego — są naturalnie istotnymi przesłankami uzdolnień człowieka; jednak *warunkują* one tylko, ale *nie określają z góry* tych zdolności. Między zadatkami a zdolnościami jest jeszcze duża odległość, między jednymi a drugimi — cała droga rozwoju osobowości. Zadatki są tylko przesłankami dla rozwoju zdolności. Rozwijając się z zadatków, zdolności stanowią jednak funkcję nie zadatków jako takich, a rozwoju jednostki, dla której są przesłanką, punktem wyjścia. Zadatki są wieloznaczne, mogą się one rozwijać w różnych kierunkach. Uzdolnienia człowieka, uwarunkowane zadatkami, będąc przesłanką pomyślnego rozwoju jego działalności, są jednocześnie w takim lub innym stopniu produktem jego działalności.

Ta „kołowa" współzależność uzdolnień człowieka i jego działalności jest uwarunkowana współzależnością między uzdolnieniami i ich rozwojem a umiejętnościami, które człowiek zdobywa w procesie działania.

To założenie można zademonstrować na przykładzie uzdolnień muzycznych. N. A. Rimski - Korsakow w swojej autobiografii pisał, że wkrótce po „Pskowiczance" brak harmonicznej i kontrapunktowej techniki, tj. technicznych środków jego kompozytorskiej działalności, hamując ją wywołał czasowe ograniczenie jego „twórczej" fantazji; następnie opanowanie nowych technicznych środków, które odkryły mu znowu drogi kompozytorskiej działalności, przyczyniło się do odrodzenia jego fantazji. A eksperymentalne badania (Tiepłowa, Kaufmana) wykazały, że najbardziej trwała, organicznie uwarunkowana część składowa uzdolnień muzykalnych, podstawa czuciowa słuchu muzykalnego, w szczególności wrażliwość na różnice wysokości zarówno w swoim typie, jak i w stosunku do progu wrażliwości, jest uwarunkowana działalnością człowieka i zmienia się w procesie tej działalności.

Ciągle obserwujemy w życiu, dokoła nas, tam gdzie codziennie przy pracy i nauce kształtują się i ogładzają uzdolnienia ludzi, potwierdzenie tej ogólnej zasady, zgodnie z którą zdolności ludzkie nie tylko przejawiają się, ale kształtują w procesie ich działalności. Świadczy o tym nieprzerwany wzlot na najwyższe szczyty naukowej i artystycznej twórczości wciąż nowych talentów spośród klasy robotniczej, spośród mas ludowych, dawniej uciemiężonych przez carską Rosję. Te uzdolnienia zanikały i ginęły, kiedy nie miały możliwości przejawiania się; dzięki swobodzie przejawiania się rozwijają się teraz szeroko i potężnie. Oto fakty, których prawdziwa nauka nie może pominąć. Powołane do życia przez społeczno - ekonomiczny ustrój Związku Radzieckiego fakty zmiany świadomości ludzkiej i rozwoju uzdolnień są bijącą w oczy, jaskrawą odpowiedzią sowieckiej rzeczywistości i sowieckiej nauki na pseudonaukowe faszystowskie wymysły o „wyższych" i „niższych" rasach, o krwi i rasie, jako czynnikach „decydujących", określających możliwości jednostki i jej los, na ich tzw. „antropologiczne", a w rzeczywistości zoologiczne pojęcia o człowieku, jako egzemplarzu „wyższego" lub „niższego" gatunku. Temu zoologicznemu „antropologizmowi" przeciwstawia się nasz prawdziwy humanizm.

Twierdzenie sformułowane przez nas w stosunku do uzdolnień możemy uogólnić. Rozciąga się ono na właściwości charakteru, które także nie tylko przejawiają się w postępowaniu człowieka, ale i kształtują się przez nie. Zdyscyplinowany człowiek zwykle

postępuje w sposób zdyscyplinowany. Ale w jaki sposób staje się on zdyscyplinowanym? Tylko przez podporządkowanie całego swego zachowania się bezwzględnej dyscyplinie.

Do kołowej zależności między postępowaniem a właściwościami charakteru człowieka należy dodać *kołową zależność między okolicznościami życiowymi,* warunkującymi postępowanie człowieka, a *postępowaniem,* którym ludzie zmieniają warunki swego życia. Własne postępowanie człowieka nieprzerwanie rodzi i zmienia okoliczności życia ludzkiego, stając się ich częścią składową.

U nas, w Związku Sowieckim, kształtowanie się, zmienianie świadomości ludzkiej dokonuje się tą właśnie drogą — przez włączenie ludzi w realną, społeczną działalność. Nie jest tak, jak tego chcieli socjaliści - utopiści i idealiści — społecznicy, że ludzie powinni być wychowywani do budowania socjalistycznego społeczeństwa; kształtują się oni, będąc, dzięki swoim wewnętrznym cechom, przystosowanymi do warunków i wymagań socjalistycznego społeczeństwa, w samym procesie jego budowania i przez współudział w nim, i tak tylko kształtować się mogą. Kiedy mówimy o „kołowej" zależności między charakterem człowieka a jego postępowaniem, czynami i postępkami, w przeciwieństwie do tych, którzy, zgodnie z poglądami przyjętymi w tradycyjnej psychologii, widzą tylko jednostronną zależność postępków i zachowania się od cech charakteru — to tylko przekładamy na język specjalnych formuł tę fundamentalną prawdę, o której codziennie świadczy sowiecka rzeczywistość, gdzie w ten właśnie sposób, w samym procesie budowania społeczeństwa socjalistycznego i w walce o całość i rozwój socjalistycznego państwa, pod kierownictwem towarzysza Stalina, wychowują się i kształtują miliony sowieckich ludzi.

Za kołową wzajemną zależnością między charakterem i postępowaniem idzie dalej *kołowa zależność wzajemna między właściwościami charakteru i motywami postępowania.* Każdy *aktywny motyw* postępowania, który nabiera cech trwałości — to potencjalnie *przyszła cecha charakteru w swojej genezie,* a cecha charakteru — to jest zgęszczenie motywów, które realizując się raz po raz w postępowaniu człowieka, osiadając w nim, przechodzi we właściwość osobowości. Właśnie przez motyw i w motywie otwiera się droga do prawdziwie czynnego kształtowania się charakteru. To samo twierdzenie o wzajemnej zależności motywów postę-

powania i właściwości charakteru otwiera również drogę do odświeżenia i pewnego ruchu — zwykłej nauce o charakterze, która jawnie przybrała zastygłe formy i zamyka się przeważnie w dość dowolnych klasyfikacjach, nie opierających się na jakiejkolwiek próbie wyjaśnienia dróg kształtowania się charakteru w jego wyjściowych prawidłowościach.

Otwierające się w ten sposób rozumienie rozwoju uzdolnień i kształtowania się właściwości charakteru człowieka, jest przezwyciężeniem do gruntu, w samym założeniu pojęcia fatalistycznego wyznaczenia z góry losu człowieka przez dziedziczność i jakieś jakoby niezmienne środowisko; w konkretnej działalności, w pracy, w procesie społecznej praktyki u dorosłych, w toku wychowania i nauczania dzieci, psychiczne właściwości człowieka nie tylko *przejawiają się*, ale i *kształtują*.

W ten sposób kardynalne zagadnienie rozwoju i kształtowania się osobowości, jej właściwości psychicznych i cech swoistych występuje w nowym świetle: psychiczny, duchowy rozwój osobowości nie tylko *przejawia się* w trakcie działalności człowieka, w jego pracach praktycznych i teoretycznych, ale i *dokonuje się* w nich.

W ten sposób w procesie rozwoju wszędzie przejawia się jedność psychiki i zachowania się. Występuje tu ona jako kołowa zależność między nimi i wyraża ich wzajemne uwarunkowanie, jako członów jednego procesu, w którym przyczyna i skutek stale zmieniają się miejscami. Aby usunąć „wyodrębnienie" życia psychicznego, ważne jest nie ograniczać się do tego, co powiedziano, ale wyjaśnić jedność w samej budowie psychiki i działalności człowieka.

* * *

Usunąć „wyodrębnienie" życia psychicznego — to znaczy rozstrzygnąć, na ogół biorąc, zagadnienie psychofizyki (tj. zagadnienie o wzajemnym ustosunkowaniu się życia psychicznego i fizycznego, w duchu jedności pojmowanej dialektyczno-materialistycznie. Osiągnięcie psychofizycznej jedności w praktyce konkretnego badania powinno wyrazić się przede wszystkim w opracowaniu prawdziwie jednolitego sposobu psychofizycznego badania. Jest to właściwie to samo zagadnienie, które tak ostro stawiał i rozumiał I. P. Pawłow, uważając za niezbędne połączenie danych psychicznych i fizjologicznych przez „nałożenie" pierwszych na drugie;

widział w tym jedno z najważniejszych zadań współczesnej nauki. Chodzi tu naturalnie nie o to, aby nakładając sprowadzić mechanicznie procesy psychiczne do fizycznych lub fizjologicznych; chodzi o to, aby połączyć je w jeden chociaż wieloplanowy kontekst, zestawiając w nim odpowiednio procesy psychiczne i fizyczne.

Pomysł takiej budowy badań, przy której w toku jednolitego badania, w trakcie rozwiązywania *jedynego* problemu odbywałoby się ono raz w płaszczyźnie przede wszystkim fizjologicznej, drugi raz w płaszczyźnie psychologicznej, nigdy nie wyrywając danych *psychologicznych i fizjologicznych* z ich wzajemnej zależności, nie „wyodrębniając" ich — pomysł takich badań zarysowywał się widocznie przed umysłem I. M. Seczenowa. W celu usunięcia „wyodrębnienia" życia psychicznego i realizacji zasady jedności psychofizycznej nie tylko w słowach, ale i w czynie, niezbędne jest opracowanie właśnie tego rodzaju badania.

W obecnej chwili, jak się nam wydaje, zarysowały się konkretne drogi do realizacji tych wytycznych w badaniach sowieckich psychologów i fizjologów, przede wszystkim w badaniach z zakresu psychofizjologii ruchów, przeprowadzonych częściowo w dniach wielkiej wojny ojczyźnianej, w związku z poszukiwaniem najlepszych metod przywracania funkcyj ruchowych ranionej ręki. Niedawno badania te były referowane na konferencji, na której psychologowie i fizjologowie zjednoczyli się we wspólnej pracy. Charakterystycznym rysem tych badań jest to, że prowadzący je psycholog staje się z natury rzeczy jednocześnie fizjologiem, a fizjolog nie może ze względu na samo postawienie swego zagadnienia nie uwzględniać danych psychologicznych.

Opracowanie nauki o ruchu w płaszczyźnie jednolitego, prawdziwie psychofizycznego badania ma zarówno praktyczne jak i teoretyczne znaczenie i jest niewątpliwie krokiem naprzód na drodze do konkretnego przezwyciężenia „wyodrębniania" życia psychicznego.

Jeżeli z jednej strony problem aferentacji, tj. roli wrażeń w kierowaniu ruchem, przekształca ujęcie tego ostatniego, to z drugiej strony, włączenie tych wrażeń w kontekst ruchu, czynu lub działalności, wykrywając istotną ich funkcję, otwiera drogi do przekształcenia klasycznego, tj. tradycyjnego ujęcia psychofizjologii wrażeń, nie oswobodzonego od pewnych wpływów fenomenalistycz-

nych idei kantowskich i do opracowania w nowym kierunku, zgodnie z leninowskimi wytycznymi ujmowania wrażeń.

Sensoryczne dane wrażeń rozpatruje fizjologia czuć tylko we wzajemnym stosunku: *organ — podnieta* jako wskaźnik stanu organu pod wpływem działania bodźca. W rzeczywistości zaś są one włączone w inny, bardziej złożony kontekst, ponieważ te sensoryczne dane wrażeń przeważnie mają dla człowieka określone znaczenie, jako wskaźniki warunków tych zadań, które rozwiązuje działalność; i właśnie dzięki takiemu swojemu znaczeniu, aferentując ruch, wypełniają one swoją regulującą funkcję. Ten kapitalny fakt określa kontekst prawdziwie psychofizycznego badania, w którym powinny być wzajemnie ustosunkowane i zjednoczone dane fizjologiczne i psychologiczne. Oczywistość tego faktu potwierdza się tym, że próg podniety, jak wyjaśniło doświadczenie, nie może być jednoznacznie określony przez fizyczną intensywność podniety. *Progi podniety przesuwają się istotnie w zależności od stosunku człowieka do zadania, które rozwiązuje przez rozróżnienie tych lub innych wrażeń.* Bodziec o jednakowej fizycznej intensywności może okazać się powyżej lub poniżej progu podniety i w ten sposób być, albo nie być spostrzeżonym, w zależności od tego, *jakie znaczenie ma on dla człowieka* — czy jest dla danego osobnika obojętnym momentem jego otoczenia, czy też staje się wskaźnikiem istotnych warunków jego działalności, mającym określone znaczenie. Dlatego też, aby badania wrażliwości dały wyniki o znaczeniu praktycznym, nie powinny one ograniczać się do ram fizjologii, ale włączyć także fakty psychiczne, jednocząc je w jednym kontekście w takiej właśnie współzależności, w jakiej występują one w rzeczywistości.

Mówiąc o osiągnięciach sowieckiej psychologii i psychofizjologii, nie należy bynajmniej ograniczać się do tych teoretycznych zagadnień i pomijać konkretne badania, w które sowiecka psychologia jest tak bogata. Nie można przy tym nie podkreślić, że te bardzo różnorodne psychofizyczne badania, a zwłaszcza najbardziej cenne spośród nich mają jeden centralny temat i wspólną jakby ogólną linię. Można otwarcie powiedzieć, że w tym czasie, kiedy ustalenie *progów* podniety było pierwszym zagadnieniem, od którego rozpoczęła swe prace psychofizyka za granicą — wyjaśnienie ich ruchliwości, zmienności, *walka o rozszerzenie granic sensorycznego poznania człowieka,* stanowią zasadnicze zagadnienia współ-

czesnej fizjologii sowieckiej. To jest jej centralny temat i generalna linia większości najbardziej cennych wśród różnorodnych badań współczesnych psychofizyków sowieckich. Ukazały one w różnych płaszczyznach zmienność progów podniety w zależności od różnych warunków (praca S. W. Krawkowa i jego licznych współpracowników, A. I. Bogosławskiego, A. O. Dolina, K. Ch. Kekczejewa, grupy współpracowników Instytutu Mózgu im. Bechterewa pod kierownictwem W. G. Ananjewa i inn.). Owocność psychologicznych badań z nowego punktu widzenia sowieckiej psychologii wpływa nie tylko na poznanie czuć i ruchów, ale przejawia się we wszystkich dziedzinach psychologii, wyrażając się być może szczególnie poglądowo w przekształcaniu, najbardziej zdawałoby się zaśniedziałych „klasycznych" rozdziałów tradycyjnej psychologii. Charakter przebiegu wszystkich psychicznych procesów wyraźnie zależy od charakteru działalności, w której skład wchodzą.

Ten fakt został poglądowo zademonstrowany w doświadczeniach (A. A. Smirnowa i P. W. Zinczenko), poświęconych badaniu tzw. mimowolnego i dowolnego (tj. zamierzonego) zapamiętywania. Doświadczenia pokazały, że proces mimowolnego zapamiętywania, wbrew ogólnie przyjętym w tradycyjnej psychologii pojęciom, może okazać się bardziej efektywny niż dowolne, zamierzone zapamiętywanie, w zależności od charakteru i psychologicznej budowy działalności, w której skład wchodzi.

Wyniki eksperymentów świadczą o tym, że przy jakiejkolwiek działalności, nie obliczonej specjalnie na zapamiętywanie, materiał który nie stanowi celu działalności, zapamiętywany jest gorzej niż w wypadku, gdy dany osobnik stawia sobie za zadanie zapamiętać go. Ale jeżeli z istoty działalności wynika, że ześrodkowuje się ona na operowaniu właśnie danym materiałem, to ten materiał, niezależnie od faktu, iż zapamiętanie go nie jest specjalnym celem, pozostaje w pamięci prędzej, niż kiedy dla podmiotu cel działalności przesunięty jest z samego materiału i pracy nad nim na specjalne zadanie zapamiętania go.

O tym również świadczy następujący fakt (z doświadczeń A. A. Smirnowa): ułożenie materiału, który powinien być zapamiętany, w pewien plan znacznie pomaga przy zapamiętywaniu, przy tym jednak sam plan często nie zostaje zapamiętany: w pamięci pozostaje materiał, na który była ześrodkowana praca i którymi opero-

wał badany przy zakładaniu planu. W ten sposób lepiej zachowuje się w pamięci to, na co jest skierowana praca; uczynić coś przedmiotem aktywnego swego stosunku po to, żeby zapamiętać, jest o wiele istotniejsze, niż nakazywać sobie: nie zapomnij, że to masz zapamiętać. Ileż jest naprawdę rzeczy, które my nakazujemy sobie nie zapomnieć, a jednak zapominamy, i ileż takich, które bez żadnego nakazu same przez się wbijają się nam w pamięć, tak że nie możemy ich zapomnieć, nawet gdybyśmy tego chcieli.

To założenie teoretyczne potwierdza naukową owocność nowych teoretycznych pozycyj współczesnej psychologii sowieckiej. Ma ono także wielkie znaczenie praktyczne, ponieważ otwiera drogi do bardziej efektywnej organizacji zapamiętywania. Włączenie określonego psychologicznego tworu do działalności okazuje się owocne dla wszystkich psychicznych procesów (w szczególności to podejście, jak się zdaje, wyprowadza ze ślepego zaułka naukę o uwadze). Nie zatrzymując się na analizie oddzielnych procesów, przechodzimy od razu do najbardziej złożonego, szczytowego tworu — świadomości.

Świadomość — to nie to samo, co psychika, to nie jest zwykła suma procesów psychicznych i nie miejsce lecz jakby idealna przestrzeń, w której one przebiegają. Jest to szczególny twór, specyficzna forma psychiki człowieka, jako istoty społecznej, ukształtowana w przebiegu społeczno - historycznego rozwoju przez pracę, jako specyficzną formę ludzkiej działalności. Nowe pojęcie świadomości, najważniejsze dla psychologii, ustala się w ciągu wieków i znamionuje epokę w historii myśli. Nowe etapy w jego filozoficznym ujęciu związane są z imionami takich myślicieli, jak Arystoteles, Descartes, klasycy marksizmu - leninizmu. Opracowanie zgodnie z nauką klasyków marksizmu tej nowej filozoficzno - psychologicznej nauki o świadomości jest najważniejszym zadaniem współczesnej sowieckiej psychologii. W znacznej mierze jest ono zadaniem przyszłych prac. Tutaj można tylko nakreślić — z konieczności z grubsza i schematycznie — tylko niektóre z najważniejszych jej cech.

1. Świadomość — to pierwotnie nie patrzenie wewnętrzne (introspekcja) na wrażenia, spostrzeżenia, a patrzenie dzięki nim na świat, na realne życie. Świadomość — to uświadomienie sobie bytu. „Świadomość nigdy nie może być czymś innym, niż uświadomionym bytem*. Skierowanie świadomości ze świata, pozna-

*) Marks, Engels, Dzieła, t. IV, str. 16.

nego we wrażeniach, spostrzeżeniach itd. na nie same — to już wtórne podejście, możliwe tylko jako coś wywodzącego się z pierwotnego podejścia, tj. świadomości jako uświadomienia sobie świata. Człowiek poznaje i samego siebie tylko pośrednio, w odbiciu — przez innych, przez swój stosunek do nich i ich do niego. Świadomość nie rodzi się z samouświadomienia, a samouświadomienie nie wynika z poznania świata, innych ludzi. Nasze własne przeżycia, bez względu na ich bezpośredniość, są poznawane i uświadamiane tylko pośrednio, tylko przez ich stosunek do przedmiotu. A więc uświadomienie sobie przeżycia — to zawsze i bezwzględnie *nie zamykanie go w wewnętrznym świecie, ale zestawienie go ze światem zewnętrznym.*

Świadomość w istocie swojej jest tworem społecznym. Wynika ona i rozwija się jako twór historyczny, dzięki społecznej pracy ludzkiej, w nierozerwalnym związku z rozwojem mowy, języka. Świadomość jest związana ze słowem, z mową, z językiem jako formą świadomości.

Sformułowanie Marksa, łączące świadomość z językiem jako praktyczną świadomością, realną dla innych, a tym samym i dla mnie, wyraża wspólność nie tylko ich pochodzenia, ale i budowy: świadomość tak samo jak język — to semantyczny twór.

Świadomość, teoretyczna świadomość *człowieka* w jej specyficznym odróżnieniu od psychiki w ogóle — *jest to ujęte w formę słowną* — tzn. mające taką samą budowę jak i mowa, *uzależnione od stosunków społecznych — narzędzie poznania włączone w byt i skierowane nań.* Z bytu czerpie świadomość swoją treść i do niego ją odnosi, jako do niezależnego od siebie przedmiotu. Treść tego ostatniego nieskończenie przekracza jego przedstawienie w świadomości. Znaczenie tego, co występuje jako przedstawienie (reprezentacja) w świadomości, jest określone jej stosunkiem do treści niezależnego od niej bytu, wychodzącej poza jej granice i przez niego określonej.

2. Realna świadomość człowieka — to nie tylko świadomość teoretyczna, lecz pierwotnie — *praktyczna.* Jest ona nie tylko odbiciem bytu, ale i *praktycznym ustosunkowaniem się* do niego danego osobnika. Świadomość człowieka łączy zatem w sobie nie tylko wiedzę, ale i *przeżycie* tego, co na świecie jest *ważne* dla człowieka, w związku z jego stosunkiem do potrzeb, zainteresowań itd. Stąd w psychice dynamiczne tendencje i siły; stąd postawa czynna

i możliwość wyboru, dzięki którym świadomość to nie tylko odbicie, ale i stosunek, nie tylko poznanie, ale i ocena, twierdzenie i negacja, dążenie i odrzucenie. Prawdziwa świadomość bynajmniej nie jest podobna do pustej abstrakcji „czystej" świadomości idealistów, która jest tylko hipostazowaniem abstrakcyjnie pojętej funkcji poznania.

Przeżycia są uwarunkowane realnymi, życiowymi stosunkami, w które włączone jest życie osobnika, realnym kontekstem jego życia i działalności. Mówiąc o tym, że „świadomość człowieka nigdy nie może być czymś innym, jak uświadomionym bytem", Marks kuntynuuje: „a bytem ludzi jest realny proces ich życia"*).

Wszelkie przeżycia, wszelki przejaw świadomości — to dowód i świadectwo nie tylko bytu, który jest jego obiektem, ale i podmiotu. Świadomość odźwierciadla byt przedmiotu i *wyraża życie* podmiotu w jego stosunku do przedmiotu. Jako takie *świadectwo życia podmiotu,* przeżycie tego ostatniego powinno być wykryte przez prawdziwie psychologiczne poznanie. W tym celu niezbędne jest odcyfrować jego treść i sens wewnętrzny, biorąc za punkt wyjścia kontekst realnego życia i działalności, które określają przeżycia podmiotu. Właśnie *takie badanie świadomości, wyjaśniające sens jego świadectwa w kontekście motywów i celów, jako dowód życia podmiotu* stanowi najbardziej ważne, najbardziej swoiste zadanie prawdziwie psychologicznego badania świadomości.

Przejawy świadomości, „bezpośrednie dane" przeżycia podlegają — w celu dokładnego ich poznania — takiemu samemu tłumaczeniu, jak i tekst mowy. Aby zrozumieć mowę (nie jako przedmiot ćwiczeń gramatycznych, ale jako fakt życiowy w pełnym tego słowa znaczeniu), aby zrozumieć mówiącego, a nie tylko formalny tekst jego mowy, należy poza tekstem odcyfrować jego „podtekst", wyjaśnić nie tylko to, co człowiek formalnie powiedział, ale i to, co chciał lub zamierzał powiedzieć, tj. motyw i cel mowy, określające jej treść wewnętrzną. Tak zwykle czyni się w życiu, kiedy zachodzi potrzeba odcyfrowania treści mowy, bądź to dokumentu dyplomatycznego, bądź innej wypowiedzi człowieka, mającego życiowo ważne dla nas znaczenie. To odcyfrowanie i zrozumienie osiąga się drogą rozbioru wypowiedzi, opartego na zestawieniu jej z realnym kontekstem sytuacji życiowej. W ten sam sposób tłumaczy-

*) Marks, Engels, Dzieła t. IV, str. 16.

my prawdziwy wewnętrzny sens ludzkich przeżyć w życiu. Określa się on z kontekstu życia i działalności, realnych czynów i postępowania, i przejawia się w indywidualnym konteście motywów i celów człowieka. Tak, między innymi, postępuje i psycholog - praktyk, na przykład aktor, reżyser, w swej działalności zawodowej. Biorąc za punkt wyjścia tekst wypowiedzi osoby działającej, w którym bohater wypowiada swoje myśli i uczucia, przeżycia i zamiary, reżyser, jak to praktykował K. S. Stanisławski, tworzy podtekst do jego replik, wyjaśniający wewnętrzny sens jego wypowiedzi ukryty pod zewnętrzną formułą. Podtekst, który daje aktorowi niezbędne zrozumienie psychologii bohaterów sztuki, motywu i celu, stosunku do życia, określa zasadniczy, wewnętrzny trzon jego osobowości na podstawie wzajemnego stosunku treści wypowiadanych myśli i uczuć bohatera do realnej życiowej sytuacji, w której się on znajduje, do całokształtu stosunków życiowych, do których włącza się ze swoimi sprawami i czynami. *Życiowo ważne poznanie psychologii ludzi w jej skomplikowanych przejawach z ich życiowo ważnych przeżyć i postępków uzyskuje się tylko drogą zestawienia ich życia i działalności.*

Prawdziwe zrozumienie faktów psychicznych wymaga zatem nie jej „wyodrębnienia" z materialnego, życiowego kontekstu a na odwrót, włączenia do niego, ponieważ realny kontekst życia i działalności ludzkiej w rzeczywistości określa i jednoczy te psychiczne fakty: byt ludzki, realny proces życia ludzi określa ich świadomość; tryb życia ludzi — to obraz ich myśli i uczuć.

Takie rozumienie psychiki ludzi ma ważne praktyczne znaczenie, szczególnie tam, gdzie jest mowa o kształtowaniu się świadomości. Najbardziej dodatnią stroną systemu wychowawczego naszego sowieckiego pedagoga Makarenko jest właśnie to, że zrozumiał istotę omówionego stosunku i wziął go za podstawę swojej praktycznej i pedagogicznej pracy. W przeciwstawieniu do mechanistycznej pedagogiki zachowania się, wpływającej tylko na zewnętrzne formy zochowania się i lekceważącej wewnętrzną świadomą treść, Makarenko postawił sobie za cel ukształtowanie *świadomości* dzieci. Ale w odróżnieniu od „czystej" pedagogiki świadomości, która stara się kształtować świadomość podrastającej młodzieży za pomocą oderwanych nastawień i przekonań, niezależnie od organizacji jej sposobu życia, niezależnie od rzeczywistych życiowych stosunków, w które ona wchodzi, Makarenko czynił to

stwarzając dla dzieci pewne określone warunki życiowe, które powstawały w ich realnym zachowaniu się, w czynach i postępowaniu członków dziecięcego kolektywu.

Przy tym sposób myślenia, odczuwania i tryb życia — to nie dwa zewnętrzne twory, które wzajemnie oddziaływują na siebie z zewnątrz — pierwszy jednoczy się z drugim. W rzeczywistości, tryb życia — to przede wszystkim sposób działania. Ale działanie, tzw. dowolne działanie człowieka, jednoczy w sobie, jak to poniżej omówimy szczegółowiej, *świadomość* celu, który realizuje, uwzględnienie — *ogarnięcie i zrozumienie* warunków, w których ten cel może być realizowany, *motyw*, tj. przeżywanie czegoś ważnego, co pobudza do działania. Tak więc tryb życia, czyli sposób działania człowieka jednoczy w sobie psychologiczne składniki. Tzn. życie psychiczne w rzeczywistości nie wyodrębnia się, nie stanowi zamkniętego w sobie światą, a jest tylko „elementem" psychofizycznego kontekstu realnego życia i działalności człowieka.

W ten sposób również świadomość człowieka — ten najwyższy twór, który bardziej niż cokolwiek innego wykorzystywany był przez „wyodrębniaczy" dla wyodrębnienia życia psychicznego z rzeczywistego, materialnego bytu i dla przeciwstawienia mu wyodrębnionej, idealnej sfery, ta świadomość faktycznie jednoczy się w kontekście realnego materialnego bytu, w kontekście życia i działalności człowieka. Świadomość — to uwarunkowane przez stosunki społeczne narzędzie poznania, włączone w byt, czerpiące z niego swoją treść i odnoszące ją do niego; świadomość — to dowód życia podmiotu, który daje się wykryć i określić z kontekstu realnego życia i działalności.

Dalsze opracowanie tej nauki o świadomości jest bardzo ważnym zadaniem naszej psychologii. Jest ona nierozerwalnie związana z opracowywaną obecnie przez sowiecką psychologię *nauką o psychologicznej treści i budowie działalności człowieka.*

Tak zwane dowolne działanie człowieka — to osiągnięcie celu. Przed przystąpieniem do działania należy *uświadomić sobie cel,* dla osiągnięcia którego podejmuje się to działanie. Jednakże, chociaż cel jest momentem b. istotnym, samo uświadomienie sobie celu jest niewystarczające. Dla jego osiągnięcia należy *uwzględnić warunki,* które będą towarzyszyły działaniu. Wzajemny stosunek celu i warunków określa zadanie, które powinno być rozwiązane Świadome ludzkie działanie — to mniej lub więcej świadome *roz-*

wiązywanie zadania. Ale dla wykonania działania nie wystarczy *zrozumienie* zadania przez podmiot, musi ono być przez niego *przyjęte*. A dlatego niezbędne jest, by zadanie to znalazło bezpośrednio za pośrednictwem jakiegokolwiek swego rezultatu albo — oddźwięk i źródło w przeżyciach podmiotu.

Wielki psycholog — praktyk, w którego zawodową działalność wchodziła organizacja akcji (scenicznej) i kształtowanie przeżyć, K. S. Stanisławski osiągnął w praktyce *wzajemny związek i wzajemne przenikanie się przeżycia i działania*. Swoją sztukę charakteryzował on jako sztukę przeżywania; przeżywania, a nie przedstawiania żądał on od aktora, który powinien istotnie żyć na scenie. Ale przy tym pierwsze żądanie, jakie stawiał aktorowi, chcącemu być wiernym życiu, było: „chcesz prawdziwych przeżyć, zapomnij o przeżywaniu, zostaw w spokoju uczucie, zwróć się do działania, a przeżycie zjawi się samo przez się — z czegoś poprzedniego, co je wywołało". Przeżywanie — to przesłanka, tj. źródło działania i jego rezultat; powstaje ono u człowieka w sposób naturalny i prawidłowy „w toku działania". Tradycyjna idealistyczna psychologia, która rozczłonkowała działanie i przeżycie, pozbawiając tym samym w sposób nieunikniony jedno i drugie prawdziwego życia, nie rozumiała tego. Natomiast praktyka, chociażby sceniczna nie mogła nie natknąć się na ich jedność.

Przeżycie, które stanowi źródło, pobudkę działania, występuje jako jego *motyw*. W roli motywu, czyli pobudki działania, występuje zawsze przeżycie czegoś osobiście *ważnego* dla osobnika, dzięki związkowi z jego potrzebami, dążeniami itd... Przy tym stopień osobistej ważności tego lub innego możliwego celu dla człowieka, jako istoty społecznej jest zawsze uwarunkowany społeczną ważnością, tak że każdy czyn człowieka i sam jego motyw z reguły zawierają w sobie taki lub inny stosunek pomiędzy tym, co jest osobiście ważne dla człowieka, a tym, co jest ważne społecznie. Realizujący się w działaniu stosunek do tego, co jest ważne dla osobnika okazuje się motywem — źródłem jego działania i równocześnie tym, co dla podmiotu nadaje sens temu działaniu. Motyw zawiera w sobie stosunek człowieka do zadania — celu i do okoliczności, wśród których przed osobnikiem powstaje zadanie i wynika działanie. Stosunek ten stanowi wewnętrzny trzon działania, do którego treści psychologicznej włączony jest także stosunek celu i środków, zadań i sposobu ich rozwiązania. W ten sposób psychologiczne

składniki występują nie tylko na początku i w końcu działania w charakterze jego motywu, jako źródła działania i jego celu, ale przenikają w samą jego istotę. Ludzkie działanie czy postępowanie nie jest zatem tylko zewnętrznym aktem, który należy bez wewnętrznego powiązania odnieść do przeżycia, do świadomości osobnika. W rzeczywistości wszelkie ludzkie *działanie*, wszelki ludzki *postępek jest już jednością czynnika zewnętrznego i wewnętrznego*. Będąc aktem podmiotu, wyrażającym jego stosunek do rzeczywistości, i sposobem jego ustosunkowania się do niej, jednocząc w sobie, w charakterze składnika, w charakterze motywu treść psychologiczną, całą mniej lub bardziej naprężoną życiowość albo i skupioną namiętność przeżycia, całą mniej lub bardziej głęboką pracę świadomości — wszelkie działanie stanowi psychofizyczną jedność, z całą oczywistością przedstawiony i namacalny fakt. Oddzielić w nim dokładnie stronę psychiczną od fizycznej, to wyłączyć z niego dwie abstrakcje (dla pewnych celów słuszne, ponieważ procesy fizyczne i psychiczne różnią się od siebie jakościowo), z których jednak w żaden sposób nie da się stworzyć drogą nakładania jednej na drugą żywej całości realnego ludzkiego czynu.

Umiejętność odkrycia wewnętrznej psychologicznej treści zachowania się człowieka, jego działania i postępowania jest bardzo istotnym warunkiem skutecznego oddziaływania na ludzi i wszelkiej pracy nad ich kształtowaniem i przerabianiem. Aby istotnie włączyć człowieka w wypełnianie zadań, które stawia życie społeczne, należy umieć znaleźć tę motywację, która jest zdolna pobudzić go do właściwego działania, i tylko w oparciu o tę motywację można podnosić człowieka ku rozwiązaniu coraz to trudniejszych zadań. Z drugiej strony, niemniej ważną rzeczą jest, w oparciu o obiektywną treść i społeczną doniosłość zadań, które wypełnia człowiek, umieć podnosić na wciąż wyższe poziomy te motywy, którymi człowiek zdolny jest kierować się, kształtując je w działaniu zrodzonym przez nie. Istnieje kołowa zależność nie tylko między cechą charakteru a motywem, ale także między motywem a postępkiem. Kiedy członek kolektywu wnosi składkę na fundusz obrony, to samo uświadomienie sobie faktu, że wniósł swój udział do ogólnej sprawy, jest już potężnym czynnikiem w dążeniu do tego, żeby ta społeczna sprawa stała się jego sprawą. W ten sposób, w rezultacie postępku człowieka powstaje taki stosunek do spraw społecznych, jaki ze względu na swoją treść powinien by być odpo-

wiednim źródłem tego postępowania, tj. jego motywem albo bodźcem. Tak więc w celach społeczno-wychowawczych bywa konieczne oprzeć się o obiektywno-społeczną treść zadań, wykonywanych przez ludzi oraz przerabiać i kształtować treść wewnętrzną działania. Społeczno-wychowawcza praca, której celem jest doprowadzenie zadań państwowych do świadomości każdego sowieckiego człowieka i włączenie go w rozwiązywanie tych zadań, w walkę o wspólną sprawę, nie może obejść się bez badawczego przeniknięcia w wewnętrzną psychologiczną treść czynów, postępków, zachowania się ludzi.

U nas, gdzie prawie każde państwowe przedsięwzięcie, czy to dotyczące mobilizacji środków na fundusz obrony kraju, czy innych zadań, otrzymuje obok bezpośredniego także wychowawcze znaczenie — umiejętność wykrycia psychologicznej treści zachowania się (z tym, by przerobić je w razie potrzeby) nabiera szczególnego znaczenia.

Stara idealistyczna psychologia oddzieliła psychikę od działania. Życie psychiczne było zawarte w jakby zamkniętym świecie wewnętrznym, odosobnionym od wszystkiego, co zachodzi w rzeczywistym, materialnym świecie,a zatem i od działalności człowieka. Psychologia behaviorystyczna ogłosiła zachowanie się, tj. działalność przedmiotem swoich badań. W rzeczywistości zaś, posłuszna tym tradycjom, przeciwko którym rzekomo powstała, psychologia ta, włączając zachowanie się w swoje pole widzenia, wykluczyła z niego psychikę, tj. właśnie to, co jedynie mogło być przedmiotem jej badań.

Współczesna sowiecka psychologia, zwalczając „wyodrębnienie" życia psychicznego, w jaskrawym odróżnieniu od mechanistycznego behawioryzmu, włącza fakty psychiczne do realnego *życia* i działalności człowieka i odkrywając w nim w ten sposób płaszczyznę psychologiczną, czyni właśnie *psychologiczną* treść działalności przedmiotem swoich badań. Jednakowoż, ta treść psychologiczna w żaden sposób nie może być oddzielona od samego działania, od rzeczywistej materialnej działalności, odniesiona do aktu psychicznego, odbywającego się — równolegle z działaniem — w rzekomo zamkniętym świecie wewnętrznym. Uczynić to, znaczyłoby przywrócić „wyodrębnienie" życia psychicznego, które zaprowadziło w ślepą ulicę idealistyczną psychologię świadomości i mechanistyczną psychologię zachowania się. Walka o włączenie psychologicz-

nej problematyki działalności do psychologii — to przede wszystkim walka o realizację zasady jedności psychofizycznej nie tylko w słowach, ale i w czynie, w praktyce badania, w stawianiu zagadnień i ich rozwiązywaniu.

Sowiecka psychologia nie ogranicza sfery swych badań do procesów psychicznych, ale włącza w nią także działalność człowieka. Albowiem nie tylko wewnętrzne procesy psychiczne, ale i dowolne realne, fizyczne działanie człowieka, przy pomocy którego zmienia on świat, ma swoje motywy, zakłada takie lub inne uświadomienie sobie celu, zawiera stosunek do rozwiązywanego zadania — słowem posiada treść psychologiczną.

Z początku w ogóle procesy psychiczne, powstanie przedstawień, myśli i uczuć wplatano bezpośrednio w proces zewnętrznej praktycznej działalności, a proces uświadomienia występował przede wszystkim jako uświadomienie sobie celów, na które kieruje się owa praktyczna działalność. Dopiero później z działalności praktycznej wydzielono działalność wewnątrzną teoretyczną. Przebiega ona w postaci procesów, skonstruowanych według tego samego wzoru, co i działanie zewnętrzne, i stanowi jakby *„wewnętrzne działanie"*. Procesy te także mają za punkt wyjścia określony motyw, zwracają się ku uświadomionemu celowi, wyrażają określony stosunek podmiotu do zadania, które przed nim staje, i do okoliczności, które mu towarzyszą. Nadbudowane na określonych praktycznych działaniach albo postępkach, jako aktach zewnętrznego zachowania się, i włączone w ich łańcuch zazwyczaj nie zrywają mniej lub więcej bezpośredniego z nim związku. Przy tym sama teoretyczna świadomość człowieka — to nie bierne obserwowanie, lecz czynne wnikanie w przedmiot. Najgłębiej poznajemy świat, zmieniając go; najlepiej też zgłębiamy przyrodę człowieka, wpływając na niego. I człowiek sam siebie poznaje, ujawniając się w działaniu. Nie tylko inni ludzie, ale i on sam głębiej poznaje siebie przez czyny i postępki.

Wewnętrzne i zewnętrzne działanie człowieka nierozerwalnie łączą się ze sobą. Sfera psychologii rozpościera się i na te ostatnie, na praktyczne czyny i postępki, za pomocą których człowiek przebudowuje świat. Psychologia zajmuje się i tymi zagadnieniami, ponieważ wszystkie ludzkie czyny, które wywodzą się z ludzkich motywów, zakładają uświadomienie sobie celu i określony stosunek do zadań, które powstają przed człowiekiem.

Walka o włączenie psychologicznej problematyki działalności w sferę badań psychologii — to walka nie tylko o realizację zasady psychofizycznej jedności, ale także walka o coś całkiem konkretnego — o prawo i obowiązek psychologii wzięcia udziału w rozwiązywaniu konkretnych, aktualnych, praktycznych zadań. My, sowieccy psychologowie, budujemy obecnie psychologię, której zasadnicze teoretyczne przesłanki pozwalają jej wziąć udział w rozwiązywaniu najżywotniejszych zagadnień życia praktycznego.

W rzeczywistości, w praktyce konkretnego psychologicznego badania realizując *zasadę psychologicznej jedności,* sowiecka psychologia włącza fakty psychiczne w realny kontekst życia i działalności człowieka. Tym samym ujawnia ona równocześnie w czynach i postępkach, w działalności człowieka ich treść psychologiczną. W rezultacie otwiera się możność radykalnej ogólnej *zmiany* orientacji psychologii. Z nauki, ograniczonej jakby przez samoobserwację podmiotu, zajętego jedynie wglądaniem w siebie, przekształca się ona w naukę, która podejmuje badanie *całego szeregu bardzo żywotnych zagadnień życia i działalności człowieka;* z nauki skazanej na to, by na próżno próbowała zestawić — wyniki analizy zamkniętego rzekomo w sobie świata świadomości z praktyczną działalnością, od której oderwała się ona w swych punktach wyjścia, psychologicznie staje się nauką, *organicznie złączoną z praktyką,* ponieważ nawet w najszerszych swoich uogólnieniach *do niej nawiązuje.*

W rezultacie tej ogólnej *zasadniczej zmiany orientacji,* nasza psychologia staje się nauką, *związaną organicznie z praktyką.* Zmiana orientacji psychologii w kierunku problematyki, mającej nie tylko teoretyczne ale i praktyczne znaczenie, znalazła swój wyraz w latach wielkiej wojny ojczyźnianej w szeregu prac konkretnych, przede wszystkim na tematy związane z obroną.

Ta działalność została rozwinięta przez sowieckich psychologów, w szczególności przez współpracowników Instytutu Psychologii i katedry psychologii Uniwersytetu Moskiewskiego, w trzech zasadniczych kierunkach.

Pierwszy cykl stanowią prace, w których centralne miejsce zajmują badania z zakresu psychologii, psychofizjologii wzroku i słuchu. Celem ich było wykrycie dróg do zwiększenia wzrokowej i słuchowej wrażliwości żołnierza w warunkach bojowych. Ostatnio znaleziono sposoby przyśpieszenia tempa adaptacji oka i ulepszenia wi-

dzenia nocnego (prof. K. Ch. Kekczejew); opracowano metody walki z oślepiającym działaniem reflektorów i oślepieniem śniegowym (prof. S. W. Krawkow); nakreślono również drogi sensybilizacji słuchu, wyjaśniono przyczyny gwałtownego obniżenia wrażliwości słuchowej i wzrokowej na posterunkach obrony przeciwlotniczej w pewnych warunkach, co umożliwiło podniesienie skuteczności pracy obserwatorów OPL. Powodzeniem uwieńczone zostały prace nad sposobami uściślenia oceny odległości na oko nad metodami ćwiczeń w odróżnianiu prędko poruszających się przedmiotów, nad metodyką maskowania dźwięków itd. Praktyczna produktywność tych badań była niewątpliwie w znacznej mierze uwarunkowana tym, że przeprowadzono je w płaszczyznie *psychofizjologicznej*, nie tylko w ramach fizjologii organów zmysłowych. Szczególne znaczenie psychologicznego lub psychofizjologicznego, a nie tylko fizjologicznego badania dla rozstrzygnięcia zagadnień, związanych z wymaganiami życia, polega na tym, że w odróżnieniu od czysto fizjologicznego, psychologiczne i prawdziwie psychofizjologiczne badanie operuje nie tylko *bodźcem*, ale i *przedmiotem* (nie tylko *organem*, ale i *człowiekiem*). W działalności bojowej, jak w ogóle w każdej realnej praktycznej działalności bierze udział nie tylko organ sam w sobie, ale cały człowiek i sama praca jego organów zmysłowych zależy od jego ogólnego stanu psychicznego i nastawienia, od stosunku człowieka do praktycznych zadań, które on rozstrzyga, różnicując między tymi lub innymi czuciowymi danymi.

Drugi cykl prac nad zagadnieniami obrony (E. W. Gurianow, T. E. Jegorow i inni) był ześrodkowany na zagadnieniu wyszkolenia wojskowego. Przeprowadzono szereg prac o szkoleniu lotników i prowadzi się je nadal. Ostatnio wielką uwagę zwrócono na zagadnienie szkolenia radiotechników szczególnie w związku z ich warunkami pracy na okrętach marynarki wojennej.

Trzeci cykl stanowią liczne prace z dziedziny przywracania zdolności bojowej żołnierzom naszej Armii Czerwonej, jak również zdolności do pracy inwalidom wielkiej wojny ojczyźnianej, prowadzone przez sowieckich psychologów (A. P. Łurie, B. G. Ananjew, A. N. Leontiew. G. S. Giellersztein i in.). W szczególności chodzi tu o prace, dotyczące przywracania sensorycznych i intelektualnych funkcji mowy i ruchowych funkcji ręki po zranieniu. W rezultacie zostały nakreślone nowe drogi przywracania tych

funkcji i wysunięty szereg istotnych twierdzeń dla psychologicznego uzasadnienia i praktycznego zastosowania terapii pracy.

Wszystkie te różnorodne badania były przeprowadzone zgodnie z ogólnymi zasadami sowieckiej psychologii, tak że *praktyczne* zastosowanie i teoretyczne uogólnienia występowały jako dwie strony jednego badania, w którym poznanie i oddziaływanie dopełniały się wzajemnie.

W dniach wielkiej wojny ojczyźnianej, kiedy cały naród sowiecki ześrodkował wszystkie swe siły na walce z faszystowskim zaborcą, zagadnieniom obrony poświęcono, oczywiście, szczególną uwagę. Te zagadnienia nie wyczerpują jednak całego kręgu problemów o charakterze praktycznym, w których psychologia może, a zatem powinna wziąć udział. Już w surowych latach wojennych sowiecka psychologia zwracała uwagę na zagadnienia praktyki pedagogicznej, zajmowała się najbardziej odpowiedzialnymi zagadnieniami wychowania i nauczania sowieckich dzieci — przyszłych obywateli naszej ojczyzny, a nawet takimi zagadnieniami, jak działalnością pracowników sztuki — aktorów, reżyserów itd. W przyszłości coraz więcej miejsca będą miały zajmować zagadnienia, związane z pokojową budową gospodarki i kultury, które po zwycięskim zakończeniu wielkiej wojny ojczyźnianej nabiorą w naszej ojczyźnie szczególnego rozmachu, będą wymagały bardzo dokładnego uwzględniania także czynnika psychologicznego. Psychologiczną tematykę znajdujemy we wszystkich dziedzinach ludzkiej działalności i pracując nad nią, psychologia wkracza we wszystkie dziedziny praktyki.

W ten sposób, dzięki pokonaniu „wyodrębnienia" życia psychicznego, dokonuje się w dziedzinie psychologii „uaktywnienie" nauki, czego tak domagał się A. I. Hercen.

Zachowując związek z najlepszymi tradycjami ojczystej i światowej nauki, sowiecka psychologia staje się w stosunku do tradycyjnej psychologii, zrodzonej przez „wyodrębniaczy życia psychicznego", w pewnym sensie *nową* nauką.

Mówiąc o tym, należy jednak jasno zdać sobie sprawę, że nowe zdobycze sowieckiej psychologii oznaczają nie tylko powodzenie dokonanej pracy; jeszcze w większym stopniu oznaczają one nowe zadania, które będą wymagały od sowieckich psychologów jeszcze większej, bardziej uporczywej i natężonej pracy.

Tłum. Maria Czarniewicz
Maria Zebrowska

Adam Paszt

Wielkie mocarstwa a Niemcy

Po odniesionej klęsce wojennej Niemcy zostały okupowane przez 4 mocarstwa zwycięskie i straciły na pewien czas samodzielność państwową. Rozwój polityczno - gospodarczy Niemiec na najbliższą przyszłość określa całkowicie polityka, stosowana wobec nich przez poszczególne mocarstwa okupujące. Od postępowania tych państw w pierwszym rzędzie zależy, czy Niemcy potrafią stać się z powrotem potęgą imperialistyczną.

Konferencja poczdamska ustaliła dokładny program wspólnej polityki mocarstw okupujących Niemcy. Program ten można zreasumować, jak następuje:

1. Rozbrojenie Niemiec przez zniszczenie przemysłu zbrojeniowego i ograniczenie ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec.

2. Wyrównanie przez Niemcy strat materialnych, odniesionych przez narody sojusznicze na skutek agresji niemieckiej.

3. Likwidacja tych czynników w społeczeństwie niemieckim, które są zainteresowane w wojnie agresywnej, a więc likwidacja niemieckiego kapitału monopolistycznego, hitleryzmu i militaryzmu oraz przeprowadzenie głębokiej demokratyzacji życia politycznego.

Doświadczenie półtorarocznej okupacji wykazało, że od czasu podpisania układu poczdamskiego, w polityce Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w stosunku do Niemiec zaszły zmiany. Obecną politykę państw anglosaskich można by sprowadzić do następujących momentów:

1. Tendencja do zachowania niemieckiego potencjału przemysłowego i do rewizji uchwały o odszkodowaniach wojennych.

2. Naruszenie uchwały poczdamskiej w sprawie likwidacji niemieckich trustów i kartelí. Amerykański kapitał monopolistyczny dąży przy tym do wznowienia przerwanej przez wojnę współpracy gospodarczej z koncernami niemieckimi, w nadziei, że drogą inwestycyj kapitałowych uda mu się dokonać pokojowego podboju gospodarki niemieckiej. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, to zmierza ona do ujęcia w swoje ręce kluczowych gałęzi przemysłu niemieckiego.

3. Państwa anglosaskie dążą do federalizacji Niemiec. Amerykanie rezygnują z bezpośredniej kontroli politycznej nad swoją strefą. Anglicy natomiast starają się utworzyć z okupowanej przez siebie strefy pewnego rodzaju dominium brytyjskie.

4. W praktyce państwa anglosaskie, wbrew uchwale poczdamskiej i własnym deklaracjom słownym, nie przeprowadzają denazifikacji, faworyzują konserwatywne elementy polityczne w społeczeństwie niemieckim, a nawet elementy wyraźnie hitlerowskie.

1. Ograniczenie potencjału przemysłowego Niemiec

Konferencja poczdamska uchwaliła przeprowadzenie materialnego rozbrojenia Niemiec przez zniszczenie przemysłu zbrojeniowego i ograniczenie ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec.

W 1938 r. Niemcy posiadały największy potencjał przemysłowy w Europie*). Wartość rocznej produkcji przemysłu niemieckiego wynosiła 85 — 90 miliardów marek. Niemiecka siła robocza dosięgała liczby 20 milionów ludzi. Niemcy produkowały rocznie 54 miliardy Klwg energii elektrycznej, 250 milionów ton węgla, 16 mil. t cementu, 22,6 mil. t stali (o 50% więcej aniżeli Francja i Anglia razem wzięte). Niemcy produkowały 1,5 razy więcej maszyn niż Anglia. Bardzo wysoki poziom osiągnęła produkcja obrabiarek, maszyn elektrycznych, instrumentów precyzyjnych i optycznych, aparatów radiowych, wyrobów chemicznych itd. Na początku wojny Niemcy posiadały największy na świecie park obrabiarek (powyżej 1 mil. sztuk). Niemcy wywoziły 25% eksportu światowego maszyn i wyrobów chemicznych i zajmowały pierwsze miejsce w następujących gałęziach produkcji o decydującym znaczeniu dla wojny: wyroby syntetyczne, obrabiarki, cement, aluminium, magnezjum, węgiel brunatny.

Pod względem produkcji sprzętu wojennego Niemcy zajmowały pierwsze miejsce na świecie (wyłączając ZSRR). Posiadały one ok. 300 wielkich fabryk zbrojeniowych, co dziesięćkroć przewyższało liczbę dozwoloną przez traktat wersalski. Jeśli do przemysłu zbrojeniowego dodamy te gałęzie przemysłu, bez których prowadzenie wojny jest niemożliwe (metalurgia, przemysł chemiczny i budowy maszyn), to można stwierdzić, że w 1938 r. 50% przemysłu niemieckiego pracowało dla wojny.

*) Przytaczam dane porównawcze o potencjale przemysłowym i wojennym Niemiec, bez uwzględnienia ZSRR. (A. P.).

W myśl uchwał poczdamskich Sojusznicza Rada Kontroli postanowiła zlikwidować te gałęzie przemysłu niemieckiego, które nie są konieczne dla produkcji pokojowej. W tym celu powzięła ona 26.III. 1945 r. uchwałę „o powojennym poziomie gospodarki niemieckiej i ograniczeniu niemieckiej produkcji, zgodnie z uchwałą Konferencji poczdamskiej". Decyzje te objęte są tzw. „Planem Przemysłowym", który zawiera wstępny spis przedsiębiorstw przemysłowych, przeznaczonych do zlikwidowania, względnie do wywiezienia na poczet odszkodowań wojennych; plan ten zawiera również spisy towarów, których produkcja jest zakazana lub ograniczona.

Ogólna produkcja przemysłowa Niemiec ma, według tego planu, być zredukowana do 55 proc. w porównaniu z poziomem przedwojennym. Produkcja stali ma być zmniejszona do 5,8 mil. t rocznie, produkcja surowców chemicznych — do 40%, wyrobów chemicznych — do 70%, obrabiarek — do 11,4%, maszyn — do 66%, motorów elektrycznych — do 50%. Jako podstawę (100%) przyjęto produkcję z roku 1936. Celem umożliwienia koniecznego importu surowców i artykułów żywnościowych (potrzeby importowe Niemiec w żywności określono na 1,5 miliarda marek), „Plan Przemysłowy" przewiduje eksport towarów przemysłowych na sumę 3 miliardów marek w roku 1949. (W 1936 r. eksport wynosił 4,8 miliardów marek).

Uchwały konferencji poczdamskiej w sprawie likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego i ograniczenia ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec zostały w całej pełni urzeczywistnione tylko w strefie radzieckiej. 1 maja 1946 r. została tu w zasadzie zakończona akcja demontażu fabryk zbrojeniowych i przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych.

Stanowisko W. Brytanii i St. Zjednoczonych w sprawie ograniczenia potencjału przemysłowego Niemiec odznacza się znaczną chwiejnością. W pierwszym okresie po zakończeniu wojny przeważała w polityce tych dwóch krajów tendencja do zlikwidowania tak niebezpiecznego konkurenta w handlu międzynarodowym, jakim są Niemcy. Ostatnio jednak coraz bardziej przeważa tendencja do zachowania potencjału przemysłowego Niemiec. Jest on wyrazem dążeń sfer imperialistycznych tych krajów do przywrócenia dwukrotnie już zbankrutowanej polityki „utrzymania równowagi europejskiej".

Niemieckie sfery wielko-kapitalistyczne wykorzystują swoje stosunki z trustami amerykańskimi lub angielskimi dla obrony swych pozycyj gospodarczych. W rezultacie niektóre trusty amerykańskie

wystąpiły z żądaniem skreślenia szeregu fabryk niemieckich ze spisu przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych, pod pretekstem, że inwestowały swoje kapitały w te przedsiębiorstwa.

Pierwsze jawne kroki w kierunku rewizji uchwał poczdamskich przypadają na ostatnie miesiące 1945 roku. 11 grudnia 1945 r. w St. Zjednoczonych A. P. opublikowane zostało oświadczenie departamentu stanu „o odszkodowaniach i pokojowej gospodarce Niemiec", zawierające tezę, że wywóz z Niemiec przedsiębiorstw przemysłowych na poczet odszkodowań należy ograniczyć i że St. Zjednoczone są zainteresowane w uruchomieniu niektórych gałęzi przemysłu, produkujących na eksport. W oświadczeniu tym wysunięto również postulat podniesienia górnej granicy produkcji stali w Niemczech do 8 mil. ton rocznie oraz odbudowy niektórych gałęzi przemysłu chemicznego.

Przykładem otwartego złamania uchwał poczdamskich jest również rozkaz zastępcy szefa amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech z dn. 25.V.1946 r. o przerwaniu demontażu przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych, pod pretekstem, że spłaty reparacyjne nie mogą być kontynuowane, dopóki nie dojdzie do zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych.

Dążeń do zrewidowania traktatu poczdamskiego nie brak również w polityce angielskiej. W. Brytania domaga się m. in. podniesienia górnej granicy produkcji stali w Niemczech do 12 mil. t rocznie. Jak wiadomo, w związku z połączeniem gospodarczym stref angielskiej i amerykańskiej, St. Zjednoczone i W. Brytania przeznaczyły olbrzymie kredyty, sięgające miliarda dolarów, na odbudowę przemysłu niemieckiego.

Nawet uchwała o likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego nie została dotychczas przez obydwa te mocarstwa zrealizowana. Szef radzieckiego zarządu wojskowego, Marszałek Sokołowski, oświadczył ostatnio, że zarządy wojskowe stref angielskiej i amerykańskiej nie wykonują decyzji 4 ministrów spraw zagranicznych w sprawie składania sprawozdań z przebiegu likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.

2. *Odszkodowania wojenne*

Odszkodowania wojenne są pewnego rodzaju zadośćuczynieniem moralnym i materialnym za straty, poniesione przez kraje, które padły ofiarą agresji niemieckiej. Jednocześnie są one skutecznym narzędziem likwidacji potencjału wojennego Niemiec.

Konferencja poczdamska zadecydowała, że odszkodowania wojenne będą pokryte z następujących źródeł: z zasobów złota Banku Niemieckiego, z kapitałów niemieckich, ulokowanych za granicą, z dostaw maszyn i instalacji przemysłowych, pochodzących z przeznaczonego do likwidacji niemieckiego potencjału wojennego, z akcyj niemieckich przedsiębiorstw. Odszkodowania wojenne dla poszczególnych mocarstw mają być w zasadzie pokryte z odnośnych stref okupacyjnych. Termin wywózki przedsiębiorstw na poczet odszkodowań wojennych został ustalony na dwa i pół roku po kapitulacji Niemiec. Międzysojuszniczej Komisji dla Odszkodowań Wojennych oraz Sojuszniczej Radzie Kontroli w Niemczech polecono ustalić zakłady przemysłowe, które wejdą do funduszu reparacyjnego.

Poniższa tabela przedstawia ilość przedsiębiorstw, znajdujących się w strefach zachodnich, które zostały uznane za zbędne dla produkcji pokojowej Niemiec i z tego względu mogą być ewentualnie wywiezione na poczet reparacyj:

	strefy			
	brytyjska	amerykańska	francuska	Razem
fabryki lotnicze	134	58	13	205
„ zbrojeniowe	101	23	8	132
„ materiałów budowl.	27	9	4	40
„ chemiczne	30	22	5	57
„ budowy maszyn	23	29	3	55
„ metalurgiczne	86	19	21	126
„ różne	43	7	2	52
Razem	444	167	56	667

Chociaż spis ten nie obejmuje jeszcze wszystkich przedsiębiorstw, zbędnych dla produkcji pokojowej, dotychczas jedynie cztery z zawartych w tym spisie przedsiębiorstw zostały wywiezione na poczet odszkodowań wojennych. A więc, praktycznie Anglosasi nie przystąpili jeszcze do zrealizowania uchwały poczdamskiej odnośnie odszkodowań wojennych.

Ogólna wartość odszkodowań wojennych, które Niemcy mają wypłacić obecnie, wynosi 20 miliardów dolarów. Jest to suma stosunkowo niewysoka, jeśli uwzględnić, że po pierwszej wojnie światowej Niemcy miały płacić 90 miliardów dolarów. Należy przy tym wziąć pod uwagę.

że dochód narodowy Niemiec był przed drugą wojną światową dwa razy wyższy, niż przed pierwszą.

Wysokość odszkodowań wojennych, należnych Zw. Radzieckiemu i Polsce, została ustalona na 10 miliardów dolarów. Suma ta stanowi, oczywiście, tylko drobną część rzeczywistych szkód, poniesionych przez te kraje.

Ostatnio jednak prasa anglosaska wystąpiła z żądaniem rewizji uchwały poczdamskiej, przyznającej Zw. Radzieckiemu i Polsce odszkodowania wojenne w wysokości 10 miliardów dolarów. Sfery rządzące W. Brytanii i St. Zjednoczonych skarżą się stale na wielkie ciężary finansowe, które kraje te muszą ponosić z powodu ujemnego bilansu handlowego okupowanych przez nich terenów, w związku z koniecznością przywozu żywności do Niemiec zachodnich. Według tezy anglosaskiej urzeczywistnienie uchwały poczdamskiej o odszkodowaniach wojennych doprowadzi Niemcy do takiego stanu, że staną się one ciężarem dla reszty Europy. Pod tym pretekstem amerykański zarząd wojskowy zawiesił demontaż przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych dla państw, które ucierpiały z powodu agresji niemieckiej.

Oficjalnie Anglosasi występują jako bezinteresowni obrońcy Niemiec przed „zachłannością" innych państw. W rzeczywistości jednak sami nie rezygnują z doraźnych korzyści materialnych. Wręcz odwrotnie, można śmiało stwierdzić, że W. Brytania i St. Zjednoczone przywłaszczyły już sobie olbrzymie dobra niemieckie, których wartość przewyższa żądania reparacyjne np. Zw. Radzieckiego.

Jak wiadomo, Anglosasi skonfiskowali wszystkie zapasy złota i kosztowności Banku Rzeszy, które zostały wywiezione do Niemiec zachodnich. Kapitały niemieckie, zdeponowane w Szwajcarii, Szwecji, Hiszpanii, w krajach Ameryki łacińskiej itd. ocenia się na sumę 8—10 miliardów marek. Zw. Radziecki zrzekł się wszelkich pretensji do tych kapitałów. Przy podziale wojennej i handlowej floty niemieckiej W. Brytania otrzymała ok. 11 mil. t oraz St. Zjednoczone — 4 mil. t okrętów. Najbardziej jednak wartościowym łupem wojennym, który wpadł w ręce Anglosasów, są niewątpliwie niemieckie patenty przemysłowe i wynalazki naukowe. Sprawa wykorzystania niemieckich patentów była omawiana latem 1946 r. na tajnej konferencji międzysojuszniczej, na którą Zw. Radziecki nie był zaproszony.

Ponadto, Anglosasi wyciągnęli jeszcze szereg innych korzyści gospodarczych w zajętych przez nich strefach. Prasa niemiecka strefy radzieckiej pisała np. o eksporcie na wielką skalę drzewa do W. Brytanii,

w niektórych okolicach strefy brytyjskiej wycięto większą część lasów. W czerwcu 1946 r. agencja Tass podała wiadomość, że w strefie amerykańskiej znikły tajemniczo maszyny z szeregu przedsiębiorstw, przeznaczonych do wywiezienia na poczet reparacji. Tak np. znikły wszystkie maszyny 10-ciu fabryk budowy samolotów Messerschmitt. Inną nie zbadaną dziedziną dochodów jest oficjalny eksport z Niemiec do W. Brytanii i St. Zjednoczonych. Nie wiadomo, między innymi, według jakiego kursu odbywają się przeliczenia marki niemieckiej na dolary.

3. Likwidacja niemieckiego kapitału monopolistycznego

Uchwały poczdamskie przewidują rozwiązanie niemieckich trustów i karteli, które odegrały tak wybitną rolę w historii agresywnych wojen, prowadzonych przez Niemcy. Uchwała w tej sprawie brzmi: „W najbliższym czasie należy rozwiązać wszystkie kartele, trusty i inne zjednoczenia monopolistyczne, które są wyrazem nadmiernej koncentracji sił gospodarczych".

Niemcy były państwem o największej koncentracji kapitału finansowo - przemysłowego. W 1943 r. z 5 000 towarzystw akcyjnych, 108, czyli 2% rozporządzało kapitałem 14,7 miliardów marek, czyli 50% całego kapitału akcyjnego. W rzeczywistości towarzystwa te kontrolowały 2/3 całego przemysłu niemieckiego. Koncentracja kapitału w Niemczech osiągnęła taki poziom, że około 20 trustów decydowało o życiu gospodarczym i politycznym całego kraju. Trusty te były jak najściślej związane z aparatem państwowym i z dowództwem armii niemieckiej, tworząc warstwę finansowo - militarystyczną, która kierowała niemiecką machiną wojenną. Jest rzeczą jasną, że bez zniszczenia monopolistycznego kapitału niemieckiego nie ma mowy o likwidacji niebezpieczeństwa niemieckiego.

Uchwała o likwidacji kapitału monopolistycznego została, jak dotychczas, zrealizowana jedynie w strefie radzieckiej. Po kapitulacji Niemiec władze radzieckie objęły zarząd nad całym przemysłem ciężkim i większą częścią przemysłu lekkiego. W maju 1946 r., kiedy akcja demontażu fabryk w ramach planu reparacyj została zakończona, władze radzieckie przekazały większość zakładów przemysłowych administracji niemieckiej, pozostawiając pod swoim zarządem tylko pewną ilość przedsiębiorstw, pracujących na pokrycie odszkodowań wojennych. W wyniku tej decyzji cały przemysł wielki oraz znaczna część przemysłu średniego zostały praktycznie uspołecznione. Administrację tego przemysłu objęły samorządy lokalne, oraz „rządy prowincjonalne". Niektóre przedsiębiorstwa zostały przejęte przez spółdzielnie.

W ten sposób kapitał monopolistyczny został definitywnie zlikwidowany w strefie radzieckiej. Tym samym został wyeliminowany wpływ hitlerowski na życie gospodarcze tej strefy.

Władze okupacyjne stref zachodnich nie urzeczywistniły dotąd decyzji o likwidacji niemieckich zjednoczeń monopolistycznych i nie przeprowadziły reform strukturalnych w dziedzinie gospodarczej. Układ polityczno - socjalny w tych strefach pozostał ten sam, co za czasów hitleryzmu. Na szczycie piramidy społecznej stoją te same elementy kierownicze ciężkiego przemysłu, które ongiś montowały podstawy finansowe hitleryzmu, łamały systematycznie i konsekwentnie ograniczenia, wprowadzone przez traktat wersalski, a następnie zaopatrywały machinę wojenną Trzeciej Rzeszy. Poniżej istnieje rozgałęziony aparat wykonawczy, wychowany i ukształtowany przez wieloletnią tradycję, a ostatnio przez hitleryzm.

W strefach zachodnich większa część trustów i karteli nadal istnieje i działa. Tak np. akcje szeregu wielkich koncernów niemieckich są nadal notowane na giełdzie hamburskiej. W 1946 r. powstały nawet nowe koncerny pod nazwą Zjednoczeń Gospodarczych.

Pismo ekonomiczne „Wirtschafts Informationsdienst", ukazujące się w strefie brytyjskiej, podało dn. 3.9.1946 r. następującą wiadomość: „Na zebraniu, na którym byli obecni przedstawiciele 21 zjednoczeń gospodarczych strefy brytyjskiej, postanowiono utworzyć ramową organizację, obejmującą wszystkie przemysłowe zjednoczenia gospodarcze strefy brytyjskiej. Organizacja ta byłaby odpowiednikiem poprzedniego „Ogólnoniemieckiego Związku Przemysłowców" (Reichsverband der Deutschen Industrie). Nad stworzeniem tej organizacji pracują, między innymi, przewodniczący Zjednoczenia Przemysłu Żelaza i Blachy, fabrykant Fritz Berg, oraz prezydent Abraham Frowein". Tyle gazeta.

„Reichsverband der Deutschen Industrie" powstał, po przegranej przez Niemcy pierwszej wojnie światowej. Miał on na celu obronę zagrożonych pozycji niemieckiego kapitału monopolistycznego oraz zgromadzenie sił wielkokapitalistycznych dla opanowania życia gospodarczego wewnątrz kraju i kontynuowania wojen zaborczych na zewnątrz. Organizacja ta, na czele której stał Gustaw Krupp, była pewnego rodzaju sztabem polityczno - gospodarczym wielkiego kapitału i odegrała wybitną rolę w przyjściu do władzy Hitlera. Wyżej wspomniany Abraham Frowein był wice-przewodniczącym tej organizacji oraz przewodniczącym Zjednoczenia Niemieckich Przedsiębiorstw.

4. *Opanowanie przemysłu niemieckiego przez kapitał angielski*

Natychmiast po kapitulacji Niemiec władze brytyjskie przejęły pod swój zarząd cały reńsko - westfalski przemysł węglowy oraz wszystkie zakłady koncernu I. G. Farben Industrie, z końcem zaś ubiegłego roku również cały przemysł hutniczy, znajdujący się w strefie brytyjskiej, m. in. następujące koncerny: Krupp — Stinnes, Zjednoczone Stalownie, Thyssen - Kloeckner, Hermann Goering itd. Przemysłem stalowym w całości kieruje nowoutworzony „Norddeutsche Eisen und Stahlkontrolle". Koncern ten w rękach angielskich będzie potężnym narzędziem brytyjskiej polityki okupacyjnej. Wyłączenie go w chwili obecnej spod kompetencji administracyjno - gospodarczych władz strefy okupacyjnej jest związane z fuzją gospodarczą strefy angielskiej i amerykańskiej i ma na celu zachowanie tego olbrzymiego rezerwuaru kapitałowego do wyłącznej dyspozycji W. Brytanii. Anglikom chodzi o to, by nie dopuścić do opanowania ciężkiego przemysłu niemieckiego przez przenikający wszędzie kapitał amerykański.

Ponadto poszczególne koncerny brytyjskie przejęły na swoją własność szereg przedsiębiorstw niemieckich, o ile tylko mogły wykazać się jakimkolwiek, chociażby najdrobniejszym, udziałem kapitałowym w tych przedsiębiorstwach.

Pozostałe gałęzie przemysłu, nie opanowane przez kapitał brytyjski, znajdują się pod ścisłą kontrolą zarządu wojskowego. Dla celów doradczych istnieje przy zarządzie wojskowym niemiecki urząd gospodarczy.

5. *Polityka gospodarcza władz amerykańskich.*

W przeciwieństwie do Anglików, Amerykanie decentralizują życie gospodarcze i administracyjne swojej strefy, stosując politykę „laisser faire", otwierając szeroko podwoje swemu kapitałowi, który wszędzie przeniknie i dokonywuje cichego i trwałego podboju. Dobitną ilustracją metod amerykańskich jest sprawa rozwiązania koncernu I. G. Farben Industrie. W końcu 1945 r. Sojusznicza Rada Kontroli zarządziła likwidację tego wielkiego trustu chemicznego. Rządy „krajów" strefy amerykańskiej prosiły o zezwolenie na nabycie akcyj tego koncernu, co byłoby równoznaczne z jego uspołecznieniem. Amerykanie odmówili jednak tej prośbie i rozprzedali 35 przedsiębiorstw tego koncernu prywatnym kapitalistom.

Część akcyj została zakupiona przez amerykański trust „Standart Oil Co", część zaś przez byłych dyrektorów tegoż koncernu. Amerykań-

ski trust „Standart Oil Co" interweniował już w niemieckich komisjach denazifikacyjnych o zwolnienie z więzienia szeregu byłych kierowników przedsiębiorstw I. G. Farben Industrie, hitlerowców, jako swoich pracowników.

6. Fuzja gospodarcza stref amerykańskiej i angielskiej.

Od 1 stycznia br. strefy amerykańska i angielska stanowią w dziedzinie gospodarczej całość. Połączenie obydwu stref nastąpiło według następujących zasad:

1. Wspólna dwu-strefowa administracja gospodarcza.
2. Zrównanie w obydwu strefach poziomu wyżywienia.
3. Zniesienie ograniczeń w wymianie towarowej między obydwoma stronami.
4. Wspólna gospodarka surowcowa.
5. Wspólny program importu i eksportu.
6. Równy podział ciężarów finansowych między obydwoma mocarstwami okupującymi.

Przed zawarciem układu o zjednoczeniu gospodarczym swoich stref okupacyjnych, W. Brytania i St. Zjednoczone zwróciły się do pozostałych dwu mocarstw okupujących z propozycją przystąpienia do tego układu. Propozycja ta została zgodnie odrzucona przez Francję i Zw. Radziecki, każdy jednak z tych rządów inaczej motywował odmowę. Gen. Koenig, szef francuskiego zarządu wojskowego, oświadczył na posiedzieniu Sojuszniczej Rady Kontroli, że nie może zgodzić się na utworzenie centralnej administracji niemieckiej, jak to przewiduje układ anglo-amerykański. Ponadto nie może być mowy o zjednoczeniu całych Niemiec, dopóki nie zapadła jeszcze decyzja w sprawie Zagłębia Saary i Nadrenii.

Szef radzieckiego zarządu wojskowego, Marsz. Sokołowski, w odpowiedzi na propozycję anglo-amerykańską oświadczył, że zjednoczenie Niemiec nie powinno doprowadzić do zjednoczenia niemieckiego kapitału monopolistycznego i niemieckich sił imperialistycznych. W strefie radzieckiej zlikwidowano w myśl uchwał poczdamskich koncerny przemysłowe, zjednoczenia bankowe i wielką własność ziemską. Zanim więc będzie można przystąpić do urzeczywistnienia jedności gospodarczej Niemiec, należy przeprowadzić te same reformy społeczne również w strefach zachodnich.

Głównym argumentem Anglosasów na rzecz zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych jest twierdzenie, że strefa amerykańska, a szczególnie angielska, nie są samowystarczalne pod względem produkcji artykułów żywnościowych i z tego względu W. Brytania oraz St. Zjednoczone muszą importować do swoich stref poważne ich ilości. W rzeczywistości jednak pobudki są zupełnie inne, a mianowicie: zniesienie barier strefowych ma na celu umożliwienie infiltracji kapitału anglosaskiego do wszystkich stref okupacyjnych.

Czas, jaki upłynął od zawarcia umowy, nie mógł jeszcze ujawnić jej skutków na polu gospodarczym. Że zjednoczenie to jest potrzebne przede wszystkim okupującym i nie da okupowanym zapowiedzianych wyników w postaci polepszenia ich bytu, świadczą wypowiedzi miarodajnych czynników władz okupacyjnych, które ostrzegają, że po zjednoczeniu nie należy oczekiwać zbyt szybkiej poprawy, lecz przeciwnie, początkowy okres może być raczej cięższy. Po ustaleniu racji żywnościowej dla obu stref w wysokości 1550 kalorii, słychać już ze strony angielskiej zastrzeżenia i obawy, że racje te trudno będzie utrzymać. W rzeczywistości połączenie dwu stref, nie będących samowystarczalnymi, kumuluje tylko trudności, nie rozwiązując ich.

7. *Problem niemieckiej państwowości.*

Zjednoczenie gospodarcze stref angielskiej i amerykańskiej ma na celu wywołanie wrażenia u Niemców, że jedynie Anglosasi są zwolennikami jedności państwa niemieckiego. W rzeczywistości sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie. Anglosasi, dążąc do zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych, są jednocześnie zwolennikami rozbicia państwa niemieckiego na szereg drobnych państewek federacyjnych.

Anglosaski plan „sfederalizowania" Niemiec polega na tym, aby podzielić Niemcy na kilkanaście luźno ze sobą związanych państewek. Byrnes, w mowie sztutgarckiej, wypowiedział się na rzecz „Stanów Zjednoczonych Niemiec". Głównym argumentem na rzecz tego planu jest twierdzenie, że państwo federacyjne nie będzie zdolne do agresji. Historia Niemiec obala jednak ten argument. Cesarstwo niemieckie składało się z szeregu księstw i wolnych miast, niemniej było ono państwem wysoce agresywnym. Ustrój państwa związkowego republiki weimarskiej, w której poszczególne prowincje korzystały z sze-

rokiej autonomii, nie przeszkodził Hitlerowi dojść do władzy i spowodować drugiej wojny światowej. Wręcz odwrotnie, rozdrobnienie Niemiec będzie tylko źródłem nowego prądu nacjonalistycznego i uczyni z nich teren stałej rywalizacji i walk o sfery wpływów między wielkimi mocarstwami.

Zwolennikom federalizacji Niemiec przyświecają zupełnie inne cele, nie mające nic wspólnego z zabezpieczeniem Europy przed agresją niemiecką. Anglosasom nie zależy na zniszczeniu imperializmu niemieckiego, ale raczej na podporządkowaniu go sobie. Mają oni nadzieję, że przy zjednoczeniu gospodarczym, a jednoczesnym rozbiciu państwowym Niemiec, uda im się opanować gospodarczo i politycznie jedno państewko za drugim.

Odmienne jest stanowisko ZSRR w sprawie przyszłego ustroju państwa niemieckiego. Na paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych w czerwcu 1946 r. Związek Radziecki wystąpił z propozycją przywrócenia politycznej i gospodarczej jedności Niemiec, zgodnie z uchwałą poczdamską, pod warunkiem uprzedniego, wojskowego, gospodarczego i politycznego ich rozbrojenia. *Zasadnicza kwestia polega zdaniem Zw. Radzieckiego nie na tym, czy będzie istniało zjednoczone państwo niemieckie, czy też nie, ale na tym, czy państwo to będzie agresywne czy pokojowe, demokratyczne czy reakcyjne.* Ponieważ obecnie jest jeszcze niemożliwe utworzenie centralnego rządu niemieckiego. Zw. Radziecki uważa, że należy na razie zorganizować centralną administrację niemiecką. W miarę demokratyzacji Niemiec zastąpiłby ją rząd centralny, z którym sojusznicy mogliby wreszcie podpisać traktat pokojowy. Działalność takiej administracji byłaby najlepszym sprawdzianem rozwoju demokracji w Niemczech i woli narodu niemieckiego do zgodnego współżycia z sąsiadami.

Urzeczywistnienie tego planu uzależnia ZSRR od dwóch warunków: częściowego odszkodowania za zadane przez Niemcy straty materialne krajom, które padły ofiarą agresji niemieckiej, oraz zaistnienia dowodów zmiany nastawienia większości narodu niemieckiego w sensie pokojowym i demokratycznym. ZSRR występuje przeciwko anglosaskim planom ustroju federacyjnego, gdyż taki ustrój, zdaniem Zw. Radzieckiego, będzie tylko przeszkodą do rozwoju demokracji niemieckiej, *dając możność reakcji opanowania poszczególnych bardziej zacofanych prowincji, które by się stały w ten sposób odskocznią dla przyszłych „hitlerów".*

Inne znów jest stanowisko Francji. Dąży ona do oderwania Zagłębia Saary i Nadrenii od Niemiec, przeciwstawiając się tak politycznemu, jak i gospodarczemu ich zjednoczeniu.

St. Zjednoczone i W. Brytania przeprowadziły już głębokie reformy strukturalne w kierunku federalizacji Niemiec. Najdalej idące kroki w tym kierunku poczyniły władze amerykańskie, dzieląc swoją strefę okupacyjną na 3 tzw. kraje. Każdy „kraj" posiada oddzielny parlament, rząd i odrębną konstytucję. Władze amerykańskie wykorzystały tu tradycje partykularyzmu i separatyzmu, istniejące od dawna w tych prowincjach. W ślad za Amerykanami podobne kroki czynią również Anglicy i Francuzi.

8. Denazifikacja

Konferencja poczdamska uchwaliła ukaranie lub unieszkodliwienie zbrodniarzy wojennych, przywódców hitlerowskich i militarystów, oraz likwidację pozostałości hitleryzmu we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Jak dotychczas ustawa ta została urzeczywistniona w całej pełni jedynie w strefie radzieckiej. *Przy likwidacji hitleryzmu dużą rolę odegrały partie demokratyczne, związki zawodowe i organizacje społeczne strefy radzieckiej, współpracując ściśle z radzieckim zarządem wojskowym.*

Władze okupacyjne angielskie i amerykańskie ogłaszały kilkakrotnie wyniki akcji denazifikacyjnej, przeprowadzonej w strefach zachodnich. Władze brytyjskie ogłosiły w lipcu 1946 r., że 142.000 osób zostało pozbawionych pracy w strefie brytyjskiej ze względu na ich przynależność do partii hitlerowskiej, oraz że 65.000 hitlerowców zostało internowanych. Władze amerykańskie ogłosiły, że pozbawiły pracy 200.000 hitlerowców i internowały 68.000 hitlerowców.

W rzeczywistości, cyfry te dają całkowicie fałszywy obraz sytuacji. Prasa postępowa w Niemczech i na całym świecie mówi słusznie o „komedii denazifikacyjnej" w strefach zachodnich. Denazifikacja sama przez się jest akcją czysto polityczną, władze anglosaskie zaś traktują ją jako posunięcie czysto administracyjne, stosując zasady natury formalno-prawnej. W strefie amerykańskiej denazifikację przeprowadzają niemieckie „Izby Orzekające" (Spruchkammer), które rozpatrują sprawy wszystkich członków partii hitlerowskiej. Podstawowym dokumentem, na którym opierają się „Izby Orzekające", są ankiety o przeszłości politycznej, wypełniane osobiście przez każdego dorosłego Niemca. System ten nie robi więc zasadniczej różnicy między aktywistami hitle-

rowskimi, odpowiedzialnymi za wojnę i zbrodnie przeciw ludzkości, a innymi członkami partii hitlerowskiej, niczym szczególnie nie obciążonymi. Ponieważ zaś w „Izbach Orzekających", tak jak w innych instytucjach stref zachodnich, przeważający wpływ mają elementy reakcyjne (zawodowi sędziowie), większa część znanych hitlerowskich działaczy znajduje się na wolności i nawet zajmuje wysokie stanowiska w administracji, szczególnie zaś w aparacie gospodarczym, wielu zaś zwykłych, szeregowych, członków partii hitlerowskiej zostało zwolnionych z pracy zawodowej lub ukaranych grzywną pieniężną.

W strefie amerykańskiej akcja denazifikacyjna została przekazana władzom niemieckim. W związku z tym władze niemieckie przejęły pod swój zarząd obozy internowanych hitlerowców. Jednocześnie władze amerykańskie zwolniły około 44 tys. SS-owców i zbrodniarzy wojennych.

W strefie brytyjskiej denazifikację przeprowadzają trybunały angielskie. Jednak w tej strefie liczba hitlerowców, zajmujących kierownicze stanowiska administracyjno-gospodarcze, jest niemniej wysoka.

W strefie francuskiej reakcja, która w wysokim stopniu opanowała zarząd wojskowy stosuje niemn ej reakcyjną politykę w dziedzinie denazifikacji. Częste nawet są wypadki, że hitlerowcy zwolnieni z pracy w strefie amerykańskiej przenoszą się do strefy francuskiej i tu są z powrotem do pracy przyjmowani.

9. *Demokratyzacja Niemiec*

Powstanie prawdziwie demokratycznego i pokojowego państwa niemieckiego jest możliwe tylko w tym wypadku, jeżel. będz e w Niemczech istniała polityczna siła, która będzie mogła wziąć na siebie odpowiedzialność za przeprowadzenie głębokiej przebudowy demokratycznej. Tą siłą polityczną może być tylko zjednoczona klasa robotnicza.

W zrozumieniu tego faktu zarysowuje się w klasie robotniczej Niemiec prąd ku zjednoczeniu obu partyj robotniczych: komunistycznej i socjal-demokratycznej. W strefie radzieckiej prąd ten doprowadził do zlikwidowania rozłamu klasy robotniczej, rozłamu, który był główną przyczyną słabości demokracji niemieckiej. Ze zlania się partii komunistycznej z partią socjal-demokratyczną powstała Partia Jedności Socjalistycznej, licząca 1,6 miliona członków, która — mimo jeszcze pewnych wahań i niekonsekwencji, jest jedyną prawdziwie demokratyczną z istniejących obecnie w Niemczech wielkich partii politycznych.

W strefie radzieckiej istnieje również największa obecnie w Niemczech organizacja związków zawodowych (F.D.G.B.), licząca przeszło 3 miliony członków.

W oparciu o Partię Jedności Socjalistycznej i o organizacje zawodowe, władze radzieckie przeprowadziły głębokie reformy demokratyczne, jak: uspołecznienie przemysłu, reforma rolna, głęboka denazifikacja, reforma sądownictwa, szkolnictwa itd.

Politykę władz okupacyjnych stref zachodnich charakteryzują następujące momenty:

1) Faworyzowanie niemieckiej konserwy politycznej,
2) Stosowanie represji przeciwko próbom połączenia się obydwu partii robotniczych,
3) Tolerowanie kampanii antypolskiej i antysowieckiej, prowadzonej przez reakcję niemiecką.

Natychmiast po przejęciu odnośnej strefy okupacyjnej władze amerykańskie rozpoczęły z niezwykłym pośpiechem montować administrację niemiecką z elementów przeważnie konserwatywnych, rozszerzając stale jej uprawnienia, aż wreszcie w maju 1946 r., gen. Clay ogłosił, że na przyszłość decyzje władz niemieckich nie będą musiały być zatwierdzane przez zarząd wojskowy, z wyjątkiem decyzji, wymagających zgody Sojuszniczej Rady Kontroli.

Tę swoją politykę Amerykanie nazywają „Democratical Reeducation" (przeszkolenie demokratyczne). W rzeczywistości jednak ta amerykańska polityka prowadzi do przekazania władzy niemieckim elementom konserwatywnym, zanim naród niemiecki nauczy się zasad prawdziwej demokracji. Ma to również związek z tendencją amerykańską przedwczesnego przerwania okupacji, w celu umożliwienia kapitałowi amerykańskiemu swobodnej i pokojowej infiltracji do wszystkich stref okupacyjnych.

Władze brytyjskie stosują w swej strefie taktykę typowo kolonialną, polegającą na rozdrobnieniu sił politycznych kraju, w celu łatwiejszego utrzymania tam swego panowania. Z jednej strony, faworyzują one partie konserwatywne, przyjmując do administracji jedynie elementy reakcyjne, a często nawet hitlerowskie. Między innymi np. władze brytyjskie przeprowadziły wybory samorządowe według wybitnie antydemokratycznej ordynacji wyborczej, krzywdzącej partie robotnicze, faworyzującej zaś lokalne, reakcyjne i często nawet hitlerowskie kliki. Z drugiej strony, rząd „Labour Party" udziela swego oficjalnego

poparcia prawicowym elementom niemieckiej socjal-demokracji, wykorzystując je do rozbijania ruchu klasy robotniczej.

Okupacyjne władze francuskie popierają ruch separatystyczny, który w zasadzie rekrutuje się z przedstawicieli wielkiego kapitału niemieckiego, zainteresowanego w przyłączeniu poszczególnych prowincji tej strefy do Francji, aby uniknąć ciężarów, związanych z odszkodowaniami wojennymi i z ogólnymi konsekwencjami przegranej wojny.

Wzrost tendencji rewizjonistycznych w społeczeństwie niemieckim, skierowanych w pierwszym rzędzie przeciwko granicom polskim, jest w znacznym stopniu rezultatem ożywionej działalności międzynarodowej reakcji, a przede wszystkim angielskiej i amerykańskiej. Polska będzie na konferencji moskiewskiej z całą stanowczością żądała pełnego i konsekwentnego urzeczywistnienia programu likwidacji imperializmu niemieckiego. Od urzeczywistnienia tego programu zależy nie tylko bezpieczeństwo Polski, nie tylko bezpieczeństwo innych państw słowiańskich, lecz również i całego świata.

Jerzy Kowalewski

Koncentracja kapitału w Stanach Zjednoczonych

Amerykańskie Zrzeszenie mniejszych przemysłowców wojennych sporządziło dla Specjalnej Komisji Senatu Amerykańskiego — dla spraw mniejszej przedsiębiorczości — sprawozdanie zatytułowane: „Koncentracja ekonomiczna i druga wojna światowa". Sprawozdanie to, które ukazało się, jako druk senatu amerykańskiego (79 Kongres, 2 sesja, dokument nr 206) w połowie 1946 roku, — zasługuje na bardzo szczegółową uwagę. Podaje ono bowiem ogromną ilość danych o strukturze gospodarki amerykańskiej, charakteryzuje stopień koncentracji kapitału (sprawozdanie operuje stale terminem — koncentracji ekonomicznej) w przededniu drugiej wojny światowej oraz głębokie zmiany, jakie zaszły w tej gospodarce podczas i w rezultacie tej wojny. Sprawozdanie oparte jest na źródłach niemal wyłącznie urzędowych i choć autorzy jego zastrzegają się, że materiały, z których korzystali, są niekompletne, ponieważ od r. 1939 nie było w Stanach Zjednoczonych spisu przemy-

słowego, to jednak masa tych danych pozwala wytworzyć wyobrażenie o tym, jakim przemianom uległa gospodarka amerykańska w czasie ostatniej wojny, jeśli idzie o stopień koncentracji kapitału.

Nie trudno też dostrzec, przy czytaniu tego sprawozdania, że autorzy jego — doskonale orientując się w drobnych nawet szczegółach struktury gospodarczej Stanów, nie potrafią ogarnąć całości tej gospodarki, nie rozumieją istoty społeczno - ekonomicznej opisywanych przez siebie zjawisk, *nie rozumieją praw rządzących pełną sprzeczności monopolistyczną ekonomiką amerykańskiego imperializmu.* Interesują się zjawiskami wyłącznie z punktu widzenia sprzeczności między ogromnymi kartelami i trustami a mniejszą, nieskartelizowaną przedsiębiorczością i kończą ogólną część swego raportu — apelem do rządu trustów, aby... nie tylko powstrzymał dalszy rozwój koncentracji, lecz by zepchnął poziom koncentracji kapitału po drugiej wojnie światowej — poniżej poziomu przedwojennego. Wszystkie inne sprzeczności, rozdzierające imperializm amerykański i stosunki jego ze światem zewnętrznym w czasie wojny, które miały tak istotny wpływ na przebieg procesów gospodarczych w tym kraju — są poza zasięgiem zainteresowań autorów sprawozdania — rzeczników drobnej, w amerykańskim rozumieniu tego słowa, wytwórczości.

Sprawozdanie omawiane, bardzo dalekie od marksistowskiej analizy stosunków amerykańskich, jest tym cenniejsze, bo całkowicie potwierdza leninowską analizę imperializmu.

* * *

Oto obraz stopnia koncentracji kapitału w przededniu drugiej wojny światowej, ujęty przez autorów sprawozdania w 13 zwięzłych punktach:

„1. 45 największych towarzystw transportowych dysponowało 92% wszystkich urządzeń transportowych w kraju.

2. 40 największych instytucji użyteczności publicznej dysponowało ponad 80% wszystkich urządzeń użyteczności publicznej.

3. 20 największych banków rozporządzało 27% ogólnej sumy kredytów i wkładów wszystkich banków.

4. 17 największych towarzystw ubezpieczeń na życie dysponowało ponad 81,5% aktywów wszystkich towarzystw ubezpieczeniowych.

5. 200 największych towarzystw niefinansowych posiadało ponad 55% aktywów wszystkich niefinansowych towarzystw w całym kraju.

6. Jedna dziesiąta procentu towarzystw akcyjnych amerykańskich rozporządza 52% aktywów wszystkich towarzystw akcyjnych w kraju.

7. Jedna dziesiąta procentu towarzystw zabierała 50% czystego dochodu wszystkich towarzystw akcyjnych.

8. Mniej aniżeli 4% towarzystw przemysłowych zabierało 84% czystych dochodów wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych.

9. Nie mniej aniżeli 33% ogólnej wartości wszystkich towarów — wyprodukowane zostało w warunkach, w których na czterech największych producentów przypada 75% produkcji Stanów Zjednoczonych.

10. Ponad 57% ogólnej wartości wszystkich towarów — wyprodukowane zostało w warunkach, w których — na czterech największych producentów przypada 75% produkcji Stanów Zjednoczonych.

11. Jedną dziesiątą procentu wszystkich przedsiębiorstw w kraju stanowiły przedsiębiorstwa, zatrudniające powyżej 500 robotników. Zatrudnieni w nich stanowili 40% nierolniczej ludności, zatrudnionej w kraju.

12. W przemyśle — 1,1% przedsiębiorstw, które zatrudniają ponad 500 robotników — zatrudniały 48% ludności pracującej w przemyśle całego kraju.

13. Jedną trzecią całego personelu przemysłowo - badawczego zatrudniało 13 towarzystw. Dwie trzecie tego personelu pracowało w 140 towarzystwach. Pozostała część pracowała w 1.582 przedsiębiorstwach. Ponad 150 000 przedsiębiorstw pracowało bez laboratoriów badawczych."

Do tego obrazu należy dodać kilka rysów.

Rozmaite gałęzie gospodarstwa amerykańskiego są w różnym stopniu opanowane przez potężne zrzeszenia przemysłowe. Energetyka elektryczna i gazowa — w 100%; komunikacja — w 100%; górnictwo — w 96%; przemysł—w 92%. W ramach ogólnego wzrostu liczby większych przedsiębiorstw, nieproporcjonalnie szybciej rośnie waga gatunkowa największych olbrzymów. 316 przedsiębiorstw posiadało w roku 1938 — 47% całego kapitału amerykańskiego. *Do 10.000 osób (0,008% ludności)— należała przed wojną czwarta część całego kapitału akcyjnego w kraju. Do 75.000 osób (0,06% ludności) — należała połowa całego kapitału akcyjnego. 1.000 kapitalistów otrzymywało 10,4% wszystkich dywidend w Stanach Zjednoczonych, zaś 61.000 ludzi (0,047% ludności) — otrzymywało połowę dywidend, osiągniętych przez ekonomikę amerykańską.*

Trzy potęg: „rodzinne" Du Pontów, Mellonów i Rockefellerów dysponowało papierami wartościowymi na sumę 1 miliarda 400 milionów do-

larów, które dawały możność kontrolowania bezpośrednio lub pośrednio przedsiębiorstw z kapitałem 8 miliardów dolarów.

Narodowy Komitet Resursów ustalił istnienie 8 mniej lub bardziej jasno określonych „grup interesów", które kontrolowały 103 spośród 250 wielkich koncernów i blisko 2/3 wszystkich aktywów tych koncernów.

Na czele tej ósemki widnieje „grupa interesów", znana pod nazwą Morgan — First National. Obejmuje ona 41 olbrzymich korporacji. W liczbie tej mieści się — 13 olbrzymów przemysłowych na czele z trustem stalowym United Steel Corporation, 12 trustów użyteczności publicznej, wśród których były trusty energetyczne, kontrolujące 37% potencjału elektrycznego Stanów, 11 wielkich linii kolejowych — obejmujących 26% sieci kolejowej Stanów i 5 olbrzymich instytucji finansowych.

Drugą pod względem wielkości „grupą interesów" była grupa Kuhn—Loeb, specjalizująca się głównie w dziedzinie komunikacji kolejowej. Kontrolowała ona nie mniej aniżeli 22% magistralnych linii kolejowych Ameryki.

Do „ósemki" tej należały i wspomniane wyżej „rodzinne" grupy interesów i trzy grupy tzw. terytorialne — Chicago, Boston i Cleveland.

* * *

Przechodząc do omówienia zmian, jakie w tej strukturze ekonomiki amerykańskiej spowodowała druga wojna światowa, sprawozdanie stwierdza na wstępie: „Waga gatunkowa wielkich interesów, zwłaszcza największych gigantów zwiększyła się bardzo wydatnie podczas wojny, wówczas gdy pozycje mniejszych przedsiębiorstw stale się kurczyły."

Wojna spowodowała olbrzymi wzrost zatrudnienia, zwłaszcza w gałęziach przemysłu wojennego. Liczba zatrudnionych w przemyśle żelaznym i stalowym wzrosła od 1939 r. do 1944 r. o 500.000, w przemyśle metali nieżelaznych — o 200.000. Przemysł artyleryjski, którego w 1939 r. faktycznie nie było, liczył w 1944 r. 700.000 zatrudnionych. Najpotężniejszy był skok w przemyśle wytwarzającym urządzenia transportowe: z 725.000 do 3 milionów 200.000. Bardzo silnie wzrosła liczba zatrudnionych w przemyśle budowy maszyn, chemicznym, kauczukowym, naftowym i węglowym. Ten wzrost zatrudnienia nastąpił jednakże wyłącznie albo prawie wyłącznie w wielkich zakładach przemysłowych (według statystyki amerykańskiej — powyżej 500 zatrudnionych). W roku 1939 w mniejszych przedsiębiorstwach pracowało 52% zatrudnionych, w roku 1944 procent ten wynosił już tylko 38. Żeby obraz tej koncentracji był jaśniejszy, należy dodać, że przedsiębiorstwa zatrudniające mniej aniżeli

500 pracowników stanowiły w 1944 r. — 97,8% wszystkich przedsiębiorstw amerykańskich. *2,2% przedsiębiorstw amerykańskich zatrudniało więc — 62% pracowników; 97,8% — zaledwie — 38%.*

Największy udział w tym „strasznym wzroście", jak się wyrażają autorzy sprawozdania, miał oczywiście przemysł pracujący dla celów wojny, ale tendencja do koncentracji była powszechna.

W latach wojny przestało istnieć nie mniej aniżeli pół miliona drobnych przedsiębiorstw. Jeszcze w 1939 r. przedsiębiorstwa zatrudniające do 50 pracowników zatrudniały łącznie 34% pracujących w handlu i przemyśle i ich fundusz płac wynosił 30% ogólnego funduszu płac. W roku 1943 cyfry te spadły do 25% i 19%. W mniejszym nieco stopniu, ale również poważnie zmniejszyła się waga gatunkowa przedsiębiorstw, zatrudniających do 1.000 robotników. Natomiast przedsiębiorstwa powyżej 1.000 robotników, które zatrudniały w 1939 r. — 30% pracowników i których fundusz płac wynosił 36%, podniosły ten stosunek w 1943 r. — do 44% i 53%. W przemyśle przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 10 000 pracowników obejmowały w 1939 r. 13% zatrudnionych w przemyśle Stanów; w 1944 r. cyfra ta wzrosła do 31%, to jest 2 i pół raza.

„Jest rzeczą jasną — stwierdza sprawozdanie, że w czasie wojny wielkie przedsiębiorstwa opanowały nie tylko przemysł amerykański ale i całą gospodarkę".

Myl iby się ten, kto sądziłby, że olbrzymi wzrost koncentracji kapitału amerykańskiego w czasie wojny odbywał się samorzutnie. *Pęd do koncentracji był przyśpieszany i bezceremonialnie kierowany w interesach największych koncernów i trustów — przez państwo.*

Sprawozdanie opisuje sucho, ale nie bez wyraźnej goryczy metody, które przyczyniły się do olbrzymiego skoncentrowania produkcji i kapitału w Ameryce. Największą rolę grała tu polityka rozdziału zamówień wojskowych.

„Wzrost koncentracji, który nastąpił w czasie wojny, czytamy dalej, był w dużym stopniu spowodowany przez podział wielkiej masy zamówień wojskowych między małą liczbę wielkich przedsiębiorstw".

Urząd Produkcji Wojennej (War Production Board) podaje, że *od czerwca 1940 r. do września 1944 r. rozdzielono zamówień na sumę 175 miliardów dolarów między 18.539 przedsiębiorstw. Dwie trzecie tej sumy, tj. 117 miliardów dolarów rozdzielono między 100 największych przedsiębiorstw amerykańskich.* Z tej liczby pierwsza dziesiątka otrzymała nie mniej aniżeli 30% zamówień, druga dziesiątka — 12%, trzecia dziesiątka — 7%. *Ponad połowę zamówień wojskowych w Stanach Zjedno-*

czonych na sumę 89,5 miliarda dolarów otrzymały zaledwie 33 towarzystwa - giganty.

Na czele listy olbrzymów, które — jak wiadomo — nie bezinteresownie zaopatrywały machinę wojenną Stanów Zjednoczonych, kroczy gigant samochodowy General Motors Corp. Suma zamówień tego konsorcjum wynosiła 13,8 miliarda dolarów, tj. 8% ogólnej sumy.

Uwaga, jaką zaopatruje sprawozdanie ten opis polityki podziału zamówień brzmi: „Potworna (enormous) centralizacja zamówień wojskowych... świadczy wyraźnie o wzroście koncentracji w ekonomice amerykańskiej... Jednakże koncentracja ta nie osiągnęła (przed wojną) takiego poziomu, jaki cechuje rozdział bezpośrednich zamówień państwowych".

Po uwzględnieniu faktu, że część zamówień państwowych oddawana była do wykonania przedsiębiorstwom mniejszym, autorzy sprawozdania stwierdzają jednakże, że przedsiębiorstwa te mogły wykonać zaledwie około 30% zamówień wojskowych.

Ogromne znaczenie dla gospodarki amerykańskiej miały inwestycje wojenne. Sprawozdanie, które referujemy — słusznie ujmuje tę sprawę nie tylko z punktu widzenia aktualnych potrzeb ekonomiki wojennej, ale wskazuje na ogromne znaczenie tego momentu na przyszłość. „Sposób podziału potencjału produkcyjnego wytworzonego podczas wojny — wpłynie prawdopodobnie silniej aniżeli cokolwiek innego, na stopień koncentracji w przemyśle w latach powojennych".

Sprawa ta zasługuje na bliższą analizę.

Wyrażona w pieniądzach wartość aparatu produkcyjnego Stanów Zjednoczonych w roku 1939 — wynosiła około 40 miliardów dolarów. Aparat ten został powiększony w ciągu wojny o nowe fabryki i urządzenia, wartości około 26 miliardów dolarów. Z grubsza biorąc — dwie trzecie tej sumy było finansowane przez fundusze państwowe, a jedna trzecia — przez fundusze prywatne. Z sumy tej na budowę i wyposażenie nowych fabryk poszło 14 miliardów, na rozszerzenie przedwojennych — 4,2 miliarda, na przystosowanie starych fabryk do produkcji wojennej i renowacja urządzeń — 7,8 miliarda. Nowe urządzenia produkcyjne stały na najwyższym poziomie technicznym. Przemysł amerykański liczył w 1940 r. — 827.000 maszyn. Około 3/4 tych maszyn miało już za sobą ponad 10 lat pracy i nie brakło wśród nich maszyn sprzed 30 laty. W ciągu wojny zbudowano i oddano do eksploatacji 747.000 nowych maszyn, które były z reguły większe, silniejsze i zdolniejsze do precyzyjnych prac, aniżeli maszyny przedwojenne. O okoliczności tej należy pa-

mietać, gdyż w poważnym stopniu modyfikuje ona ekonomiczną treść cyfr, którymi będziemy się posługiwać.

Sprawozdanie stwierdza dalej z naciskiem, że z ogólnej sumy 26 miliardów dolarów — 20 miliardów reprezentuje inwestycje, które mogą być bezpośrednio lub przy minimalnych kosztach konwersyjnych wykorzystane dla produkcji pokojowej.

Decydującej wagi jest zagadnienie — kto panuje nad tą olbrzymią masą nowych urządzeń produkcyjnych, zrodzonych w czasie wojny?

Analiza wykazuje, że 250 największych trustów amerykańskich, które w 1939 r. kontrolowały 25,9 miliarda dolarów, rozbudowały w czasie wojny z prywatnych funduszów swój potencjał produkcyjny o dalsze 3,7 miliarda i eksploatowały potencjał produkcyjny wytworzony z funduszów publicznych na sumę 8,9 miliarda dolarów.

Znaczy to innymi słowy, *że 250 gigantów kapitału finansowego w Ameryce kontrolowało i eksploatowało w czasie wojny potencjał produkcyjny wartości 38,5 miliarda dolarów, to jest 2/3 wszystkich urządzeń produkcyjnych w Stanach Zjednoczonych* i prawie tyle, ile wynosił cały potencjał produkcyjny, jakim dysponowało przed wojną 75.000 towarzystw przemysłowych. Oto jest miara wzrostu i koncentracji produkcji i kapitałów w Ameryce podczas drugiej wojny światowej.

Trudności analizy struktury gospodarki amerykańskiej polegają m. in. na tym, że każde grupowanie zjawisk gospodarczych zaciera rzeczywisty obraz rzeczy. Te 250 towarzystw, o których mowa była wyżej, są sobie nierówne. Spośród nich — 31 towarzystw, które rozporządzały aparatem produkcyjnym wartości 18,2 miliarda dolarów (30% ogólnonarodowego aparatu produkcyjnego) jest kontrolowane z kolei przez 5 grup interesów; Morgan, Mellon, Rockefeller, Du Pont i grupę Cleveland.

Nie więcej aniżeli 19 koncernów żelaza i stali dysponowało w 1945 r. machiną produkcyjną wartości 5,4 miliarda dolarów. Przed wojną wartość całego tego przemysłu nie przekraczała 4 miliardów. Zaledwie 15 towarzystw przemysłu metali nieżelaznych dysponowało w 1945 r. mocą produkcyjną wartości 1,6 miliarda. Przed wojną cały ten przemysł obliczano na miliard dolarów. 70 towarzystw przemysłu wyrobów metalowych dysponowało w 1945 r. mocą produkcyjną wartości 7,4 miliarda. Przed wojną cały ten przemysł, około 20.000 przedsiębiorstw obliczano na 5,7 miliarda dolarów. Przykładów takich można by przytoczyć znacznie więcej.

Wspomnieliśmy wyżej o oddawaniu inwestycji finansowych z funduszów publicznych w eksploatację prywatnym przedsiębiorstwom.

W amerykańskiej praktyce olbrzymia część inwestycji publicznych była eksploatowana właśnie w ten sposób. Zasada, którą kierowano się przy oddawaniu przedsiębiorstw państwowych do eksploatacji, była oczywiście tą samą zasadą, którą kierowano się przy podziale zamówień. Sprawozdanie stwierdza nawet, że „koncentracja w dziedzinie eksploatacji tych urządzeń przewyższała koncentrację w dziedzinie rozdziału zamówień".

83,4% inwestycji publicznych, eksploatowanych przez przedsiębiorstwa prywatne, znajdowało się w rękach 168 towarzystw. Połowę tych urządzeń eksploatowało 25 największych potęg kapitału finansowego. Nie trzeba dowodzić, w jak potężnym stopniu okoliczność ta wzmagała przewagę gospodarczą największych rekinów kapitału finansowego. Niemniej ważną okolicznością jest fakt, że eksploatowanie urządzeń państwowych w czasie wojny daje prawo pierwszeństwa przy nabyciu tych urządzeń na własność. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że możliwość ta, którą sprawozdanie tylko sygnalizuje, w obecnej chwili staje się już rzeczywistością. Jak donosiła „Prawda" (z 22.VII.1946 r.) — „po wojnie zaczęła się istna bachanalia wyprzedaży prywatnym towarzystwom przemysłowym fabryk, wybudowanych w czasie wojny na koszt rządu. Wyprzedaż ta odbywa się po niskich cenach, pod płaszczykiem „zużycia", „przestarzałości" i „niepotrzebności" przedsiębiorstw".

Niemałą rolę w przyśpieszeniu koncentracji kapitału odgrywała również koncentracja w dziedzinie badań naukowych w przemyśle. Ogółem rząd federalny wydał w czasie wojny na cele badań naukowych, nie licząc badań nad energią atomową, około 2 miliardy dolarów. Około połowy tych wydatków przypada na kontrakty z prywatnymi przedsiębiorstwami, przy czym 68 największych przedsiębiorstw otrzymało 2/3 tych sum. Ta olbrzymia przewaga wielkich przedsiębiorstw w dziedzinie badań naukowych przesądza sprawę ich przewagi w dziedzinie patentów i praktycznego zastosowania wynalazków i udoskonaleń technicznych.

Specjalny ustęp poświęca sprawozdanie zagadnieniu energii atomowej. Na badania w tej dziedzinie państwo wyasygnowało w czasie wojny 2 miliardy dolarów. Z sumy tej ponad miliard kosztowało wybudowanie trzech wielkich fabryk, które to roboty powierzono trzem wielkim koncernom. Sprawozdanie stwierdza, że z chwilą, gdy stanie się aktualna sprawa zastosowania energii atomowej dla celów pokojowych, przewaga tych gigantów przemysłowych nad wszystkimi innymi będzie niewątpliwa i przygniatająca.

Sprawozdanie kończy się w części, opisującej koncentrację ekonomiczną w St. Zjednoczonych w czasie wojny, znamienną tabliczką, reasumującą rolę 100 największych koncernów i trustów w życiu gospodarczym Stanów podczas wojny. *Te 100 towarzystw otrzymało 67% wszystkich zamówień wojennych, zużywały 45% całej stali, 81% aluminium, 79% miedzi, wykonały 51% wszystkich prywatnych inwestycji wojennych i eksploatowały 75% inwestycji publicznych.*

Trudno o liczby bardziej wyraziste.

Lenin, analizując stan koncentracji produkcji w Ameryce w roku 1909, mówił jeszcze o tysiącach wielkich przedsiębiorstw, monopolizujących życie gospodarcze tego kraju. W 1945 r. — mowa jest już tylko o setkach, a nawet o dziesiątkach przedsiębiorstw panujących nieomal niepodzielnie nad ekonomiką amerykańską.

Wojna była źródłem niebywale wysokich zysków monopolów. Wojna była źródłem niebywałego wzmocnienia ich pozycji w życiu kraju. Oficjalna statystyka amerykańska podaje następujące dane o zyskach korporacji amerykańskich. W roku 1938 wynosiły one 2,37 miliarda dolarów, w roku 1939 — 5,3 miliarda, w 1940 r. — 7,39 miliarda, w 1941 r. — 14,5 miliarda, w 1942 r. — 19,9 miliarda, w 1943 r. — 22,8 miliarda, w 1944 r. — 25 miliardów dolarów. Po potrąceniu sum podatkowych czyste zyski wynosiły w roku 1944 — 9,9 miliarda, wobec 1,5 miliarda w 1938 r. i 4 miliardów w 1939 r. Oto jak korzystnym interesem dla monopoli amerykańskich była wojna!

Przejście na tory gospodarki pokojowej nie odbiło się dotychczas na zyskach monopoli. W roku 1946 czyste zyski korporacji przemysłowych i finansowych wynosiły 12 miliardów dolarów.

„Monopole amerykańskie — pisze w związku z tym „Prawda", przekształciły rekonwersję, tj. przejście przemysłu na gospodarkę pokojową w „business" nie gorszy aniżeli wojna. Osiągnęły one ten wynik, przerzuciwszy wszystkie koszty i ciężary rekonwersji na barki szerokich mas".

Amerykańskie monopole, które w 1946 r. przeżywały specyficzny boom pod wpływem poprzedniego okresu gospodarki wojennej, stają obecnie w obliczu poważnych trudności gospodarczych. Profesor Warga, na podstawie analizy rzeczywistości amerykańskiej, wskazał niedawno na to, że w 1948 r., a może i wcześniej Ameryka przeżyje nowy kryzys gospodarczy. O „szeroko rozpowszechnionych obawach przed nowym kryzysem ekonomicznym" — mówił prezydent Truman w swoim ostatnim

orędziu do Kongresu. Czyż można się dziwić, że ogromnie wzbogacone w rezultacie wojny monopole amerykańskie — popierają i podsycają na całym świecie siły zmierzające do zakłócenia pokoju?

Autorzy sprawozdania nie widzą, że koncentracja produkcji prowadzi nieuniknienie do koncentracji sił proletariatu. W latach 1935 — 1939 było w Stanach Zjednoczonych średno 2.736 strajków rocznie; brało w tych strajkach udział 1.093.000 ludzi i liczba robotniko-dni straconych w wyniku tych strajków wynosiła średnio 16 milionów.

W 1945 r. było 4.616 strajków z udziałem 3.416.000 ludzi i robotniko-dni stracono ponad 30 milionów. W ciągu 11 miesięcy 1946 roku było 4.335 strajków z udziałem ponad 4,5 milionów robotników, którzy strajkowali 107 milionów robotniko-dni.

Cyfry te stanowią niezbędne uzupełnienie i wnoszą istotne poprawki do referowanych wyżej rozważań rzeczników drobnej wytwórczości o koncentracji kapitału w Ameryce w czasie drugiej wojny światowej.

„Monopole, oligarchia, dążenia do panowania zamiast dążeń do wolności, wyzysk coraz większej liczby małych albo słabych narodów przez garstkę najbogatszych albo najsilniejszych narodów — wszystko to zrodziło te szczególne cechy imperializmu, które zmuszają do charakteryzowania go jako kapitalizmu pasożytniczego albo gnijącego. Coraz bardziej jaskrawo występuje, jako jedna z tendencyj imperializmu, tworzenie „państwa-rentiera", państwa — lichwiarza....."

(W. LENIN — „IMPERIALIZM JAKO NAJWYŻSZE STADIUM KAPITALIZMU").

W 64-tą ROCZNICĘ ŚMIERCI KAROLA MARKSA

Przemówienie Fryderyka Engelsa nad grobem Karola Marksa

Dnia 14 marca, kwadrans przed trzecią po południu, przestał myśleć największy ze współczesnych myślicieli. Na dwie zaledwie minuty pozostawiliśmy go samego, a kiedyśmy znowu weszli, znaleźliśmy go w fotelu śpiącego — ale już na zawsze.

Nie sposób ocenić, co stracił w tym człowieku walczący proletariat Europy i Ameryki, co straciła w nim nauka historyczna. Rychło się da odczuć wyrwa, sprawiona śmiercią tego mocarza.

Podobnie, jak Darwin odkrył prawo rozwoju świata organicznego, tak Marks odkrył prawo rozwoju dziejów ludzkich — ten prosty, przesłonięty dotychczas ideologicznymi nawarstwieniami fakt, że ludzie muszą przede wszystkim jeść, pić, mieszkać, odziewać się, zanim mają możność zajmować się polityką, nauką, sztuką, religią itd., że przeto produkcja bezpośrednich materialnych środków utrzymania, a więc każdorazowy szczebel ekonomicznego rozwoju narodu, albo danego okresu stanowi podstawę, z której rozwijają się urządzenia państwowe, poglądy prawne, wyobrażenia estetyczne i nawet religijne danych ludzi, i z której wychodzić należy przy objaśnieniu tych zjawisk, nie zaś na odwrót, jak to dotąd robiono.

Nie dość na tym. Marks odkrył również szczególne prawo ruchu współczesnego kapitalistycznego sposobu produkcji i zrodzonego przezeń społeczeństwa burżuazyjnego. Odkrycie wartości dodatkowej wniosło od razu światło w tę dziedzinę, gdy wszystkie dawniejsze badania zarówno burżuazyjnych ekonomistów, jak i socjalistycznych krytyków były błądzeniem w ciemnościach.

Dwa takie odkrycia starczyłyby dla jednego żywota. Szczęśliwy byłby ten, kto zdołałby dokonać jednego bodaj podobnego odkrycia. Ale w każdej poszczególnej dziedzinie, którą Marks badał — a dziedzin tych było bardzo wiele i żadnej z nich nie poruszył tylko pobieżnie — w każdej, nawet w dziedzinie matematyki, dokonał samodzielnych odkryć.

Takim był Marks, jako człowiek nauki. Ale nie to było najważniejsze u niego. Nauka była dla Marksa siłą poruszającą dzieje, siłą rewolucyjną. Jakkolwiek żywą radość sprawiało mu nowe odkrycie w tej lub owej dziedzinie nauki teoretycznej, odkrycie, którego praktyczne zastosowanie może nie dawało się jeszcze wcale przewidzieć — zupełnie inna była radość, jaką odczuł z powodu każdego odkrycia, które natychmiast oddziaływało rewolucjonizująco na przemysł lub w ogóle na rozwój historyczny. Tak więc obserwował bacznie rozwój odkryć w dziedzinie elektryczności i ostatnio jeszcze śledził prace Marcelego Deprez.

Bo Marks był przede wszystkim rewolucjonistą. Przyczynić się w ten lub inny sposób do obalenia społeczeństwa kapitalistycznego i stworzonych przez nie urządzeń państwowych, przyczynić się do wyzwolenia współczesnego proletariatu, któremu ON pierwszy dał świadomość jego własnego położenia i jego potrzeb, świadomość warunków jego wyzwolenia — oto było prawdziwe powołanie jego życia. Walka była jego żywiołem. A walczył z taką namiętnością, z takim uporem, z takim powodzeniem, jak niewielu. Pierwsza „Gazeta Reńska" 1842 r., paryski „Vorwärts" („Naprzód") 1844 r., „Brukselska Gazeta Niemiecka" 1847 r., „Nowa Gazeta Reńska" 1848 — 49 r., „Trybuna Nowojorska" 1852 — 1861 r., — ponadto mnóstwo bojowych broszur, praca w Paryżu, Brukseli i Londynie, aż wreszcie, jako uwieńczenie wszystkiego, powstało wielkie „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników" — doprawdy już to samo było dziełem, którym mógłby się szczycić jego twórca, gdyby nawet nic innego nie dokonał.

I dlatego Marks był najbardziej znienawidzonym i najbardziej oczernianym człowiekiem swego czasu. Wydalały go rządy, zarówno absolutystyczne jak i republikańskie. Burżua, zarówno konserwatywni jak i ultrademokratyczni, prześcigali się w miotaniu nań kłamliwych oszczerstw. Marks odsuwał to wszystko na bok jak pajęczynę, nie zwracał na to uwagi, odpowiadał tylko wówczas, kiedy zachodziła nieodzowna potrzeba. I umarł czczony, kochany, opłakiwany przez miliony rewolucyjnych współbojowników — od kopalń syberyjskich poprzez całą Europę i Amerykę, aż do Kalifornii. I śmiało mogę powiedzieć: wielu mógł Marks mieć przeciwników, ale bodaj ani jednego osobistego wroga.

Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło.

Marcel Prenant

Materializm dialektyczny — narzędzie poznania

(z franc.)

W zaciekłym ataku przeciwko komunizmowi reakcja stara się umniejszyć również znaczenie jego teoretycznej broni. Atakuje mianowicie stronę filozoficzną marksizmu - leninizmu — materializm - dialektyczny.

W jednej ze swych ostatnich książek Leduc wykazał jasno bezpłodność tych wszystkich usiłowań — a przede wszystkim tych, które czynią obecni socjaliści — rewizjoniści: Leon Blum, który próbował na kongresie partii socjalistycznej w sierpniu 1945 r. zniekształcić marksizm i szczątki jego podać w idealistycznym sosie, aby ułatwić porozumienie polityczne z partią wyznaniową, czy Georges Izard, który w tym samym celu wysunął system spirytualistyczny własnego chowu. Nie miejsce tu na powtórzenie druzgocącej krytyki Leduca, lecz warto wykazać za pomocą kilku przykładów, zapożyczonych z nauk przyrodniczych, że ewolucja wiedzy ludzkiej jeszcze przed Marksem i Engelsem i aż po dziś dzień stanowi świadome lub nieświadome potwierdzenie słuszności metody naukowej, wyprowadzonej przez Marksa i Engelsa z całego uprzedniego dorobku ludzkości i zastosowanej do człowieka oraz do otaczającego go świata.

I. DIALEKTYKA

Rozpocznijmy przede wszystkim od krótkiego streszczenia podstawowych zasad dialektyki marksistowskiej, odsyłając pragnącego szczegółowych wyjaśnień do wykładu Stalina:*)

a) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje przyrodę nie jako przypadkowe nagromadzenie przedmiotów, zjawisk wzajemnie od siebie oderwanych, wzajemnie od siebie izolowanych i niezależnych od siebie — lecz jako jedną spoistą całość, w której przedmioty, zjawiska są organicznie ze sobą powiązane, zależne od siebie i wzajemnie przez siebie uwarunkowane.

b) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje przyrodę nie jako stan spokoju i bezruchu, zastoju i niezmienności, lecz jako stan ciągłego ruchu i przeobrażania się, nieustannego odnawiania się i rozwoju, gdzie zawsze coś powstaje i rozwija się, coś niszczeje i dobiega kresu swego istnienia.

c) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje proces rozwoju nie jako zwykły proces wzrostu, gdzie zmiany ilościowe nie prowadzą do zmian jakościowych — lecz jako taki rozwój, który przechodzi od nieznacznych i ukrytych zmian ilościowych do zmian jawnych, do zmian zasadniczych, do zmian jakościowych, gdzie zmiany jakościowe następują nie stopniowo, lecz szybko, nagle, w postaci przeskoków od jednego stanu do innego, następują nie przypadkowo, lecz zgodnie z prawami rozwoju, następują w wyniku nagromadzenia niepostrzeżonych i stopniowych zmian ilościowych.

d) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka wychodzi z założenia, że w przedmiotach przyrody, w zjawiskach przyrody zawarte są sprzeczności wewnętrzne, gdyż wszystkie przedmioty i zjawiska przyrody mają swoją ujemną i dodatnią stronę, swoją przeszłość i przyszłość, swoje elementy przeżycia się i elementy rozwoju, że walka tych przeciwieństw, walka między starym a nowym, między tym, co obumiera, a

*) J. Stalin: „O materializmie historycznym i dialektycznym".

tym, co się rozwija, stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju, treść wewnętrzną przeobrażania się zmian ilościowych w jakościowe.

e) W myśl powyższego dialektyka odrzuca wszelkie pojęcia absolutne, wszelkie krańcowe alternatywy logiczne, gdyż sprzeczności, właściwe naturze, charakteryzują się tym, że częstokroć nie znajduje tam zastosowania przeciwstawienie tak — nie.

Uzbrojeni w powyższe zasady rozpatrzmy, w podstawowych zarysach, ewolucję różnych dziedzin nauki.

BIOLOGIA

Nigdzie w przyrodzie zasady dialektyki b) i c) nie znajdują tak jaskrawego zastosowania jak w nauce o żywych istotach. Jasne jest bowiem, że istota żyjąca od urodzenia aż do śmierci podlega ciągłym zmianom, znajduje się w nieprzerwanym procesie rozwoju, ciągle się odnawia. Odżywia się, oddycha, odrzuca produkty rozkładu, odnawiając w ten sposób stale swą substancję. Komórki jej ciała rozmnażają się bez przerwy, podczas gdy inne obumierają lub zostają wyeliminowane — a więc podlegają nieprzerwanemu procesowi odnawiania. W tych ciągłych zmianach istota żyjąca nie przestaje jednak być sobą. Gdy się porusza, zmienia formę, pozostając jednak ciągle tą samą. Rosnąc podlega procesowi rozwojowemu, który często przybiera nawet formę nagłych zmian jakościowych, metamorfoz, jak np. przekształcenie się gąsienicy w motyla (zasada c). Wreszcie, gdy zjawiska rozkładu uzyskują przewagę, degeneruje się i umiera. Proces rozwoju jest tak podstawowym zjawiskiem dla zrozumienia istoty żyjącej, że w studiach biologicznych niesposób nie brać go pod uwagę.

Badania fizjologiczne i nowsze badania z dziedziny embriologii eksperymentalnej wykazały poza tym, że w trakcie swego rozwoju, w procesie swego istnienia różne cząstki istoty żyjącej (komórki, tkanki, organy) tworzą zespoloną całość tylko z racji wzajemnego oddziaływania na siebie za pośrednictwem różnych czynników materialnych, jak system nerwowy, hormony itd. (zasada a). Te wzajemne wpływy nie zawsze są harmonijne i częstokroć różne cząstki ograniczają nawzajem swój rozwój. Z tych właśnie przeciwieństw (zasada d) wynika jedność całości, o ile nadmierne sprzeczności nie doprowadzą do śmierci.

Istotę żyjącą można ujmować tylko w pewnym środowisku i w różnych z nim związkach (zasada a). Rozmnażanie się żywej materii jest procesem tak gwałtownym, że szybko bardzo środowisko staje się niewystarczające dla przebywających w nim istot. Wynikają stąd we wszelkim żywym zbiorowisku nowe przeciwieństwa, które prowadzą do śmierci wielu jednostek; to właśnie zjawisko nazwał Darwin „walką o byt". Właśnie te wzajemne i sprzeczne ze sobą wpływy przyczyniają się do stabilizacji stosunków i nadają danemu zbiorowisku (lasu, łąki, etc.) piętno określonej indywidualności, umożliwiając mu jednocześnie ewolucję (zasada b, c, d).

Z drugiej strony, pomimo, że żywe gatunki posiadają na ogół pewną stałość i odtwarzają się przeważnie w formie podobnej do własnej drogą dziedziczności, wiemy, że wydają one od czasu do czasu potomków o odmiennym kształcie, zdolnych z kolei do przekazywania swoich cech swym własnym dziedzicom; zjawisko to, zwane mutacją, stanowi gwałtowną zmianę (zasada c), zależną, jak wykazało doświadczenie, od okoliczności zewnętrznych (zasada a). Powstałe w ten sposób nowe osobniki włączają się natychmiast w proces „walki o byt" naturalnego zbiorowiska (zasada d) i mogą zostać wyeliminowane przez to zbiorowisko. W przeciwnym wypadku, tworzą one prototyp nowych gatunków, podczas gdy pozostałe, dawne gatunki mogą ulec eliminacji. W ten sposób, dzięki grze mutacji i „walki o byt", odnawia się fauna i flora globu ziemskiego, dokonuje się ewolucja gatunków, której wiele śladów uwidacznia nam geologia. Odkrycie przez Darwina teorii ewolucji powitali Marks i Engels jako jeden z najpiękniejszych przykładów dialektyki przyrody (zasada b) *

*) W sprawie szczegółów, odsyłam do książki mojej, dotyczącej tych spraw. Marcel Prenant. „Biologie et marxisme" — Editions Sociales Internationales, 1935. Wkrótce nastąpi ponowne wydanie wymienionej książki przez wydawnictwo „Hier et Aujourd hui".

Trzeba stwierdzić, że jedynie materializm dialektyczny zdolny jest w naukowy sposób wyjaśnić zjawiska żywej przyrody. Nie mógł sprostać temu zadaniu dawny mechanistyczny materializm, przepojony pojęciami, zapożyczonymi z dziedziny fizyki i chemii; toteż dał on łatwe pole do krytyki ze strony spirytualistów wszelkiego rodzaju, tych samych, którzy nie potrafią znaleźć żadnych argumentów dla obalenia materializmu dialektycznego. W dziedzinie biologii wyraźniej jeszcze, niż gdzie indziej wszelki spirytualizm (teleologia, witalizm, bergsonizm itp.) występuje jako tama uniemożliwiająca badania naukowe.

CHEMIA

W samej definicji chemia określona jest jako nauka o przekształceniach materii. Nawet alchemicy opierali już swe badania na przeświadczeniu o istnieniu i możliwości opanowania tych przemian. W ciągu dwu ostatnich stuleci chemia tak dalece je opanowała, że udało się jej stworzyć setki tysięcy związków nieznanych w przyrodzie. Lecz przekształcenia te napotykały pewne granice, które długo zdawały się niemożliwe do przekroczenia. Przyjmowano na przykład jako pewnik, aż do początku bieżącego stulecia, istnienie ciał prostych, nie podlegających dalszemu rozbiciu, mogących jedynie oddziaływać na siebie wzajemnie i tworzyć różne ciała złożone.

Wiemy obecnie, że atom takiego prostego ciała jest w rzeczywistości czymś bardzo skomplikowanym, że zawiera on jądro, którego budowa z dniem każdym okazuje się bardziej złożona, oraz elektrony, krążące wokół tego jądra, jak planety naokoło słońca. Wiemy, że wszelka zmiana budowy jądra i liczby elektronów prowadzi do modyfikacji właściwości chemicznych — pozwala więc przekształcić ciało proste w inne ciało, i mamy możność wywołania sporej ilości takich przekształceń. Te przekształcenia materii otwierają zupełnie nową dziedzinę o nieograniczonych prawie możliwościach (zasada b).

Jest rzeczą oczywistą, że przekształcenia te mogą być dokonywane tylko w warunkach określonego środowiska, sztucznie tworzonych w doświadczeniu, co pozostaje w zgodzie z zasadą a). Z drugiej strony, wyzwolenie energii w zjawiskach radioaktywności, a przede wszystkim przy przekształceniu jądra atomowego, wskazuje na to, że w samym atomie istnieją sprzeczności wewnętrzne (zasada d), które powodują jego niestałość w pewnych warunkach. Po wynalezieniu bomby atomowej nie możemy już w to wątpić, podobnie jak nie możemy wątpić w gwałtowne tempo pewnych przekształceń (zasada c). Można było zresztą stwierdzić to już wcześniej na podstawie licznych reakcji endotermicznych i wybuchowych chemii cząsteczkowej.

Chemia atomowa zrobiła dalszy krok naprzód, wykazując niezbicie przekształcenie się materii w energię. W ten sposób znika jedno z najbardziej kategorycznych przeciwieństw metafizyki: materia i energia, pozostając naturalnie nadal czymś w zasadzie odrębnym, przestają być absolutami nie dającymi się sprowadzić jeden do drugiego.

FIZYKA I MECHANIKA

Fizyka współczesna jest przede wszystkim nauką o przekształceniach energii, a jej wielkie odkrycia dotyczą praw rządzących tymi przekształceniami: prawa Joule'a, Roberta Mayera, Carnota, Coulomba ustalają równoważność energii mechanicznej, cieplnej, elektrycznej, chemicznej, stwarzając podstawę do wynalezienia lub udoskonalenia motorów dla przemysłu. Do tych rodzajów energii przybywa obecnie energia śródatomowa, stwarzając jeszcze jeden dowód, że zmienność jest wielką zasadą, leżącą u podstaw naszego świata.

Badanie różnych rodzajów promieniowania wykazało, że następują one po sobie w sposób stały, że różnym długościom fal (różnica ilościowa) — odpowiadają różnice jakościowe (zasada c). Różnice te dotyczą nie tylko możności dostrzegania ich przy pomocy zmysłów, lecz również zachowania się ich w stosunku do różnych przedmiotów, przez które fale te przenikają lub nie, są przez nie odbijane lub nie etc... Z drugiej strony, podczas gdy nieskończone i stale na nowo odżywające dyskusje w sprawie ciągłości czy też braku ciągłości światła dzieliły w ciągu dwu wieków fizyków na dwa przeciwstawne obozy, uznano wreszcie,

że tu również nie można myśleć wykluczającymi się kategoriami, tak lub nie. Dla nas jest to zupełnie zrozumiałe w myśl zasady e).

Nie tylko w dziedzinie fizyki współczesnej zaznacza się rozwój w kierunku dialektycznego ujmowania zjawisk. Przecież dopiero uwzględnienie warunków środowiska (zasada a) w wielu wypadkach pozwoliło zastosować naukowe tłumaczenie w miejsce wulgarnej, spirytualistycznej interpretacji, wydającej się nam dziś dziecinadą. Tak np. w XVII wieku, aby wytłumaczyć podnoszenie się słupa cieczy w próżni, twierdzono, że natura boi się próżni. Popełniano w ten sposób zasadniczy błąd, rozpatrując dany słup cieczy sam w sobie, niezależnie od otoczenia. Naukowe objaśnienie tego zjawiska przez Torricellego i Pascala wprowadza moment działania ciśnienia atmosferycznego na ciecz. Podobnie starożytni Grecy, stwierdzając, że ruch, aby trwać w sposób stały, musi pozostawać pod działaniem jakiejś siły napędowej, wyprowadzili stąd wniosek, że spoczynek jest stanem bardziej naturalnym niż ruch, i nie starali się przezwyciężyć tej spirytualistycznej interpretacji. Aby móc stwierdzić, wraz z Galileuszem i całą współczesną nauką, że dopiero tarcie powoduje zatrzymanie ruchu nie podtrzymywanego i że gdyby nie tarcie, utrzymywałby się on nieskończenie — trzeba było rozpatrzeć ciało ruchome nie samo w sobie, lecz we wzajemnym oddziaływaniu z innymi ciałami. Uwagi te mogą się wydać banalne, lecz ileż to razy w chwili obecnej obserwujemy — chociażby w dziedzinie biologii — dziecinne, spirytualistyczne objaśnienia faktów, których możnaby uniknąć przy dokładnym rozpatrzeniu warunków środowiska.

GEOLOGIA I ASTRONOMIA

Sięgamy teraz do nauk, traktujących o rzeczach pozornie niezmiennych. Aż do XVII wieku sądzono, że geografia kuli ziemskiej zawsze była taka, jaką ją dziś widzimy. Od tego czasu jednak dowiedzieliśmy się, że ziemia ma również swoją historię i że w przeciągu około dwu miliardów lat oblicze jej zmieniło się do niepoznania pod działaniem podstawowych czynników fizycznych, które wpływają nań po dziś dzień (zasada a i b).

Jeśli idzie o system planetarny, Kopernik pierwszy (1543) zobrazował mniej więcej dokładnie ruch planet dookoła słońca. Nie dał jednak żadnego racjonalnego wyjaśnienia tych zjawisk, pozostawiając miejsce wszelkim spirytualistycznym interpretacjom, analogicznym do tych, które przed tym uważały bogów za przyczynę ruchów gwiazd. Aby dojść do objaśnienia naukowego trzeba było, jak to uczynił Newton (1687) potraktować gwiazdy jako system związany przyciąganiem powszechnym (zasada a). W sto lat później Kant i Laplace wysunęli hipotezę, że system słoneczny nie istniał wiecznie, lecz zawdzięcza swe powstanie przekształceniu mgławicy. Po raz pierwszy — oświadczyli na ten temat Marks i Engels — uwzględniono w tej dziedzinie przekształcenie, które nie było zwykłym powtórzeniem ruchów cyklicznych, lecz wprowadziło coś prawdziwie nowego (zasada b). Nieistotne jest to, że dziś już nikt nie wierzy w hipotezę mgławicy, że uformowanie się planet jest interpretowane jako oderwanie się cząstek pierwotnego słońca, dzięki sąsiedztwu innej gwiazdy. Istotny pozostaje fakt, że system planetarny również miał swój początek w czasie, mniej więcej dwa miliardy lat temu. Ta nowa interpretacja wynika zresztą z wzajemnej zależności dwóch sąsiedzkich gwiazd (zasada a).

Astronomia współczesna nie ogranicza naszych wiadomości do systemu słonecznego. Wiemy dziś, że słońce jest tylko gwiazdą średniej wielkości wśród miliardów innych, tworzących Drogę Mleczną i że nagromadzenie ich jest tak wielkie, iż dla przebycia tej przestrzeni z szybkością 300.000 km na sekundę światło musi zużyć 90.000 lat. Wiemy, że każda z tych gwiazd ulega ewolucji, ma swój początek i koniec; odnajdujemy różne ich stadia, poznawalne przy pomocy spektroskopu. Znamy nawet od 1938 r. reakcję atomową, wytwarzającą przypuszczalnie energię, promieniowaną przez gwiazdy w ogóle, a w szczególności przez słońce. Na tej podstawie możemy przewidzieć, że słońce ma przed sobą przyszłość ok. dwunastu miliardów lat, zanim przestanie promieniować i stanie się niewielką planetą o bardzo dużej gęstości, podobną do białych karłowatych gwiazd. Jest to ewolucja, zgodna z naszą zasadą b; ist-

nienia jej nie podejrzewali nawet astronomowie ubiegłego stulecia.

Od kilkudziesięciu lat wiemy, że Droga Mleczna jest tylko jedną spośród miliarda innych, i że wszechświat, ogarniający je wszystkie, jest tak wielki, że światło potrzebuje miliardów lat, aby go przebyć. Wiemy również, że te drogi mleczne oddalają się od siebie z olbrzymią szybkością, częstokroć przewyższającą szybkość światła. Obraz ten, istnienia którego nie podejrzewała dawna nauka, jest uogólnieniem na skalę wszechświata, nieledwie bez żadnych ograniczeń prawa przemian, zgodnego z naszą zasadą **b)**.

Astronomia uczy nas jeszcze, że światło podlega odchyleniu od linii prostej w sąsiedztwie wielkich mas, takich jak słońce: stanowi to dowód zależności pomiędzy światłem a materią niegdyś nieznany, lecz odpowiadający zasadzie **a)**. Wreszcie teoria względności, której potwierdzeniem jest astronomia, nie pozwala ujmować przestrzeni i czasu, jako absolutów, niezależnych od siebie na wzajem, od materii i od promieniowania, jak to czynili metafizycy przeszłości, i wiąże to wszystko w jeden system zjawisk, warunkujących się wzajemnie (zasada **a** i **e**).

Tak więc astronomia, która wydawała się dziedziną zjawisk całkowicie niezmiennych, uległa nieprzerwanej ewolucji w kierunku ich dialektycznego pojmowania. I jeśli nie cytowaliśmy dotąd zasad **c)** i **d)** jasne jest, że można by je zilustrować — na przykład gwałtowną ewolucją słońca.

Do wymienionych wyżej przykładów można by dorzucić wiele innych, dotyczących różnych dziedzin nauk przyrodniczych — a wszystkie one wykazałyby nam, w jaki sposób metoda dialektyczna znajduje zastosowanie w dziedzinie poznania. Nie oznacza to bynajmniej, że Galileusz, Kepler, Newton, czy nawet Darwin i większość uczonych współczesnych są marksistami. Oznacza to jedynie, że w szczerym wysiłku zbadania rzeczywistości osiągnęli oni pewne rezultaty, gdyż nieświadomie zastosowali sposób myślenia dialektyczny i ten właśnie sposób myślenia pozwolił im przezwyciężyć trudności i znaleźć właściwe rozwiązanie. Bez tej nieświadomej myśli dialektycznej deptaliby po utartych ścieżkach lub też pozwoliliby narzucić sobie spirytualistyczny punkt widzenia i ograniczyć tym samym swe badania naukowe. Czyż nie byłoby więc słuszniej, ażeby uczeni, badając dialektyczne zjawiska przyrody, posługiwali się zasadami dialektycznego myślenia? Zaoszczędziłoby to wiele trudu i wiele błędów.

II. MATERIALIZM

Ujawniona przez nas wyżej niechęć wobec wszelkich spirytualistycznych sposobów tłumaczenia zjawisk wywołana jest tym, że wyjaśnienia takie z konieczności mogą być tylko bezpłodnymi hipotezami, ograniczającymi i podcinającymi w zarodku wszelkie badania naukowe. Jeżeli bowiem dopuścimy myśl, że bogowie kierują gwiazdami, czy też, że Bóg jest źródłem ich ruchu, nie ma potrzeby doszukiwać się innych przyczyn tego ruchu. Jeżeli przyjmiemy, jak to czynili Grecy starożytni, że „stanem naturalnym" ciał jest spoczynek, nie odkryjemy nigdy tarcia. Jeśli wraz z Bergsonem przyjmiemy, że ewolucję żywych gatunków powoduje „siła witalna", niepotrzebne staje się badanie konkretnych warunków tej ewolucji. Gdyby zaś wierzyć w objawienia Genesis, trzeba byłoby wykluczyć nawet hipotezę tej ewolucji. Wszelki spirytualizm wyjaławia proces myślenia. Toteż, jeśli nawet uczonemu spirytualiście uda się posunąć naprzód stan naszej wiedzy — uczyni to tylko wówczas, o ile w badaniach swych abstrahować będzie od swych spirytualistycznych przekonań.

Wielką zasługą konsekwetnego materializmu jest utorowanie drogi dla badań naukowych i wiara w ich skuteczność: materialiści nie stawiają sobie żadnych z góry określonych granic, nie oświadczają, że istnieją rzeczy niepoznawalne, choć wiedzą, jak wiele pozostało jeszcze do odkrycia; nie starają się nigdy zasłonić swej ignorancji pustym słowem, czy teorią, nie dającą się sprawdzić eksperymentalnie. Nie ufają też nadmiernie rozumowaniu, jak to czynią metafizycy, wiedzą bowiem, iż rozsądek, choć jest narzędziem ogromnie cennym, może również zaprowadzić na manowce, o ile nie odwołuje się często do doświadczenia.

Wszystko to — to właśnie zasady i metody współczesnej nauki eksperymentalnej. Materializm marksistowski nie jest więc niczym innym, jak samą nauką w jej dążeniu do wchłonięcia całego zasobu wiedzy ludzkiej, do bezgranicznego rozszerzenia swego pola

działania, co oznacza jednocześnie: uznanie, że eksperyment naukowy nie dokonuje się jedynie w laboratorium i nie jest tylko dziełem uczonych specjalistów, lecz zawiera w sobie całe praktyczne doświadczenie ludzi w ich działaniu oraz przyznanie, że człowiek i społeczeństwo ludzkie nie są niczym odrębnym, wydzielonym, że również mogą być przedmiotem studiów przy pomocy dokładnych naukowych metod, podobnie jak cała przyroda, której są tylko cząstką.

Pierwsza z tych zasad zrozumiała jest sama przez się. Jasne jest, że w każdym momencie historii ludzkości, tym bardziej więc w chwili obecnej, nauka nie może być oddzielona od jej praktycznego zastosowania. Jeśli idzie o drugą zasadę — jest ona wynikiem dwu wielkich odkryć, dokonanych przed stuleciem, odkryć związanych z nazwiskami Darwina oraz Marksa i Engelsa. Pierwsze z nich niewielu tylko ludzi kompetentnych poddaje dziś jeszcze w wątpliwość, pomimo ataków wściekłości, które wywołało u spirytualistów — jest to odkrycie zwierzęcego pochodzenia człowieka, jako szczególnego wypadku ewolucji żywych gatunków.*) Drugie zaś, które jedynie może wyjaśnić specyfikę umysłowości człowieka współczesnego w porównaniu z jakimkolwiek ze zwierząt, to odkrycie praw materializmu historycznego: społeczeństwo ludzkie jest z pochodzenia społeczeństwem zwierzęcym, w którym pod naciskiem potrzeb materialnych, powstały i rozwinęły się narzędzia pracy; przyswojenie sobie tych narzędzi, na pewnym stadium rozwoju społeczeństwa, pociągnęło za sobą powstanie klas społecznych i walkę klas; odtąd historia społeczeństwa ludzkiego określana była przede wszystkim procesem jego technicznego rozwoju i wzajemnym oddziaływaniem tego procesu na walkę klas — to z kolei wpłynęło na ewolucję intelektualną i ewolucję moralną człowieka począwszy od stanu zwierzęcego.

To właśnie stanowi najlepsze potwierdzenie dwu pierwszych zasad materializmu marksistowskiego, które Stalin określił w sposób następujący:

„a) W przeciwieństwie do idealizmu, który uważa, że świat jest wcieleniem „idei absolutnej", „ducha świata", „świadomości" — materializm filozoficzny Marksa wychodzi z założenia, że świat jest z istoty swojej **materialny**, że wielorakie zjawiska na świecie są to różne postacie znajdującej się w ruchu materii, że wzajemny związek i wzajemne uwarunkowanie zjawisk, stwierdzane za pomocą metody dialektycznej, są to prawa, rządzące rozwojem znajdującej się w ruchu materii, że świat rozwija się według praw ruchu materii i żaden „duch świata" nie jest mu potrzebny.

b) W przeciwieństwie do idealizmu, który twierdzi, że realnie istnieje li tylko nasza świadomość, że świat materialny, byt, przyroda istnieją tylko w naszej świadomości, w naszych czuciach, wyobrażeniach i pojęciach, — marksistowski materializm filozoficzny wychodzi z założenia, że materia, przyroda, byt są obiektywną rzeczywistością, istniejącą poza naszą świadomością i niezależnie od niej, że pierwotna jest materia, ponieważ ona jest źródłem czuć, wyobrażeń, świadomości, świadomość zaś jest wtórna, pochodna, albowiem jest odbiciem materii, odbiciem bytu.

Takie są rezultaty doświadczenia. Odtąd przeciwnicy materializmu dla utrzymania swego punktu widzenia mogą tylko poddawać w wątpliwość samo doświadczenie — oświadczyć za Kantem i innymi idealistami, że poznanie ludzkie nie może dotrzeć do istoty zjawiska, że rzeczy „same w sobie" są nieuchwytne — czy też zapewniać, wraz ze skrajnymi idealistami, że stan świadomości każdego z nas jest zjawiskiem czysto wewnętrznym, nie odpowiadającym żadnej zewnętrznej rzeczywistości, tak iż jest ona w gruncie rzeczy tylko snem osobistym nie podlegającym kontroli.

Na wszelkie metafizyczne rozważania tego typu marksista znajdzie natychmiast gotową odpowiedź.

„Najbardziej przekonującym obaleniem tego dziwactwa filozoficznego, podobnie, jak wszelkich innych, jest praktyka, a mianowicie eksperyment i przemysł. Jeżeli możemy dowieść słuszności naszego pojmowania pewnego procesu przyrodniczego w ten sposób, że go sami wywołujemy, że wytwarzamy go w rezultacie odtwa-

*) Bliższe szczegóły znaleźć można w rozprawce: Marcel Prenant „Darwin" wydawnictwo „Hier et Aujord'hui" 1946 r.

rzania jego warunków, i każemy mu ponadto służyć naszym celom, to nadchodzi kres kantowskiej, nieuchwytnej „rzeczy samej w sobie". Substancje chemiczne, wytwarzane w organiźmie roślinnym i zwierzęcym, pozostawały takimi „rzeczami w sobie", dopóki chemia organiczna nie zaczęła ich wytwarzać jedne po drugich. W ten sposób „rzecz w sobie" stała się rzeczą dla nas jak np. barwnik marzanny, alizaryna, której nie otrzymujemy już z korzeni marzanny rosnącej na polu, lecz wytwarzamy ją o wiele taniej i prościej ze smoły pogazowej".

(Fr. Engels: „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej", „Książka" 1946, str. 36).

Istnienie obiektywne świata zewnętrznego i możliwość dokładnego poznania go przez człowieka udowodnione są przez sam fakt, że człowiek potrafi go przekształcić. Takie zgodne ze zdrowym rozsądkiem rozwiązanie odwiecznego i ciągle odradzającego się metafizycznego problemu poznania przynosi marksizm. Rozwiązania tego nie mogą podważyć żadne filozoficzne łamańce. Wiąże się to ze stwierdzeniem, że człowiek nie jest zwykłym obserwatorem świata, lecz jest istotą żyjącą i częścią tego świata, która go zmienia i jest przezeń zmieniana. Dlatego też, stwierdzając zwierzęce pochodzenie człowieka, darwinizm stworzył jedną z zasadniczych podstaw marksizmu.

Możemy więc zacytować za Stalinem trzecią zasadę materializmu marksistowskiego:

„c) W przeciwieństwie do idealizmu, który zaprzecza możliwości poznania świata i praw nim rządzących, nie wierzy w wiarygodność naszej wiedzy, nie uznaje obiektywnej prawdy i uważa, że świat jest pełen „rzeczy samych w sobie", które nie mogą być nigdy przez naukę poznane — marksistowski materializm filozoficzny wychodzi z założenia, że świat i rządzące nim prawa są w zupełności poznawalne, że nasza wiedza o prawach przyrody, sprawdzona przez doświadczenie, przez praktykę, jest wiedzą wiarygodną, mającą znaczenie prawdy obiektywnej, że nie ma na świecie rzeczy niepoznawalnych, są dziś tylko rzeczy jeszcze nie poznane, które będą odkryte i poznane za pomocą nauki i praktyki".

Przez swe bezgraniczne zaufanie w rozwój poznania i jego wpływ na przyszłość ludzkości materializm marksistowski daje potężnego bodźca dążeniu do badań naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy, włączając w to dziedzinę, dotyczącą człowieka. Dialektyka materialistyczna bowiem, jak wykazano wyżej, to metoda dostosowana całkowicie do obiektywnej dialektyki przyrody i społeczeństwa. Na próżno więc Blum czy Izard usiłują na jej miejsce wprowadzać, na użytek socjalizmu swój spirytualizm reakcyjnych polityków. Nauka i życie zgodnie ich potępia.

Inż. Epsztejn

Na marginesie ankietowych badań przemysłu

I.

Uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 31.X.1946 r., powołana została do życia Komisja Ankietowa do spraw zbadania kosztów produkcji oraz organizacji w przedsiębiorstwach państwowych, samorządowych, monopolach oraz spółkach prawa prywatnego z udziałem Skarbu Państwa. Zadaniem Komisji jest opracowanie zaleceń w sprawie zmniejszenia kosztów własnych, obniżenie wydatków nieprodukcyjnych itp. W uwagach poniższych poruszamy niektóre zagadnienia z zakresu badania przemysłu, wiążące się bezpośrednio z zadaniami naszej Komisji Ankietowej.

II.

Zwrot „marnotrawstwo" w przemyśle przyfrunął do Polski z Ameryki. Właśnie tam w swoim czasie uderzono na alarm, stwierdzając, iż z całego nakła-

du pracy, kapitału i techniki zaledwie połowa daje rezultaty pozytywne, natomiast 50% środków wytwórczych i pracy idzie na marne.

Przypomnijmy w skrócie tło sprawy.

Było to po pierwszej wojnie światowej, z której Stany Zjednoczone wyszły zwycięsko. Przemysł amerykański pełnił wtedy rolę arsenału państw wojujących. Wzrosła więc ogromnie produkcja przemysłowa. Wprowadzono ulepszenia techniczne, zracjonalizowano technologię, zautomatyzowano i zmechanizowano wykonanie. Potencjał, zdolność produkcyjna przemysłu amerykańskiego wzrosły ogromnie. A w Europie szerokie warstwy ludności zubożały. Zabrakło odpowiednich rynków zbytu. Cóż pozostało przemysłowi amerykańskiemu czynić? Zamykały się fabryki, rosło bezrobocie. Czyż dziś, po zakończeniu wojny, kraje zwycięskiego kapitalizmu nie stoją w obliczu kryzysów? Federacja Inżynierów Amerykańskich wyłoniła wówczas komitet wybitnych specjalistów do zbadania „przyczyn marnotrawstwa w przemyśle, przede wszystkim zaś czynników, które przyczyniają się do marnotrawstwa pracy". W jakim celu to było zrobione? Mówi o tym inicjator owych badań, który dał swoje nazwisko całej ankiecie, inżynier Herbert Hoover. Pisze on, iż należy powołać komitet badawczy w „celu usunięcia wielkich strat i nędzy wskutek przerywanej pracy i bezrobocia w przemyśle".

Zbadano wówczas sto kilkadziesiąt zakładów różnych gałęzi przemysłu (budowlanego, metalowego, włókienniczego itd.). Komisja miała charakter „czysto" techniczny. Pilnie badała przyczyny strat i odpowiedzialność za ich powstanie. Do przyczyn tych zaliczyła zarówno złą gospodarkę materiałami, niedostateczną kontrolę wzorców wyrobów, brak normalizacji, brak kontroli kosztów, jak i „bezrobocie" sezonowe oraz bezrobocie wynikające z zatargów między pracodawcą a pracującymi. Tak samo i rozmyślne ograniczenie produkcji przez właścicieli fabryk umieszczono na koncie strat w przemyśle. Do strat tych zaliczono w zasadzie wszelkie usuwalne marnotrawstwo materiałów, czasu i pracy ludzkiej, zużytych w produkcji.

Jaki był wynik komisji ankietowej Hoovera? W Polsce pewne koła techniczne nazwały „sensacyjnym odkryciem", stwierdzenie komisji, iż poważną przyczyną strat jest wadliwa organizacja pracy badanych zakładów przemysłowych. Aczkolwiek komisja obarczyła odpowiedzialnością za marnotrawstwo robotników (za to, że nie współdziałają z administracją, że walczą z pracodawcami przy pomocy strajków itp.), związki zawodowe, pracowników gminy, związki przemysłowców, to jednak z całym naciskiem stwierdziła, iż koszty produkcji mogą być obniżone przez lepsze wykorzystanie pracy robotnika. Owa racjonalna organizacja miała zintensyfikować pracę klasy pracującej. Lepsze kierownictwo zakładów w gruncie rzeczy oznaczało przekształcenie potu robotnika w odsetki od inwestowanych w przemyśle kapitałów. Miały te zyski płynąć ze zbytu tanich towarów na rynkach światowych, na których dobrze zorganizowany przemysł amerykański uzyska możność konkurowania z produkcją innych państw.

III.

Ankietowa komisja Hoovera była pierwszą taką głośną imprezą techniczno-ekonomiczną w krajach kapitalistycznych; po niej zaś powstały inne. W Stanach Zjednoczonych utworzono państwową komisję dla zbadania przemysłu węglowego. Miała ona ustalić, czy robotnicy otrzymują sprawiedliwe wynagrodzenie, a przemysłowcy godziwe zyski. Oczywista, iż na to komisja nie dała żadnej odpowiedzi, ograniczywszy się tylko do zebrania materiału statystycznego. Natomiast w dziedzinie ingerencji państwa w stosunki panujące w przemyśle węglowym komisja ta dała „rewolucyjne" wyniki, zalecając rządowi wkroczenie i ograniczenie „swobody" prywatnych przemysłowców w ustalaniu przez nich rozmiarów produkcji, kosztów, cen itp. Ta komisja wykazuje już pewne zabarwienie społeczne. Natomiast osobno warto wspomnieć jeszcze o ankietowej komisji niemieckiej, która po pierwszej wojnie światowej miała zbadać warunki odbudowy przyszłego aparatu gospodarczego Niemiec.

Niemiecka komisja ankietowa w zasadzie nie badała przyczyn marnotrawstwa poszczególnych zakładów przemysłowych, ani gałęzi produkcji. Zajmowała się ogólną polityką gospodarczą, zagadnieniami finansowania przemysłu,

zagadnieniami usprawnienia całej gospodarki kraju. Podkreślić więc należy, iż badania tej komisji pozostawiły na uboczu procesy produkcyjne, uwzględniając przede wszystkim warunki koniunktury gospodarczej.

Wreszcie wspomnijmy o pracach polskiej komisji ankietowej z 1927 r.

Wyprzedziła ona o 20 lat obecnie powołaną do zbadania naszego przemysłu Komisję Ankietową. Różnica dwóch dziesiątków lat jest czasową różnicą niewielką, lecz warunki, w jakich pracowała tamta Komisja, nie są podobne do tych, w jakich pracuje Komisja obecnie. Przypomnijmy sobie, iż do Komisji z 1927 roku zostali powołani przedstawiciele przemysłu, handlu i bankowości, przedstawiciele rolnictwa, delegaci związków zawodowych oraz wybitni teoretycy, znawcy zagadnień gospodarczych. Komisja zajmowała się badaniem warunków i kosztów produkcji, oraz wymiany. W wyniku tych badań powinna była opracować wnioski, zmierzające do usprawnienia procesów wytwórczych i wymiany, do obniżki cen, powiększenia wydajności pracy itd. Dokonanie tego zadania zostało osiągnięte drogą obiektywnego badania faktycznego stanu rzeczy. Pracowała Komisja tak zwaną „metodą rzeczową". Metoda ta polega na wyeliminowaniu w badaniach subiektywnego ujmowania zagadnień ekonomicznych. Na porządku dziennym prac Komisji stały sprawy związane z ogólnymi warunkami ekonomicznymi położenia kraju. Dotknęła ona organizację procesów produkcyjnych wewnątrz zakładów różnych gałęzi przemysłu, wreszcie na tle uzyskanych wyników analizowała koszty produkcji, mechanizm wymiany itd. Dla pełności obrazu dodajmy, iż nasza Komisja Ankietowa 1927 roku zorganizowała swoje badania w ten sposób, że dla poszczególnych gałęzi przemysłu zostały utworzone podkomisje, które miały za zadanie ustalenie całokształtu warunków pracy danego rodzaju wytwórczości. Istniały wówczas specjalne podkomisje dla przemysłu metalurgicznego, odzieżowego, budowlanego itd.

Formy badań podkomisji były różnorodne. Członkowie podkomisji zwiedzali zakłady, zapoznając się z ich strukturą na miejscu. Oprócz badań bezpośrednich gromadzono materiały drogą pośrednią. Posługiwano się kwestionariuszem, rozsyłanym do zakładów danej gałęzi, oraz wykorzystano ustne opinie rzeczoznawców.

IV.

Omówione wyżej niektóre badania ankietowe przemysłu, aczkolwiek przeprowadzone w różnych krajach i w niejednakowym czasie przy zastosowaniu rozmaitych metod — jednakże świadczą o jednym wspólnym dążeniu. Są dowodem szukania przez system gospodarki kapitalistycznej nowych sposobów wyjścia i unikania kryzysów, bezrobocia i związanych z tym konfliktów społecznych. Czy te badania ankietowe dały pozytywne wyniki? Jeśli chodzi o ich cel główny, to należy stwierdzić, iż już w swym założeniu były one skazane na niepowodzenie. Kryzysów kapitalistycznych i bezrobocia nie mogą usunąć żadne usprawnienia, ani racjonalizacyjne pomysły w dziedzinie organizacji pracy czy kierownictwa zakładów. Pouczający jest fakt, że w Polsce najwybitniejsi specjaliści tzw. naukowej organizacji pracy skwapliwie uzbroili się w wyniki ankietowej komisji Hoovera („marnotrawstwo w przemyśle"), aby udowodnić, że właśnie urzeczywistnienie zaleceń naukowego kierownictwa jest społeczną ewangelią przyszłości. Jednym z głównych haseł tej ewangelii jest zasada współdziałania, zgodnej współpracy między pracą i kapitałem.

„Badania nad prawami, wyrażającymi współzależność między poszczególnymi składnikami kosztów własnych produkcji oraz ich zależność od produkcji, i następnie zestawienie tych badań z badaniami nad zależnością popytu od ceny sprzedażnej produktu, wykazały, że nie ma zasadniczej sprzeczności między wzrostem zysku od kapitału, wzrostem zarobków pracowników i zniżką ceny sprzedażnej produktu.

Nauka kierownictwa wymaga więc od kierowników zasadniczej zmiany dotychczasowych poglądów na tę sprawę. Panowało bowiem dotąd powszechne przekonanie, że interesy kapitalisty, pracownika i konsumenta są całkowicie sprzeczne. Przekonanie to, poparte różnymi doktrynami ekonomicznymi, wyprowadzonymi z założeń fałszywych, przerodziło się nawet w pewnego rodzaju wiarę, że walka wszyst-

kich przeciwko wszystkim jest czynnikiem postępu

Nauka kierownictwa na podstawie powyższych badań i prawa harmonii stawia na miejscu naczelnym wręcz przeciwną zasadę — **„zasadę współdziałania, współpracy"** (podkr. autora).

Zacytowaliśmy pogląd znakomitego znawcy organizacji pracy, pioniera nauki kierownictwa w Polsce prof. Karola Adamieckiego. Zdaniem prof. Adamieckiego tak pojęta nauka kierownictwa, „jak każda inna nauka, odkrywająca prawa przyrody i ustalająca swe zasady na nich oparte, jest apolityczna". Dalej nasz znakomity uczony zastrzega się, iż nie jest politykiem. Polityka jest dlań tylko sprawą talentu, opiera się ona na przesłankach z nauką nie mających nic wspólnego.

Uznając zasługi prof Adamieckiego, nie możemy się jednak zgodzić z jego sądem, jakoby nauka o kierownictwie była apolityczna. Właśnie przesłanki polityczne dyktują jej konieczność sformułowania prawa o harmonii interesów robotnika i kapitalisty. Te same przesłanki narzucają kierunek przeprowadzonym w krajach kapitalistycznych badaniom ankietowym przemysłu. Zmierzają te badania do wykrycia przyczyn marnotrawstwa pracy i środków. Ostateczne zaś ich wyniki służą tam, oczywiście, interesom właścicieli fabryk, rekinom karteli, „królom" węgla i żelaza, magnatom przemysłu.

V.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy rozpatrujemy działalność obecnie u nas powołanej Komisji Ankietowej. Przede wszystkim biorą w niej udział nie przedstawiciele kapitału, finansów, z taką lub inną „domieszką", reprezentującą świat pracy. Nasza Komisja Ankietowa reprezentuje interesy uspołecznionego przemysłu i ludzie, przeprowadzający badania, czynią to w pełnym poczuciu znaczenia ich pracy dla gospodarki narodowej. Jest to jedna z zasadniczych cech, odróżniających naszą Komisję Ankietową od wszystkich innych tego rodzaju imprez.

Druga cecha, wyróżniająca naszą komisję, wyraża się w jej celowości. Ankiety kapitalistyczne miały za zadanie wynajdywanie środków i sposobów uczynienia przedsiębiorstw rentownymi w okresie grożących kryzysów i zastojów gospodarczych. W naszej gospodarce demokracji ludowej, opartej na planie, nie może być mowy o kryzysach. Komisja Ankietowa dąży więc do usprawnienia produkcji w celu podniesienia wydajności pracy, a przez to powiększenia dobrobytu kraju.

Zwiększająca się wydajność pracy jest koniecznym warunkiem wzmocnienia podstaw gospodarczo - politycznego rozwoju Polski. Zresztą ustrój bardziej postępowy w stosunku do kapitalizmu wymaga dla swojego ostatecznego zwycięstwa stałego wzrostu sił wytwórczych, co powołuje, a zarazem odbywa się wskutek wzrostu wydajności pracy. Tak było po zwycięskiej Wielkiej Rewolucji Październikowej w Rosji i to samo mamy teraz w Polsce, po utrwaleniu zwycięstwa obozu demokracji ludowej. Po przeprowadzeniu reform społecznych i oparcia naszej gospodarki o plan zostaje usunięta sprzeczność, istniejąca między wzrostem sił wytwórczych, a społecznymi stosunkami wytwórczymi. Żywiołowość rozwoju tych sił zostaje ujęta w uporządkowane łożysko planu. Komisja Ankietowa musi się właśnie przyczynić do maksymalnego wykorzystania wszystkich możliwości i sił naszego aparatu gospodarczego dla realizacji zamierzeń planowej gospodarki. Ponieważ naczelnym hasłem planu jest podniesienie dobrobytu mas pracujących, przeto nasza Komisja Ankietowa swoim badaniom nadała kierunek taki, który odpowiada założeniom polityki gospodarczej kraju.

Zetkną się więc z działalnością Komisji Ankietowej nasi inżynierowie, technicy i kadry robotnicze. Wiadomo z praktyki, iż obawa o pogorszenie warunków pracy zmuszała robotników, pracujących w fabrykach prywatnych, do ujemnego ustosunkowania się do kapitalistycznych metod racjonalizacji. Mówimy tutaj wyraźnie o metodach **kapitalistycznych**, gdyż tam stanowią one wykorzystanie nowoczesnych zdobyczy wiedzy dla większego wyzysku pracy przez kapitał. Inaczej ma się sprawa z myślą racjonalizatorską, urzeczywistnioną w ustroju gospodarczym demokracji ludowej. Tutaj usprawnienie metod produkcji, dające zwiększoną wydajność, stwarza ułatwienie dla pracy oraz dobrobyt dla pracujących. Właśnie badania Komisji Ankietowej zmierzają do wykrycia

środków i sposobów usprawnienia pracy przemysłu. Ofiarna armia pracowników naszego przemysłu dopomoże komisji w osiągnięciu jej celów przez śmiałe i celowe łamanie rutyny, zastarzałych nawyków, przez zastąpienie wygasłej tradycji nową, świeżą, młodą i płodną koncepcją techniczną. Dla przykładu wspomnijmy, iż opornie zwykle idzie sprawa wprowadzenia nowoczesnych norm technicznych. Komisja amerykańska stwierdziła, iż normalizacja fabrykacji znakomicie się przyczynia do wzrostu wydajności pracy. Normalizacja kapitalistyczna działa jak pompa wysysająca krew i siłę życiową z robotników. Natomiast w warunkach ustroju demokracji ludowej techniczna normalizacja jest siłą, organizującą szerokie masy robotników niewykwalifikowanych dookoła zorganizowanych, wykwalifikowanych kadrów robotniczych. W ten sposób techniczna normalizacja, aczkolwiek bezpośrednio kierowana na cele gospodarcze, osiąga odpowiednie skutki polityczne i społeczne. Właśnie badania Komisji Ankietowej mają — między innymi — za zadanie stworzenia podstaw do opracowania tych norm. Dla dokonania tego dzieła rzesza przemysłowa musi współdziałać z tą Komisją.

Nasza Komisja Ankietowa ma cele i zadania zgoła inne, niż komisja do badania przemysłu w krajach kapitalistycznych, jednakże w swoich pracach będzie stosowała metody i formy gdzie indziej już wypróbowane. A więc tworzy podkomisje branżowe i międzybranżowe, stosuje formę badań pośrednich (kwestionariusz) oraz formy badań bezpośrednich (badanie konkretnych zakładów). Lecz sama Komisja musi w swoich pracach kierować się myślą przewodnią, przyświecającą całej naszej gospodarce. Myśl ta wysuwa na czoło przede wszystkim interes człowieka pracy! Nie możemy dokonać racjonalizacji technicznej ze szkodą dla zdrowia i samopoczucia robotnika. Bez uwzględnienia tych najważniejszych ludzkich czynników produkcji nie może istnieć żaden postęp techniczny.

Wielkie są zadania Komisji Ankietowej. Odgrywa ona rolę czynnika rewolucjonizującego stosunek pracowników przemysłu do aktualnych zagadnień techniczno - gospodarczych. Komisja Ankietowa musi dać konkretne wyniki, umożliwiające stworzenie lepszych warunków do wzrostu wydajności pracy, obniżyć koszty produkcji, usunąć nieprodukcyjne obciążenia itp. Zgodnym wysiłkiem ludzi pracy zadania te zostaną niewątpliwie pozytywnie wypełnione, stanowiąc jeszcze jeden trwały wkład obozu demokratycznego w dzieło odbudowy kraju.

Stefan Żółkiewski

Kronika kulturalna (II)

I

Dzisiaj u schyłku drugiego roku niepodległości nasz ruch wydawniczy przedstawia się ilościowo poważnie.

Jednocześnie w polityce wydawniczej panuje ciągłe jeszcze chaos. Naprostowanie kierunku tej polityki nie może być sprawą szczęśliwej improwizacji, nie da się rozstrzygnąć bez poważnych i drobiazgowych studiów wstępnych. Sądzę, że dojrzeliśmy przynajmniej do tych studiów. Trzeba kolejno poruszyć najważniejsze zagadnienia. W tej kronice pragnąłbym przynajmniej częściowo rozważyć kapitalne zagadnienie, czy **kierunek i charakter naszej polityki wydawniczej sprzyja nasycaniu rynku książką, która by kształciła kulturalnie odbiorcę, która by budziła coraz wyższe i bogatsze kulturalne potrzeby, która by stanowiła konieczny szczebel prowadzący nowego czytelnika do możliwości pełnego korzystania z historycznie najdoskonalszych, najwyższych osiągnięć kulturalnych ludzkości, przede wszystkim w dziedzinie kultury umysłowej i artystycznej.** Sądzę, że osiąganiu tego celu szczególnie sprzyja nasycanie rynku literaturą klasyczną. O tzw. „klasyczności" bowiem książki stanowi między innymi i to, że zawiera ona niektóre przynajmniej wartości stanowiące w sumie wyposażenie kulturalne ludzkości na dzisiejszym poziomie jej historycznego rozwoju, te wartości, bez których nie ma tradycyjnego zaplecza postępu kulturalnego w przyszłości.

Wiemy, że do klasyków trzeba dorastać. Obyczaj czytania klasyków nie rodzi się sam, musi być umiejętnie zaszczepiony odbiorcom książki. Wiemy, że przy pewnym wyjałowieniu rynku księgarskiego po każdej z ostatnich wojen wzrasta jego chłonność także na książkę klasyczną. Zarówno po r. 1918 (jak pisał Boy) jak i teraz mamy do czynienia ze szczególnie pomyślną koniunkturą dla upowszechnienia potrzeby czytania klasyków i gustu dla nich. Ogólny głód książki pozwala wprowadzić na rynek książkę trudniejszą, wybredniejszą, klasyczną. Dziś wreszcie duży udział organizacji młodzieżowych i wychowawczych w życiu społecznym, rozbudowanie organizacji wczasów, organizacji życia kulturalnego przy związkach zawodowych rokuje dobre nadzieje także rozumnej i celowej organizacji masowego czytelnictwa.

Trzeba przyznać, że nasze firmy wydawnicze, zarówno przodujące spółdzielnie jak i nawet mniejsze wydawnictwa prywatne, nie zmarnowały tych dwu lat w dziedzinie, która nas tu bezpośrednio obchodzi. Ukazało się sporo książek klasyków polskich i obcych. W toku jest wydanie dzieł 12-tu najwybitniejszych polskich pisarzy. Na szczególne podkreślenie zasługuje wznowienie biblioteki klasyków francuskich w przekładach Boy'a przez Sp. Wyd. „Książka".

Rynek czytelniczy okazał się dość chłonny, książka klasyczna rozchodzi się, szczególnie klasycy polscy, do czytania których przyzwyczaiła odbiorcę szkoła.

Ale, plan naszych wydawnictw klasyków niczym niemal nie różni się od przedwojennego. Nie ma nowych przekładów klasyków obcych, z polskich wydaje się tylko te książki, które i przed wojną kursowały. Gorzej, bo nie wszystkie jeszcze zdążyło się wydać. Nie wznowiono „Biblioteki Narodowej", która była niezastąpiona, chociaż jak sądzę, wymagałyby rewizji jej błędne z ideowego punktu widzenia zasady selekcji książek przeznaczonych do wznowienia i zasady redagowania komentarzy. Przywrócenie tej biblioteki jest pilnym postulatem.

Z wielotomowego, olbrzymiego dorobku Kraszewskiego opublikowano ponownie te pozycje, które były wielokrotnie wydawane przed r. 1939. Dopie-

ro zapowiada K. W. Zawodziński nowy wybór zupełnie zapomnianych powieści obyczajowych tego pisarza.

Bilans dwuletniego dorobku naszych firm wydających polskich i obcych klasyków świadczy, że nie mają one przemyślanego planu tych wydań, planu o wyraźnej ideologii i tendencji społecznej zgodnej z potrzebami ideowymi naszych czasów. A to jest konieczne. Jeśli klasycy mają wychowywać masowego czytelnika dla nowej narodowej postępowej kultury — jeśli mają dostarczać wzorów człowieczeństwa, których potrzebuje budowanie nowego ludowego porządku społecznego w Polsce — to nie wystarczy powtarzać w tym zakresie schemat wydawniczy sprzed 1939 r. Trzeba ze skarbca klasycznej literatury polskiej i obcej wydobyć i nowe wartości dotąd pomijane, zapomniane.

II.

Życie ideowe narodu musi zostać tak zrewolucjonizowane, jak została zrewolucjonizowana nasza gospodarka. Upowszechnienie właściwych dla tego celu treści ideowych przez odpowiedni dobór doskonałych, wymownych, przekonywujących i wzruszających książek klasycznych może być olbrzymią pomocą. Pisał o planie wydawniczym Jan Kott, wyliczając 100 pierwszych książek, które należało by wydać, pisałem ogólniej i ja w sierpniu 1945 r. w „Odrodzeniu", w artykule „O pozytywny program kulturalny". Zwracałem tam uwagę na znaczenie literatury, stanowiącej nurt demokratyczny i wolnościowy w XIX w., nurt szczególnie silny w połowie wieku, w dobie zaostrzania się krytyki przeżytków feudalizmu, krytyki pańszczyzny. Mamy te tendencje zarówno we Francji na progu Wiosny Ludów, jak i Niemczech, a szczególnie w Rosji przez cały XIX wiek. Głosy te nie znalazły dostatecznego oddźwięku. Temat ten był podjęty przez bardzo niewielu krytyków i publicystów (Kuta w Kuźnicy, Sieradzki w Odrodzeniu). Dyskusja nie doprowadziła do konkretnych wyników i w konsekwencji sprawa planowości i ideologii akcji wydawniczej literatury klasycznej nie została dotąd należycie postawiona.

Potrzeba ustalenia takiego planu jest tym większa, iż przeglądanie wydawnictw zwłaszcza periodycznych naszych organizacji młodzieżowych mówi o ich całkowitym zbłąkaniu i bezradności w tym zakresie. Doświadczenia nowoczesnej pedagogiki uzasadniło niezbicie, iż organizacje młodzieżowe są najwłaściwszą formą wychowywania. Doświadczenie nasze i w czasie okupacji i w dwuleciu niepodległości potwierdziło tę tezę w całej rozciągłości. Trudno niedocenić roli, znaczenia i osiągnięć takich organizacji, jak ZWM, obserwując przebieg i wyniki młodzieżowego wyścigu pracy, czy udział zorganizowanej młodzieży w służbie ORMO. Lecz kiedy przegląda się wydawnictwa organizacji młodzieżowych, niesposób nie oprzeć się wrażeniu, że wychowanie kulturalne ich kadrów prowadzone jest w sposób najniewłaściwszy. Nie widać w tych wydawnictwach — drukujących nawet najtrywialniejsze obrazkowe (!) „powieści" awanturnicze — żadnego planowego i celowego wysiłku zmierzającego do podniesienia poziomu potrzeb i gustów kulturalnych, a zwłaszcza artystycznych młodego i kulturalnie surowego aktywu organizacyjnego. Nie winię o to kierownictw naszych organizacji młodzieżowych. Jeśli planu polityki kulturalnej nie mamy w skali krajowej, trudno go wymagać od młodszych i mniej doświadczonych przywódców młodzieży.

Dłużej jednak tego stanu zaniedbania tolerować nie można. Młodzież chłopska i robotnicza, zwłaszcza nie objęta nauczaniem szkolnym — musi być systematycznie zapoznawana przez swoje pisma, kluby, organizacje, wieczory świetlicowe z planowo dobranymi dziełami klasyków, aby w wyniku odbywał się stały proces dojrzewania, bogacenia się kulturalnego, dorastania tego pokolenia do poziomu historycznie przodującej kultury ludzkości.

Doskonały wzór takiego umiejętnego ideologicznie i wychowawczo celowego zorganizowania akcji wydawania klasyków mamy w Związku Radzieckim. Z tych bogatych i pięknych doświadczeń należy się uczyć.

Pomijam tu stronę techniczną i organizacyjną tych wydawnictw. Omawianie tych spraw przerasta moje kompetencje. Związek Radziecki wydaje swoich klasyków tanio, często w postaci cienkich broszur, z jedną czy paroma nowelami i w masowych wielotysięcznych nakładach. Niewątpliwie — wzbudzić zamiłowanie do klasyków to w pierw-

szej linii podsuwać ich książki, zasypać nimi rynek.

Myślę jednak, że nasi wydawcy łatwiej rozwiążą problem **jak** wydawać książki klasyczne, aniżeli **które** z nich wydać.

Zasada planu popularyzacji klasyków w ZSRR wyznaczona jest przez charakter ideowy całej kultury radzieckiej.

Dobór książek klasycznych w ZSRR sprawia, że jest tam obecna i żywa tradycja wolnościowa myśli rosyjskiej, kształtuje się przeto fundament sprawiedliwej dumy narodowej, właściwego patriotyzmu, wyrastającego ze świadomości, że w przeszłości kulturalnej kraju był szczególnie charakterystyczny nurt dążeń wolnościowych, nienawiści do przemocy, nurt humanizmu, współczucia dla człowieka. Ten zespół postępowych i cennych treści kulturalnych, nabiera przez to cech czegoś bliskiego sercu i rodzimego, toteż odgrywa w aktualnej polityce kulturalnej kraju rolę potężnego środka wychowawczego, narzucającego ideał człowieka, wzór postawy życiowej, wzór stosunku do spraw społecznych, zespół humanitarnych reguł moralnych, reguł godziwego postępowania.

Klasyczna literatura rosyjska w masowych wydawnictwach ZSRR, to zbiór książek reprezentujących różne formy i odmiany poglądu na świat postępowego społecznie, obyczajowo, politycznie, humanistycznego, związanego z cechami narodowymi (tj. cechami historii narodu, jego walki emancypacyjnej — a nie cechami historii klas panujących).

Jest to wspaniała tradycja literacka od poetów dekabrystów z Rylejewem na czele, od Gribojedowa, Puszkina, Niekrasowa, Gogola, Czechowa, aż po Gorkiego, przy uwzględnieniu publicystów, jak Hercen, czy krytyków, jak Bieliński lub Czernyszewski.

Dzięki omawianej polityce wydawniczej ta tradycja artystyczna i ideowa jest w Związku Radzieckim naprawdę żywa i współczesna. Służy ona upowszechnianiu innych wyobrażeń o „misji dziejowej" społeczeństwa i „przeznaczenia, doli" człowieka — aniżeli te wyobrażenia, które naszemu społeczeństwu zostawiła nierewidowana tradycja szlachecka. Nie trzeba dodawać, jak bardzo mobilizująco działają na społeczeństwo tego typu wyobrażenia ukształtowane zgodnie z duchem postępu, jak bardzo hamująco, gdy czerpane są z kręgu emocji, pojęć i nawyków niechętnych postępowi.

Gdy myśli się, jak ułożyć cykl wydawnictw naszych klasyków, aby stał się ośrodkiem urabiania świadomości społecznej w duchu wyżej wzmiankowanym, budzą się od razu wątpliwości. Wydaje nam się, że wolnościowa i demokratyczna tradycja literacka rosyjska jest szczególnie bogata myślowo i cenna artystycznie. Łatwo jest w tym kraju ułożyć taki cykl zawsze ciekawych, wznuszających, nie starzejących się książek. Ale w Polsce pomiędzy Goszczyńskim a T. T. Jeżem będziemy mieli pustkę, między Syrokomlą a Andrzejem Niemojewskim ani jednego wiersza. Otóż — czy aby na pewno? Przecież tak nie jest. Co my właściwie wiemy o naszej literaturze? Któż czytał ją kiedy z punktu widzenia szukania źródeł polskiej tradycji postępowej? Kto tak czytał lawinę wierszy Potockiego, góry książek Kraszewskiego, naszych zapomnianych doszczętnie publicystów XIX wieku? Polska tradycja postępowa w literaturze jest dostatecznie bogata.

III.

To nie niedbalstwo naszych wydawców jest przyczyną, iż nie wydaje się od dwu lat klasyków polskich planowo, że powtarza się wydania według gustów i nawyków sprzed wojny. Wiele przyczyn złożyło się na to. Nie mogę ich w skromnej kronice z kolei analizować. Pragnę zwrócić uwagę na jedną może z punktu widzenia socjologicznego, nie najważniejszą, nie pierwszorzędną nawet. Ale jest to dość poważna przyczyna zła i warto o niej mówić, bo można ją łatwiej niż inne usunąć. Myślę, że to opłakany stan naszej polonistyki wiele zawinił. Wydawcy nie wiedzą, co wydawać, bo nikt na dobrą sprawę nie wie dokładnie. Marazm, apatia, ideowy, społeczny bezwład i metodologiczny zastój naszej polonistyki — to jedna z istotnych przyczyn klęsk i niedostatków naszej polityki kulturalnej, naszej polityki wydawniczej.

Trzeba bowiem jasno powiedzieć, że stan rusycystyki w ZSRR jest zupełnie inny. Służy ona tam aktualnym potrzebom życia społecznego i postępowi nauki, nurt jej przemian i rozwoju jest organicznie związany z przemianami życia społecznego i postępami techniki naukowej kraju.

Pamiętam, że niedawno w Moskwie na pytanie młodej polonistki, jakie mogę jej wskazać prace szerzej traktujące, czy romantyzm polski był ruchem społecznie postępowym czy wstecznym, ze wstydem musiałem powiedzieć, że takich prac w polskiej literaturze naukowej nie ma.

W polonistyce naszej przetrwały niesłychanie niekrytyczne i dawno przezwyciężane założenia z zakresu metodologii i filozofii kultury. Dadzą się wyróżnić w praktyce tej nauki dzisiaj dwa tradycyjne już nurty.

Charakterystyczny dla ideologii naukowej pierwszego jest problem typu: „Czy Towiański był czy nie był świętym?" To jest typ zagadnień wieńczących wszelkie wstępne poszukiwania filologiczne wpływów, zależności, odmian tekstu, losów życiowych pisarza, stwierdzonych dokumentami w rodzaju metryk, rachunków hotelowych, listów. W centrum, na szczycie problematyki rzekomo literaturoznawczej stają oczywiste zagadnienia psychologiczne, traktowane naiwnie, bez rygorów obowiązujących fachowego, eksperymentującego psychologa.

W ostatecznym wyniku pełna wiedza o wytworach pisarza, o dziełach ma doprowadzić do narysowania jego profilu psychicznego. Gdy zrozumiano, że pojęcia psychologiczne są zbyt ubogie dla wyjaśnienia doświadczanego w praktyce bogactwa faktów kulturowych, zaczęto mówić o „profilu duchowym", o „psychologii duchoznawczej" — schodząc na manowce czystego pozanaukowego impresjonizmu.

Taka jest do dziś atmosfera przeciętnego seminarium polonistycznego. Oczywiście, gdy stoi się na stanowisku, że dzieło literackie jest niczym więcej jak dokumentem psychologicznym lub „obiektywizacją struktury duchowej" — nie można ani rozwiązać, ani nawet postawić żadnego sensownego problemu literaturoznawczego. Co więcej zainteresowania skupiają pisarze, którzy wydają się najbardziej zagadkowi psychologicznie lub „duchowo". Stąd lawina prac o Towiańskim. I rozważania na temat jego psychiki. Była czy nie była psychiką „świętego" (Konia z rzędem temu, kto wyłoży mi sprawdzalnym językiem naukowo poznawalny sens tego pytania!).

Przy takim nastawieniu w głowie badacza nie rodzi się nawet wątpliwości, czy należy badając pisma Towiańskiego zapytać, jakiego typu zjawiskiem społecznym one były, do jakiej szerszej klasy zjawisk społecznych dadzą się zaliczyć, jakie warunki społeczne, ustrojowe, gospodarcze je zdeterminowały, jaka była ich funkcja w zasadniczych procesach społeczno - historycznych, w dziejowych konfliktach różnych klas społecznych itd. W ten sposób najistotniejsze problemy nie są nawet postawione, utwór literacki pozoje w istocie swej niewyjaśniony, społecznie użyteczna, a poznawczo poprawna wiedza o literaturze nie istnieje.

Scharakteryzowane wyżej tendencje nie są w polonistyce współczesnej jedyne. Owszem, na krótko przed rokiem 1939 polskie literaturoznawstwo przeżyło pewien przełom. Prekursorzy tych nowych dążeń (Wóycicki, Łempicki Zygmunt) przygotowywali ten przełom począwszy od 1914 r. Przejawił się on w działalności szerszego i wpływowego grona, badaczy u schyłku lat międzywojennych. Był to przełom formalistyczny w wiedzy o literaturze. Byłem blisko tych spraw i dążeń. Toteż nikt chyba nie posądzi mnie o uprzedzenie się do tego ruchu.

Konserwatyzm naukowy

Formalizm przyniósł pewne zdobycze, ale dziś już trzeba nań spojrzeć krytycznie. Znów weszliśmy w ślepą uliczkę zastoju i konserwatyzmu tym razem formalistycznego.

Formalizm przyniósł niewątpliwie przezwyciężenie jednostronności problematyki psychologicznej w literaturoznawstwie. Przyniósł częściowe przezwyciężenie pozanaukowych dywagacyj na temat form obiektywizowania się „idealnych struktur duchowych" w wytworach ludzkich. Przyniósł wyraźną tendencję unaukowienia literaturoznawstwa przez wprowadzenie na miejsce raczej pozateoretycznych opisów jednorazowych, niepowtarzalnych faktów kultury — przynajmniej niektórych rygorów i reguł postępowania naukowego właściwych teoretycznemu, a więc naukowego wyjaśnianiu, ustalającemu prawidłowości i operującemu uprawnioną abstrakcją.

Zawdzięczamy formalizmowi żywy rozwój badań literackich w Polsce bezpośrednio przed rokiem 1939 — a wcześniej w innych krajach, jak Zw.

Radziecki (przed 1930) i współcześnie w Niemczech. Z ruchem tym związane były najznakomitsze nazwiska filologów naszej doby. Krytyka formalizmu nie jest i nie może być zapoznawaniem jego wartości, musi być jednak przezwyciężeniem formalistycznych jednostronności i jakby powrotem do tradycji badań genetycznych, które właśnie oczyszczone przez trwale zdobycze formalizmu, winny dziś stanąć w centrum zainteresowań naukowych.

Tym niemniej formalizm opiera się na fałszywych założeniach. A mianowicie:

1. Różne dziedziny życia kulturalnego rozpatruje bez związku wzajemnego, dość dowolnie dzieli fakty kulturowe na oddzielone przepaścią szeregi. Stoi na stanowisku autonomiczności każdego szeregu, tylko jemu właściwych praw rozwojowych. Literatura dla formalistów jest dziedziną całkowicie autonomiczną. Rozwój jej — to rozwój struktur artystycznych uwarunkowany tylko wewnętrznie, tradycją literacką i funkcjami swoistymi, literackimi.

2. Opiera się na idealistycznej teorii poznania wywodzącej się od Diltheya, a w formie bardziej zintelektualizowanej od Husserla: Poznanie dzieła literackiego ma polegać na „zrozumieniu jego sensu", tzn. na wykryciu struktury wzajemnego funkcjonalnego powiązania jego elementów.

3. Ten proces formalnej analizy dokonywuje się tylko przez rozpatrywanie wyodrębnionego dzieła lub zespołu jednogatunkowych dzieł. Rozpatruje się je bez kontekstu sytuacji społecznej. Dałoby się to porównać do igraszki przyrodnika, który by w plątaninie lian szukał powiązań przypominających jakieś pełne treści napisy. Takie postępowanie byłoby igraszką, na tle bowiem dżungli — liany nie są rysunkiem ani układem liter — ale po prostu pnączami, o charakterystycznej elastyczności. Formalista wykrywa w utworze dowolne wzorki i arabeski szukając jego sensu. Tymczasem dzieło literackie tylko w kontekście sytuacji społecznej, z której wyrosło i w której żyje, daje się odczytać. W kontekście, w sytuacji społecznej są sprawdziany trafności odczytania skomplikowanego znaku, jakim jest utwór.

4. Ten formalistyczny autonomizm prowadzi do odrzucenia wszelkiej problematyki genetycznej, do zaniechania poszukiwań związków między literaturą a życiem społecznym. Wylewa pozytywistyczną kąpiel wpływologii razem z dzieckiem, problematyką genetyczną. Formaliści stoją na stanowisku, iż dostatecznie umieszczają dane zjawisko np. literackie w całości kultury danej epoki — jeśli ten sam typ struktury funkcjonalnej wykrywają w utworze i w innych odrębnych od literatury szeregach faktów kulturowych. Klasycznym przykładem może tu być książka Burkhardta o kulturze renesansu we Włoszech. Ten uczony w szeregu rozdziałów, z których każdy rozważa inną odrębną dziedzinę kultury, jak sztuka, ustrój państwowy, filozofia itp. w epoce renesansu we Włoszech wykrywa tę samą zasadę „dążenia do stworzenia dzieła sztuki", zasadę estetyczną kształtującą specyficzne formy różnych dziedzin kultury, niezależnych materialnie— a tylko podobnych duchowo z racji identyczności tej zasady kształtującej. Formalizm zakłada możliwość apriorycznego ustalenia aparatu pojęć naukowych drogą wmyślenia się, „wglądu w istotę" dzieła literackiego w ogóle, w treść tego ogólnego pojęcia. Formalizm zakłada możliwości badania konkretnych dzieł przez wykrywanie w nich takiej lub innej realizacji właściwości dzieła w ogóle, właściwości, których wszelkie możliwe typy przewiduje ten zespół pojęć wyprzedzający wszelką analizę konkretnych, historycznych utworów.

Jasne jest, że wiedza o literaturze oparta na takich założeniach nie może odpowiadać rygorom badania naukowego.

Dostatecznie uzasadniona jest teza o wzajemnym związku i o warunkowaniu się różnych dziedzin kultury, życia społecznego i wreszcie stosunków produkcyjnych. Dostatecznie uzasadniona jest teza o fałszywości teorii poznania humanistycznego, mówiącej o „rozumieniu sensu" zjawisk drogą wczuwania się, intuicji ejdetycznej (termin Husserla), wglądu w istotę. Dostatecznie uzasadniona jest teza o prawidłowości poznania humanistycznego, wyjaśniającego poszczególne zjawiska przez ustalanie ich koniecznych wzajemnych związków i uwarunkowań w całości życia społecznego. Dostatecznie uzasadniona jest teza, że poprawność pojęciowego wyjaśnienia faktu nie zależy od ujęcia jego formalnej istoty, ale od uchwycenia je-

go sprawdzalnych, koniecznych związków z warunkującym go otoczeniem.

A te tezy w sumie podważają wartość naukową formalistycznej wiedzy o literaturze.

Podważa ją i jej społeczna nieprzydatność. Formalne literaturoznawstwo — z innych powodów — a podobnie jak psychologizujące — nie stawia i nie rozwiązuje istotnych problemów literatury. Nie rozumie bowiem istoty zjawisk literackich. Zjawiska literackie są zjawiskami społecznymi. Dadzą się więc wyjaśnić istotnie tylko przy pomocy adekwatnych teorji, a więc socjologicznych. Nie przeczy to trwałej racji formalizmu, że interpretacji socjologicznej winno być poddawane dzieło literackie, a więc zjawisko nie identyczne z psychiką twórcy, zjawisko nie psychologicznej natury, zjawisko swoiste. Lecz umieć opisać dzieło literackie — nie znaczy jeszcze poznać je, do tego potrzebne jest naukowe wyjaśnienie, mówiąc z grubsza potrzebne są badania genetyczne, rozwiązujące problemy społecznego uwarunkowania i funkcjonowania literatury.

Tymczasem nasi młodsi i postępowsi poloniści oślnieni raz „rewolucją" formalistyczną zasnęli na tych pozycjach. Dziś przeważają i wśród nich jałowe i nic o literaturze polskiej nie mówiące rozważania.

I od nich nie możemy się dowiedzieć jaka była właściwie ta literatura polska, jakie były jej funkcje społeczne w konkretnym okresie, jaki stosunek do postępu, jakie idee głosiła, o co walczyła, z jakich sytuacyj społecznych wyrastała. Formaliści odpowiadają natomiast na scholastyczne pytania typu: „Czy stosunek do kategorii czasu jest istotnym czynnikiem różnicującym gatunki literackie?" Formaliści zapominają, że poza kontekstem historycznym i społecznym nie ma dzieła literackiego. Ich rozważania dotyczą bytów mitologicznych.

IV.

W tych warunkach nie jest właściwie dziwne, że nie wiemy, jak ułożyć tak niezbędną społecznie listę polskich dzieł klasycznych, by ożywić tradycję wolnościową i demokratyczną, tradycję humanistyczną i postępową naszej literatury.

Dotychczasowa szlachecko - mieszczańska polonistyka zafałszowała obiekcze ideowe wielu pisarzy. Któż by się na podstawie popularnych wypisów Chrzanowskiego domyślił, że Wacław Potocki był tak czujnym społecznie i postępowym pisarzem? Któż by na podstawie podręcznika Kridla czy Wojciechowskiego odgadł, że T. T. Jeż napisał tak do dziś żywą i postępową książkę, jak „Pamiętniki starającego się", a poczciwy Lam tak odważne dzieło jak „Koroniarz w Galicji"? Kto z Feldmana wyniósłby właściwą ocenę znaczenia społecznego i funkcji politycznej twórczości Zapolskiej i słuszną krytykę twórczości Przybyszewskiego? Ileż hierarchii wartości literackich trzeba w świadomości społeczeństwa zrewidować!

Oczywiście z wydaniami naszych klasyków nie można czekać odrodzenia się naszej polonistyki.

I w dzisiejszym stanie wiedzy potrafimy przy celowym wysiłku taki plan na początek ułożyć. Trzeba, aby nasze wydawnictwa jak najrychlej, z jak największym rozmachem zajęły się tym. Zarządy Główne TUR, TUL, Związek Samopomocy Chłopskiej i organizacje młodzieżowe winny tego dopilnować.

Ale należy również pomyśleć o reformie i odnowieniu naszej polonistyki. Bez tego nigdy ten klasyczny dorobek nie będzie mógł być należycie udostępniony czytelnikowi, zaktualizowany, zrozumiany, po prostu odkryty.

Musi powstać choć jedna katedra, choć jedno seminarium, które będzie wychowywało polonistów, nauczycieli, wydawców tekstów, badaczy w innym duchu, w innej niż dotąd ideologii społecznej i naukowej. Trzeba sobie jasno powiedzieć: źródło odrodzenia naukowego naszej polonistyki jest w metodologii marksistowskiej.

Moje studia nad rosyjskim literaturoznawstwem utwierdzają mnie w tym przekonaniu. Nie w tym rzecz, czy Związek Radziecki ma badaczy, którzy by osobistym talentem czy formalnym oczytaniem przerastali naszych literaturoznawców. Dzięki przyswojeniu sobie sugestii metodologicznych marksizmu, sugestii niesłychanie cennych dla naukowego poznania kultury — nawet przeciętny uczony pisze prace wartościowe. Wiemy, że przedstawiciele nauk ścisłych nawet bardzo przeciętni osiągają pożyteczne wyniki, bo metodologiczny status nauk ścisłych jest dostatecznie poprawny. Otóż dla humanistyki takim zastrzykiem naukowości jest metodolo-

gia marksistowska. Ostatnio czytałem w tomie 47 — 48 wydawnictwa „Literaturnoje nasledstwo" (Moskwa, 1946), rozprawę Tynianowa: Sjużet „Goria ot uma". Była to zdawałoby się, typowo staroświecka praca biograficzna, wywodząca genetycznie problematykę utworu z okoliczności życiowych. Lecz dzięki przemyśleniu problemów formalnych, problemów specyficzności form literackiego wyrazu — nie mieliśmy tu żadnej wulgaryzacji i sprowadzania tematu dzieła literackiego, sytuacji postaci literackich do sytuacji żywych ludzi. Zachowany był krytycyzm, o który chodzi formalistom, by nie mieszać postaci literackiej z żywym człowiekiem. Ale jednocześnie autor wyszkolony na metodologii marksistowskiej umiał wyprowadzić genetycznie problem i temat analizowanej komedii nie z przeżyć i doświadczeń autora jako tylko indywiduum biopsychicznego, ale z sytuacji i doświadczeń autora jako osobnika społecznego, określonego klasowo, przedstawiciela określonej sytuacji w życiu literackim, przedstawiciela określonej ideologii politycznej.

Zdawałoby się, że to są proste rzeczy. A pokażcie mi naszą monografię polonistyczną, która by zrealizowała te proste postulaty naukowe!

Wyposażyć w nową treść ideową wyobrażenie tradycyjnego skarbca kultury narodowej, zespołu wartości pokrywającego się w przeciętnej świadomości z tym, co jest typowo polskie — stanowi konieczność dnia dzisiejszego, wobec całkowitej zmiany warunków społecznych i historycznych. Dawne warunki powoływały dawne wyobrażenie tych treści typowo polskich, stanowiących polską tradycję kulturalną, nowe warunki powołują nowe wyobrażenia. Trzeba ten proces przyśpieszyć. Bez tych nowych wyobrażeń bowiem świadomość społeczna choruje i czuje się zubożona. Dokonać takiej zmiany, to znaczy m. in. odczytać na nowo, na nowo pokazać zawartość ideową naszej narodowej literatury, pokazać w niej to, co istotnie może być chlebem codziennym dzisiejszego człowieka pracującego w Polsce. Dokonać zaś takich przewartościowań można w dużym stopniu przy pomocy rozbudzenia naszej polonistyki, uwspółcześnienia jej, uspołecznienia, wreszcie unaukowienia.

Rozważania moje mogą mimo woli nasuwać przypuszczenie, że stan naszej literackiej tradycji ideowej zależał tylko od przewagi tej lub innej ideologii w świadomości uczonych, wydawców, polityków kultury, a w konsekwencji i publiczności czytającej. Oczywiście, byłoby to mylne przypuszczenie. Stan naszej literackiej tradycji ideowej był uwarunkowany w istocie przez czynniki społeczne, przez warunki ustrojowe i polityczne. W mojej kronice jednak świadomie pominąłem te historyczno-socjologiczne problemy. Pragnąłem zwrócić natomiast uwagę tylko na nadbudowę ideologiczną bezpośrednio warunkującą niepokojący nas stan rzeczy.

Warunki bowiem ustrojowe ulegają właśnie dziś istotnym przeobrażeniom. Źle by było, gdybyśmy i w sferze idei nie prowadzili celowej polityki kulturalnej, licząc niesłusznie na jakiś automatyzm przeobrażeń nadbudowy ideologicznej. Dlatego zająłem się bliżej i wyłącznie w tej kronice walką kierunków metodologicznych, pomijając warunkujące ją konflikty społeczne.

Leon Kruczkowski

O nowy los społeczny dzieła sztuki

Sprawą, która ostatnimi czasy skupiła uwagę świata literackiego we Francji, jest zagadnienie postawy społecznej pisarza i wynikających z tej postawy konsekwencji w dziedzinie samej twórczości. Rozprawę na ten temat bodajże zainaugurował Aragon swoim odczytem w Sorbonie, w listopadzie ub. roku, poświęconym sprawie „kultury mas". Odczyt ten dał znakomitemu pisarzowi - komuniście sposobność do gwałtownej polemiki z Andrzejem Malraux, renegatem lewicy, propagującym dziś — pod szyldem bezprzymiotnikowego „humanizmu" — otwarty indeferentyzm społeczny pisarza. Niemal równo-

cześnie Garaudy nawiązał wielką dyskusję w lewicowej prasie literackiej na temat „czy istnieje estetyka marksistowska"? W dyskusji tej, jako jej konkluzja, padły następujące słowa Piotra Hervé:

„Wierzę, że nasi artyści i pisarze... złamią przegrodę, jaka zbyt często oddziela ich od publiczności, pragnącej znaleźć w ich dziełach odbicie swoich dążeń i swoich nadziei".

Słowa powyższe i zawarty w nich postulat nie są oczywiście żadną rewelacją. W skrócie, może i w pewnym uproszczeniu, wyrażają one jeden z zasadniczych — nie od dzisiaj — problemów kultury. Zagadnienia estetyczne tylko w opinii mieszczańskich pięknoduchów mają sens autonomiczny, są rzekomo „wolną strefą" zjawisk samorzutnych i izolowanych. W rzeczywistości ich związek z postawą i pozycją artysty w zbiorowości, z jego funkcją społeczną, ma znaczenie wręcz decydujące dla **wielkości sztuki.**

Określona funkcjonalność społeczna tkwi u podstaw wszystkich zasługujących na uwagę zjawisk w dziejach sztuki. Funkcjonalność nie tylko w znaczeniu ściśle ideologicznym, ale i w sensie losu, jaki przypada dziełom sztuki w ogólnym obiegu wartości cywilizacyjnych.

W kształtowaniu się tego właśnie społecznego losu dzieła sztuki wiek XIX przyniósł — w stosunku do wszystkich bodaj okresów przedkapitalistycznych — zmianę bardzo zasadniczą. W społeczeństwie antycznym czy w średniowieczu, w epoce renesansu czy nawet jeszcze w wieku oświeconego absolutyzmu — artysta tworzył dla określonych grup odbiorczych: ludowo - plebejskich czy patrycjuszowskich, szlacheckich czy arystokratyczno - dworskich. Jego więź z „publicznością" była wówczas żywa i bezpośrednia, jego twórczość — mniej lub więcej świadomie, mniej lub więcej trafnie — zaspokajała pewne określone, jakbyśmy dziś powiedzieli, „zamówienie społeczne". Ekonomika tych stosunków była wówczas zupełnie swoista, miała również charakter bezpośredniej wymiany wartości i świadczeń.

Wiek XIX, jak już powiedziałem, przynosi zasadniczą zmianę sytuacji, zmianę o daleko idących konsekwencjach. W społeczeństwie burżuazyjnym, zgodnie z ogólnymi właściwościami ustroju kapitalistycznego, dzieło sztuki staje się **towarem.** Miejsce bezpośredniego, żywego kontaktu twórcy z określoną grupą odbiorczą zajmuje nieoznaczalny bliżej, bezimienny „rynek" oraz — jako uchwytna istota „rynkowa" — przedsiębiorca: wydawca, impresario, „kunsthändler"... Zjawia się, w rezultacie, nieznana dawniej w tej formie instytucja **prawa autorskiego** i jego ochrony ustawowej. Ekonomika obiegu dóbr kulturalnych nabiera znamion właściwych ekonomice kapitalistycznej.

Wszystko to miało swoje poważne konsekwencje natury artystyczno - ideologicznej. Konsekwencje zresztą o różnej skali w różnych dziedzinach twórczości. Można tu wyraźnie rozróżniać między np. literaturą a sztukami plastycznymi, ściślej: malarstwem. Różnica ta wynika głównie z odmienności społecznej obiektywizacji dzieła w obu wymienionych dziedzinach twórczości. Utwór literacki obiektywizuje się społecznie w druku, w książce, w dowolnej zatem skali ilościowej. Dzieło malarskie natomiast: obraz, jest w zasadzie **unikatem,** z tą właśnie cechą „jedyności" związana jest jego najistotniejsza wartość artystyczna.

W warunkach kapitalistycznych ta „unikatowość" dzieła malarskiego stała się z czasem główną przesłanką jego wartościowania ze strony odbiorcy. Burżuazyjny „mecenas" z reguły ignorował walory artystyczne dzieła; nie miał do nich najczęściej żadnego stosunku. Nabywanie obrazów traktował jako zwykłą lokatę kapitału, procentującą nieraz bardzo gwałtownie w miarę wzrostu sławy autora, a zwłaszcza — w wypadku jego śmierci. Artyście, twórczemu w dziedzinie plastyki, przypadł w społeczeństwie burżuazyjnym los szczególnie bolesny: wyzbywając się dzieła nie tylko tracił zazwyczaj wszelki z nim kontakt, ale zatracał stopniowo również poczucie swej funkcji społecznej. Dzieło, w które wkładał najlepszą część swojej istoty, zamiast cieszyć czy wzruszać tysiące i dziesiątki tysięcy szło do więzienia w bezduszne salony fabrykantów i bankierów (jeśli zgoła nie do skrytek i kas pancernych), mniej jako dzieło sztuki, więcej znacznie jako zbiornik narastającej wartości handlowej.

Ta sytuacja nie mogła oczywiście pozostać bez wpływu na ideologiczną postawę producentów sztuki. Druga połowa XIX wieku doprowadza do głębokiego (nieznanego w dawniejszych epo-

kach) rozbratu między artystą a „społeczeństwem", ściślej: burżuazyjną „publicznością". Pogarda dla kapitalistycznego „mecenasa", dla jego całkowitej ignorancji w rzeczach sztuki, dla jego handlarskich kryteriów w tych sprawach, dla jego — wreszcie — anonimowości, przenosiła się na całe społeczeństwo, które — z okna pracowni malarskiej czy z okna kawiarni — sprowadzało się łatwo do obelżywych pojęć „kołtunerii", „filisterstwa" i zwykłej „hołoty". Równolegle rodziła się ideologia „suwerenności sztuki", kult jej tajemnic wewnętrznych, niedostępnych dla „profanów"; rodziła się ezoteryka „izmów", koncetrujących całą uwagę na problematyce formalnej, na estetycznej „czystości" twórczego wysiłku, nie spętanego żadną ideą pozaartystyczną, wyzwolonego z wszelkiej „służby" z wyjątkiem służenia Pięknu — słowem to, co najwulgarniej wyrażało się w haśle „sztuka dla sztuki".

Jeśli w dziedzinie literatury analogiczne procesy rozwijały się w nieporównanie mniejszym stopniu, to było to możliwe dzięki odmiennej (jak już wspominałem) technice obiektywizacji społecznej dzieła literackiego. Dla pisarza jako producenta „towaru" odbiorcą bezpośrednim stał się przedsiębiorca (wydawniczy, teatralny); właściwym jednak konsumentem dzieła pozostała, jak dawniej, zbiorowość, mniej lub więcej masowy czytelnik czy widz. Ściśle biorąc, w ustroju kapitalistycznym granice tej zbiorowości, ogarniętej przez literaturę i teatr, uległy nawet — z różnych przyczyn — znacznemu rozszerzeniu. Zarazem jednak nabrała ona cech „bezimienności", stała się nieokreśloną „publicznością" w znaczeniu „rynkowym". Tylko wyraźne poczucie społeczne, ściślej: klasowe, pozwalało pisarzowi w społeczeństwie kapitalistycznym bezimienność tę konkretyzować w bardziej określonych okolicach układu klasowego. Gdzie poczucia tego zabrakło w dostatecznej mierze, pisarz, albo był producentem pokupnej, komercjalnej tandety literackiej dla mniej wybrednego „rynku", albo też — stawał w sytuacji nieomal identycznej jak jego koledzy malarze: tracił poczucie swej funkcji społecznej w ogóle, uchodził w „wolną strefę" estetyzmu i psychologizmu, w spekulatywną strefę literatury sobiepańskiej, „klerkowskiej", literatury „poza dobrem i złem", podległej własnym tylko nakazom, inspiracjom i kanonom. Uchodził na marginesy życia, na marginesy historycznego czasu.

W ten sposób społeczna degradacja immanentnych wartości sztuki w ustroju kapitalistycznym przez poddanie jej tworów prawom „towarowości" doprowadziła — drogą reakcji — do przebóstwienia sztuki wśród samych artystów, wyabstrahowania jej i wyizolowania, jako „celu w sobie". („Sztuka, Pani nasza, Orędowniczka nasza" etc. — modlił się reprezentatywny w tej mierze Przybyszewski). W pewnej mierze było to wyrazem buntu, protestu twórców przeciw nicości ideologii kulturalnej panującego mieszczaństwa, przeciw kapitalistycznej dezintegracji życia, przeciw całemu burżuazyjnemu **stylowi bezstylowości.** Niemniej, pozorna „neutralność" społeczna wszystkich tych „abstrakcyjnych" kierunków w sztuce końca XIX i pocz. XX wieku miała — w ostatecznej ocenie — sens społecznie **wsteczny.** Ujawniło się to wyraźnie z chwilą, kiedy na widownię dziejów wystąpiły masowe ruchy ludowe z nową, antykapitalistyczną koncepcją życia. Koncepcja ta zakłada — w sferze ideologicznej — jedność losów sztuki z losami zbiorowości, zmierza do przywrócenia artyście tej godności funkcjonalnej, jaką on posiadał w epokach największego rozkwitu sztuki. Koncepcja ta prowadzi do przekreślenia „towarowego" charakteru dzieła artystycznego, do przywrócenia tworom sztuki bytu społecznego według istotnych kryteriów wartości cywilizacyjnej.

Koncepcja ta staje w wyraźnej kolizji z ideologią „autonomii sztuki", która — poprzez wszystkie kierunki i prądy „abstrakcyjne", formalistyczne — siłą własnej logiki rozwojowej zdołała już głęboko ugruntować się w światopoglądzie środowisk artystycznych. W kolizji tej — główne źródło kryzysu ideowego w literaturze i sztuce, ujawnionego wyraźnie już w latach 20-lecia międzywojennego. Kryzysu aktualnego i dzisiaj, czy nawet zwłaszcza dzisiaj — i nie tylko w Polsce, ale, jak świadczy wspomniana na wstępie dyskusja francuska, również i w przodujących kulturalnie krajach zachodniej Europy.

Nie sądzę jednak, aby można było lekceważyć czy wręcz przekreślać znaczenie wszystkich tych, omówionych wyżej, zjawisk w sztuce i literaturze.

które wyrosły na wynaturzającym gruncie kapitalistycznych warunków ustrojowych. Były wśród nich — obok jałowego „kapliczkowania" i bezpłodnych, przemijających bez śladu objawów całkowitej dekadencji — wysiłki i dokonania prawdziwie odkrywcze i doskonalące w zakresie środków artystycznych, prawdziwie awangardowe i unowocześniające sam warsztat twórczy — a tym samym i społecznie wartościowe. Nie dostawało im jedynie tego, co było doniosłym znamieniem epok przedkapitalistycznych w sztuce: tych epok, w których odkrywczość i mistrzostwo formalne artysty objawiały się w bujnym, bezpośrednim związku z „życiem", z wrażliwym środowiskiem socjalnym, z poczuciem „zamówienia społecznego", dając w rezultacie to, co określamy mianem wielkich stylów w sztuce.

Rozwiązanie tego kryzysu, przywrócenie artyście jego — wynaturzone przez kapitalizm — **funkcjonalności społecznej**, a dziełu sztuki — **właściwego losu w ogólnym obiegu dóbr cywilizacyjnych:** oto zasadniczy problem polityki kulturalnej w krajach, które — jak Polska dzisiejsza — złamały panowanie burżuazji, odrzuciły kapitalizm i weszły na drogę budowania ustroju demokracji ludowej.

Podjęcie tego problemu jest niewątpliwie zadaniem i obowiązkiem państwa demokratycznego. Dla konstruktywnych poczynań w tej mierze niezbędna jest atoli jedna przede wszystkim, kapitalna przesłanka: pełna, dojrzała świadomość istoty problemu w środowiskach artystycznych, w umysłach twórców, pisarzy i artystów oraz w zbiorowej woli ich zrzeszeń i organizacji zawodowych.

S. Lewi

F. Engels — »Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej«

(Wyd. „Książka" 1946 r.).

Ta niewielkiego formatu praca zalicza się bezsprzecznie do wytworów myśli ludzkiej o nieprzemijającej wartości. Krytyczna analiza materializmu Feuerbacha i klasycznej filozofii niemieckiej przyniosła w rezultacie wykład podstawowych zasad światopoglądu materialistyczno - dialektycznego. Spory ideologiczne między obozem materializmu i idealizmu, stare, jak sama historia filozofii, znajdują w niej jakże trafne i głębokie oświetlenie, metodę ich rozwiązywania lub wręcz rozwiązanie. Omawiając zagadnienie materializmu dziejowego Plechanow pisał: „Rozumie się samo przez się, że mówiąc o tym **całkowitym** rozwiązaniu, mamy na myśli bynajmniej[1]) nie **arytmetykę** rozwoju społecznego, lecz jego **algebrę**, nie wskazanie na przyczyny poszczególnych zjawisk, lecz wskazanie na to, w jaki sposób należy zabierać się do wykrycia tych przyczyn".[2]) Materializm współczesny stanowi jakby główne ogniwo, pozwalające uchwycić przebogaty łańcuch zagadnień filozoficznych, socjologicznych i in. w prawdziwie naukowy sposób. Oznacza on rewolucję w traktowaniu rzeczy, której potrzebę w pewnym sensie podkreślił już F. Bacon: „Należy wziąć się do przebudowy całego gmachu (nauk) — twierdzi on — od fundamentu począwszy, jeżeli nie chcemy obracać się w kółko".[3])

W tej spracy Engelsa występuje nierozerwalny sojusz postępowej ideologii — z czynem niosącym postęp. Wystarczy chcieć i umieć wnikliwie śledzić tok konsekwentnej myśli Marksa — Engelsa, a nie jeden czytelnik, obciążony dotąd balastem przesądów, łatwiej się z nich otrząśnie. Z przyjemnością wtedy stwierdzi, że rodzi się w nim pod wpływem tej lektury poczucie siły i pewności oraz jasność i ład, jakie wnosi materializm współczesny w nasz system myśli i wysiłków o sprawiedliwość społeczną, o rozwój nauk. „Wskoczy" w ten światopogląd „obiema nogami i stanie przy nim mocno". Poczuje bowiem twardą skałę pod sobą, której z takim utęsknieniem poszukiwał Kartezjusz. Myśl idealistyczną, która zniekształca nasz obraz rzeczywistości, wyprze myśl rozświetlająca go. Marks i Engels „nauczyli klasę robotniczą samopoznania świadomości klasowej, na miejsce marzeń postawili naukę"[1]). Nauka ta w swym aspekcie rzeczowym i metodologicznym winna stać się instrumentem tych w których umysłach króluje dotąd tyle nie zweryfikowanych naukowo sądów.

Spójrzmy, jak informuje naszego czytelnika o materializmie ks. Piwowarczyk. „...przyrodnicze analogie działają tylko na umysły, dotknięte **jednostronnością materializmu.** Nie mogą zaś działać na chrześcijan. ...Na chrześcijan mogą działać argumenty **ludzkie, czysto-społeczne.** Gdybyż to człowiek był mrówką, albo jeszcze lepiej kółkiem w maszynie... Oto dlaczego ‚socjalizm", jako cel, nie może pociągać ludzi, znających historię i znających człowieka...

---

[1]) Raczej należałoby powiedzieć moim zdaniem „nie tyle" — SL.

[2]) J. Plechanow: „Podstawowe zagadnienia marksizmu", „Książka", 1946 r. str. 25.

[3]) F. Bacon. Dzieła, wybrane, t. II, str. 21, wyd. ros.

[1]) Lenin „O Engelsie" — W wydaniu w.w. pracy Engelsa.

Chodzi o ten drobiazg, który nazywamy „duszą", o jego prawo do pełni życia".[1])

„Materialistyczny pogląd na dzieje nie dopuszcza w ogóle innej pobudki w dużych procesach dziejowych, jak chciwość. Wedle tego poglądu... jedynie tylko ludzie naiwni... biorą serio i szczerze hasła wywieszone na sztandarze, a dowcipni kierownicy ruchów robią interesy..."[2]) — pisze prof. Wł. Witwicki.

Sądy te oparte są na fałszywych przesłankach, że materializm dialektyczny jest kierunkiem o zabarwieniu mechanistycznym. Dobitnie to występuje u prof. W. Klimowicza w jego artykułach w „Chłopskim Świecie"[3]) i u in.

Materializm współczesny w wyżej zilustrowanej interpretacji rzekomo więc nie interesuje się człowiekiem, jego psychiką, potrzebą twórczą, ma być indeferentny wobec tego, co ludzkie. Albowiem „uznawanie doniosłości sprawczej naszych dążności i zamiarów, racjonalnego uprawiania historii jest antytezą mechanistycznego poglądu na świat. Mechanistyczny pogląd na świat pociąga za sobą fatalizm".[4]) Przytoczone przykłady opacznego rozumienia materializmu współczesnego przez jego przeciwników i znaczną część „filozofujących" profesorów i uczonych w ogóle są raczej typowe. Do nielicznych wyjątków z tego grona należy rektor U. Ł. T. Kotarbiński, który rozróżnia i przeciwstawia te dwa kierunki: materializm mechanistyczny i materializm dialektyczny. Świadczą one o tym, że w wymienionych kołach utożsamia się materializm wulgarny Vogta, Moleschota, Büchnera, mechanistyczny — La Mettrie'ego, niedialektyczny Feuerbacha, z materializmem dialektycznym Marksa — Engelsa. Świadczą one o tym, że „materializm", który krytykują, nie posiada prócz nazwy nic wspólnego z rzeczywistym materializmem współczesnym, że jest „wytworem ich własnego i zaiste wielostronnego niezrozumienia istoty rzeczy"[1]).

Posłuchajmy Marksa i Engelsa:

1. K. Marks o roli człowieka w „Tezach o Feuerbachu":

„Główna wada wszelkiego dotychczasowego materializmu łącznie z feuerbachowskim polega na tym, że przedmiot, rzeczywistość, zmysłowość ujmował on jedynie w formie **obiektu** lub postrzeżenia, nie zaś jako ludzką **działalność zmysłową, praktykę, nie subiektywnie** (ostatnie podkr. moje — S.L.). Dlatego też wypadło tak, że w przeciwieństwie do materializmu stronę **czynną** rozwija idealizm, lecz tylko w sposób oderwany, gdyż idealizm nie zna naturalnie rzeczywistej, zmysłowej działalności jako takiej..." (1 teza).

W tezie 3 czytamy:

„Materialistyczna nauka, głosząca, że ludzie są wytworami warunków i wychowania... zapomina, że sam wychowawca musi być wychowany".

Wreszcie tezy 10 i 11 brzmią:

„Stanowiskiem dawnego materializmu jest społeczeństwo **obywatelskie**, stanowiskiem nowego materializmu jest społeczeństwo **ludzkie** czyli uspołeczniona ludzkość".

...filozofowie jedynie różnymi sposobami **objaśniali** świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić".

Jakaż teoria filozoficzna spośród dotychczasowych wysunęła człowieka, na taki piedestał, z nakreśleniem konkretnych dróg osiągnięcia wysokiego szczebla w historii ludzkości? Gdzie spotykamy tak optymistycznie nakreślone perspektywy i możliwości aktywnego z jego strony ingerowania w rzeczywistość? Czy może w idealistycznych kierunkach, w solipsizmie, pozytywizmie, pragmatyzmie, neopozytywizmie z ich agnostyczną w gruncie rzeczy niewiarą w zdolności poznawcze umysłu ludzkiego, której konsekwencją jest fideizm, z ich likwidatorstwem całego szeregu rzeczowych problemów?

---

1) Ks. Piwowarczyk — „Wierność wobec kościoła" — Tygodnik Powszechny Nr 4 (97).

2) Wł. Witwicki — Psychologia dla użytku słuchaczów wyższych zakładów naukowych. T. II, str. 147.

3) do tych artykułów wrócimy — Red.

4) Z wykładu rektora T. Kotarbińskiego na U. Ł., z 28.6.46 r. „O mechanistycznym poglądzie na świat".

1) Plechanow. „Podstawowe zagadnienia".... str. 52.

2) w w.w. wydaniu pracy „Ludwik Feuerbach"... str. 83 — 86.

2. **Materializm dialektyczny — rezultatem przezwyciężenia wulgarnego marksizmu.**

Engels pisze:

„Feuerbach... miesza materializm z płytką zwulgaryzowaną postacią, w której materializm XVIII stulecia trwa w dalszym ciągu w głowach przyrodników i lekarzy i w której głoszony był w latach pięćdziesiątych przez swych wędrownych kaznodziejów: Büchnera, Vogta i Moleschota. Podobnie jednak, jak idealizm, tak samo i materializm przebył cały szereg stopni rozwojowych. Musi on zmieniać formę wraz z każdym epokowym odkryciem... Materializm... XVIII wieku był przeważnie mechanistycznym, albowiem ze wszystkich nauk przyrodniczych tylko mechanika ciał stałych... doszła do pewnego zakończenia. Chemia istniała jedynie dopiero w swej dziecięcej, flogistinowej postaci... Biologia znajdowała się jeszcze w powijakach...

To wyłączne stosowanie miernika mechaniki do procesów natury chemicznej i organicznej, w których prawa mechaniki wprawdzie zachowują swą moc, lecz odsunięte są na plan dalszy przez inne, **wyższe prawa,** (podkr. moje S. L.) stanowi swoistą, ale nieuniknioną dla owego czasu ograniczoność klasycznego materializmu francuskiego".

Druga swoista ograniczoność tego materializmu polega na jego niezdolności pojmowania świata, jako procesu, jako materii, podlegającej rozwojowi historycznemu. Odpowiadało to ówczesnemu stanowi nauk przyrodniczych i związanej z tym, **metafizycznej,** tzn. **antydialektycznej** metody myślenia filozoficznego... „Feuerbach miał stanowczo słuszność, gdy zrzucił z siebie odpowiedzialność za taki materializm, nie powinien był tylko mieszać nauk owych wędrownych kaznodziejów z materializmem w ogóle... historyczne pojmowanie przyrody... usuwa wszystkie jednostronności materializmu francuskiego"[1]).

3. **Filister, którego Engels zwalczał, cieszy się widać długim życiem.**

Engels pisze z właściwym mu sarkazmem:

„Filister rozumie przez materializm obżarstwo, opilstwo, pożądliwość, chuć cielesną i pyszałkowatość, żądzę pieniędzy, skąpstwo, chciwość, pogoń za zyskiem i szwindle giełdowe, słowem wszystkie te plugawe grzechy, którym po cichu sam hołduje. Przez idealizm zaś rozumie on wiarę w cnotę, w powszechną miłość bliźniego i w ogóle „lepszy świat", które to rzeczy wystawia innym na pokaz, sam jednak wierzy w nie co najwyżej w chwilach, gdy zdarza mu się przeżywać bankructwo lub katzenjammer, następujące z konieczności po jego nałogowych „materialistycznych" nadużyciach".[1])

Komentarze chyba zbyteczne.

Już z tych skąpych chociażby cytat z omawianej pracy Engelsa i „tez" K. Marksa wynika, że **przypisuje się często materializmowi to, z czym w zasadniczy sposób dawno się rozprawili Marks i Engels.** Nieuzasadnione zarzuty pod adresem materializmu prawie nie zmieniły swoje szaty od czasu powstania nowego materializmu Marksa i Engelsa. Odnosi się wrażenie, że wielu z przeciwników materializmu nie nauczyło się w tej dziedzinie niczego istotnego w ciągu tych kilkudziesięciu lat od narodzin nowego materializmu Marksa i Engelsa. A szkoda wielka!

Zatrzymałam się bliżej nie nad tym, co Feuerbacha łączyło z Marksem - Engelsem, a łączyło ich bardzo wiele, bo zasadniczo materialistyczne ujęcie rzeczy, lecz nad tym, co go w zasadzie dzieliło od nich. Engels twierdzi, że Feuerbach osadził na tronie materializm bez żadnych ogródek[2]) jednakowoż stanowiska ich były tak odmienne, że Engels oświadcza: „z rozkładu szkoły heglowskiej wyrósł jednak inny jeszcze kierunek, który okazał się **rzeczywiście płodny,** a kierunek ten związany był głównie z imieniem Marksa,[3]) gdyż Feuerbach... jako filozof stanął w połowie drogi. Nie przezwyciężył krytycznie Hegla, lecz odrzucił go po prostu na bok, jako coś bezużytecznego".[4]) podczas gdy Marks i Engels nie usunęli po prostu Hegla na bok przeciwnie, nawiązali do jego strony rewolucyjnej, do metody dialektycznej. Wszakże owa

[1]) F. Engels — Ludwik Feuerbach... str. 40 — 44 (podkr. moje — SL.).

[1]) Tamże — str. 46.

[2]) Tamże, str. 31.

[3]) Tamże, str. 59 (pod. moje — S.L.)

[4]) Tamże.

metoda była nie do użytku w tej formie, jaką nadał jej Hegel"[1])

Dlatego trudno się zgodzić z Plechanowem, że tezy Marksa o Feuerbachu „wnoszą jedynie poprawki do tych (Feuerbacha — S. L.) zasad".[2]) Jednostronność materializmu Feuerbacha, jego metafizyczność (w rozumieniu Marksa — Engelsa), niedocenianie przez niego roli twórczej człowieka zbytnio różnią jego materializm od marksistowskiego, by uznać te zmiany za „poprawki" tylko.

Nie zatrzymałam się również nad krytyką Engelsa poglądów Feuerbacha w dziedzinie religii i moralności, gdyż ta wymaga specjalnego potraktowania. Fałszywe rozumienie materializmu ma w pewnym stopniu i swoją przyczynę obiektywną. Wielu z to zwolenników materializmu nie dość wszechstronnie wniknęło w sens tej nauki i upraszcza zagadnienia!

Engels pisze:

„To, że młodzi przypisują niekiedy większą, niż należy, wagę stronie ekonomicznej, jest zapewne częściowo winą Marksa i moją. W polemice z przeciwnikami wypadało nam akcentować zaprzeczaną przez nich zasadę naczelną i wobec tego nie zawsze mieliśmy dosyć czasu, miejsca i sposobności dla dostatecznego uwzględnienia pozostałych momentów, uczestniczących w procesie wzajemnego oddziaływania. Ale skoro doszło do przedstawienia pewnego okresu historycznego, a więc do zastosowania praktycznego, sprawa przybierała inny obrót i tutaj nie mogło być żadnego błędu. Ludzie sądzą, niestety zbyt często, że zrozumieli całkowicie nową teorię i że potrafią stosować ją od razu, skoro tylko przyswoili sobie — a i to nie zawsze dokładnie jej podstawowe twierdzenia. Mogę uczynić ten zarzut niejednemu z „marksistów", takie bowiem postępowanie wytwarza cudaczną gmatwaninę".[3])

Nie zgodziłby się chyba Engels z Einsteinem i Boltzmanem, że „należy elegancję pozostawić krawcom i szewcom". Wymienioną pracę charakteryzuje rzadko spotykana subtelność terminologiczna, przysłowiowa lapidarność i prawdziwa „elegancja stylu". Dla ilustracji przytoczę kilka takich sformułowań, zaczerpniętych z zakresu różnej problematyki.

1. „O znaczeniu wyrazu ma decydować to, co oznacza dany wyraz w wyniku historycznego rozwoju jego używania, nie to, co powinienby oznaczać ze względu na swe pochodzenie".[1]) „Atom" pochodzi od greckiego słowa, oznaczającego „niepodzielny".

2. „Na miejsce obumierającej rzeczywistości występuje nowa, żywotna rzeczywistość, w drodze pokojowej — jeśli stary świat jest dość rozsądny, by umrzeć bez oporu — w drodze przemocy, jeśli się tej konieczności opiera".[2])

3. „Jeśli Feuerbach chce zbudować prawdziwą religię na podstawie materialistycznego z gruntu poglądu na przyrodę, znaczy to tyleż, co uważać chemię współczesną za prawdziwą alchemię".[3])

4. **Engels o psychice niemieckiej:**

1. „Zarówno Goethe, jak i Hegel był — każdy w swej dziedzinie Zeusem Olimpijskim — lecz żaden z nich nie wyzbył się całkowicie filisterstwa niemieckiego".[4])

2. „Podobnie, jak we Francji w XVIII w., tak również w Niemczech w XIX stuleciu rewolucja filozoficzna poprzedziła przewrót społeczny. Ale jakże odmiennie wyglądały obie te rewolucje filozoficzne. Francuzi w otwartej walce z całą urzędową nauką, z kościołem, często i z państwem, pisma ich drukowano za granicą w Holandii lub Anglii, a oni sami dość często gotowi byli powędrować do Bastylii. Natomiast Niemcy — to profesorowie, mianowani przez państwo, ...ich dzieła — to uznane podręczniki naukowe, systemat zaś będący koroną całego rozwoju, mianowicie systemat heglowski, podniesiony poniekąd nawet do godności królewsko - pruskiej filozofii państwowej".[5])

Z dziełami Marksa - Engelsa warto zawrzeć bliską znajomość.

---

1) Tamże, str. 59.
2) Plechanow—Podstawowe... str. 23.
3) Marks i Engels „O materializmie historycznym", wyd. II, „Książka" 1946 r. Z listu Engelsa do Józefa Blocha — str. 18 — 19.

1) F. Engels — „L. Feuerbach..."
2) Tamże.
3) Tamże.
4) Tamże.
5) Tamże.

Józef Wulf

Publikacje Żydowskiej Komisji Historycznej

POWSTANIE KOMISJI HISTORYCZNEJ

Gdy w roku 1944 wojska niemieckie zaczęły się wycofywać z ziem polskich, ukazali się w już wyzwolonych połaciach kraju pierwsi Żydzi, uratowani dzięki pomysłowości i szczęśliwemu przypadkowi.

Zaczęli się oni skupiać wokoło Komitetu Żydowskiego w Lublinie, który stał się zalążkiem dzisiejszego Centralnego Komitetu Żydów w Polsce.

Jakkolwiek wszelkie wysiłki w tym okresie szły w kierunku niesienia pomocy doraźnej, zdobycia chleba, leków i odzieży, to jednak wielu zdawało sobie sprawę, że należy bez zwłoki przystąpić do skreślenia obrazu zagłady milionów Żydów oraz owej gehenny, którą każdy z pozostałych przy życiu widział i przeżył. Spełnić w ten sposób ostatnią wolę zamordowanych; wszakże każdy z tych, którzy musieli iść na śmierć, w ostatnim przebłysku jeszcze żywej świadomości wierzył, że kiedyś znajdzie się przecież ktoś, kto opowie światu o ich męczeństwie i cierpieniach; a tysiące młodych uświadomionych, odważnych Żydów walczyło przecież o to, by dać potomności przykład bohaterstwa i ofiarnej walki o godność człowieka i o honor swego narodu.

Z takiej to świadomości zrodziła się realna inicjatywa.

W dniu 29 sierpnia 1944 r., tuż po wyzwoleniu Lublina, odbyło się tam pierwsze posiedzenie poświęcone stworzeniu Komisji Historycznej.

Nikt jeszcze wówczas nie myślał o pracy naukowo - badawczej; chodziło głównie o to, by materiału zebrać jak najwięcej, by niczego nie uronić.

Formalnie oparła się nowoutworzona Komisja Historyczna o Centralny Komitet Żydów Polskich i o powołany na nowo do życia Związek Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów.

Po wzięciu Łodzi, w posiadaniu Komisji znalazło się m. in. całe niemieckie archiwum łódzkiego getta (Ghettoverwaltung), zawierające dziesiątki tysięcy oryginalnych dokumentów.

Tak powstał trzon bogatego dzisiaj archiwum C. Ż. K. H.

ZAGADNIENIA

Zdawałoby się, że przed historykiem stanie zadanie łatwe. Wydarzenia okresu 1939 — 1945 wyłoniły jednak tyle nowych i dotąd nieznanych zagadnień z dziedziny socjologii, pedagogiki, psychologii, medycyny, prawa i in. stworzyły tyle nowych pojęć i sytuacji, że nie mieszczą się one na dotychczasowych szlakach metodycznych dziejopisarstwa.

Nie chodziło tu przecież o przedstawienie dziejów, których podmiotem i przedmiotem byłby wyłącznie naród żydowski, lecz równocześnie o ugruntowanie i naświetlenie psychologii narodu niemieckiego i jego kultury.

Rozważano i wciąż jeszcze rozpatruje się jaki rodzaj piśmiennictwa winien przeważać w przedstawieniu historii okupacji: czy historiografia klasyczna, czy reportaż, czy też — że się tak wyrażę — artystyczna essayistyka, oczywiście ściśle udokumentowana.

Wielotorowość wydanych publikacji, o których mowa niżej, jest wynikiem szukania dróg czy to w zakresie metod dotyczących zbierania materiałów, dokumentów i zeznań oraz ich krytycznej konfrontacji w sposobie opracowania tematów.

PUBLIKACJE C. Ż. K. H.

Aby powiedzieć, co Komisja zrobiła na odcinku wydawniczym, trzeba sięgnąć do tworzywa, z którego powstały nasze książki. Tym tworzywem były zebrane przez Komisję materiały. Publikować zaczęliśmy wtedy, gdy — po zebraniu pewnych materiałów — można było dać czytelnikowi w tym czy innym ujęciu pewien aspekt okupacyjnej rzeczywistości Żydów na ziemiach polskich.

Zebrane materiały były najrozmaitszego rodzaju i typu. A więc przede wszystkim zeznania świadków, odnoszące się

zarówno do wydarzeń w gettach i obozach, jaki do przeżyć w warunkach rzekomej wolności, ubezpieczonej tzw. papierami aryjskimi, w ukryciu w bunkrach i z walk partyzanckich.

Wszystkie te materiały przepojone autentyzmem prawdy, stały się dokumentarną podstawą naszych publikacji. Jak różnorodny jest charakter tych materiałów, tak rozmaite musiało być ich ujęcie.

Zebrane w pierwszych miesiącach powojennych protokóły zeznań dały tak obfity w swej rozpiętości materiał z wszystkich odcinków życia okupacyjnego, że zaszła nieodzowna konieczność bezpośredniego poinformowania społeczeństwa o tym, czym była rzeczywistość hitlerowska w stosunku do Żydów. Tak powstał zbiór wydany pod rzeczową nazwą „Dokumenty zbrodni i męczeństwa". Podano w niej czytelnikowi nagą prawdę o zbrodniach niemieckich i zagładzie Żydów w gettach i obozach, odzwierciedloną w zeznaniach świadków, dorosłych i dzieci. Zeznania wydano w surowej, niewyszukanej formie, tak jak zostały w Komisji złożone. Przemawiają one do czytelnika autentyzmem bezpośredniości. Książka ta wyszła w Krakowie z datą 1945 r.

Innego rodzaju autentyki otrzymuje czytelnik w wydanym przez Komisję zbiorze „Dokumentów i materiałów". Ukazały się dotąd 3 tomy tego zbioru. Pierwszy, poświęcony obozom, zawiera autentyczne dokumenty niemieckie, zeznania świadków i pisemne relacje dotyczące głównych obozów na terenie GG. Opracowane przez Nachmana Blumentala mają te materiały oddać rzeczywistość obozową, widzianą z rozmaitych punktów.

Drugi tom pt. „Akcje i wysiedlenia" opracowany przez Józefa Kermisza, zawiera materiały bezpośrednie, jak protokóły zeznań, relacje, dokumenty niemieckie, odnoszące się do najkoszmarniejszej formy zbrodni niemieckiej, do mordu masowego. Dokumentarna prawda, podana tu czytelnikowi, odtwarza szeroko zakrojony obraz zagłady żydostwa na ziemiach polskich, proces biologicznego niszczenia Żydów we wszystkich skupiskach żydowskich.

Podobny w ujęciu metodologicznym, ale zgoła odmienny w zakresie jest trzeci tom tej serii pt. „Getto łódzkie", opracowany przez A. Eisenbacha, zawierający materiały dotyczące wyłącznie getta łódzkiego, tego getta, które najwcześniej na ziemiach polskich powstało i najdłużej istniało.

Równocześnie ze zbieraniem materiałów, starano się o to, by zbieranie szło po pewnej linii, według pewnego planu. Chodziło o zdobycie jak największej wielostronności dokumentarnej. Z tą myślą wydała Komisja na początku swej działalności trzy broszury, zawierające instrukcje dla tych, którzy zbierają materiały. Wyszły instrukcje dotyczące materiałów historycznych, materiałów etnograficznych, dla badania przeżyć dzieci, następnie w języku żydowskim metodologiczne wskazówki dla badana zagłady żydostwa polskiego. Metodyczne podejście do pracy w pierwszym jej stadium, to jest w zbieraniu materiałów, miało usprawnić prace stadium dalszego, tzn. publikowania materiałów dokumentarnych.

Komisja wydała cały szereg prac ujętych monograficznie, poświęconych pojedynczym obozom lub miastom. Tu wymienimy literacko ujęty „Uniwersytet zbirów" Borwicza, poświęcony obozowi janowskiemu we Lwowie i próbom oporu tamże, oddający w sposób wizualny całą grozę słynnej katowni. Z przeżyć w wymienionym obozie powstał szkic tego samego autora poświęcony zagadnieniom kultury p.t.: „Literatura w obozie". Jest to dotychczas jedyne w piśmiennictwie polskim studium na ten frapujący temat, zawierające — obok opisu podziemnej twórczości obozowej i szerokiej faktografii dotyczącej metod konspiracyjnych, dużą garść przemyśłań i tez o tym odcinku literackiej twórczości. Utwór ten ujawnia równocześnie powiązania żydowskiej konspiracji z polskim ruchem oporu. Niezależnie od tego jest próbą wypracowania nowego gatunku publikacji, która winna wyrazić nie tylko fakt, ale także — można by powiedzieć — „klimat" okupacji.

Mniej głośnemu, lecz niesamowitemu obozowi, w którym więźniowie pracując przy pikrynie umierali z zatrucia, poświęcona jest praca Róży Bauminger pn. „Przy pikrynie i trotylu". Autentyzm przeżyć w połączeniu z rzeczowym ujęciem tematu oddaje jasno stosunki w obozie pracy przymusowej w Skarżysku Kamiennej, gdzie praca więźniów przy wyrobie amunicji stworzyła specyficzne warunki, nieznane w innych obozach.

Opracowaniami monograficznymi są prace poświęcone pewnym ośrodkom żydowskim. Tu wymienię: Filipa Friedmana „Zagłada Żydów lwowskich", Natana Szternfinkla „Zagłada Żydów Sosnowca", Gerszona Taffeta „Zagłada Żydów żółkiewskich". Prace te dają zwięzłe całokształty dziejów Żydów danego miasta od początku okupacji, aż do ich całkowitego wyniszczenia, tzw. „akcji likwidacyjnej".

Monograficznie ujęte, a poświęcone jednemu zagadnieniu, tj. walce czynnej Żydów, są: Józefa Kermisza „Powstanie w gettcie warszawskim" i Szymona Dattnera „Walka i zagłada getta białostockiego".

Obok Warszawy i Białegostoku, głównych ośrodków buntu żydowskiego, było dużo innych skupień, gdzie dochodziło do walki czynnej, były także rozrzucone w różnych stronach kraju punkty, gdzie ruch oporu istniał, chociaż nie wszędzie dojrzał do czynu. O tych sprawach zebrała bardzo cenne materiały Betti Ajzensztajn w tomie pt. „Ruch podziemny w gettach i obozach". Nie łatwą jest rzeczą wydobycie prawdy ze spraw osłoniętych mrokiem konspiracji, konspiracji tym bardziej skomplikowanej, że odbywała się w zamknięciu getta, a nici jej prowadziły częstokroć poza jego mury na tzw. „stronę aryjską". Wielu ogniw tej konspiracji dzisiaj brak. Trudno jest o powiązanie faktów, zasięg wiedzy dokumentarnej jest szczupły — tym większy jest trud autorki tej pracy, skoro potrafiła wydobyć tyle niesłychanie ważkiego i dotąd nieujawnionego materiału. Książkę tę poprzedza wstęp M. Borwicza, będący pierwszą próbą analizy warunków, w jakich działał żydowski ruch oporu.

W zbiorach Komisji Historycznej znalazły się także pamiętniki z różnych odcinków życia okupacyjnego, różniące się ujęciem, ale wszystkie o niezwykłej sugestywności.

Tu wymienię „Pamiętnik Justyny" napisany przez kobietę, współorganizatorkę Żydowskiej Organizacji Bojowej w Krakowie. Pisała go Gusta Dränger w czasie pobytu w więzieniu na Montelupich, w przerwach między jednym przesłuchaniem, a drugim, aż do chwili swej szczęśliwej ucieczki z więzienia. Pamiętnik przedstawia życie garstki młodzieży żydowskiej, skupionej w konspiracyjnej Organizacji Bojowej, która w obliczu nadchodzącej zagłady widziała przed sobą tylko jedną drogę: zginąć z honorem. Pamiętnik ten opracował i wstępem o działalności Żydowskiej Organizacji Bojowej w Krakowie poprzedził piszący te słowa.

Z innych przeżyć powstał pamiętnik małej Janki, który Komisja opublikowała pt.: „Oczyma 12-letniej dziewczyny". Są to wspomnienia dziewczynki, która straciła ojca w pogromie na ulicach Lwowa, matka której popełniła samobójstwo przez zażycie cjankali. Mała Janka została w jednej z „akcji", szalejących w mieście, porwana w piekło obozu janowskiego. Z obozu ratuje się przy pomocy Michała Borwicza (wtedy „Ilian"). W parę tygodni po ucieczce napisała dziewczynka swój pamiętnik. Pamiętnik ten — wstrząsający bezpośredniością dziecinnego realizmu, ścisłością obserwacji i dojrzałością przemyśleń — zaopatrzyła wstępem Maria Hochberg - Mariańska, troskliwa i czujna opiekunka Janki aż do końca okupacji.

Trzeci w serii pamiętników nosi tytuł „Brygada śmierci". Napisał go Leon Weliczkier, więzień obozu janowskiego, który pracował w grupie więźniów zatrudnionych przy spalaniu zwłok ofiar straconych na piaskach we Lwowie. Wydany w pierwotnej, surowej formie odtwarza on z dokumentarną prawdą grozę i ohydę zbrodni hitlerowskich. Poprzedza publikację wstęp Racheli Auerbach.

W języku żydowskim zostały też wydane wspomnienia Bera Ryczywola pn.: „Jak przeżyłem Niemców". Autor znalazł się podczas okupacji w getcie warszawskim. Widząc nieuchronną śmierć, pobożny chasyd zgolił brodę i pejsy, w miejsce kapoty założył jakieś łachy i opuścił getto. Odtąd tułał się jako dziad proszalny, wędrując po prośbie przez wsie i miasteczka. Mówi słabo po polsku, nie umie wcale czytać, nie zna obyczajów środowiska, w którym żyje. Mimo to doskonale sobie radzi. By się nie zdradzić mową, udaje jąkałę, udaje mu się zdobyć jakieś dokumenty osobiste i wśród niezwykłych przygód przetrzymuje okupację do końca.

Licznie nagromadzone w tekach Komisji utwory poetyckie doczekały się dotąd wydania dwóch zbiorków, w języku żydowskim. Pierwszy pt. „Es brent"

ze wstępem J. Wulfa, zawiera utwory poety Mordcha Gebirtiga powstałe w getcie krakowskim, w którym autor zginął w czasie „akcji". Tytuł tomiku pochodzi od piosenki (Gebirtig sam tworzy melodie do swych utworów) tłumaczonej dziś na język polski pn.: „Gore". Piosenka ta była w getcie krakowskim szczególnie popularna w kołach młodzieży rwącej się do czynu.

Drugi tomik wydany przez Komisję, to wiersze Szajewicza, powstałe w getcie łódzkim, gdzie autor później zginął. Tytuł zbiorku brzmi „Lech Lecha" od wersetu biblijnego rozpoczynającego się od słów „...i pójdziesz sobie".

Poezja czasów okupacji w języku polskim, utwory poetyckie, próby twórczości samorodnej zostały obecnie wydane w antologii pn. „Pieśń ujdzie cało..." z wstępem i w opracowaniu Michała Borwicza. Jest to — jak dotąd — największy w odrodzonej Polsce zbiór oryginalnej twórczości konspiracyjnej.

W ostatnich dniach ukazała się też publikacja pn.: „Proces ludobójcy Amona Goetha". Jest to stenogram sądowy z pierwszego w Polsce procesu oskarżenia o ludobójstwo.

Z następnych książek, które są na warsztacie, wymienię te, których druk już jest na ukończeniu. A więc zbiór materiałów odnoszących się do przeżyć dzieci pn.: „Dzieci oskarżają" w opracowaniu dzielnej działaczki w okresie konspiracji, Marii Hochberg - Mariańskiej. Dalej ukaże się słownik terminologii niemieckiej z okresu okupacji w opracowaniu Nachmana Blumentala pn.: „Słowa niewinne"*), oraz reportaż Racheli Auerbach pn.: „Treblinka".

*) Sama koncepcja tego słownika jest bardzo ciekawa. Na przykładach pewnych wyrazów brzmiących zupełnie rzeczowo, powiedzmy niewinnie, wykazuje autor potworną treść, którą one w istocie swej zawierały. Obłuda hitlerowska unikała na ogół nazywania rzeczy po imieniu. Np. słowo „Aussiedlung" — wysiedlenie — werbalnie oznacza ono tylko przelokowanie ludności, w rzeczywistości kryje się za tym wywózka na śmierć, masowy mord. Istotny sens każdego wyrazu jest poparty odpowiednio dobranym materiałem dokumentarnym.

Wydawnictwo Komisji Historycznej obejmuje jeszcze kilka rubryk indywidualnych, niedających się podciągnąć pod żadną z wymienionych kategorii. Do tych należy duży zbiór zdjęć fotograficznych wydanych w postaci Albumu pn.: „Zagłada Żydostwa Polskiego", zaopatrzony napisami w kilku językach. Dalej praca Abrahama Melezina pn. „Przyczynki do znajomości stosunków demograficznych wśród ludności żydowskiej", zawierająca próbę statystycznego ujęcia pewnych zjawisk i wreszcie „Wielkanoc" Stefana Otwinowskiego.

Zestawienie wykazuje, że dorobek wydawniczy Komisji obejmuje dotychczas przeszło 30 pozycji bibliograficznych.

Cały szereg prac najrozmaitszego typu, poświęconych najrozmaitszym zagadnieniom związanym z okresem okupacji, przewidzianych dalszym planem wydawniczym wskazuje, że praca wydawnicza Komisji pójdzie dalej szlakiem wielotorowości.

* * *

Z omówionych wyżej ogólnie pozycji wynika, że Komisji chodzi w pierwszym rzędzie o utrwalenie faktów. Dla każdego badacza jest jednak rzeczą zrozumiałą, że nie podobna oddać w ernie rzeczywistości (i to tak niezwykłej oraz skomplikowanej, jaką była rzeczywistość żydowska pod niemiecką okupacją) bez przemyślenia i jasnego stanowiska wobec ówczesnych nurtów ideowych i politycznych. Toteż raz po raz zagadnienia z tego okresu są omawiane i wyświetlane. Spośród wielu należy tu przykładowo wymienić sprawę kolaboracji. Autorzy, stojąc na gruncie bezwzględnej rzeczowości, ukazują różne formy (świadomej czy bezwiednej) współpracy z okupacyjną administracją, jak również zdrajców, sprzedawczyków, oraz związane z nimi fakty. Komisja uwzględnia powyższy odcinek nie tylko dlatego, że z samych jej zadań i założeń wynika niechęć do wszelkiego „wybielania" czy brązowania", ale również i nade wszystko w głębokim przekonaniu, iż bez ukazania całej — można by rzec — dialektyki wypadków i przemian, te ostatnie byłyby zapewne niezrozumiałe. Robi to również dlatego, ponieważ moralne zdrowie i przyszłość narodu nakazuje twardo osądzać, osądziwszy tępić to co w przeszłości własnej było złe i zgniłe.

Drugą stroną wzmiankowanej kwestii jest praca nad utrwaleniem i wyświetleniem najchlubniejszych kart w latach męczeństwa, tj. żydowskiego ruchu oporu. Komisja stara się dotrzeć do wszystkich związanych z wymienionym zagadnieniem faktów. Mimo trudności zdołała opublikować cały szereg pozycji z tej dziedziny („Pamiętnik Justyny", „Uniwersytet zbirów", „Literatura w obozie", odnośne rozdziały w publikacji pn.: „W trzecią rocznicę zagłady getta w Krakowie", „Ruch podziemny w gettach i obozach", Powstanie w getcie warszawskim", „Pieśń ujdzie cało", „Zagłada i walka getta w Białymstoku", ustępy w monografiach poświęconych mniejszym miasteczkom, wreszcie bardzo obfity materiał na ten temat rozsypany w pozostałych publikacjach). Są to dopiero pierwsze fragmenty, po których nastąpi cykl innych. Z opublikowanych dotąd prac wynika już jasno, że głównym nosicielem idei oporu były warstwy żydowskiego proletariatu, a głównymi bojownikami i ideologami oporu — organizacje robotnicze.

Z dziejami oporu związany jest silnie problem polsko - żydowskiego współżycia. Uwzględniając fakty o bardzo rozmaitej wymowie, należy stwierdzić, że braterstwo dochodziło do głosu właśnie w ruchu oporu, głównie w jego formacjach o postępowej ideologii. To braterstwo, wykute w ogniu walki, zdało egzamin w późniejszych wypadkach i ono winno być zarówno dowodem, jak i wskaźnikiem na przyszłość. Z faktografii okupacyjnej wynika, że przede wszystkim tam, gdzie dochodziło do głosu poczucie narodowej jedności, jedności ożywionej wspólną działalnością w duchu postępu, że Żydostwo — nawet w latach katastrofy — zdobywało się na ogromny wysiłek i czyn.

Tak tedy od historii opisowej wiedzie droga nieuchronnie do wniosków o wadze ogólnej. Okazuje się dowodnie również na tym odcinku, że historia naprawdę rzeczowa, historia, która nie lęka się twardych wniosków, jest bronią i budulcem. Bronią przeciw reakcji i budulcem przyszłości. Nie powierzchowna tendencyjność w takim czy innym duchu, ale wnioski wypływające z żelazną konsekwencją z faktografii, potwierdzają tezę Karola Marksa, że historii nie wystarcza poznawać. Że trzeba ją także zmieniać. Zmieniać w duchu postępu.

Melania Kierczyńska

I. Oświęcim — to oblicze faszyzmu

Do znanych już u nas powszechnie relacji o katowni Oświęcimia dodać należy jeszcze jedną pozycję. Jest to jedna z pierwszych, a może pierwsza polska książka o tym obozie, wydana w r. 1945 w Paryżu nakładem Rady Narodowej Polaków we Francji *).

W znanych nam dotychczas książkach o Oświęcimiu zostało już chyba powiedziane wszystko o straszliwej rzeczywistości tego obozu, nowa książka nie dorzuci już zapewne żadnego nieznanego dotąd rysu. A jednak groza przeżycia, zawarta w tych obozowych opowieściach, jest za każdym razem na nowo wstrząsająca, tak jak za każdym razem na nowo i odmiennie przeżywała ją każda z ofiar tych katowni.

Książka Lewińskiej wydana została w chwili, kiedy prawda o Oświęcimiu była jeszcze mało znana. Książka ta miała odsłonić tę prawdę, ukazać Oświęcim jako istotne oblicze faszyzmu, narzędzie uśmiercania milionów.

Bowiem świat wówczas jeszcze „uczepił się pozorów, wygodnego sceptycyzmu, i tak długo nie potrafił zrozumieć, iż obóz koncentracyjny w Oświęcimiu był dla tysięcy jednych obozem śmierci powolnej, lecz dla milionów innych masowym i szybkim uśmiercaniem w komorze gazowej".

*) Pelagia Lewińska (Barbara) „Oświęcim".

„Rozmawiałyśmy — pisze autorka — z ludźmi z transportów, które przyszły w czerwcu 1944 r. Pytałam się: Jakto, daliście się brać bez walki?... Odpowiadano mi: Nie wierzyliśmy, że to prawda".

„Organizacje oporu w Polsce, we Francji, we wszystkich krajach ostrzegały w tysiącznych ulotkach, gazetkach i wydawnictwach: bronić się, walczcie, atakujcie — to jedyna droga ratunku. Ale były w Polsce inne organizacje rzekomego oporu, nawołujące do czekania z bronią u nogi. Ileż ludzi zginęło u nas i w całej Europie zasłuchanych w ten głos, który paraliżował ich wolę".

Pelagia Lewińska dedykowała swój „Oświęcim" pamięci najbliższych sobie towarzyszy walki i pracy: zamordowanych przez gestapo członków i współpracowników pierwszego Zarządu Okręgu Krakowskiego Polskiej Partii Robotniczej — pamięci Mieczysława Lewińskiego, Ignacego i Heleny Fik, Stanisława Szatkowskiego, Dubiela i Mieczysława Jeża. Dedykacja ta nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do jej książki: swoją postawą duchową wobec koszmaru tamtej katowni łączy się autorka z tymi najbliższymi sobie, których od walki z okupantem oderwała męczeńska śmierć.

Tę postawę duchową uwidoczniła autorka również w podtytule książki: „Pogarda i tryumf człowieka", postawa ta stała się momentem organizującym materiał relacji.

Każdy z rozdziałów tej książki poświęcony jest jednemu z ogniw czy trybów „mechanizmu uśmiercania ludzi". „Błoto", „Woda", „Apel", „Saletra" „Wszy" oto tytuły niektórych rozdziałów.

Każde z tych ogniw czy trybów obozowego mechanizmu uśmiercania odsłania autorce istotny sens niemieckiego obozu koncentracyjnego. Początkowo sądzi ona naiwnie, że w obozie panuje bałagan. Później dopiero zrozumiała, że doprowadzający więźniów do szaleństwa całkowity brak wody albo żerujące ich ciało wszy, ohyda obozowych ustępów czy grzęzawisko dokoła — mają nie tylko przyśpieszyć śmierć fizyczną, ale doprowadzić do tego, żeby więźniowie nie mogli patrzeć sami na siebie bez obrzydzenia.

„Żeby zadać śmierć człowiekowi w obozie, nie musi się go zabijać, wystarczy kopnąć, by upadł w błoto. Upaść, to jest jednoznaczne ze zginąć. Z ziemi nie podnosi się już człowiek, ale stwora jakaś śmieszna, kosmata z błota. Znający się na humorze ss-mani skoro tylko ujrzeli chwiejącą się postać, która z trudem wyciągała nogi z bagnistej gliny dróżek lagrowych, natychmiast jednym kopnięciem zanurzali ją w czarnej lepiącej się mazi. Podnieść się samemu nie ma siły, pomóc nikt nie potrafi". Za pomoc — śmierć. „Toteż każdego dnia, kiedy kolumny wyruszały do pracy, zawsze po kilka i kilkanaście słabych pozostawało w błocie". „Specjalna kolumna wyzbiera upadłe i poskłada na jedną kupę trupów, choć jeszcze żywe".

Nie jakieś szczególne sadystyczne znęcanie się esesowców maluje Lewińska jako miarę okropności oświęcimskiego lagru, ale te właśnie dobrane przemyślnie, jako sprzymierzeńcy esesowskich katów, wielogodzinne apele w błocie, brud, zawszenie, wypalanie wnętrzności więźniów stałą domieszką saletry do obozowego jadła („podniebienie prawie u wszystkich obolałe, z otwartymi ranami, opuchnięte dziąsła, pokryte skorupą wargi"). W konsekwencji oba tyfusy i śmiertelny durchfall i u wielu duchowa prostracja albo moralne zbydlęcenie.

Nie była jaka była „finezja i wyrafinowanie niemieckie w stosowaniu wiedzy psychologicznej dla zdeptania człowieka".

Toteż rozumiemy całą wagę najprostszego, zdawałoby się, odruchu, o którym mówi autorka: „Przyrzekłyśmy sobie z przyjaciółką, jako najwyższy dowód wzajemnego oddania, że nie pozostawimy jedna drugiej, umierającej w błocie".

Z chwilą, kiedy zrozumiałam — mówi Lewińska — że ginąć z brudu i z obrzydzenia do samej siebie, to znaczy wykonywać zamierzenia wroga, wypełniać jego plany, poczułam w sobie nakaz, żeby żyć, a jeżeli się nie uda, umrzeć jak człowiek. Przetrwać, znaczyło to już walczyć z wrogiem.

Więc w warunkach, w których „poziom życia domowego zwierzęcia stał się niedoścignionym marzeniem", należało zdobyć się na heroiczny wysiłek wykrzesania z wycieńczonego organizmu ostatnich nikłych resztek siły, żeby wydostać trochę wody do umycia się, obrać się z wszy, oczyścić ubranie i trepy z błota. Bowiem nie tylko ślepy traf, nie tylko „szczęśliwy przypadek" decy-

dował o przetrwaniu, ale i wewnętrzna siła moralna.

„Chwycić w dłoń ster, zmobilizować wszystkie pozytywne siły, przeciwstawić się upadkowi moralnemu, skierować myśl na walkę i wyzwolenie, oto nakaz, który narzucił się nam nieodparcie". Autorka była jedną z tych, które zorganizowały w Oświęcimiu podziemie.

Wewnętrzny opór wobec męki fizycznej i moralnej, opór płynący ze świadomości, że „pozostało się wiernym wspólnocie", to naczelny wydźwięk tej książki.

„Była nas garstka nieduża, ale opinia poruszona przez nas ukrócała rozwielmożnione służalstwo i płaszczenie się przed niemczyzną. Kampania przeciwko śpiewaniu w marszu piosenek niemieckich kosztowała nas niejedno „mordobicie". Miałyśmy za to nieraz dowód, że wysiłek nasz nie idzie na marne, bo nawet te, które nas zadenuncjowały, skoro zrozumiały swój błąd, szukały u nas rehabilitacji i przebaczenia. „Udało nam się zbudować wśród światlejszych elementów wspólną bazę międzynarodową". „Dzięki temu życiu podziemnemu, dzięki tej sile — pisze Lewińska — sama i wielu z nas przetrwało obóz".

* * *

2. Ludzie ludziom zgotowali ten los

Zbiór opowiadań Zofii Nałkowskiej „Medaliony" jest jedną z ostatnich, najpóźniej wydanych pozycji naszej literatury, dokumentującej zbrodnie niemieckiej okupacji. A jednocześnie jest chyba pierwszą tego rodzaju pozycją, należącą tak bezspornie, mimo wybitnie dokumentarnego charakteru, do artystycznej i to wysoce artystycznej prozy.

Przy porównaniu „Medalionów" z dotychczasowymi dokumentarnymi relacjami z okupacyjnych „czasów pogardy" rzucają się w oczy przede wszystkim różnice: tam, u Kossak - Szczuckiej, u Szmaglewskiej czy Gojawiczyńskiej, dbałość o przedstawienie całości obrazu, o jego wyczerpującą pełnię. Tamte relacje są niejako aktem oskarżenia, gdzie nie powinno zabraknąć żadnego obciążającego rysu, mają one utrwalić w pamięci współczesnych i potomnych możliwie najdokładniej oblicze szatańskiego zjawiska, jakim był straszliwy niemiecki lager, więzienie czy gestapo.

Nałkowska, w przeciwieństwie do tamtych autorek, nie czerpie swojej wiedzy o niemieckim bestialstwie z własnego losu. Uczestniczyła ona w komisjach do Badania Zbrodni Niemieckich na Ziemiach Polski i w charakterze członka tych komisji zetknęła się z ludźmi, którzy ocaleli, uratowani przez przypadek lub szybką zwycięską ofensywę. W Oświęcimiu, pod Gdańskiem, w Chełmnie oglądała mrożące krew dowody rzeczowe niemieckich zbrodni.

Nałkowska nie stara się zmienić fragmentarycznego charakteru tego, co widziała i słyszała, nie kusi się o uzupełnienie brakujących ogniw celem naświetlenia bardziej pełnego obrazu. Przeciwnie, podkreśla tę fragmentaryczność, mówiąc: „Rzeczywistość jest do zniesienia, gdyż nie cała dana nam jest w doświadczeniu. Dociera do nas w ułamkach zdarzeń, w strzępach relacji".

Ale rzeczywistość niemieckiej okupacji była tak potworna, że groza tych „ułamków zdarzeń" jest już „ponad stan" ludzkiego rozumienia. Tędy więc przeciąga Nałkowska prostą linię graniczną: ci, którzy rozumieją to wszystko z łatwością, to nie są ludzie.

Niesposób było prościej, silniej i bardziej sugestywnie przedstawić tego faktu, że faszyści niemieccy pozostają całkowicie poza obrębem zdolności normalnego ludzkiego reagowania, aniżeli czyni to Nałkowska w pierwszym opowiadaniu tego zbiorku, „Profesor Spanner".

Członkom Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich, zwiedzającym prowadzoną przez profesora Spannera fabrykę mydła z tłuszczu ludzkiego we Wrzeszczu pod Gdańskiem, towarzyszy dwóch niemieckich profesorów z Gdańska. I oni nie mieli pojęcia o istnieniu przy Instytucie Anatomicznym podobnej

fabryki. I na nich wywarły silne wrażenie baseny pełne trupów leżących jedne na drugich, kadzie pełne głów, „tak równo uciętych od torsów, jakby byli z kamienia". Ale zapytani podczas popołudniowego przesłuchania, czy znając profesora Spannera z jego naukowej działalności mogli byli przypuszczać, że jest on zdolny robić to, co robił, obaj odpowiedzieli po namyśle, że tak. Jeden z nich powiedział, że Spanner jest karnym członkiem partii hitlerowskiej, drugi — „bowiem Niemcy przeżywały wówczas ostry brak tłuszczów".

Nie wiadomo, który obraz tchnie większą grozą: czy tamte skamieniałe „medaliony" ludzkich głów, wypełniających kadzie aż po wręby, czy te dwie rozważne, z namysłem sformułowane odpowiedzi hitlerowskich „uczonych".

Kończąc nimi opowiadania autorka nie komentuje tych makabrycznych odpowiedzi z ich cyniczną akceptacją i usprawiedliwieniem — jako rzeczy słusznej i mogącej być przedmiotem logicznego wnioskowania — potwornych praktyk prof. Spannera w małej przybudówce z czerwonej cegły.

„Ludzie ludziom zgotowali ten los". Takie jest motto tego tomu, krótka formuła zdumienia.

Każde z ośmiu opowiadań tej książki jest świadectwem spraw wciągniętych tak czy inaczej w tryby „najstaranniej przemyślanej, zracjonalizowanej, przyśpieszonej i udoskonalonej organizacji śmierci". Świadectwo to daje najczęściej „Strzęp relacji" ocalałego skazańca, człowieka z ludu („Dno" „Dwojra Zielona", „Człowiek jest mocny"). Ludzie ci zaledwie nazwać potrafią swoją mękę, nie ma mowy o tym, żeby usiłowali coś tu tłumaczyć, ogarniać jakąś syntezą. Stąd surowa prostota tych relacji. Uzupełnia ją w niektórych opowiadaniach, zrodzonych z wizji lokalnej miejsc zbrodni, surowy obiektywizm opisu, jak np. opis tego pałacu w Chełmnie, którego wspaniała brama wjazdowa była przedsionkiem do zagazowanego auta, i gdzie jedna parcela pobliskiego lasu, „ściśle oparkaniona, wystarczyła, by osiągnąć cyfrę ofiar, sięgającą miliona".

Nie wszystkie z tych ofiar giną bezpośrednio z rąk Niemców. Kobieta, („Przy torze kolejowym"), która przez deskę wyłamaną w podłodze wagonu stoczyła się szczęśliwie na nasyp kolejowy z pociągu, wywożącego Żydów do obozu śmierci, została wprawdzie ranna w kolano kulą z automatu, ale mogłaby wyżyć, gdyby ją z tego nasypu zabrano i okazano jej pomoc. Jednakże musi umrzeć, po prostu dlatego, że „jej krucze włosy były rozczochrane w sposób nazbyt wyraźny". Leży w kręgu przypadkowych przechodniów, mieszkańców pobliskiego miasteczka, wiedząc, że jest skazana, że pomocy nie da jej nikt, chociaż w pobliżu nie ma żadnego Niemca. Zbyt silny był w tych ludziach strach, zbyt tępa była w nich obojętność, jeśli nie gorsze jeszcze uczucia. Ludzie odchodzą, przychodzą inni. Jakiś typ kręci się w pobliżu przez cały dzień, nie może odejść. To on zastrzelił ją wreszcie, gdy błagała o to policjantów, którzy nadeszli i wahali się co z nią zrobić — czy iść po gestapowca? — Czy było mu jej żal? Nie wiemy. Autorka nie próbuje zasugerować nam motywów tego czynu.

Nałkowska jest pisarką o umyśle wybitnie dialektycznym, ma ona wiele zmysłu i zrozumienia dla przeciwieństw wewnętrznych, tkwiących w ludziach i ich sprawach. Stąd jej pasja psychologiczna i usiłowanie zakotwiczenia problemów psychologicznych w rzeczywistości społecznej („Granica").

Ale w „Medalionach", wobec świata niemieckiej zracjonalizowanej zbrodni, autorka nie usiłuje nic objaśnić, rezygnuje z jakichkolwiek psychologicznych dociekań. Płynie stąd szczególna powaga i rzetelność opisu straszliwego losu ofiar tych bestialstw, zbrodni, dla których nie ma i nie może być zrozumienia. Zostają one w ten sposób umieszczone w jedynym możliwym wymiarze, wymiarze rzeczy nieludzkich.

Trudno przewidzieć, jakimi drogami pójdzie rozwój prozy polskiej w najbliższych latach. Jednakże „Medaliony" Nałkowskiej nasuwają myśl, że jedną z odnóg w tym rozwoju może być ukształtowanie się takiego typu prozy opowiadającej, który w nieznanej dotychczas skali połączy dokumentarna wierność w odtwarzaniu rzeczywistości z bogatym zasobem środków artystycznej obróbki materiału. Technika pisarska „Medalionów" ma w sobie elementy pionierskie. Ta mała książeczka stać się winna przedmiotem specjalnych studiów dla badaczy środków ekspresji.

Wł. Michajłow

Michała Korczewskiego — »Na pograniczu życia i materii nieożywionej«

(Wyd. PZWS 1946)

Dzieje nauki w ostatnich dziesięcioleciach jeszcze raz potwierdziły regułę, że rozwój pewnej dziedziny wiedzy lub techniki pociąga za sobą konsekwentnie rozszerzenie zasięgu myśli i technik naukowych w innych, pozornie bardzo odległych dziedzinach.

Udoskonalenie mikroskopu, dokonane w końcu XVII wieku przez Leeuwenhoeka dla celów technicznych (był on bowiem tkaczem i chodziło mu pierwotnie jedynie o sprawne liczenie włókien w tkaninach), zapoczątkowało wspaniały rozwój bakteriologii, cytologii, histologii oraz innych nauk przyrodniczych, dla których mikroskop stał się podstawowym narzędziem wiedzy. Nowoczesny mikroskop świetlny, dający powiększenie do 2000 razy, pozwolił przyrodnikom na zbadanie delikatnych struktur organicznych, przyczynił się poważnie do wykrycia mechanizmu dziedziczności. Za pomocą mikroskopu świetlnego możemy oglądać obiekty, których wielkość nie przekracza 1/3000 milimetra (0,3 mikrona). Obiekty o wymiarach mniejszych niż połowa długości fali świetlnej nie mogą być dostrzeżone przez świetlne układy optyczne, gdyż fala świetlna przez nie „przeskakuje".

Ta dolna granica widzialności mikroskopowej była przez długi czas zarazem granicą naszej wiedzy biologicznej. Subtelna struktura fizyczna układów organicznych, budowa genów—materialnych cząstek będących podłożem dziedziczności, — wymykały się naszej obserwacji. Cały szereg faktów wskazywał ponadto na istnienie pewnych zarazków, zwanych wirusami, których wielkość mieści się w gran. 1/100.000 — 1/5000 milimetra. Wirusy, istnienie których zakładał jeszcze Pasteur a potwierdzili doświadczalnie liczni badacze późniejsi, inaczej zwane zarazkami przesączalnymi, są przyczyną wielu chorób ludzi (ospa, odra, żółta febra), zwierząt (zaraza pyska i racic) i roślin (mozaikowa choroba tytoniu, wirusowa choroba ziemniaków).

W ostatnich latach fizycy skonstruowali mikroskopy oparte na całkowicie innych zasadach, niż dawne mikroskopy świetlne. Są to tak zwane mikroskopy elektronowe. Promienie świetlne, zastąpione są w tych przyrządach przez promienie elektronowe o bardzo małej długości fali, rolę soczewki skupiającej spełnia pierścień metalowy, w którym krąży prąd elektryczny wytwarzający pole elektromagnetyczne. Obrazy otrzymywane w mikroskopach elektronowych nie są oczywiście dostrzegalne dla oka, lecz działają na kliszę fotograficzną i mogą być utrwalone.

Mikroskopy elektronowe dotychczas zbudowane powiększają do 200.000 razy. Teoretycznie osiągalne jest powiększenie jeszcze pięciokrotnie większe. W porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy zasięg widzialności mikroskopowej, a więc i obszar badań przyrodników powiększył się od razu 100-krotnie!

Mikroskop elektronowy znalazł natychmiast zastosowanie w biologii, w szczególności do badania i fotografowania owych, dotąd tajemniczych, wirusów.

W swej ciekawej książce, która, poza rewelacyjną treścią referująca wyniki badań ostatnich lat, stanowi doskonały wzór popularyzacji naukowej, prof. Korczewski informuje czytelnika o dotychczasowych osiągnięciach w dziedzinie badania wirusów, tych najdziwniejszych cząstek organicznych, stojących na pograniczu życia i materii nieożywionej, o nowych faktach naukowych obalających właściwie nasze dotychczasowe pojęcia o „przepaści" istniejącej pomiędzy tzw. materią „żywą" i „martwą", pomiędzy największą molekułą chemiczną o wymiarach 1/200 000 milimetra a najmniejszą dotąd znaną żywą istotą, bakterią o wymiarach 1/2000 milimetra. Lukę tę wypełnia obecnie szereg tworów o wymiarach pośrednich, ale, co ciekawsze, także o właściwościach pośrednich!

Wirusy są cząsteczkami białka w sensie chemicznym, są molekułami. Białko to możemy sklasyfikować, zaliczając do znanej grupy nukleoproteidów, wyznaczyć jego masę cząsteczkową, zbadać inne jego własności chemiczne i fizyczne, postępując w ten sam sposób, jak to czynimy badając inne ciała organiczne „nieożywione". Można nawet otrzymać wirusy w postaci krystalicznej, podobnie jak inne pokrewne ciała.

Ale wirusy wykazują zarazem zadziwiające własności, których inaczej jak życiem nie można nazwać.

Wirusy bowiem odżywiają się, pobierają składniki z otoczenia w sposób selektywny i przerabiają na substancje własnego ciała, rosną i rozmnażają się, wytwarzając na podłożu organicznym z ogromną szybkością mnóstwo molekuł białkowych o takim samym składzie, a więc dziedziczących cechy cząsteczek macierzystych. Wykazują one nadto zmienność i plastyczność, właściwą istotom żywym.

Będąc więc molekułą chemiczną, cząsteczką białka, jest wirus zarazem istotą żywą.

Uderzająca jest nadto analogia pomiędzy wirusem a genem. Jak wiemy, geny są materialnymi cząsteczkami, najprawdopodobniej również molekułami białka, które ukryte w komórkach złożonych organizmów roślinnych i zwierzęcych mają głęboki wpływ na dziedziczenie i ujawnienie się gatunkowych i osobniczych cech organizmów.

„Wirusy są jak gdyby pojedynczymi genami, nie złączonymi jeszcze w wyższą jednostkę organizacyjną" — mówi prof. Korczewski.

Głębsze zbadanie fizyko - chemicznej analogii pomiędzy wirusami i genami może się okazać niezwykle płodne i doprowadzić do nieoczekiwanych syntez.

Lecz i to, co dziś już wiemy o wirusach, jest zastanawiające. Nigdy dotąd biologia nie zbliżyła się tak bardzo do genialnie prostej definicji Engelsa, który powiedział w „Anti - Dühringu": „Życie jest pewną formą istnienia ciał białkowych, której istota polega na ciągłej odnowie ich składowych części chemicznych dzięki odżywianiu się i wydalaniu".

W naszych oczach zaczyna się zacierać ostra granica między materią „ożywioną" i „nieożywioną". Metody fizyki i chemii znajdują coraz szersze zastosowanie w biologii.

„Korzeniami swymi życie tkwi w pojedynczej drobinie, a więc w procesach molekularnych i atomowych, mikrofizycznych" — pisze prof. Korczewski. I dalej: „Zagadnienie istoty życia coraz bardziej się precyzuje — a równocześnie przesuwa się w dziedzinę fizyki. Jeżeli dzisiaj znajdujemy w jej podręcznikach rozdział o termodynamice zjawisk życiowych — to w przyszłości powstać będzie musiał nowy rozdział o molekularnej teorii życia. Zagadnienie życia stanie się jednym z rozdziałów fizyki".

Jeżeli dawniej takie stwierdzenie wydawałoby się mechanistyczną symplifikacją, to w obecnym stanie wiedzy fizycznej wydaje się ono już bardziej uzasadnione. W niczym nie zmienia to naszego poglądu na życie, jako na niezwykle złożony, ale przecież dający się do reszty zbadać, proces związany wyłącznie z podłożem materialno - energetycznym, rządzący się swoistymi, lecz naturalnymi prawami.

Filozoficzne konsekwencje ostatnich odkryć biologicznych, ich waga światopoglądowa — są dla każdego materialisty jasne.

Józef Dubiel

Ekonomiczne »argumenty« obrońców Niemiec

Nasza granica na Odrze i Nisie Łużyckiej wyznacza nowe miejsce w Europie nie tylko Polsce, ale i Niemcom. Niemcy z granicą na Odrze i Nisie Łużyckiej, to Niemcy pozbawione rezultatu ich wielowiekowych zaborów na Wschodzie, to Niemcy pozbawione jednego z głównych warunków ich imperialistycznej polityki. Dzisiejsza granica polsko - niemiecka, to nie tylko założenie nowej Polski, ale także jeden z głównych warunków powstania nowych Niemiec, demokratycznych i pokojowych, bez tendencji imperialistycznych, zdolnych do współżycia pokojowego ze swoimi sąsiadami.

Dlatego też słusznie czynimy, mierząc postępy prawdziwej demokratyzacji Niemiec stosunkiem tych sił politycznych w Niemczech, które budować mają nowe Niemcy, do granicy polsko-niemieckiej. Ten stosunek bowiem jest jednym z głównych sprawdzianów szczerej woli budowania nowych Niemiec na naprawdę nowych podstawach.

Propaganda niemiecka oraz inspirujący i popierający tę propagandę podżegacze wojenni usiłują atakować nasze granice nie na płaszczyźnie stosunków polsko - niemieckich, ale na szerszej — europejskiej płaszczyźnie. Chodzi jakoby — w takim ujęciu — nie o Polskę, nie o Niemcy, ale o Europę, o pokój światowy.

Nasza argumentacja dotychczasowa oparta przede wszystkim na historii i postulacie sprawiedliwości dziejowej, przy całej swojej niezaprzeczalnej słuszności — nie zawsze stanowiła właściwy oręż w walce z wrogami naszej granicy zachodniej, operującymi przede wszystkim argumentami natury ekonomicznej i demograficznej.

Dlatego też z zadowoleniem należy powitać fakt, że w naszej publicystyce, poświęconej zagadnieniom zachodnim, coraz częściej ukazują się artykuły, oświetlające problem stosunków polsko-niemieckich i naszej granicy zachodniej właśnie z tego punktu widzenia. Są to rozważania bez wątpienia o wiele bardziej płodne niż subtelne dociekania na temat „duszy narodu niemieckiego". Sięgają one do właściwych podstaw niemieckiego imperializmu, do właściwych zarzewi polsko - niemieckiego antagonizmu.

Najszerzej bodaj — z tego punktu widzenia—ujął zagadnienie **J. Kolipiński** w trzech artykułach w „Przeglądzie Zachodnim" (rok II, nr. 5, 6, 9).

Rozpatruje on rolę Ziem Odzyskanych w organizmie Polski i Niemiec oraz „z perspektywy ekonomiki światowej".

Autor bada przede wszystkim wpływ, jaki przyłączenie ziem nadodrzańskich do Polski wywrze na dochód społeczny Niemiec. Opierając się na niemieckich źródłach statystycznych wylicza, że nowa granica zmniejsza dochód społeczny Niemiec w ramach od 10,8 — 12%, przy czym słusznie stwierdza, że „wahania dochodu społecznego w znacznie szerszych granicach są zjawiskiem normalnym we wszystkich krajach świata i związku tych wahań ze stabilizacją pokoju nikt się nie doszukał".

W przeliczeniu, na głowę ludności dochód społeczny w Niemczech wg. planu przemysłowego, ustalonego przez Sojuszniczą Radę Kontroli, po obniżeniu potencjału przemysłowego o 45—50%, przy ludności 68 mil., w nowych granicach będzie wynosił 750 RM. Jest to o 30% mniej w porównaniu z okresem przedwojennym, równocześnie jednak pamiętać trzeba, że ten przedwojenny dochód społeczny na głowę ludności był w Niemczech przeszło 3 razy wyższy, niż w Polsce. Punkt III, ustęp 15 uchwał poczdamskich głosi: „Gospodarka niemiecka zostanie poddana kontroli aliantów, lecz jedynie w zakresie koniecznym, dla zaopatrzenia niemieckiej ludności, by zapewnić jej stopę życiową, która nie przewyższy stopy życiowej w innych państwach europejskich".

Udział Niemiec w obrotach handlu zagranicznego świata w 1937 r. wynosił 9,1%, udział Polski 0,9%. Niemcy

w tej tabeli zajmowały 3 miejsce, Polska 26. W tej różnicy Kolipiński widzi główne źródła tendencyj filoniemieckich, a tym samym antypolskich w Ameryce i Anglii, które to państwa stoją przed zadaniem uwielokrotnienia swego handlu zagranicznego.

Nie ze wszystkimi poglądami Kolipińskiego można się zgodzić. W artykule, omawiającym rolę Ziem Odzyskanych w Polsce Kolipiński ocenia pozytywnie pracę gospodarczą międzywojennego dwudziestolecia, pisząc: „nie zrobiono wszystkiego, co można było dokonać, popełniono szereg błędów, jaskrawo widocznych z perspektywy czasu, niemniej jednak zważywszy trudności, podkreślić trzeba, że drogi rozwojowe i dokonany na nich postęp upoważniały do optymizmu". Tu Kolipiński na pewno nie ma racji. Nie chodzi przecież o takie lub inne błędy, ani o takie lub inne fragmentaryczne osiągnięcia. Chodzi właśnie o to, że zasadnicza droga rozwojowa Polski przedwojennej nie była drogą postępu, lecz drogą zastoju, drogą, po której Polska w szeregu podstawowych dziedzin życia gospodarczego nie tylko nie poszła naprzód, ale cofała się. Cóż tu mogło usposabiać do optymizmu? Tyle na marginesie wartościowych zresztą artykułów Kolipińskiego.

*

W tej samej płaszczyźnie problem stosunków polsko - niemieckich w grudniowym numerze „Jantara", Rok (IV), 1, Zeszyt 3 (Wyd. Instytutu Bałtyckiego) omawia Bolesław Srocki. Ciekawe są dane statystyczne, które podaje Srocki. Ziemie Odzyskane stanowią 21,2% przedwojennego obszaru Rzeszy. W roku 1938 po odliczeniu polskiej ludności autochtonicznej, zamieszkiwało obszar Ziem Odzyskanych 7.000.000 ludności niemieckiej tzn. 10,1% ogółu mieszkańców Rzeszy. W chwili obejmowania Ziem Odzyskanych przez Polskę, na skutek masowej ewakuacji procent ten był znacznie niższy (około 4%). Udział Ziem Odzyskanych w produkcji węgla w granicach Rzeszy wynosił 16%. Jeśli idzie o przemysł, to udział Ziem Odzyskanych nie odpowiadał zupełnie wielkości obszaru tych ziem. I tak np. Ziemie Odzyskane zużywały tylko 8.3% energii elektrycznej zużywanej w Rzeszy, tylko 9,4% osób pracujących w przemyśle i rzemiośle mieszkało na Ziemiach Odzyskanych.

Co wynika z tych cyfr? Wynika z nich, że Ziemie Odzyskane w organizmie gospodarczym Rzeszy nie miały tego wielkiego znaczenia, o jakim usiłuje dziś mówić propaganda niemiecka.

Srocki słusznie podkreśla, że nie znaczy to wcale, by Ziemie Odzyskane nie miały dla Polski tego wielkiego znaczenia, jakie im zwykle przypisujemy. Inne jest znaczenie Ziem Odzyskanych dla Niemiec, a inne dla Polski. „To, co stanowi stosunkowo nieznaczne (ok. 10%) zubożenie Niemiec, jest podwojeniem polskich przedwojennych możliwości". To samo akcentuje Kolipiński: „W ramach gospodarki niemieckiej te same tereny budziły niezdrowe pokusy autarkiczne, w ramach państwa polskiego stają się kamieniem węgielnym dobrobytu, a ten znowu jest warunkiem wzmożenia naszej siły nabywczej dla wymiany gospodarczej z resztą świata".

Nieco większy był udział Ziem Odzyskanych w rolniczej produkcji Rzeszy. „Nadwyżki te (aprowizacyjne) jednak" — pisze Srocki — „nie mają bynajmniej tego rodzaju decydującego znaczenia dla aprowizacyjnej samowystarczalności Rzeszy, jakby się mogło wydawać w świetle alarmistycznej propagandy niemieckiej. Prowincje ogłaszane za spichlerze Rzeszy mają w odniesieniu do najbardziej podstawowych ziemiopłodów zbiory z 1 ha niższe, aniżeli przeciętna zbiorów Rzeszy. W stosunku do całości zbiorów Rzeszy rola tych prowincyj jest poważna, jednak sprowadza się w odniesieniu do żyta i ziemniaków do mniej więcej 1/4, w odniesieniu do pszenicy spada poniżej 1/6 ogólnego zbioru Rzeszy. Pewne nadwyżki wywozowe tych ziem są wyłącznie wynikiem wielokrotnie już wspomnianego zjawiska, tj. ich niedoludnienia i niedorozwoju gospodarczego".

Przede wszystkim jednak Srocki słusznie rozprawia się z samym postulatem aprowizacyjnej samowystarczalności Niemiec. „Teza samowystarczalności aprowizacyjnej Niemiec jest w wielkiej mierze pozostałością okresu międzywojennego, w związku z głęboko wpojonym społeczeństwu niemieckiemu przekonaniem, że wojna lat 1914—1918 była przegrana nie na odcinku militarnym, lecz tylko aprowizacyjnym. Teza o samowystarczalności żywnościo-

wej Rzeszy, jako konieczności narodu niemieckiego, została wniesiona do rzędu narodowych dogmatów".

*

Kapitalne znaczenie dla omawianego tu zagadnienia ma gruntowne studium dra Rajmunda Buławskiego: „Pojemność ludnościowa rolnictwa niemieckiego, po odłączeniu terytoriów wschodnich". Sprawozdanie z II Sesji Rady Naukowej dla zagadnień Ziem Odzyskanych, zeszyt I.

Opierając się na materiałach statystycznych niemieckich dr Buławski dowodzi, że ludność niemiecka rolnicza, repatriowana z Polski znajdzie miejsce na wsi niemieckiej pod warunkiem, że w Niemczech zostanie przeprowadzona reforma rolna. Dr Buławski wskazuje na paradoksalny fakt, że „przy stałym ogólnym wzroście liczby mieszkańców ludność wiejska (w Rzeszy) malała coraz bardziej. Liczba ludności gmin wiejskich — za takie można uważać w olbrzymiej większości gminy liczące poniżej 2.000 mieszkańców — zmniejszyła się w przeciągu około 60 lat nie tylko procentowo prawie o połowę, lecz spadła także absolutnie, podczas gdy ogólna liczba ludności Rzeszy podniosła się o przeszło 50%". Rządy niemieckie w różnych okresach podejmowały drakońskie środki, ażeby zapobiec wyludnianiu się wsi niemieckiej.

Dr Buławski po przeprowadzeniu szeregu szczegółowych obliczeń, opartych na niemieckich materiałach statystycznych, konkluduje: „nasuwająca się jako konieczność parcelacja większych gospodarstw rolnych, umożliwiająca utworzenie kilkuset tysięcy gospodarstw włościańskich, mogłaby się stać jednym z czynników, pozwalających narodowi niemieckiemu odbudować swe zrujnowane gospodarstwo społeczne na nowych podstawach. Parcelacja ta miałaby też tę dodatnią stronę, że złamałaby ostatecznie wpływy tej warstwy społecznej, w której wszelkie dążności imperialistyczne niemieckie znajdowały zawsze silne oparcie i która walkę z polskością i zniszczenie żywiołu polskiego uważała za swe przeznaczenie dziejowe, mianowicie junkierstwa pruskiego".

*

Polityczne wnioski z tych ekonomicznych argumentów wysnuwa tow. Wiesław w swoim artykule w styczniowym numerze „Myśli współczesnej" 1 (8). Styczeń 1947 r.

Tow. Wiesław pisze w tym artykule: „Ekonomiczne argumenty, którymi często operują zachodni obrońcy Niemiec dla usprawiedliwienia swych ataków na nasze granice zachodnie, nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Wprost przeciwnie, argumenty ekonomiczne przemawiają za nami. Wykazują one, że z punktu widzenia potrzeby wyrównania jaskrawych dysproporcyj między stopą życiową narodu polskiego i narodu niemieckiego uchwały konferencji poczdamskiej, ustalające granice Polski na Odrze i Nisie Łużyckiej, były słuszne i sprawiedliwe.

W przeszłości Niemcy odżywiali się o wiele lepiej od Polaków, mieszkali wygodniej i przestrzenniej, odziewali się lepiej i cieplej niż my. Ich dochód społeczny był trzykrotnie większy na głowę ludności od naszego. Dążenie do utrzymania tej nierówności przez wzmocnienie Niemiec kosztem zachodnich terytoriów Polski może być wytłumaczone tylko zamiarem wyhodowania sobie sytego i silnego sprzymierzeńca dla ponownego skierowania jego agresji na Wschód, a w pierwszym rzędzie na Polskę".

„Należy stanowczo odrzucić ekonomiczne argumenty obrońców Niemiec i stwierdzić wyraźnie, że próby podważenia zachodnich granic Polski wypływają z zamiarów podważenia pokoju między narodami świata. Podżegacze wojenni chcieliby zorganizować jak najwięcej punktów zapalnych w świecie. Z tych względów i dla tego celu kwestionują prawa Polski do Ziem Odzyskanych".

Biuletyn Bibliograficzny Biblioteki Centralnej PPR

Kilka miesięcy temu kierownictwo biblioteki przystąpiło do wydawania biuletynu bibliotecznego.

Obok opracowywanych przez Bibliotekę skryptów, katalogu działowego, wycinków prasowych i katalogu analitycznego czasopism — bibliografie stanowią poważną pomoc dla aktywu partyjnego.

Poniżej podajemy bibliografię zamieszczoną w biuletynach za okres 1946/47. Nr 1—14.

	Nr biul.
Ziemie Zachodnie	nr 9 i 3
Narodowy Plan Gospodarczy	nr 2
Przemysł	nr 6 i 9
Zagadnienia rolne	nr 9
Zagadnienie odbudowy kraju	nr 9
Oświata	nr 9
Związki Zawodowe i spółdzielczość	nr 9
Zdobycze socjalne klasy robotniczej	nr 9
Sojusz robotniczo-chłopski	nr 9
Zagadnienia wyborcze	nr 4 i 9
Polska Demokratyczna na arenie międzynarodowej	nr 9
Krajowa Rada Narodowa	nr 6
Kwestia kobieca i 8 marca	nr 6 i 11
Polskie Stronnictwo Ludowe	nr 9
Dekabryści	nr 5
„Proletariat“	nr 8
S. D. K. P. i L.	nr 10
Armia Czerwona	nr 11
Gomułka Władysław (Wiesław) (Chronologiczne zestawienie artykułów i przemówień)	nr 3
Marks. K. (Twórczość i dzieła o Marksie)	nr 14
Lenin W. I. (Twórczość i dzieła o Leninie)	nr 7
Stalin J. (Twórczość i dzieła o Stalinie)	nr 7
Waryński L.	nr 8
Luksemburg R.	nr 10
Liebknecht K.	nr 10
Lelewel J.	nr 11
Gen. Sikorski	nr 4
Powstanie Krakowskie 1923 r	nr 1
Powstanie Styczniowe	nr 8
Powstanie Kościuszkowskie	nr 13
Powstanie Listopadowe	nr 1
Wielka Rewolucja Francuska	nr 12
Rok 1848 (Wiosna Ludów)	nr 5
Rewolucja 1905 roku	nr 4
Wielka Rewolucja Październikowa	nr 2
Konfederacja targowicka	nr 9

* * *

27 marca Centralna Biblioteka PPR obchodzi 2-gą rocznicę swego powstania.

Redakcja „Nowe Drogi“, doceniając ogromne znaczenie tej placówki oraz zasługi jej Kierownictwa i współpracowników, jest przekonana, że i dalsza działalność Biblioteki przyczyniać się będzie do rozwoju i spotęgowania pracy ideologicznej Polskiej Partii Robotniczej.

Nasza Ankieta

W słowie wstępnym Redakcji do Nr 1 podkreśliliśmy: „Tylko pracą zbiorową możemy wykuć polską myśl marksistowską. Do niej też wzywamy wszystkich towarzyszy, wszystkich bojowników o Polskę Demokracji Ludowej".

Zgodnie z tą tendencją Komitet Redakcyjny przeprowadza zebrania dyskusyjne z aktywem partyjnym, na których omawiamy zagadnienia poruszane w „Nowych Drogach".

Wzywamy również wszystkich naszych czytelników i wszystkie czytelniczki do współpracy.

Prosimy o nadsyłanie odpowiedzi na zamieszczone niżej pytania.

ANKIETA

1. *Jakie macie, Towarzyszu(szko), propozycje, dezyderaty w stosunku do „Nowych Dróg"?.*
2. *Jakie macie uwagi do poszczególnych artykułów?*
3. *Które artykuły wzgl. zagadnienia w nich poruszane, były dla Was niejasne lub niezrozumiałe?*
4. *Jak oceniacie całość numeru? (Nr 1, Nr 2.)*

Odpowiedzi prosimy przesyłać: WARSZAWA, AL. STALINA 17 — „Nowe Drogi" (Ankieta).

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE
WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

GŁOS LUDU
PISMO CODZIENNE
ORGAN KC PPR
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, UL. SMOLNA 12

•

TRYBUNA WOLNOŚCI
TYGODNIK
POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN KC PPR
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 31

•

CHŁOPSKA DROGA
TYGODNIK
POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, UL. SMOLNA 13

»SPOŁEM«
ZWIĄZEK GOSPODARCZY SPÓŁDZIELNI R.P.
CENTRALA
WARSZAWA, UL. GRAŻYNY Nr 13

»SPOŁEM«

JAKO CENTRALA GOSPODARCZA SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW, ROLNICZO - HANDLOWYCH, MLECZARSKO-JAJCZARSKICH I „SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ" DĄŻY DO ZORGANIZOWANIA NAJKORZYSTNIEJSZEJ DLA WSI I MIASTA WYMIANY TOWAROWEJ

Sieć terytorialna „Społem" obejmuje ponad 400 placówek handlowych i 180 młynów oraz zakładów wytwórczych.

NOWE DROGI

DWUMIESIĘCZNIK

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, AL. STALINA 17 (AL. RÓŻ 2)

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY: 85-586 WEWN. 294
REDAKCJA: 85-586 WEWN. 319
SEKRETARIAT I ADMINISTRACJA: 87-127

GODZINY PRZYJĘĆ:

REDAKTOR NACZELNY —
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10—14
REDAKCJA I ADMINISTRACJA —
CODZIENNIE GODZ. 10—14

PRENUMERATA:

CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA		60 zł
Z PRZESYŁKĄ	—	70 zł
ROCZNIE	—	320 zł
PÓŁROCZNIE	—	160 zł

PRENUMERATĘ MOŻNA USKUTECZNIĆ W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 1-4559

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. „KSIĄŻKA", WARSZAWA, SMOLNA
B—19992

Wyższa Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna w Sopocie